



HI-FI • HI-END • KINO DOMOWE

Trzymasz sobie i kupisz ten numer

AUDIO

5/2015

cena 12,50 zł (w tym 8% VAT)

MOCNA GRUPA POD WEZWANIEM STEREO

WZMACNIACZE 7000 ZŁ

- Arcam A39
- Exposure 3010S2
- Hegel H80
- Musical Fidelity M3Si
- Rogue SPHINX
- Soul Note SA300

ALE JAJA

PHILIPS PS-I



MASTER BLUES



NAD M12 + M22

ODTWARZACZE PLIKÓW 2500–3000 ZŁ



DENON DNP-730AE
MARANTZ NA6005

ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 20 000 ZŁ, CZ. III



DALI RUBICON 8
DYNAUDIO FOCUS 340

ISSN 1425-171X Indeks 332755



9 771425 171156 05

www.audio.com.pl

 CAMBRIDGE

GREAT BRITISH
SOUND SINCE 1968



To, co najlepsze
w cyfrowym audio

Komponenty high-end z nowej serii
CX zrewolucjonizują domową rozrywkę.



www.cambridgeaudio.pl

NOWA SERIA
CX



RADEK ŁABANOWSKI

Po zebraniu do testu sześciu wzmacniaczy, zauważyłem, że trzy z nich pochodzą z firm kojarzonych jako brytyjskie, a pozostałe trzy – z „reszty świata”. Pomyślałem, że kroi się ciekawa konfrontacja, która na pewno zasługuje na jakiś sugestywny tytuł. Chwilę później ochłonąłem. Skąd mam mieć pewność, że Arcam, Exposure i Musical Fidelity to wciąż firmy brytyjskie?



WOJCIECH PACUŁA

Testowanie urządzeń audiofilskich, a także wybieranie go na własne potrzeby, powinno się wiązać ze szczególną starannością, zwłaszcza w zakresie brzmienia związanego z charakterem całego systemu, akustyką pomieszczenia, jakością użytych nagrań, ustawieniem kolumn, wygrzewaniem, może jeszcze jakością zasilania... To przecież nierealne – musimy iść na skróty, nie możemy przećwiczyć sprzętu tak dokładnie, aby wiedzieć o nim absolutnie wszystko. A kto nie chce w tej sprawie iść na skróty, ten idzie na manowce, czyli nie dojdzie nigdzie.



GRZEGORZ DUSZA

Pierwsze miesiące 2015 roku przyniosły kilka ekscytujących premier. Praktycznie bez zapowiedzi ukazał się nowy album Boba Dylana „Shadows in the Night” z piosenkami z amerykańskiego śpiewnika, które wykonywał kiedyś Frank Sinatra. Spore poruszenie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, wywołał album utalentowanego rapera Kendricka Lamara „To Pimp a Butterfly”. Udałe krążki opublikowali także: The Waterboys („Modern Blues”), Belle and Sebastian („Girls in Peacetime Want To Dance”), słynny producent Mark Ronson („Uptown Special”), Asaf Avidan („Gold Shadow”), Benjamin Clementine („Atleast For Now”), Modest Mouse („Strangers to Ourselves”) i jazzowa wokalistka Diana Krall („Wallflower”). Czekamy jeszcze na zapowiadane płyty Blur, Florence & The Machine, Red Hot Chili Peppers, Faith No More i Muse.



DLACZEGO?

Niezwykły produkt Philipsa, który opisujemy bardzo obszernie, założył sobie na jeszcze dodatkowe miejsce w „Audio”, ponieważ zawiera nie tylko intrygujące rozwiązania konstrukcyjne, ale wiąże się też z ciekawym podejściem biznesowym. Oto doskonale znany producent gitar – amerykański Gibson – postanowił rozszerzyć obszar swojej działalności i wkroczyć do audio zarówno profesjonalnego, jak i domowego.

Pod hasłem Gibson Innovations zgromadzono kilka mniej i bardziej znanych marek. Znalazł się w tym gronie także Philips, oczywiście nie cały, ale jego dział produktów audio, rok temu zorganizowany jako Woox Innovations... Pewnie już coś pomyliłem, ale żeby opisać to bezbłędnie, nie wystarczy być redaktorem „Audio”, trzeba być menadżerem, rozumiejącym mechanizmy korporacyjnych porozumień i transakcji. Kimś takim nie jestem, ale chwytam ogólną ideę – cały dorobek Philipsa w zakresie audio, wraz z jego logo, został kupiony przez Gibsona, który chce skompletować silną drużynę marek, dających mu mocną pozycję na rynku audio. Redaktorzy EISA zostali zaproszeni na specjalne spotkanie, na którym omówiono nową sytuację i plany Gibsona. Przedstawiono analizę rynku, na który wkracza, analizę dość specyficzną, jednocześnie wnikliwą i wyraźnie ukierunkowaną. Może idealistyczną, może dyktowaną charakterem wcześniej prowadzonego, głównego biznesu gitarowego, a może jednak – bardzo trafną. Jeden z nas (redaktorów) zauważył, że było to bardzo amerykańskie podejście do tematu. Ja tak dobrze amerykańskiego stylu nie znam, lecz może miałem okazję go poznać.

Kluczowym pytaniem tej analizy było: Dlaczego ludzie lubią słuchać muzyki. Po czym okazało się, że na takie pytanie można udzielić bardzo rozwiniętej, a zarazem uporządkowanej odpowiedzi, uzyskanej na podstawie jakichś badań. Nie pamiętam szczegółów tej odpowiedzi, ale jest tam ileś głównych powodów, które dalej mają swoje warianty, np. słuchamy muzyki, bo lubimy się identyfikować z grupą, albo wręcz przeciwnie – bo lubimy się alienować. Alienować możemy się dlatego, że czujemy się inni i lepsi, albo dlatego, że jesteśmy nieśmiali, a nieśmiali jesteśmy dlatego, że mieliśmy trudne dzieciństwo, albo dlatego, że jesteśmy bardzo dobrze wychowani, a jesteśmy... itd. Słuchamy muzyki, bo chcemy się relaksować lub wręcz przeciwnie – chcemy emocji, a emocje to mogą być wzruszenia albo entuzjazm, albo złość, albo... Bo lubimy energetyzować się muzyką podczas uprawiania sportu albo podczas pracy. Albo idąc ulicą, chcemy zwrócić na siebie uwagę, albo chcemy się odciąć od ulicznego zgiełku, albo... I w związku z tym trzeba mieć dużo różnych produktów i marek adresowanych do różnych klientów, żeby odpowiedzieć na wszystkie, bardzo zróżnicowane potrzeby. A ja myślałem, że ludzie lubią słuchać muzyki... bo lubią, i że najważniejsze jest, że lubią właśnie, i między innymi dlatego sprzęt jest im potrzebny. Między innymi...

Dokończenie na stronie 96

Andrzej Kisiel



PRENUMERATA NAPRAWDĘ WARTO

SPIS TREŚCI



23

Odtwarzacze plików bywają integralną częścią różnych urządzeń audio, odtwarzaczy, systemów mini, amplitunerów, ale w najdoskonalszej formie stają się odrębnymi urządzeniami, starając się zająć miejsce podstawowego źródła w systemie audio.



31

Rola i umocowanie wzmacniaczy zintegrowanych w systemie audio są wciąż niebagatelne, nie zmalała konieczność projektowania wysokiej klasy układów wzmacniających. Niezależnie od wybranej techniki pracy, mają one kluczowe znaczenie dla rezultatów brzmieniowych.

57

W duńskich kolumnach wszystkiego jest po trochu – w jednych tego więcej, a tamtego mniej, w innych odwrotnie – ale nikt nie powie, że ktoś coś zawalił na całej linii. Jeżeli szukacie kolumn dobrych przez duże „D”, zawsze możecie kupić Dali lub Dynaudio.



15

Dwa światy – sprzętu hi-fi NAD-a i nowoczesnych urządzeń BlueSound – zaczynają się ze sobą łączyć, a jednym z pierwszych przykładów przenikania funkcji ekosystemu jest najnowszy dzielony wzmacniacz NAD z prestiżowej serii Masters – M12 + M22.



SPIS TREŚCI 5/2015/230

- 6 AKTUALNOŚCI
- 70 RYNEK I GIEŁDA
- 98 GIBSON – GRA GITARA

HI-FI

- 23 ODTWARZACZE PLIKÓW
2500–3000 ZŁ
- 24 Denon DNP-730AE
- 28 Marantz NA6005
- 31 WZMACNIACZE 6500–7000 ZŁ
- 32 Arcam A39
- 36 Exposure 3010S2
- 40 Hegel H80
- 44 Musical Fidelity M3Si
- 48 Rogue SPHINX
- 52 Soul Note SA300
- 15 MASTER BLUES
NAD M12 + M22
- 57 ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE
20 000 ZŁ, CZ. III

HI-END

- 58 DALI RUBICON 8
- 64 DYNAUDIO FOCUS 340
- 90 ALE JAJA I CUDA NA KIJACH
PHILIPS PS-I

MUZYKA

- 77 Wywiad – Stanisław Soyka
- 78 Jazz i okolice
- 84 Rock i okolice
- 88 Klasyka

BLUESOUND

MUZYKA Z SIECI DLA TWOJEGO SYSTEMU AUDIO

Dodaj NODE do swojego systemu i odtwarzaj miliony nagrań ze Spotify, WiMP lub Deezer, pliki High Res Audio z domowej sieci oraz tysiące internetowych stacji radiowych.



WHAT HI-FI?
AWARDS 2014

Produkt Roku 2014
Najlepszy system strefowy
powyżej £500



NODE

BEZPRZEWODOWY SYSTEM MULTIROOM 192 kHz / 24 BITY

System Bluesound umożliwia bezprzewodowe przesyłanie muzyki wysokiej rozdzielczości do wielu pokoiów jednocześnie i niezależne sterowanie przez wielu użytkowników. Obsługiwany smartfonem lub tabletem odtwarza muzykę z serwisów strumieniujących, zasobów domowej sieci, radia internetowego oraz zintegrowanego dysku (2 TB), który automatycznie zgrywa płyty CD.

www.bluesound-system.pl

Bydgoszcz: ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; **Katowice:** ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; **Kielce:** ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80; **Kraków:** ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; **Lublin:** Galeria Gala, ul. Fabryczna 2, tel: 81 531 78 51; **Łódź:** Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; **Poznań:** ul. Woźna 14, tel: 61 852 86 48; **Sopot:** Al. Niepodległości 725, tel: 58 551 13 65; **Szczecin:** al. Papieża Jana Pawła II 47/U1, tel: 91 422 70 03; **Warszawa:** ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; **Warszawa:** ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24; **Wrocław:** ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42

SONUS FABER CHAMELEON

do wyboru, do koloru



Wszystkie trzy konstrukcje serii Chameleon mają wymienne panele boczne, dostępne w sześciu wersjach kolorystycznych. Najważniejsze, że decyzji o kolorze nie musimy podejmować raz na zawsze – w dowolnym momencie możemy sobie dokupić panele w innym kolorze...

Najnowsza seria Chameleon zawiera tylko trzy konstrukcje, lecz każda z nich może zmieniać wygląd – właśnie jak kameleon – poprzez wymianę bocznych paneli, dostępnych w sześciu wyrazistych kolorach: białym, czarnym, pomarańczowym, czerwonym, metalicznym niebieskim i metalicznym szarym. Nie ma tutaj miejsca na naturalne drewno i forniry, ale pozostałe ścianki zostały obłożone skórą, a wokół głośników błyszczą się aluminiowe pierścienia. Taka kombinacja materiałów to właśnie mieszanka awangardowej nowoczesności i firmowego stylu.

Panele można dokupywać oddzielnie i zmieniać wygląd kolumn w dowolnym momencie.

Konstrukcja podstawkowa nazywa się Chameleon B, kosztuje 3400 zł za parę, a komplet paneli – 400 zł. Konstrukcja wolnostojąca to Chameleon T w cenie 8000 zł za parę, a dodatkowy komplet paneli – 1000 zł. Cena głośnika centralnego Chameleon C to odpowiednio 2300 zł + 300 zł, w tym przypadku za sztukę.

Monitor Chameleon B to układ dwudrożny, z 15-cm nisko-średniotonowym z membraną polipropylenową (dawno niewidzianą w Sonusach...) i 28-mm tekstylną kopułką. Podłógówki są znacznie bardziej rozwiniętym układem trójdrożnym, gdzie „15-tka” pełni rolę średniotonowego, a na basie pracują dwie „18-tki” – też z membranami polipropylenowymi. Głośnik centralny to standardowy układ dwudrożny z dwoma „15-tkami” i oczywiście kopułką wysokotonową pomiędzy nimi.



Musical Fidelity od dawna nie boi się form odbiegających od konwencjonalnych, a dzisiejsze trendy i gusta klientów dodatkowo wspierają takie innowacje.

MUSICAL FIDELITY MERLIN mały czaruś

Poszukiwanie nowoczesnych form dla systemów audio skutkuje nie tylko wysypem „głośników bezprzewodowych”, producenci coraz częściej oferują urządzenia bardziej ambitne, ale pod względem wzorniczym dalekie od klasycznych klocków Hi-Fi. Musical Fidelity przygotowało cały system o nazwie Merlin. W jednostce centralnej umieszczono

komplet wzmacniaczy oraz przetwornik cyfrowo-analogowy, a ponadto moduł Bluetooth. Podłączymy również komputer (wejście USB), źródła analogowe, w tym gramofon z wkładką MM. W podstawkowych monitorkach zainstalowano oryginalne, owalne przetworniki szerokopasmowe. Zestaw Merlin kosztuje 5000 zł, a dedykowany gramofon – 3800 zł.

Konstrukcja TV2 umożliwiła ustawienie na nim telewizorów o przekątnej około 47 cali. TV5 „przyjmie” większe ekrany.



podstawkogołośniki CAMBRIDGE AUDIO TV2, TV5

Soundbary i soundplate'y rozwijają się, przyjmując różne formy. TV2 oraz TV5 są do siebie bardzo podobne. Pierwszy z nich jest nieco węższy i ma pojedynczy moduł subniskotonowy z głośnikiem o średnicy 17 cm. W TV5 zainstalowano dwa takie moduły, w każdym przypadku przykręcono je do dolnej ścianki. Urządzenia są identyczne w zakresie głównych przetworników, promieniujących do

przodu – opierają się na układzie dwóch 6-cm jednostek szerokopasmowych.

Wewnątrz znajduje się oczywiście komplet wzmacniaczy, procesorów DSP, a także moduł bezprzewodowy Bluetooth. Do TV2/TV5 doprowadzimy sygnał przewodem analogowym (2 x RCA lub mini-jack) lub cyfrowym, korzystając z wejścia optycznego. Model TV2 kosztuje 1290 zł, za TV5 trzeba zapłacić 1690 zł.

Na słuchawki nauszne trzeba wygospodarować w torbie trochę przestrzeni, ale elektronika z funkcją redukcji hałasów i transmisji bezprzewodowej odwdzięczy się za taki wysiłek.



DENON AH-GC20 duże na podróż

Denon przedstawił nowe słuchawki AH-GC20, należące do serii mobilnej Globe Cruiser. Właściwie większość modeli można dzisiaj podłączyć do smartfonów czy tabletów, ale Globe Cruiser mają – wyjątkowo – sprawdzać się w czasie wszelkich podróży. Kosztujące 1500 zł AH-GC20 wyposażono więc w ochronne, twarde etui i komplet akcesoriów, w tym przejściówki do wykorzystywania „nauszników” w samolotach. Same słuchawki mają 40-mm przetworniki i są aktywne, a ich elektronika zapewnia redukcję hałasów. Słuchawki możemy podłączyć kablem, ale to raczej wariant awaryjny, bo dzięki Bluetooth sygnał prześlemy bezprzewodowo.

Wbudowany akumulator ma zagwarantować 20 godzin nieprzerwanej pracy, do ładowania służy uniwersalny port USB.



Czy słyszeliście te wszystkie dźwięki wcześniej ?



NIE TAK JAK TERAZ !

Extremalny, czysty dźwięk HI-FI z Twojego TV.
Proste podłączenie Plug and Play. Sterowany Twoim własnym pilotem od TV.

V SERIES

KEF
INNOVATORS IN SOUND

Wzornicze nawiązania do szlazierów Hi-Fi sprzed lat uzupełniono nowoczesną techniką, także cyfrową.



iFi AUDIO RETRO wspomnień czar i lamp żar

Moda na urządzenia retro, wskrzeszane za pomocą licencji lub tylko luźnych skojarzeń, jest coraz ważniejszą częścią dzisiejszego rynku Hi-Fi. iFi Retro prezentuje nowoczesne rozwiązania techniczne, zaczerpnięte z innych urządzeń iFi Audio, ale wzornictwem nawiązuje do klasycznych wzmacniaczy i kolumn. Inspiracją dla wzmacniacza o symbolu Stereo 50 był np. Marantz 7, a dla głośników – słynne monitory BBC LS3/5a.

Elektronika zawiera wzmacniacz oraz przetwornik C/A, końcówki mocy są lampowe (EL84) i generują 25 W na kanał. Urządzenie ma wejścia analogowe RCA (liniowe oraz gramofonowe), cyfrowe RCA i optyczne, a także USB i moduł Bluetooth. Konwerter radzi sobie z sygnałami 32 bity/384 kHz oraz DSD512. Monitory mają 12-cm nisko-średniotonowy z membraną celulozową i 28-mm jedwabną kopułką wysokotonową. Cena tego „uroczego” zestawu wynosi 9400 zł.

AKUSTYK COI druga młodość węglaska

W ofercie kolumn wykonywanych na indywidualne zamówienia, a równocześnie w katalogu zestawów do samodzielnego montażu, pojawiła się nowa rodzina projektów AkustyKa, wykorzystujących nowe wersje słynnego 18-cm „węglowego”, nisko-średniotonowego Scan-Speaka. Oryginalne wersje 18W/8545 i 18W/8535 pojawiły się ponad dwadzieścia lat temu i zawojuje zarówno rynek DIY, jak i konstrukcje „firmowe”. Od niedawna dostępne są ich wersje z końcówką -01, w zasadniczych parametrach bardzo podobne, ale w kilku elementach zmodyfikowane – np. przez zmianę kosza z magnezowego na aluminiowy. Nowe projekty AkustyKa wykorzystują zarówno 18W/8545-01 (wersja optymalna do kilkunastolitrowych bas-refleksów), jak i 18W/8535-01 (wersja optymalna do kilkunastolitrowych obudów zamkniętych albo do większych bas-refleksów), zarówno w układach dwudrożnych, jak i dwuipółdrożnych (trzydziestolitrowa obudowa wolnostojąca, z opcjonalnym podziałem na dwie komory, może być użyta do każdego projektu, co pozwala na ewolucję – od układów dwudrożnych do dwuipółdrożnych – dokonywaną rękami



Jeden z kilkunastu projektów przygotowanych z okazji wprowadzenia nowych wersji „węglowych”, „18-tek” – układ dwuipółdrożny z parą 18W/8545-01 i 28-mm kopułką D905/9500 z tej samej serii „klasyków”.

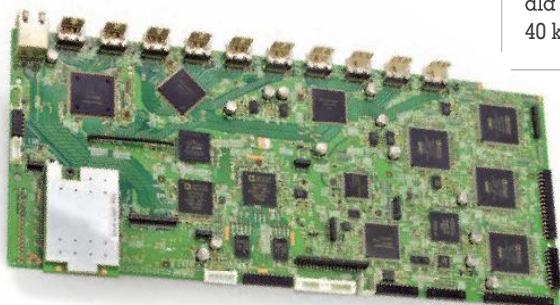
majsterkującego właściciela). Co więcej, w ramach już gotowych projektów są do wyboru aż cztery głośniki wysokotonowe – trzy uwzględnione w projektach dwudrożnych (kopułki 20-mm i 28-mm z serii Classic, plus pierścieniowy z serii Discovery), a cztery w dwuipółdrożnych (dodatkowo kopułkowo-pierścieniowy Illuminator). Cena najtańszych (dwudrożnych) kombinacji w wersji DIY (komplet do samodzielnego montażu, ale bez obudów)

wynosi 2500 zł za parę i sięga 4500 zł za najlepsze układy dwuipółdrożne z Illuminatorem. Za gotowe kolumny zapłacimy w każdej opcji o ok. 3000 zł więcej.

MARANTZ AV8802A, DENON AVR-X7200WA

skok na HDCP 2.2

Marantz i Denon ogłosiły możliwość modernizacji dwóch flagowych urządzeń wielokanałowych o obsługę protokołu ochrony danych HDCP 2.2, potrzebnego do odtwarzania treści zabezpieczonych przed kopiowaniem w standardzie 4k Ultra HD. Aktualizacja dotyczy procesora wielokanałowego AV8802 Marantza oraz referencyjnego amplitunera AVR-X7200W Denona.



Upgrade urządzeń polega na wymianie całego modułu cyfrowego, wyposażonego już w układy zgodne z najnowszą generacją HDCP 2.2.

AUDIO-TECHNICA ATH-MSR7 kolory dźwięku

Do bogatej oferty słuchawek nausznych Audio-Technica dołączył kolejny model ATH-MSR7 kosztujący 1100 zł. To konstrukcja nauszna, ale dość lekka, dlatego można jej używać zarówno w domu, jak i w na zewnątrz, do czego zachęca 35-omowa impedancja oraz komplet akcesoriów. Jest wśród nich twarde etui oraz krótki (1,2 m) przewód sygnałowy z wbudowanym mikrofonem i pilotem sterującym. W domu przyda się za to drugi, dłuższy (3-m) kabel.

W ATH-MSR7 zastosowano duże, 45-mm przetworniki. Producent reklamuje te słuchawki jako stworzone dla plików HD, ponieważ pasmo przenoszenia sięga 40 kHz.



Słuchawki AT będą dostępne w trzech kolorach – klasycznej czerni, eleganckim brązie oraz wyrazistej czerwieni.

Zmianom podlega nie tylko oprogramowanie, ale i część elektroniki, więc cały proces musi być przeprowadzony w serwisie, gdzie jest wymieniany cały moduł (złącz) HDMI. Usługę wyceniono na 850 zł i mogą ją zamówić obecni posiadacze ww. urządzeń.

Marantz AV8802 w dotychczasowej wersji będzie w związku z tym wycofywany z rynku, a jego miejsce zajmie wersja z indeksem „A” (pełny symbol: AV8802A), fabrycznie wyposażona w protokół HDCP 2.2. Podobnie w przypadku Denona – nowa wersja ma oznaczenie AVR-X7200WA.



AUDIOVECTOR



JUST LISTEN

NEW REFERENCE FOR MUSIC LOVERS

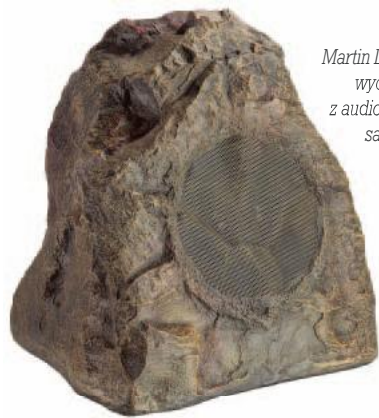


MADE IN DENMARK



Dystrybutor: VOICE Sp. z o.o., ul. Mostowa 4, 43-400 Cieszyn

www.audiovector.com.pl



Martin Logany wychodzą z audiofilijskich salonów.

MARTIN LOGAN ML-65i, ML-62i, ML-45AW, ML-55AW

w suficie, na wietrze
i w kamieniu

Martin Logan to przede wszystkim legenda kolumn z przetwornikami elektrostatycznymi, jednak od pewnego czasu firma oferuje także konstrukcje oparte na „zwykłych” głośnikach dynamicznych. Kolejny ich wysyp przyniósł trzy najnowsze serie instalacyjne.

W podstawowej gamie ML znajduje się sześć modeli, wszystkie przeznaczone do montażu wewnątrz pomieszczeń, w ścianie lub w suficie. Konstrukcje różnią się liczbą i typem zastosowanych przetworników. Największe ML-80i (1600 zł/para) mają 25-mm kopułkę i 21-cm przetwornik nisko-średniotonowy. Są także modele z 17-cm głośnikami (ML-67i, ML-65i, ML-62i oraz ML-60i), a także znacznie mniejsza konstrukcja ML-66i, w której zastosowano głośnik o średnicy 14 cm. Konstrukcje z indeksem AW (AllWeather) wyposażono w obudowy odporne na czynniki zewnętrzne. W tej serii mamy cztery modele: największy ML-75AW (3000 zł/para), a także ML-65AW, ML-55AW i najmniejsze ML-45AW. W formach imitujących skały są ML-75R (2150 zł/para) i mniejsze ML-65R (1670 zł/para).

YAMAHA LSX-170, LSX-70

światło i dźwięk

Yamaha wprowadza do sprzedaży dwie konstrukcje z serii Relit – urządzenia, które łączą dźwięk ze światłem, nadając pomieszczeniu, w którym się znajdują, nowoczesny charakter.

LSX-170, dzięki stosunkowo niedużym rozmiarom, zmieści się na półce. Pod oryginalną, stożkową osłoną umieszczono głośniki w układzie dwudrożnym, 9-cm przetwornik nisko-średniotonowy i duży, 3-cm tweeter. Źródłem światła jest 11 diod LED.

LSX-70 to urządzenie bardziej kompaktowe, wręcz przenośne, dzięki wbudowanemu akumulatorowi. W podstawie umieszczono tym razem 5,5-cm przetwornik niskotonowy, a w górnej części urządzenia – 4-cm przetwornik średnio-wysokotonowy. LSX-70 świeci czterema diodami LED.

Źródłem sygnału w obydwu przypadkach jest bezprzewodowa transmisja Bluetooth, można także skorzystać z wejść analogowych (3,5 mm). LSX-70 kosztuje 1400 zł, LSX-170 – 2150 zł.



Relit to jedne z najbardziej oryginalnych głośników bezprzewodowych.

ASTELL&KERN T5p

z dobrego źródła

Wersja T5p dla Astell&Kern obrazuje wiele zmian, choć zbyt dalekie odejście od oryginału przeczyłoby idei przyswiewcającej takiej współpracy...



Astell&Kern produkuje jedne z najlepszych przenośnych odtwarzaczy audio, dlatego zasługują one na równie bezkompromisowe słuchawki. Te próbują wytwarzać dzisiaj niemal wszyscy producenci, ale Astell&Kern postawił na wieloletnie doświadczenie i nawiazał współpracę ze słuchawkowym specjalistą – firmą Beyerdynamic. Wynikiem partnerstwa jest model AK T5p w cenie 6000 zł.

Słuchawki bazują na identycznie oznaczonym i doskonale znanym modelu Beyerdynamic, ale do wersji AK wprowadzono kilka udoskonaleń. Dotyczą one przede wszystkim nowej konfiguracji zbalansowanego okablowania współpracującego z odpowiednim wyjściem w odtwarzaczach Astell&Kern. Beyerdynamic dopasował także parametry elektryczne przetworników, by obciążenie dla źródeł było optymalne. Dodatkowo w trzech odtwarzaczach przenośnych – Astell&Kern AK100 II, AK120 II oraz AK240 – przygotowano ustawienia procesorów DSP dedykowane T5p.

SAMSUNG HT-J7750W, HT-J7500W

Samsung zaskakuje nie pierwszy raz, chociaż wzmianka o nowych zestawach kina domowego (z jednego pudełka) może wydawać się zupełnie nudna. Obraz zmienia się jednak wraz z informacją o cechach konstrukcyjnych wbudowanych w systemy wzmacniaczy, które bazują na... lampach. Pierwsza specyfikacja jest ogólna i trudno pokusić się o przedstawienie szczegółów konstrukcji. Lampy to jednak nie jedyny smaczek – Samsung wyposażył bowiem wszystkie kolumny w głośniki, których membrany wykonano z dodatkiem nanorurek węglowych.

W skład nowej serii 7 wejść dwa modele: siedmiokanałowy (7.1) HT-7750W oraz pięciokanałowy (5.1) HT-7500W. W obydwu zainstalowano odtwarzacze Blu-ray oraz układy skalujące obraz do rozdzielczości UHD. Modele współpracują z urządzeniami mobilnymi, a także sprzętem z linii multiroom Samsunga.

Lampy we wzmacniaczach, nanorurki w głośnikach – w Samsungu wiecżą, co w audiofilijskiej trawie piszczy.





SERIA R1

Technics - Odkryj muzykę, na nowo

Dostępne w Elektris Warszawa / Poznań oraz Studio Hi-Fi Katowice www.elektris.pl www.studiohifi.pl



SERIA C700

Rediscover Music

Technics

transmisja W DEFINITIVE TECHNOLOGY W9, W7



Mniejszy z systemów Definitive Technology ma postać kostki, wewnątrz której ukryto aż sześć głośników i tyle samo końcówek mocy.

Definitive Technology wprowadza do sprzedaży aktywne głośniki bezprzewodowe W9 oraz W7, wyposażone w jeden z najnowszych bezprzewodowych systemów transmisji dźwięku – Play-Fi.

Model W9 ma aż siedem przetworników i sześć dedykowanych im wzmacniaczy, w W7 takich systemów jest sześć.

Znamy już konstrukcje klasycznych kolumn tej firmy, w których głośniki są montowane zarówno z przodu, jak i z tyłu. W przypadku W9 i W7 zainstalowano głośniki na trzech ściankach – z przodu i na każdym z boków.

Obydwa systemy łączą się z siecią komputerową bezprzewodowym standardem Wi-Fi, wspierając źródła DLNA, radio internetowe oraz serwisy muzyczne, takie jak Deezer, Spotify czy Tidal. Wbudowana elektronika dekoduje pliki Flac i WAV w rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz. To właśnie z myślą o takich parametrach stworzono również protokół Play-Fi, umożliwiający transfer sygnałów ze sprzętu przenośnego.

Model W7 wyceniono na 2095 zł, W9 kosztuje 3600 zł.

Małe Richmondy to jedna z najstojniejszych konstrukcji Castle, firma żegna się z nią edycją Anniversary LE.

Oryginalne podstawkowe Castle Richmond zaprojektowano pod koniec lat 70. ubiegłego wieku. To jeden z tych nieśmiertelnych projektów, które przetrwały kilka dekad, doczekały się kilku wersji, jednak ogólny rys konstrukcji pozostał rozpoznawalny. Już w roku 1981 Richmondy zdobywały pierwsze wyróżnienia w prasie specjalistycznej.



limitowane pożegnanie z legendą

CASTLE RICHMOND ANNIVERSARY LE

Po 35 latach firma Castle przygotowała specjalną, jubileuszową edycję monitorów Richmond Anniversary Limited Edition, która... ma być już ostatnim wcieleniem Richmondów.

Wersja Anniversary wyróżnia się kilkoma elementami, wzmocniono obudowę, delikatnie

zmieniono jej kształt. Niewielkim modyfikacjom poddano również głośniki, nisko-średniotonowy ma membranę z plecionki z włókna węglowego, odlewany, aluminiowy kosz i cewkę z pokrytego miedzią aluminium, nawiniętą na kaptonowym karkasie.

Nowa seria niskobudżetowych kolumn JBL-a obejmuje dwie konstrukcje wolnostojące, dwa monitory, głośnik centralny oraz subwoofer. Arena 180 (2500 zł) to układ dwudrożny z dwoma 18-cm przetwornikami nisko-średniotonowymi oraz wspólnym dla całej serii (nie licząc oczywiście subwoofera), charakterystycznym wysokotonowym – kopułką umieszczoną w tubie. Mniejsza Arena 170 (1700 zł) ma tylko jeden nisko-średniotonowy. Obydwa modele podstawkowe mogą być również zawieszane na ścianie, Arena 130 (1040 zł) jest podobna pod względem układu przetworników do Areny 170, natomiast w Arenie 120 (840 zł) nisko-średniotonowy jest mniejszy – o średnicy 14 cm. Dwie „14-tki” znajdują się w układzie głośnika centralnego Arena 125C (850 zł za sztukę).

Subwoofer Arena 100P (1250 zł) wyposażono w przetwornik 25-cm i wzmacniacz 100 W.

Kolumny nowej serii Arena są dostępne w dwóch wersjach kolorystycznych – czarnej i białej.

JBL ARENA tuby na arenach



TEAC 101 mały, mniejszy...



...I najmniejszy, ale wciąż przyzwolną moc zapewniają końcówki w klasie D.

Teac coraz intensywniej pracuje nad urządzeniami audio w kompaktowych formach. Obok znanych już serii Reference 501 i Reference 301 pojawia się Reference 101. Jej pierwszą konstrukcją jest wzmacniacz zintegrowany AI-101DA. Urządzenie ma końcówki mocy pracujące w klasie D, generujące 26 W (przy 4 Ω) na kanał. Wejścia liniowe uzupełniono dwoma gniazdami Toslink i portem USB, a wewnątrz zainstalowano przetwornik DAC o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz.

Takie parametry można uzyskać korzystając z USB i podłączając komputer, ale AI-101DA można również podłączyć do smartfonów, dzięki zintegrowanemu modułowi Bluetooth z kodekiem aptX.

Do kompletu Teac poleca własne monitorki LS-101 (z 7-cm nisko-średniotonowym i 20-mm kopułką) kosztujące 550 zł (za parę), natomiast za wzmacniacz AI-101DA zapłacimy 1400 zł.



OLYMPICA

Sonus faber stworzył rodzinę produktów bogatą w treści i emocje. Olympica to głośniki dziedziczące wszystkie elementy wzornictwa i technologii, za które szanowany jest Sonus faber. To kwintesencja stylu, w tym wykorzystanie drewna orzechowego i skóry, połączona z istotnymi innowacjami technologicznymi. Głośniki produkowane są we Włoszech pod czujnym okiem specjalistów monitorujących każdy etap ich tworzenia.



INTUITION⁰¹ ZA 9999 ZŁ

Przy zakupie dowolnej pary głośników Sonus faber z serii Olympica. Cena wzmacniacza poza promocją to 29 999 zł. Promocja trwa do 31 grudnia 2015 lub wyczerpania zapasów.

Wzmacniacz Wadia Intuition 01 to prawdziwa sztuka odtwarzania muzyki, wykorzystująca własny algorytm Wadia DigiMaster i pakiet najnowocześniejszych technologii cyfrowego sterowania dźwiękiem DVC. Idealny partner dla głośników Sonus faber.



OLYMPICA I

OLYMPICA II

OLYMPICA III

Sonus faber

FINE SOUNDS
GROUP

**Najlepsze rozwiązanie:
zaprenumeruj**

AUDIO

**START
ZA DARMO**

ZA PIERWSZE 3 NUMERY
PRENUMERATY
NIE PŁACISZ!

Po roku prenumeraty
dostajesz
co najmniej
2 numery GRATIS

po dwóch -
co najmniej
3 numery GRATIS

w ten sposób
po kilku latach
masz prenumeratę
za 50%
Szczegóły na stronie 22.

Najszybszy dostęp za grosze

Tylko Prenumeratoryści dostają 80% zniżki
na e-wydanie, w 100% identyczne
z wydaniem papierowym.

E-wydanie ukazuje się na kilka dni
przed pojawieniem się
numera w kioskach.

E-prenumeratę można zamówić pod adresem
avt.pl/prenumerata/elektroniczne.

PREZENT dla Prenumeratorów

Każdy, kto zaprenumeruje "Audio",
ma prawo do wyboru jednej
z płyt CD z najwyższej półki
(szczegóły na str. 97).



Wolisz rozłożyć płatność na raty? Zgłoś stałe zlecenie bankowe na www.avt.pl/szb
lub załóż „teczkę” na www.ulubionykiosk.pl/teczka.

Dla wielu audiofilów NAD pozostanie na zawsze marką brytyjską i w gruncie rzeczy takie postrzeganie jest dla firmy korzystne. Faktycznie jednak, już od dłuższego czasu za NAD-em (i kilkoma innymi firmami) stoi potężny kanadyjski koncern Lenbrook Group. Oferta zmieniła się także znacznie – oprócz wciąż ważnych w sferach nisko- i średniobudżetowej modeli odwiecznej „szarej” linii, NAD produkuje przecież od dawna komponenty Master, a od niedawna podąża za jeszcze nowszymi formami i funkcjonalnościami.

NAD M12 + M22 MASTER BLUES

Dzisiaj systemów audio nie ogranicza się do tradycyjnych – złożonych ze wzmacniacza i odtwarzacza CD. Pliki audio, internet i strumieniowanie muzyki spowodowały opracowanie zupełnie nowych urządzeń, a także powołanie nowej, siostrzanej marki BlueSound, specjalizującej się właśnie w temacie strumieniowania.

Test systemu BlueSound prezentowaliśmy w „Audio” jesienią ubiegłego roku i nie bez przyczyny wspominam o nim teraz, bowiem te dwa światy – sprzętu hi-fi NAD-a i nowoczesnych urządzeń BlueSound – zaczynają się ze sobą łączyć, a jednym z pierwszych przykładów przenikania funkcji ekosystemu jest najnowszy dzielony wzmacniacz NAD z prestiżowej serii Masters – M12 + M22.



Konceptcja MDC (Modular Design Construction) opiera się na specjalnych, wymiennych modułach, które NAD wprowadził dobrych kilka lat temu, początkowo w sprzęcie wielokanałowym. Miały rozwiązywać problem „galopujących” nowości i zmieniającej się specyfikacji dekoderek surround oraz zabezpieczyć w ten sposób urządzenie przed „starzeniem się” – NAD nie miał zamiaru corocznie wymieniać oferty amplitunerów i ścigać się z potentatami w tej dziedzinie. Jednak MDC zaprojektowano uwzględniając uniwersalność oraz elastyczność, więc można było przenieść ten koncept na grunt stereo.

Specjalne sloty na karty MDC otrzymał jeden z najnowszych produktów prestiżowej gamy Masters – przedwzmacniacz M12. Wraz z dedykowaną, dwukanałową końcówką mocy M22, ten dzielony zestaw po raz pierwszy zaprezentowano w zeszłym roku (2014) na wystawie CES, a w maju (na Hi-End Show w Monachium) odbyła się nieformalna europejska premiera, po której M12/M22 trafił do sprzedaży.

Chociaż przedwzmacniacz już na początku prezentował się okazale, to był... zwykłym przedwzmacniaczem, tyle, że przygotowanym na przyszłe aktualizacje, mające przynieść nowoczesne funkcje strumieniujące. Wszyscy wiemy jednak, czym takie „upgrade’y” często pachną – zaczynają się i kończą na hucznych zapowiedziach, a nowe funkcje pojawiają się dopiero w kolejnym modelu. NAD dotrzymał słowa, trochę to trwało, ale udało się, na nową generację przedwzmacniacza (już fabrycznie uzbrojoną w stosowne dodatki, które można oczywiście zainstalować także i do starszych wersji M12) musiałem czekać niemal do zamknięcia tego numeru „Audio”, jednak udało się sprawę dopiąć i możemy postawić kropkę nad „i” – zarówno nowe generacje urządzeń, jak i same moduły są już dostępne.

Najpierw w stosowne rozwiązania sieciowe wyposażono urządzenia marki BlueSound, i był to dla sieciowego ekosystemu chrzest bojowy, a dopiero potem całą nowoczesną elektronikę, właśnie w postaci modułu karty rozszerzeń MDC, przygotowano dla M12 oraz zintegrowanego wzmacniacza C390DD.

BluOS, bo tak nazywa się oficjalnie ten moduł, ma dodatkowe interfejsy sieciowe (przewodowe LAN i bezprzewodowe Wi-Fi), transmisję Bluetooth oraz dwa porty USB. Te ostatnie można wykorzystać do podłączenia nośników pamięci, np. dysków twardej z muzyką. Główną ideą BluOS jest jednak współpraca ze źródłami sieciowymi. Ma ją nadzorować specjalna aplikacja, którą producent przeznaczył dla sprzętu mobilnego, smartfonów i tabletów (systemy Apple iOS oraz Android). Pełniąca rolę sterownika, skupia wszystkie źródła, a może być ich wiele, począwszy od biblioteki samego urządzenia



przebieżnego, poprzez zewnętrzne serwery, na internetowych stacjach radiowych i serwisach strumieniujących kończąc. BluOS, a tym samym M12, nie „uśmiecha się” bezpośrednio do sprzętu Apple i nie wspiera popularnego protokołu AirPlay, a wszystkim ma się zajmować wspomniana, systemowa aplikacja. Producent tłumaczy tę decyzję dbałością o jakość dźwięku, bowiem na potrzeby BluOS opracowano specjalny tryb transmisji, który nadzoruje bezstratne przesyłanie plików o maksymalnej rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz.

Niezależnie od źródeł, czy to sieciowych, czy nośników podłączonych bezpośrednio przez USB, M12 dekoduje pliki Flac i Alac o parametrach 24/192. Ideą firmowego protokołu jest także współpraca z innym sprzętem w ramach standardu BluOS. Można więc wygodnie łączyć funkcje przedwzmacniacza M12 z urządzeniami marki BlueSound, tworząc nieograniczone wręcz rozwiązania strefowe.

BluOS to zresztą nie jedyny moduł MDC, jaki do M12 będziemy mogli zainstalować –

firma oferuje kolejne, w tym np. rozszerzenie z portami HDMI, dzięki któremu przedwzmacniacz wejdzie w rolę centrali A/V.

Wzornictwo nowych urządzeń Masters ujednolicono, ale zaskakujące jest to, że przedwzmacniacz w tym komplecie prezentuje się znacznie bardziej okazale niż końcówka mocy (jest znacznie wyższy). Są ku temu powody konstrukcyjne (o czym za chwilę), tym niemniej ustawienie go na końcówce wygląda dość... intrygująco.

Przedni panel to kompozycja czarnych i srebrnych elementów, grubych bloków wykonanych z metalu, prezentujących się efektownie i stosownie do klasy urządzenia. Front zdominował bardzo duży kolorowy wyświetlacz, mający sporo zadań, bo oprócz typowych funkcji możemy z niego odczytać również parametry docierających sygnałów. Wyświetlacz jest też panelem dotykowym, z którego łatwo skonfigurujemy i obsłużymy niemal wszystkie funkcje urządzenia. Niemal, bowiem strefa BluOS wymaga udziału sprzętu mobilnego (smartfon, tablet) i dedykowanej aplikacji.



Zasilacz impulsowy z przodu, funkcjonalne płyty rozszerzeń z tyłu (jak w komputerach), na szczęście M21 nie potrzebuje wentylatorów.

Jedynym tradycyjnym manipulatorem jest pokrętko wzmacnienia, z przodu nie ma wyjścia słuchawkowego, ale jest wejście USB (typ-A). Niezależnie od tego, czy M12 będzie wyposażony w dodatkowy moduł BluOS do przedwzmacniacza, podłączymy tutaj nośniki pamięci, odtwarzając pliki audio. Jest jedno zastrzeżenie – tylko przez porty obsługiwane przez moduł BluOS można odtwarzać pliki HD (do 24/192), pozostałe są ograniczone do maksymalnie 48 kHz.

Sloty kart rozszerzeń MDS są ustawione pionowo. Cała lewa strona jest zajęta przez wkręcane moduły wejść. Mamy więc jedną analogową parę liniowych RCA, jedną XLR i jedną parę RCA dla wkładek MM/MC. Dalej wkraczymy już w świat cyfrowy. Jest komplet najważniejszych standardów, dwa złącza współosiowe i dwa optyczne, a także port AES/EBU. Jest także dublujące funkcje z przedniego panelu USB (typ-A) i kolejny port w tym standardzie, ale zaopatrzone już gniazdko typu-B i przeznaczone do podłączenia komputera, który możemy traktować jako źródło dźwięku. Format transferu jest asynchroniczny, w ten sposób podamy do NAD-a sygnał PCM o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz.

Kolejny slot MDC zajmuje moduł BluOS z dwoma złączami USB i sieciowym LAN.

Wyjść też mamy sporo, zarówno w standardzie analogowym (RCA i XLR), jak i cyfrowym. Dodatkowo, na który warto zwrócić uwagę, są dwa wyjścia subwooferowe, współpracujące z cyfrową zwrotnicą na bazie układów DSP.

Rzut oka na wnętrze nie pozostawia wątpliwości, że M12 to urządzenie w głównej mierze cyfrowe. Pionowym ekranem oddzielono przednią sekcję, gdzie ulokowano rozbudowany zasilacz od układów audio umieszczonych z tyłu. Pionowe moduły MDC spina szeroka płytką magistrali, przekazująca sygnał z różnorodnych podsystemów.

Wszystkie sygnały – niezależnie od rodzaju wejść – są konwertowane na postać cyfrową i poddawane obróbce w 35-bitowym procesorze DSP. Tak wysoka rozdzielczość wynika

między innymi z filozofii regulacji poziomu, w pełni cyfrowej i zachowującej dzięki temu duży margines, by nie dopuszczać do straty rozdzielczości sygnału audio (ten ma maksymalnie 24 bity).

Z M12 wychodzimy, w założeniu, sygnałami analogowymi, bo tylko takie akceptuje firmowa końcówka M22.

Zarówno przedwzmacniacz, jak i końcówka mocy spoczywają na masywnych, stożkowych nóżkach, zakończonych ostrymi kolcami. W komplecie są także bezpieczne dla mebli i innych urządzeń stopy-adaptory. Elementy te wyposażono w magnesy, nie trzeba ich do siebie precyzyjnie dopasowywać (złożone do siebie stożki same się centrują i trzymają razem, nawet gdy podniesiemy urządzenie).



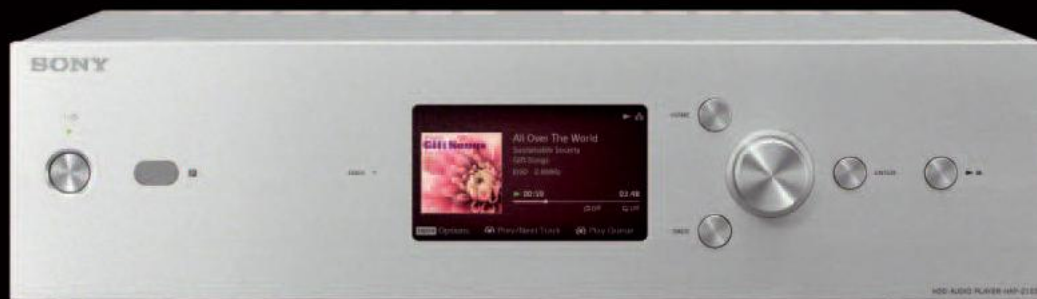
Tylko prawa sekcja wyjść jest zainstalowana na stałe, pozostała część tylnej ścianki obejmuje wymienne kieszenie.

R E K L A M A

SONY

Siła dźwięku najwyższej jakości.

HAP-Z1ES odtwarzacz dźwięku o wysokiej rozdzielczości z dyskiem twardym 1TB.



Odtwarzaj pliki Studio Master w domowych warunkach.

Odwiedź Specjalistę Sony HiRes i wybierz jeden z wyjątkowych produktów High Resolution Audio.

Dystrybucja: Proa Individual Group Warszawa. Kontakt: hires@proaindividual.pl

Salony sprzedaży: Artom Bis, Emar (Bydgoszcz), HD Cinema (Częstochowa), Power Audio (Dąbrowa Górnicza), Albartos (Gdańsk), Albatros, Kezard (Gdynia), Audio Trend, HD Cinema, Klinika Dźwięku (Kraków), Audio Styl (Katowice), Car HiFi (Lublin), Benefit (Łódź), Budwil, STREFA CISZY (Olsztyn), Audio Complex, Koris (Poznań), HiFi Magellan (Rzeszów), Audio Park (Toruń), Bariera Dźwięku, Klinika Dźwięku (Warszawa), FUSIC s.c. (Wrocław).

„Sony” i odpowiednie logo są znakami handlowymi Sony Corporation. Wszystkie inne znaki są znakami handlowymi odpowiednich właścicieli.



Laboratorium NAD M22

Specyfikacja producenta nie precyzuje dokładnie mocy wyjściowej. Wiemy tylko tyle, że powinna ona przekraczać 300 W przy 8 Ω. Tak rzeczywiście jest – M22 dostarcza przy takim obciążeniu, w każdym kanale, aż 312 W, zarówno w trybie mono, jak i stereo. Swoje klasyczne modele (z końcówkami w klasie AB) NAD bardzo często konstruuje tak, aby podobna moc była dostępna zarówno na czterech, jak i na ośmiu omach. M22 jest jednak zupełnie inny, jego zachowanie przypomina działanie najmocniejszych, typowych końcówek mocy, które bez względu na obciążenie utrzymują na zaciskach nie moc, ale napięcie. Zgodnie z prawem oma oznacza to proporcjonalny wzrost prądu, a więc i mocy, przy spadku impedancji. Stąd też przy 4 Ω mamy aż 608 W! Co więcej, zasilacz wytrzymałoby obciążenie obydwu kanałów praktycznie bez zmrżenia, mamy bowiem 2 x 607 W.

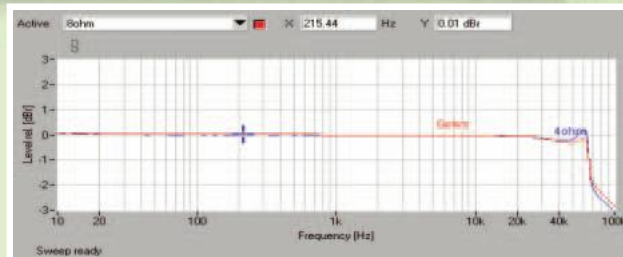
Do naszych pomiarów, jak zwykle w tego typu przypadkach, trafił komplet złożony z przedwzmacniacza i końcówki mocy; konfiguracja zbalansowana gwarantowała lepsze parametry. Czułość urządzenia wynosi dokładnie 0,3 V – jak na konstrukcję impulsową (wzmacniacze mocy) satysfakcjonuje niski poziom szumów (-84 dB), więc wysoka moc wyjściowa pozwoliła dynamice wspiąć się na 108 dB.

W konstrukcjach klasy D zwykle kłopotliwe jest uzyskanie pasma przenoszenia bez anomalii w zakresie wysokotonowym, ale patrząc na rys.1., widzimy, że NAD uporał się z tym problemem. Pofalowanie jest minimalne, a przy spadku -3 dB osiągamy 100 kHz.

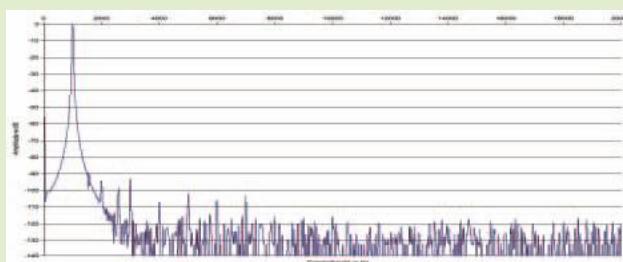
Spektrum zniekształceń (rys. 2) pokazuje ich niski poziom, żadna szpilka nie przekracza pułapu -90 dB.

Zniekształcenia THD+N poniżej 0,1 % osiągniemy już dla mocy wyjściowej powyżej 0,6 W dla 8 Ω i 0,9 W dla 4 Ω (rys. 3).

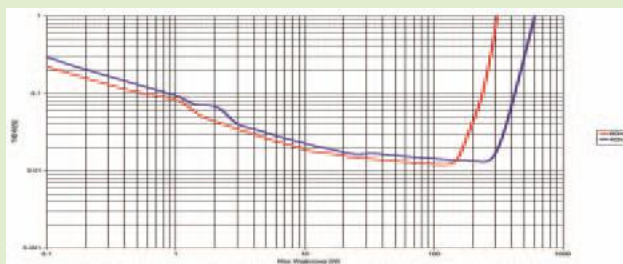
Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	312	312
4	608	607
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]	0,3	
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]	84	
Dynamika [dB]	108	
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)	180	



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. Moc

REKLAMA



trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:
02-922 Warszawa,
ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29
tel./fax (22) 842 80 10
mail: biuro@trimex.com.pl
www.trimex.pl



Front M22 jest absolutnie „czysty”, bez żadnych przycisków i regulacji. Wyeksponowano otwory wentylacyjne w górnej ściance, choć M22 nie nagrzewa się zbyt mocno. Wzmacniacze przedstawiono jako układy „Hybrid Digital”, ale M22 ma wyłącznie wejścia analogowe, RCA oraz XLR (wyboru dokonujemy miniaturowym hebelkiem z tyłu). Do podłączenia kolumn służy pojedyncza para zakręconych terminali. Mechaniczny wyłącznik zasilania również przeniesiono do tyłu.

Do włączania (z trybu stand-by) końcówki oraz przedwzmacniacza służy umieszczony na górnej krawędzi, tuż przy froncie, sensor dotykowy.

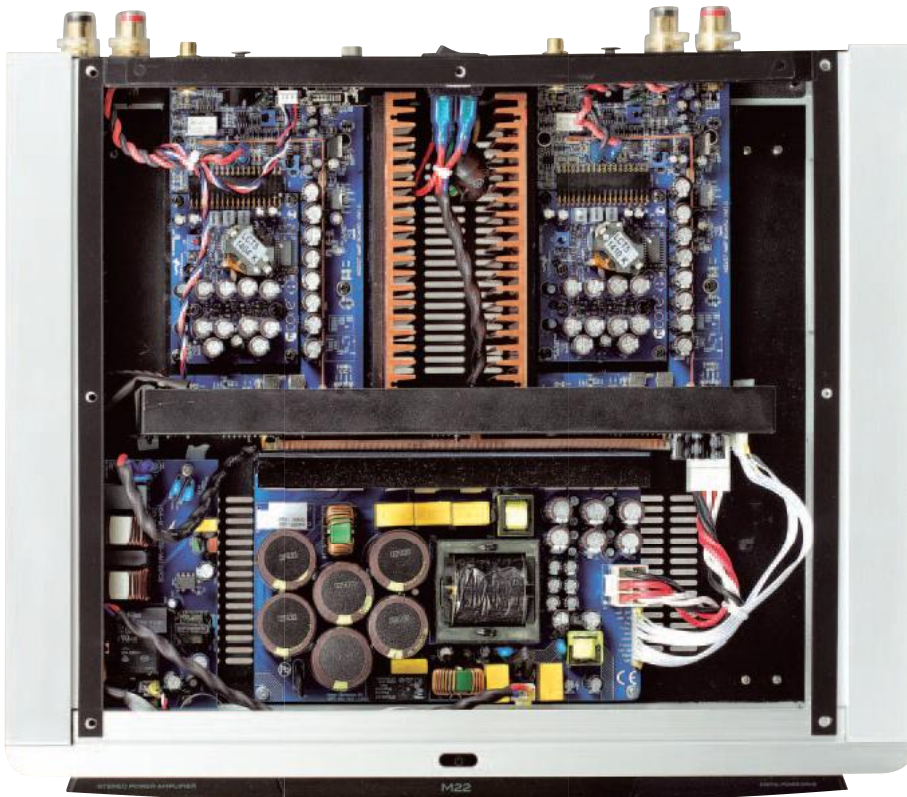
Wnętrze M22 urządzono podobnie jak w przedwzmacniaczu, dzieląc przestrzeń pionowym ekranem. Z przodu znajduje się

rozbudowany, impulsowy zasilacz. Skracając do minimum ścieżkę sygnałową, przysunięto moduły końcówek do tylnej ścianki, dbając jednocześnie o to, by połączenia przewodami były jak najkrótsze. Kanały lewy i prawy odseparowano od siebie płytkami i niewielkimi niezależnymi radiatorami. Końcówki mocy dostarczyła holenderska firma Hypex; pochodzą z nowej serii nCore, która pod względem parametrów ma przewyższać starsze, ale wciąż bardzo popularne modele UcD.

Układ działa na zasadzie modulacji szerokości impulsu (PWM), na wyjściu wzmacniacza musi pracować pasywny filtr rekonstrukcyjny, który jest często kluczowy dla zachowania urzędnia, zwłaszcza charakterystyki przenoszenia w zakresie wysokich tonów, przy różnych impedancjach obciążenia.



Na typowe wyposażenie końcówki mocy miejsca nie zabraknie nawet przy wyjątkowo niskiej obudowie.



SŁUCHAWKI MOMENTUM BEZPRZEWODOWE



R E K L A M A



BEZKOMPROMISOWY DŹWIĘK DLA WOLNYCH LUDZI

Zobacz nowe słuchawki MOMENTUM drugiej generacji. Wyposażone w najnowocześniejszą technologię Bluetooth 4.0, luksusowe materiały i składaną konstrukcję. Zobacz na sennheiser.pl

ODSŁUCH

Wielokrotnie już o tym pisaliśmy – amplifikacja klasy D nie brzmi wcale sucho i cyfrowo, jej charakter skłania się raczej ku czemuś przeciwnemu: do dźwięku nawiązującego (przynajmniej w zakresie średnich i wysokich częstotliwości) do konstrukcji lampowych, do łagodzenia wysokich tonów. Coraz częściej jednak nowoczesne i udane wzmacniacze w klasie D poruszają się swobodnie we własnym świecie, zatem trudno byłoby w ślepych testach ustalić technikę, jaka za nimi stoi.

Jednym z najmocniejszych punktów programu NAD-a jest prezentacja niskich częstotliwości. Wzmacniacz bez wysiłku „przetacza” najmasywniejsze dźwięki i swobodnie „przechadza się” po wszystkich utworach. Brzmieniem nie zachwieją najdynamiczniejsze impulsy ani nie pogrązą go basowe lawiny. Gdy trzeba, jest delikatny, innym razem intensywny jak burza, zawsze niskie rejestry są „spięte” wymienną precyzją. Bas może być pierwszoplanowy lub pozostawać w roli towarzyszącej – NAD to uszanuje, ale narzuci, a raczej odtworzy wszystkie kontury. Owszem, taki bas odbiera się jako twardy, jednak wraz z nasyceniem, a przede wszystkim zróżnicowaniem, nie łączy się to z suchością czy jednostajnością, nie staje się męczące – dokładność służy zarówno oddaniu dynamiki, jak i niuansów.

Dokładność jest kontynuowana na środku pasma, bez ulegania pokusie podgrzewania i dodawania własnych barw, kreowania pięknych, chociaż nieprawdziwych pejzaży. NAD nie zubaża muzyki, nie odbiera jej własnego charakteru, pokazuje jej bogactwo poprzez naturalną różnorodność, a nie podkręcenie i dodanie plastyczności. Nie jest to dźwięk, który zawsze postawi przed nami muzyków w doskonałej, przekonującej, namacalnie formie – jeżeli samo nagranie niedomaga, NAD nie będzie czarował, chociaż nie będzie niczego piętnował i nikogo karał – wszystkiego da się słuchać. Jeżeli jednak materiał będzie wysokiej próby, docenimy kompetencje i klasę NAD-a, czy wręcz postawimy go na piedestale – trudno być bliżej nagrania i bliżej muzyki, więc wszystkie autentyczne emocje będą z nami w pełnej skali, i wszystkie wymiary dźwięku, które o tym decydują, okażą się być w pełni rozwinięte. NAD pokaże dynamikę, detale, barwy, przestrzeń, nic mu nie umknie, niczego nie zlekceważy. Wzmacniacze w klasie D („cyfrowe”) często pokazują rozdzielną, ale spokojną, trochę jednostajną górę pasma. Czasami jest ona nawet ciepła lub eteryczna. Jej połączenie z mocnym, dynamicznym

basem daje ciekawy efekt, inny zarówno od tradycyjnej „lampowości”, jak i daleki od obaw o wyostrowane, „cyfrowe” brzmienie. NAD plasuje się jeszcze gdzie indziej. Wysokie tony zostały w pełni rozwinięte, doprowadzone do kształtu, w którym trudno im zarzucić jakiegokolwiek niedociągnięcie czy przesadę, o ile tylko znowu za punkt odniesienia bierzemy neutralność i dokładność. Oznacza ona jednak, że akceptujemy, a nawet cieszymy się z tej dawki metaliczności, która pozostaje do dyspozycji i jest uruchamiana zawsze i tylko wtedy, gdy wymaga tego nagranie. NAD nie gra asekuracyjnie, nie zaokrągla, nie syczy nam dźwięków przez żadne filtry, tylko podaje wszystko bezpośrednio, ale we właściwych proporcjach, bez jakichkolwiek manipulacji na charakterystyce tonalnej, nawet jeżeli mamy na myśli nie charakterystykę zmierzoną, a subiektywne wrażenie wynikające z jakichś głębiej ukrytych cech. W ogóle nie ma co mówić o rozjaśnianiu czy przyciemnianiu, chociaż można stwierdzić, że liniowość NAD-a łączy się z mocnym rysunkiem, dynamiką i pełną gotowością do akcji w całym pasmie, a nie z uspokojeniem i skupieniem informacji na środku czy wokół środka pasma. To nie jest wzmacniacz do modelowania brzmienia i wpadania w jakieś synergie z innymi urządzeniami systemu – to jest brzmienie proste jak drut... jak dobry drut ze wzmocnieniem. Wydaje się, że NAD da sobie radę z każdymi kolumnami, co nie znaczy, że kolumny o słabej kontroli basu nagle zaczną grać idealnie – ale niskie i w inny sposób „trudne” impedancje nie są dla NAD-a problemem, co zresztą wiemy też z laboratorium. Taka moc i taki bas to coś unikalnego w tym zakresie cenowym, natomiast charakter zakresu średnio-wysokotonowego, chociaż nie przypadnie do gustu zwolennikom lampowych klimatów, niesie ze sobą dużą uniwersalność i porządek. Takie brzmienie dostaniemy podając sygnał do wejść analogowych, natomiast jeśli wykorzystamy wejścia cyfrowe... będzie jeszcze bardziej energetycznie, kontrastowo, detalicznie. NAD nie zmierza do jakiegoś generalnego kompromisu i brzmienia „wyważonego”, robi wszystko na maksa, dostarczając mnóstwo informacji, a dopiero z nich mając się rodzić emocje. Taki jest nowoczesny NAD i cokolwiek ma to wspólnego z tradycją – brzmi imponująco.

Radek Łabanowski



Sterownik jest wyjątkowy – okazały, ciężki, z podświetlonymi przyciskami.



Pokrętko regulacji wzmocnienia – jedyne na przedniej ścianie, a pozostałe zastąpił ekran dotykowy.



Każde urządzenie ma w komplecie efektowny pendraj ze skórzanym pokrowcem; można go wykorzystać np. do nagrania kolekcji muzyki.



Pendraj w muzyką podłączymy wygodnie do gniazda USB na przednim panelu, lecz w ten sposób odtworzymy tylko pliki 16/48, a materiał 24/192 trzeba podać do USB na tylnej ścianie – w ramach modułu BluOS.

M12 + M22

CENA: 15 000 + 13 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Nowoczesny i nobliwy styl serii Masters, ciężkie, złożone z grubych bloków obudowy. Minimalistyczny wygląd wspiera dotykowy panel sterujący w przedwzmacniaczu. Mocny procesor DSP, końcówka mocy z impulsowymi modułami Hypex nCore.

FUNKCJONALNOŚĆ

Przedwzmacniacz z możliwością instalowania kart rozszerzeń, w sekcji cyfrowej wejścia w każdym potrzebnym standardzie, USB dla komputera i nośników pamięci, komunikacja Bluetooth oraz sieć LAN i Wi-Fi. Moduł BluOS wprowadza firmowy protokół transmisji sygnałów, dekodowanie plików Flac 24/192. Sekcja analogowa jest liczebnie skromna, ale znajdziemy korekcję gramofonową (MM i MC).

PARAMETRY

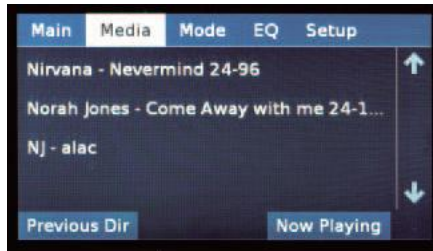
Znakomite, uporano się z problemami wzmacniaczy impulsowych, w pełni pokazano ich największy atut – moc wyjściową, która sięga ponad 2 x 600 W przy 4 Ω.

BRZMIENIE

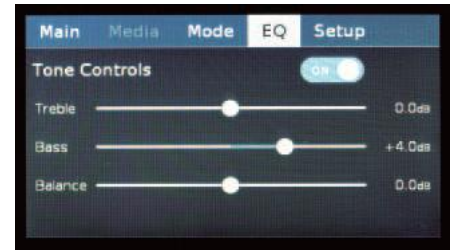
Rewelacyjna dynamika, dokładność i przejrzystość. Bez dodanego ocieplenia, ale z naturalnym nasyceniem, a przede wszystkim siłą niskich rejestrów, które „kontruje” wyrazista, czysta góra pasma.



Przemysłana konstrukcja stożkowych nóżek z magnesami – dolny pierścień można zdjąć, odsłaniając kolce.



Wyświetlacz dotykowy to nie tylko ustawienia, ale także przegląd zawartości podłączonych nośników.



Procesor DSP pozwala na regulację wielu parametrów, korekcję barwy, a także filtrowanie wyjść subwooferowych.



Asynchroniczne wejście USB pozwala na podłączenie komputera, akceptując dane PCM 24/192.



Gwiazda programu – moduł BluOS z integracją usług sieciowych.



Wśród kilku wejść analogowych jest też opcja dla gramofonu – zarówno z wkładką MM, jak i MC.



Główny procesor DSP zajmuje się obróbką sygnałów ze wszystkich źródeł i modułów.



Zostało jeszcze do obsadzenia kilka wolnych slotów MDC.



Moduł z wejściem USB do komputera; interfejs transmisji danych to ceniony układ XMOS.



Otworki wentylacyjne na górnej ścianie umieszczono bezpośrednio nad radiatorami, ale wzmacniacz utrzymuje niską temperaturę – jak większość konstrukcji impulsowych.



Włącznik zasilania umieszczono w nietypowym miejscu i w nietypowej formie – czujnika dotykowego.



Każdy z kanałów ma swój własny moduł wejść i wyjść. O tym, czy korzystamy z gniazd RCA, czy XLR, decyduje ustawienie hebelkowego przełącznika.



Zasilacz to również układ impulsowy.



NAD sięgnął po gotowe moduły końcówek mocy firmy Hypex.



Główna płytka drukowana to już projekt NAD-a, wspólny dla dwukanałowego M22 i wielokanałowego M27.

DENON

Odtwarzaniem plików i komunikacją, zarówno przewodową, jak i bezprzewodową, mogą pochwalić się dzisiaj nie tylko urządzenia stereofoniczne, ale przede wszystkim wielokanałowe. Przecież amplifony A/V wręcz „kipią” takimi rozwiązaniami. Nie ma jednak wątpliwości, że dwukanałowe odtwarzacze plików zasługują na najbardziej wyrafinowane układy audio, gwarantujące najwyższą jakość dźwięku.

Pliki HD, w tym Flac czy DSD, mają wprawdzie swoje wielokanałowe odsłony, jednak raczej tylko w specyfikacjach – w praktyce formaty te są wykorzystywane niemal wyłącznie do przechowywania nagrań dwukanałowych i w ich kontekście toczy się walka o jak najlepszy dźwięk

Możemy wskazać na dwa sposoby obsługi plików audio. Jednym z nich są przetworniki DAC, oferowane jako niezależne urządzenia lub wbudowane we wzmacniacze czy odtwarzacze. Ten kierunek wymaga jednak konfigurowania i komputera, gdyż dla USB DAC-a jest on niezbędnym kompanem.

Drugą opcją to odtwarzacze plików, które również bywają integralną częścią różnych urządzeń audio, odtwarzaczy, systemów mini, amplifonów, ale w najdoskonalszej formie stają się odrębnymi urządzeniami, starając się zająć miejsce podstawowego źródła w systemie audio. W ten sposób wpadamy w sieć urządzeń, funkcji, formatów, z której już się chyba nie wyplączemy.

JAK WPAŚĆ W SIEĆ

Denon DNP-730AE
Marantz NA6005

marantz
NETWORK AUDIO PLAYER NA6005



Rozwijana od wielu lat seria AE obejmuje urządzenia dwukanałowe w różnych kategoriach cenowych. Modele 700 są jednymi z tańszych. Właśnie wśród nich znajduje się jedyne źródło sieciowe Denona. DNP-730AE to świeży, wprowadzony do sprzedaży kilka miesięcy temu produkt, następca modelu DNP-720AE.



Duży i wygodny pilot z sekcją podstawowych przycisków dla firmowych wzmacniaczy

Z pozycji tego urządzenia w ofercie można by wyciągnąć wniosek o pewnej ostrożności, a może i małym doświadczeniu Denona w projektowaniu funkcji sieciowych. Tymczasem jest ono ogromne, ale ma swoje źródła w sprzęcie wielokanałowym. To w Marantz zastosowano sprawdzone w boju rozwiązania z Denona, a nie odwrotnie. Sama komunikacja sieciowa, bezprzewodowe przesyłanie sygnałów, współpraca z serwerami czy kompetencje dekodowania plików nie są jeszcze gwarancją sukcesu, ale to elementy, bez których żaden sieciowy odtwarzacz plików nie jest w stanie ruszyć z miejsca.

Kiedy patrzmy na DNP-730AE, może nam się przypomnieć tuner analogowy. Obudowa ma wprawdzie 43 cm szerokości, ale wysokość zaledwie 7 cm, a masa nie przekracza 3 kg. Przygoda z Denonem ma być bezpieczna, a obsługa najprostsza z możliwych. co bardzo mi się podoba, bo audio jest przez pliki i komputery bardzo często spychane w otchłań rozpaczy. Denon postanowił więc za pomocą DNP-730AE nie straszyć użytkownika, nie ma tutaj (a są w Marantz) elementów, które musimy sami zainstalować, ukrytych w woreczkach anten i instrukcji montażu. Denon ma wprawdzie jako takie anteny (są one założone na stałe), lecz wystarczy uwolnić je z transportowych uchwytów.

Jeszcze ważniejsze jest to, że przedni panel nie jest bardziej skomplikowany niż w odtwarzaczu CD, sprawia wręcz przyjemne wrażenie. Najważniejszy jest duży wyświetlacz, z którego odczytamy informacje

Denon DNP-730AE



o ścieżkach, wybranych trybach pracy czy wejściach, a raczej źródłach (fizycznych i wirtualnych). Kluczowy jest przycisk ich zmiany (source) oraz kompaktowy moduł kursorów. Pozostaje jeszcze funkcja play i pauzy w ramach jednego klawisza, potwierdzającego także wybór opcji w menu.

Port USB (typ A) znamy choćby z amplitunerów czy odtwarzaczy Blu-ray (o systemach mini nie wspominając). To sposób, by podłączyć do Denona nośniki pamięci (pendrajwy lub dyski twarde) z plikami audio lub sprzęt Apple, nad którym DNP-730AE chętnie przejmie kontrolę (dostarczając przy okazji energii do ładowania).

Do połączenia odtwarzacza ze wzmacniaczem służy pojedyncze wyjście RCA; jest też wprawdzie złącze optyczne, ale chyba nikt w taki sposób nie będzie chciał wykorzystać do współpracy zewnętrznego DAC-a. Oprócz anten sygnalizujących obecność modułu Wi-Fi, jest jeszcze przewodowa opcja LAN i to właściwie wszystko (nie licząc firmowego systemu sterowania z innym sprzętem Denona). Dwa czerwone, miniaturowe przyciski ułatwiają konfigurację połączenia Wi-Fi.

Pilot jest właściwie w całości dedykowany różnym funkcjom odtwarzacza, choć ma też wąską sekcję przeznaczoną dla wzmacniaczy Denona. Korzystając ze smartfonów (lub tabletów) z systemem Android lub Apple iOS, możemy także sięgnąć po wirtualny sterownik.

Denon komunikuje się z siecią poprzez LAN lub Wi-Fi, odtwarza pliki z serwerów typu NAS lub komputerów. Wszystko działa zgodnie z najpopularniejszym protokołem DLNA. Jest jednak również wsparcie dla AirPlay firmy Apple – to bardzo wygodne w przypadku smartfonów iPhone oraz tabletów iPad (a także niektórych wersji odtwarzaczy iPod). W DNP-730AE skorzystamy z dodatku Spotify Connect (obsługa jednego z najpopularniejszych serwisów strumieniujących), jak i funkcji dla radia internetowego.

Zarówno poprzez sieć (LAN/Wi-Fi), jak i złącze USB odtwarzacz może odczytywać większość najpopularniejszych plików. Dla formatów Flac, AIFF oraz WAV maksymalna rozdzielczość wynosi 24 bity, a częstotliwość próbkowania 192 kHz. Materiał Alac został ograniczony do 96 kHz, ale w pałecie możliwości jest jeszcze format DSD, i to w wersjach DSD64 oraz DSD128.

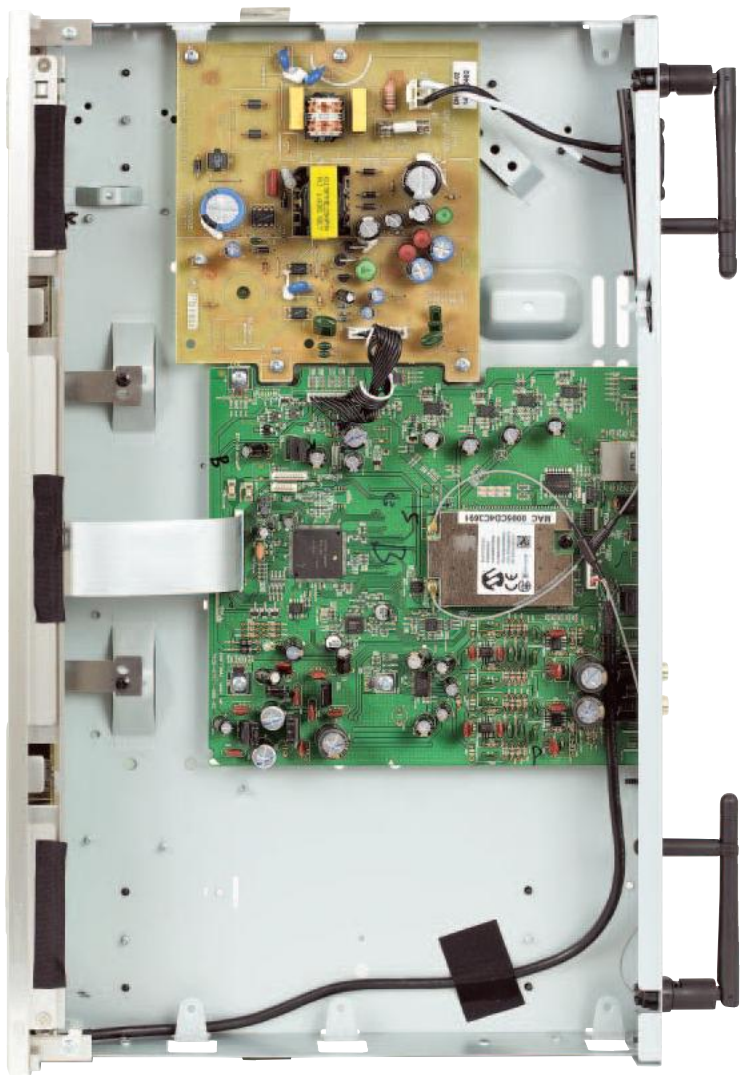
Sieć bezprzewodowa czy przewodowy LAN? Takich dylematów nie będzie przy podłączaniu Denona do... wzmacniacza, tu wciąż są niezastąpione gniazda RCA.



Wnętrze urządzenia odzwierciedla nowoczesną technikę cyfrową, niemal wszystkie układy znalazły się na jednej płytce drukowanej, impulsowy zasilacz stanowi odrębny moduł, podobnie przygotowano platformę Microchip Jukebox (w najnowszej, czwartej generacji), która odpowiada za komunikację siecią, a także obsługę głównych protokołów (DLNA, Airplay). Co ciekawe, układy te wspierają także transmisję Bluetooth, z której Denon jednak nie korzysta.

W konwersji cyfrowo-analogowej pracuje pojedynczy układ Burr Brown PCM1795 o rozdzielczości 32 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz, jednak z uwagi na obwody dekodowania plików, do Denona można podać dane 24/192, natomiast rozdzielczość 32 bitów dotyczy tylko wewnętrznej architektury DAC-a. Producent chwali się wykorzystaniem tego układu w innych swoich urządzeniach, np. konwerterze DAC DA300, jak i DA10, a kilka lat temu także w wieloformatowym odtwarzaczu Blu-ray DBP-2012UD.

Sygnal po konwersji na postać analogową jest obrabiany w układach scalonych (Texas Instruments oraz JRC – w roli buforów wyjściowych).



Wewnątrz jest jeszcze dużo wolnego miejsca, zarówno płyty zasilacza, jak i kompletnej elektroniki audio są bardzo małe.

www.audio.com.pl

DENON
SALONY FIRMOWE



R E K L A M A

**PRZYJDŹ
ZOBACZ
POSŁUCHAJ**

**ROZKOSZUJ SIĘ BRZMIENIEM
TOPOWYCH MAREK AUDIO**

W komfortowym studiu Salonu Firmowego
DENON wsłuchamy się w Twoje potrzeby.

DENON  **FOCAL** *Sonus faber*
THE SPIRIT OF SOUND FINE SOUND



marantz **SONOS**



www.salonydenon.pl

BRZMIENIE

Odtwarzanie w domu muzyki, którą nosimy zwykle przy sobie, w pamięci smartfona (lub za pośrednictwem serwisów strumieniujących, jak np. Spotify) przestało być wstydliwe, choć audiofile zdają sobie oczywiście sprawę, że jakość pozostawia wówczas wiele do życzenia. Tym niemniej o takich źródłach na różne okazje coraz częściej słyszę, także od samych dystrybutorów, którzy przyznają się do tego typu prezentacji (czasem na wyraźne życzenie klienta, czasem z własnej inicjatywy). Nie mam problemów z używaniem smartfonów w czasie testowania sprzętu (przecież niektóre urządzenia bez nich w ogóle nie ruszą), choć nie posunąłbym się do jego gruntownej oceny tylko na takiej podstawie. Co innego szybki odsłuch „na rozgrzewkę” lub opinia w roli uzupełnienia; przecież porty USB, a tym bardziej dobrodziejstwa takie jak AirPlay czy (częściowo) DLNA, stworzono na takie właśnie okazje.

Zacząłem więc z iPhone'em w rękę. Dźwięk jest zrównoważony, dość czysty, bez wyraźnych zmian tuszujących, czy to zmiękczających, czy ożywiających. Ze słabszymi nagraniami Denon brzmi nieco błado i sucho, bez emocji, ale i bez dodatkowych problemów. Pliki bez kompresji przynoszą poprawę, i nie muszą to być od razu 24-bitowe nagrania. Słyszać więcej, Denon ujawnia swój potencjał brzmienia neutralnego, lecz wciąż spokojnego; bez podgrzewania, własnego uplastyczniania, ale też bez wyostrzenia i przyspieszania, dźwięk pozostaje miarowy, bezpieczny. Dynamika i wszelkie kontrasty są trochę zredukowane, nie jest to dźwięk bardzo soczysty i żywołowy, lecz zasadnicza naturalność zostaje uchwycona dzięki poprawnej barwie, a lekkostrawność – dzięki usunięciu metaliczności. To źródło dobre do systemów, z których chcemy słyszeć muzykę łatwą i przyjemną, bez wielkich osiągnięć w zakresie dynamiki i analityczności.

DNP-730AE

CENA: 2000 zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.denon.pl

WYKONANIE

Mały, lekki, wizualnie nowoczesny i uniwersalny. Skromny układ z zasilaczem impulsowym i pojedynczą płytką cyfrowo-analogową, dobry przetwornik DAC, przeciętne układy analogowe.

FUNKCJONALNOŚĆ

Łączność LAN oraz Wi-Fi, dodatkowo port USB z obsługą sprzętu Apple. Dekoduje niemal wszystkie formaty plików 24/192 oraz DSD128, dodatkowo AirPlay, Spotify Connect i radio internetowe. Aplikacja sterująca dla smartfonów i tabletów.

BRZMIENIE

Zrównoważone, nieprzerysowane i niemodyfikowane żadnym wyraźnym klimatem, pokazuje różnice między jakością nagrań i formatów, ale pozwala przeżyć nam i muzyce. Bezpiecznie, bez wielkich emocji.



Jedno „kółko” sterujące spełnia rolę nawigacji po menu oraz podstawowych funkcji odtwarzania.



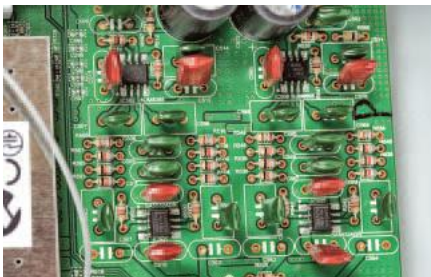
Oprócz wyjść analogowych, zainstalowano również cyfrowe optyczne, chociaż jego praktyczna użyteczność nie jest oczywista.



Czerwone przyciski wspomagają konfigurację modułu Wi-Fi.



Moduł komunikacji Wi-Fi – wygoda coraz częściej bierze górę.



Obszar wyjść analogowych powierzono scalonym wzmacniaczom operacyjnym.

Jak bracia

Patrząc na budowę, funkcje, a także niektóre elementy wzornicze, widzimy pokrewieństwo Denona i Marantza. Przede wszystkim urządzenia korzystają ze wspólnego interfejsu użytkownika i bliźniaczych wyświetlaczy. Sposób obsługi jest również niemal identyczny – obydwaj odtwarzacze bazują na tej samej platformie sterująco-dekodującej Microchip Jukebox, zmieniając jedynie nazwy niektórych funkcji oraz oczywiście sposób przedstawiania się samych urządzeń. Stąd płyną również wnioski wskazujące na zbliżoną listę obsługiwanych formatów plików. Sekcje cyfrowe nie są już jednak identyczne, każda z firm postawiła na zupełnie inne przetworniki cyfrowo-analogowe, które będą także różnicowały brzmienie. Specyfikacja konwerterów jest zbliżona, maksymalna częstotliwość próbkowania to 192 kHz, rozdzielczość w przypadku Marantza – 24 bity, u Denona 32 bity, choć w tym ostatnim jest to tylko wewnętrzna rozdzielczość samego DAC-a, odtwarzacz i tak nie będzie w stanie obsługiwać plików tego typu.

Największe różnice kryją się w sekcji zasilacza oraz układów analogowych, dla których Marantz zbudował dodatkowe płytki.

Różnica w cenie, jaką trzeba zapłacić za odtwarzacze, znajduje odzwierciedlenie w użytych komponentach. Są one ukierunkowane na jakość dźwięku, w mniejszym stopniu na funkcjonalność, ale Bluetooth oraz dodatkowe optyczne wejście cyfrowe to też atuty Marantza.



Kość przetwornika cyfrowo-analogowego – popularny Burr Brown PCM 1795.



Duży scalak DSP jest jednym z głównych procesorów do obróbki sygnałów cyfrowych, przez niego przechodzą dane z różnorodnych formatów.

DEFINITIVE TECHNOLOGY

BEZPRZEWODOWA MUZYKA Z LAPTOPA, KOMPUTERA, SMARTFONA, TABLETU, TELEWIZORA



Spotify DEEZER dlina Play-Fi

Available on the Android
App Store

Available on the iPhone
App Store

DWIE MARKI - JEDEN NAJWIEKSZY SYSTEM MULTIROOM AUDIO NA RYNKU

10 URZĄDZEŃ GRAJĄCYCH W RÓŻNEJ CENIE DO RÓŻNYCH ZASTOSOWAŃ I RÓŻNYCH POMIESZCZEŃ

Gwarancja obsługi 16 niezależnych stref

RADIO INTERNETOWE, SPOTIFY, DEEZER, TIDAL

FORMATY DŹWIĘKU: mp3, m4a, flac, wav

NA6005 to obecnie jeden z trzech odtwarzaczy strumieniowych Marantza, urządzenie zdecydowanie najmłodsze, a także najtańsze. Nie zaskakuje wzornictwem, trudno jednak oczekiwać ekstrawagancji. Będzie się dobrze komponował z niemal każdym wzmacniaczem firmy.



W pilocie Marantza uwzględniono dodatkowe funkcje związane z modułem Bluetooth oraz wejściem cyfrowym.

Odtwarzacz Marantza jest dość duży i ciężki, od razu widać, że należy do innej ligi niż Denon.

Centralną część frontu wykonano z metalu, ale „zagięte” boczki są już plastikowe – zgodnie z metodą stosowaną przez Marantza na tym pułapie cenowym. Możemy wybrać jedną z dwóch wersji – srebrną (a właściwie szampańską) oraz czarną.

Wyświetlacz jest dość duży i bardzo czytelny, podobnie jak w Denonie. Marantz ma jednak znacznie więcej elementów na przedniej ścianie. Przede wszystkim odseparowano kursory sterujące od klawiszy odpowiedzialnych bezpośrednio za funkcje odtwarzania. Jest przez to bardziej tłoczno, choć takie rozwiązanie daje swobodę i pewność działania – o ile oczywiście zależy nam na częstym sterowaniu odtwarzaczem z poziomu samego urządzenia. Alternatywą jest pilot lub aplikacja, którą Marantz stworzył dla urządzeń mobilnych Android i Apple iOS.

Podobnie jak w Denonie, kluczową rolę odgrywa klawisz do sekwencyjnego przełączania źródeł, przyda się także podręczne wejście USB. Jego funkcje to nie tylko odtwarzanie plików z dysków twardych czy pamięci pendrajw, ale również praca z mobilnym sprzętem Apple.



Marantz NA6005

Marantz błyszczy wyjściem słuchawkowym, uzupełnionym pokrętką regulacji poziomu.

Na tylnej ścianie jest jedno analogowe wyjście RCA (złącza mają złożone styki), jedno cyfrowe w formacie optycznym, a także (nieobecne w Denonie) optyczne wejście, które umożliwia wykorzystanie wbudowanego przetwornika DAC przez inne źródła cyfrowe.

Największą przepustowość danych sieciowych oferuje oczywiście port LAN, choć wygodniejsze będzie korzystanie ze standardów bezprzewodowych. Jest w czym wybierać, bo oprócz modułu Wi-Fi, Marantz udostępnia także Bluetooth z najpopularniejszym systemem kodowania aptX. W dwóch narożnikach tylnej ścianki zainstalowano anteny – obudowa jest w całości metalowa, przeniesienie anten do wewnątrz skończyło się spadkiem poziomu sygnału. Komplet

dwóch antenek dostarczanych w opakowaniu należy wkręcić w miniaturowe złącza. Same anteny w NA6005 sprawiają dobre wrażenie, są grube i sztywne, choć – jak wykazały praktyczne próby – poziom sygnału dla sieci Wi-Fi był nieco wyższy w przypadku Denona, przynajmniej według wskazań samych urządzeń. W praktyce obydwa odtwarzacze (ustawione w tym samym miejscu) radziły sobie dobrze.

Zarówno port USB, jak i „ścieżka” sieci (LAN oraz Wi-Fi poprzez protokół DLNA) pozwalają przesłać do NA6005 i odtworzyć większość liczących się formatów. Obsługiwane są pliki na bazie PCM, a więc Flac, WAV, AIFF o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz. Do tego dochodzi jeszcze format Alac, ale o częstotliwości ograniczonej już do 96 kHz oraz DSD w wersjach DSD64 i DSD128.

Marantz zadbał także o obsługę dodatków Airplay i funkcje radia internetowego – Spotify Connect.

Układ gniazd jest podobny do znanego z odtwarzaczy CD Marantza, jest również cyfrowe wejście optyczne.



Wewnątrz jest już zupełnie inaczej, przede wszystkim jest większa obudowa, a układy elektroniczne bardziej obszerne. Zasilacz bazuje na obwodzie liniowym z rdzeniowym transformatorem, napięcia są następnie przesyłane na sporą płytkę z prostownikami i filtrami. W tylnej części obudowy znajduje się duży moduł z niemal kompletną elektroniką cyfrową; układy komunikacji sieciowej oraz dekodowania plików audio to Microchip Jukebox (czwartej generacji). Przetwornikiem cyfrowo-analogowy jest CS4398 firmy Cirrus Logic, układ 24-bitowy o maksymalnej częstotliwości próbkowania 192 kHz i teoretycznej dynamice 120 dB. W jednej kości zintegrowano również natywną obsługę standardu DSD i regulację poziomu wyjściowego, chociaż tej funkcji Marantz nie odpalił. Zanim sygnały dotrą do przetwornika, są obrabiane w procesorach cyfrowych z własnym zegarem, co minimalizuje jitter.

Dla wyjść analogowych przygotowano niezależną płytkę z elementami dyskretnymi w firmowej konwencji HDAM SA2. Takie rozwiązanie jest stosowane zarówno dla wyjść RCA, jak i wyjścia słuchawkowego (wyposażonego w niezależny bufor).



Elektronikę cyfrową obudowano dużym zasilaczem, sekcja analogowa jest również rozbudowana.

SUMIKO



Sumiko Blackbird

R E K L A M A

CZYSTA, PRECYZYJNA I ZRÓWNOWAŻONA REPRODUKCJA ANALOGOWA

Przez blisko 30 lat SUMIKO dostarczył najlepszy wybór wkładek dla wymagających miłośników analogowych urządzeń audio na całym świecie. Długą listę kultowych modeli produkowanych lub importowanych przez SUMIKO czyta się jak „who is who” w świecie wybitnych przedstawicieli analogowego audio.

Sumiko znane jest z docenianych wkładek: GRACE, KISEKEI, SUPEX, KOETSU, TALISMAN, ALCHEMEST, VIRTUOSO oraz SHO.

Dystrybucja w Polsce: www.horn.pl

www.sumikoaudio.net

BRZMIENIE

Podobnie jak „730-tka“ Denona, tak i NA6005 wykazał się zasadniczą liniowością i porządkiem. Można było się jednak spodziewać, że Marantz pójdzie w kierunku większej muzykalności, zgodnie ze swoją tradycją albo co najmniej... taką o sobie opinią, cokolwiek by ona znaczyła. Jednak sam w inny sposób przedstawiłbym brzmienie Marantza, nie potrafię sprowadzić różnic między obydwojema urządzeniami to mniejszej czy większej „muzykalności”. Owszem, NA6005 pracuje mocniej nad tymi elementami, które nie są przez Denona wyniesione na wysoki poziom – brzmienie Marantza jest bardziej gęste, soczyste, zróżnicowane w barwie; można też pochwalić niezłą dynamikę, chociaż nasza uwaga nie będzie koncentrowana na błyskawicznych atakach, a bardziej na swobodzie i lekkości, z jaką Marantz pokonuje różne przeszkody. Wgląd w nagranie nie polega przede wszystkim na wyławianiu szczegółów (choć i Denon nie jest tym specjalnie zaabsorbowany), ale na ukazaniu większych i głębszych planów. Marantz gra spójnie i jednocześnie zwinnie, dźwięk ma i wypełnienie, i rysunek. Nie ma jednak żadnych zapędów ku potędze, nie wzmacnia niskich tonów, gra esencjonalnie, ale bez ciężkości. Bas jest krzepki i szybki, w płynny sposób przechodzi w średnicę... może więc jest to owa muzykalność? Żeby nie deprecjonować Denona, i również jemu pozostawić jakieś przewagi, można wskazać, że Marantz przy niektórych nagraniach potrafi być trochę nerwowy, pokazać mocny wyższy środek, a także wyrazistą górę pasma, jest w sumie bardziej angażujący, natomiast Denon jest mniej wyrówny, jego dźwięk jest bardziej satynowy niż błyszczący i lepiej zniesie towarzystwo np. jaśniej grających kolumn. Z kolei do Marantza lepiej podłączyć coś już utemperowanego.

Radek Łabanowski

NA6005

CENA: 2600 zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.marantz.pl

WYKONANIE

Solidny i klasyczny, wzorniczo należy do całego „klanu” urządzeń Marantza. Mocne zasilanie i rozbudowana sekcja analogowa, bazująca na elementach dyskretnych w formule HDAM SA2. Przetwornik Cirrus Logic. Duży wsad audiofiliński.

FUNKCJONALNOŚĆ

Bezprzewodowa wygoda z Wi-Fi oraz Bluetooth, jest też przewodowa sieć LAN. Wszystkie protokoły transmisji z DLNA i AirPlay oraz najważniejsze formaty plików, w tym Flac 24/192 i DSD128. Złącze USB (także dla sprzętu Apple), aplikacja sterująca dla urządzeń mobilnych.

BRZMIENIE

Gęste, plastyczne, żywe, bardziej spontaniczne niż z Denona.

Zewnętrzne anteny Wi-Fi oraz Bluetooth – konieczność ze względu na metalową obudowę.



Wyjście słuchawkowe z modulem regulacji głośności i dedykowanym wzmacniaczem analogowym – bardzo pięknie.



Do portu USB podłączymy nośniki pamięci z muzyką, obsłużymy także sprzęt Apple.



Tym razem komunikacja bezprzewodowa, oprócz standardu Wi-Fi, obejmuje także i Bluetooth.



Główna kość przetwornika cyfrowo-analogowego jest w Marantzu zupełnie inna niż w Denonie.

Wi-Fi bez obaw

Chociaż tymczasem największą prędkość i stabilność transmisji danych zapewnia połączenie LAN, to bezprzewodowy standard Wi-Fi rozwija się niezwykle dynamicznie i w wielu wypadkach oferuje zupełnie wystarczające parametry.

Konfiguracja parametrów Wi-Fi to nic skomplikowanego, przeprowadzamy ją przecież na komputerach, tabletach, smartfonach, tyle tylko, że te wszystkie urządzenia mają duże (dotykowe) ekrany i wprowadzenie różnorodnych parametrów nie będzie tutaj przyczyną kłopotów, które możemy mieć w przypadku odtwarzacza audio z niewielkim wyświetlaczem i kilkoma przyciskami. Zarówno Marantz, jak i Denon zadbał o to, aby proces przygotowania łącza Wi-Fi był szybki i bezbolesny, oddając w nasze ręce kilka różnych narzędzi.

Każdy z odtwarzaczy ma specjalny tryb, w którym sam staje się źródłem (punktem dostępowym) sieci Wi-Fi – stworzonej tylko na czas konfiguracji. Wystarczy połączyć się z nią (np. za pomocą smartfona) i na specjalnej stronie uzupełnić wszystkie dane, a odtwarzacz zapisze je i po ponownym uruchomieniu będzie już pracował z naszą domową siecią Wi-Fi.

Dla posiadaczy routerów z funkcją WPS oraz mobilnego sprzętu Apple producenci przygotowali jeszcze łatwiejszą ścieżkę: urządzenia synchronizują się automatycznie, a my tylko zatwierdzamy (pozwalamy na to), wciskając odpowiednie klawisze na tylnej ścianie odtwarzaczy.

Wreszcie pozostaje w pełni manualny – przyciski kursorów i wyświetlacz na przedniej ścianie odtwarzaczy okazują się dostatecznie wygodne, aby (wprawdzie wolno, ale skutecznie) wykonać procedury konfiguracyjne.



Moduły analogowe to firmowa formuła HDAM.



Interfejs wejściowy Texas Instruments koncentruje dane z różnych wejść (przyjmuje nawet sygnały analogowe), może spełniać rolę rozdzielni, a także upsamplera.

Mogłoby się wydawać, że cyfrowa era wymusi na producentach wzmacniaczy instalowanie przetworników i wejść cyfrowych, które na pewno powinny się znaleźć w modelach z audiofilskimi ambicjami czy – mówiąc inaczej – w modelach drogie. Kto nie uważa wzmacniacza kosztującego 7000 zł za urządzenie drogie, ten zadziera nosa; większość wydaje mniej na cały system i wcale nie ma problemów z podłączeniem źródeł cyfrowych, np. do „głośnika bezprzewodowego”... Dlaczego na problemy skazuje się bardziej wymagających? Test zebranych tu sześciu wzmacniaczy pokazuje, że konstrukcja i funkcje wzmacniacza zintegrowanego zmieniają się, ale... powoli.

SZEŚCIOPAK MOCY

Arcam A39
Exposure 3010S2
Hegel H80
Musical Fidelity M3Si
Rogue SPHINX
Soul Note SA300

Audiofil jest cierpliwy, przyzwyczajony do ustalonych rozwiązań, a także do długiej obecności modeli na rynku, nie oczekuje corocznych zmian i nowinek. Toleruje, akceptuje, a nawet sympatyzuje z rozwiązaniami konserwatywnymi, zwłaszcza gdy firmowane są przez renomowane (czytaj: zasłużone, które nie poległy na polu stereofonicznej chwały) marki. Niektórzy wciąż serwują pół tuzina wejść analogowych, dzisiaj kompletnie w takiej liczbie niepotrzebnych, nieudolnie maskując w ten sposób brak sekcji cyfrowej, ale są i tacy, którzy odważnie (i może zbyt radykalnie) je eliminują, stawiając na rozbudowany panel wejść cyfrowych. Może dopiero wykluwa się jakiś nowy standard zdrowych proporcji, a może będziemy świadkami nieustannych zmian. Nie jesteśmy skazani na wzmacniacz zintegrowany w starym stylu, bowiem jest dobra alternatywa – zewnętrzny przetwornik z dodatkowymi wejściami analogowymi i regulacją poziomu, podłączony do... końcówki mocy. Ale nowoczesny wzmacniacz zintegrowany – zintegrowany właśnie z „dakiem” – to chyba najrozsądniejsze rozwiązanie dla większości użytkowników. Ważne jest jednak nie tylko to, jakie sygnały wzmacniacz przyjmuje, ale i to, co z nimi dalej robi: jak je wzmacnia i jak brzmi. Wzmacniacz to przede wszystkim... wzmacniacz. Musi podążać za zmianą „obyczajów” po stronie urządzeń źródłowych, ale po drugiej stronie, do zespołów głośnikowych, wciąż musi dostarczyć dobry, czysty, wzmocniony sygnał analogowy. Tutaj na żadne zmiany się nie zanosi.



Urządzenia brytyjskich firm, zwłaszcza wzmacniacze, pojawiły się dwadzieścia lat temu jako alternatywa, albo nawet antidotum, na przebogato, aż do znudzenia, wyposażone urządzenia japońskie. Mniejsze firmy audiofilskie w ogólności, a brytyjskie w szczególności, miały być wzorem minimalizacji formy (wyposażenia), a maksymalizacji treści (jakości brzmienia). Jednak nie wszyscy producenci (i klienci) byli równie zaangażowani w tę ideę. Arcam zawsze odstawał... dostarczając więcej funkcji niż Exposure czy Musical Fidelity. Gdy patrzemy na najnowsze modele, widzimy niemal dokładnie te same założenia, choć ubrane we współczesny styl i możliwości, jakie dyktuje obecna technika.

Jednocześnie A39 należy do wąskiego grona wzmacniaczy Arcama, w którym firma zastosowała oryginalne rozwiązania w układzie końcówek mocy – klasę G. Podobne można spotkać także w (najdroższej) integrze A49, końcówce mocy P49 oraz dwóch wielokanałowych amplitunerach AVR600 i AVR750. Na tle tych wszystkich urządzeń A39 jest wyraźnie najtańszy. Jesteśmy przyzwyczajeni do układów w klasie A, A/B, a ostatnio coraz częściej także w klasie D, której pochodną są niemal wszystkie konstrukcje impulsowe. Arcam ze „swoją” klasą G nie wymyślił niczego przełomowego, ale też nie jest to tylko zabieg marketingowy. Pierwsze konstrukcje w klasie G pojawiły się na rynku już pod koniec lat 70. ubiegłego wieku, głównie w sprzęcie profesjonalnym, jednak nie zyskały wówczas większej popularności, a producenci szybko się z nich wycofali. Arcam przypomniał sobie teraz o układach tego typu nie bez przyczyny. Jednym z bodźców jest ekologia. Zaletą klasy G jest wysoka sprawność. Nie jest to jednak w najmniejszym stopniu konstrukcja pokrewna z impulsową klasą D.

Bazą dla konstrukcji w klasie G jest „zwykły” analogowy wzmacniacz w klasie A lub A/B ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami. Układy G są jednak bardziej skomplikowane, gdyż posłużono się w nich ideą zmian napięcia (i konfiguracji stopnia wyjściowego) zasilania, w zależności od sygnałów na wejściu. Potrzebny był więc rozbudowany zasilacz oraz dodatkowe obwody przełączająco-sterujące.



Arcam A39

Arcam zastosował szybkie półprzewodniki sterowane częstotliwością znacznie wykraczającą poza częstotliwości akustyczne, stąd, zdaniem producenta, układy te nie powinny być ograniczeniem. W większości sytuacji do uzyskania satysfakcjonujących poziomów głośności wcale nie potrzeba wysokich mocy, choć takie zapotrzebowania generują okresowo sygnały muzyczne. Podstawą konstrukcji wzmacniacza w A39 jest więc układ w czystej klasie A o mocy 20 W, a jeśli zaistnieje potrzeba, obwody sterujące uwolnią potencjał dodatkowych stopni, a moc wzrośnie wówczas do maksymalnych 120 W. Arcam przyzwyczał nas do charakterystycznego, dość bogatego stylu swoich urządzeń, droższe wzmacniacze są nowoczesne i bardzo dobrze wyposażone. Podstawą obsługi jest cyfrowe sterowanie z dużym zielonym wyświetlaczem. Każde z wejść ma swój własny przycisk, obszerna aranżacja selektora źródeł wraz z dodatkowymi klawiszami do aktywacji każdej z dwóch par terminali głośnikowych sprawia, że front wygląda jednak na dość zatłoczony, także w wyniku ułożenia tam dwóch gniazd – wyjścia słuchawkowego oraz podręcznego wejścia liniowego, obydwa w standardzie 3,5 mm. Arcam uwzględnił także kilka dodatków, jak choćby funkcję zrównoważenia kanałów.

Pilot wielozadaniowy – potrafi obsługiwać również wielokanałowe urządzenia Arcama.

Oprócz wejścia umieszczonego z przodu, A39 ma aż sześć podstawowych wejść liniowych RCA na tylnej ścianie, wejście dla gramofonu analogowego (wkładki MM) oraz dwa niskopoziomowe wyjścia – stałe i regulowane.

Z tyłu jest jednak wciąż sporo miejsca, więc w tej sytuacji dość dziwnie wyglądają dwie pary terminali głośnikowych, ściśnięte niczym szprotki w puszcze.



Zielony, obszerny wyświetlacz (stosowany na początku w odtwarzaczach firmy) wraz z kilkunastoma przyciskami określa styl Arcama



Panel podręczny nie da wstępu sygnałom cyfrowym, ale można podłączyć analogowo empetrójkę, jest też wyjście słuchawkowe.

W A39 nie znajdziemy sekcji przetwornika cyfrowo-analogowego, choć obecność portu USB (typ-A) rozbudza na to nadzieje. Złącze to jest jedynie sposobem na wyprowadzenie zasilania dla zewnętrznych urządzeń Arcama, np. z serii „r”, za pomocą których możemy uzupełnić A39 o dodatkowe układy.

Większość elektroniki Arcama znajduje się w tylnej części obudowy. Z przodu zainstalowano spory transformator toroidalny z wydzielonymi sekcjami dla podstawowych układów integry oraz wyjścia zasilającego USB. Radiator zajął miejsce tuż za wyświetlaczem. W tym obszarze wykonano nieprzypadkowo sporo nacięć w górnej płycie. Co jednak ciekawe (zwłaszcza wobec deklarowanych zalet – wysokiej sprawności użytych końcówek w klasie G), chłodzenie jest aktywne, bo wspomagane aż dwoma wentylatorami zainstalowanymi przed radiatorem. Być może jednak ma to zabezpieczać urządzenie przed przegrzaniem, gdy ktoś ustawi na A39 inne urządzenie (np. odtwarzacz).

Do radiatora przykręcono łącznie kilkanaście elementów; nie tylko tranzystory wyjściowe, ale i np. mostki prostownicze. Może stąd taka dbałość o chłodzenie.



Dużo możliwości, ale jeszcze bez wejść cyfrowych.



Standardowe wyposażenie obejmuje wbudowany przedwzmacniacz gramofonowy (wkładki typu MM).



Port USB to tylko źródło zasilania dla zewnętrznych urządzeń.

REKLAMA

AK500N
The Ultimate MQS Network Audio Player

Astell & Kern
www.astellkern.pl

Laboratorium Arcam A39

W specyfikacji technicznej dostarczonej przez producenta odnalazłem dość intrygującą informację na temat mocy wyjściowej A39. Arcam deklaruje przy obciążeniu 8-omowym 120 W, ale zakładając, że wysturujemy obydwie kanały. Nie byłoby w tym właściwie nic dziwnego, gdyby nie to, że przy 4 Ω moc 240 W jest już podana tylko dla jednego kanału. Od razu zaznaczam, że A39 nie ma bynajmniej żadnego kłopotu z dwukanałową konfiguracją przy 4 Ω.

W naszych pomiarach przy 8 Ω i jednym kanale wysturowanym wzmacniacz dostarcza 144 W, przy dwóch kanałach – 2 x 127 W, z kolei przy 4 Ω wartości te wynoszą odpowiednio 240 W i 2 x 198 W.

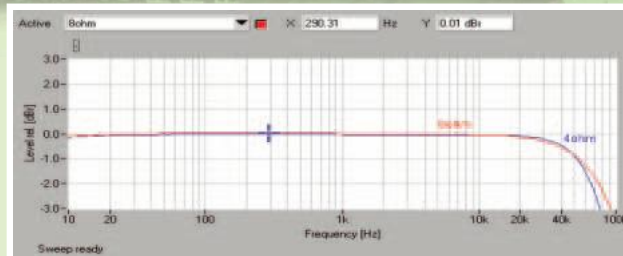
Poziom szumów jest, niestety, wysoki, S/N wynosi tylko 75 dB, więc mimo sporej mocy, dynamika zatrzymuje się wyraźnie poniżej pułapu 100 dB – przy 97 dB.

Na charakterystyce przenoszenia (rys.1) widać spadek, rozpoczynający się powyżej 20 kHz, ale punkty -3 dB leżą oczywiście znacznie wyżej – przy 90 kHz dla obciążenia 8 Ω i przy 68 kHz dla 4 Ω.

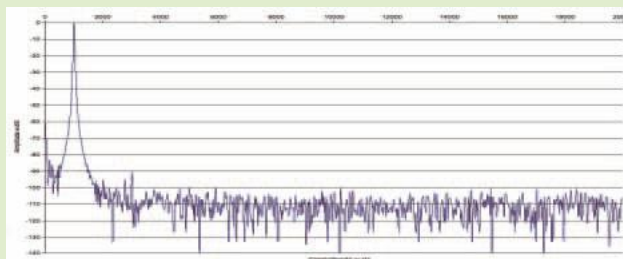
Spektrum harmonicznych (rys. 2) jest w zasadzie czyste, żadna ze szpilek nie przekracza poziomu -90 dB – to bardzo dobry wynik.

Rys. 3. wskazuje, że THD+N poniżej 0,1 % są dostępne dla mocy wyjściowej przekraczającej 1,3 W przy 8 Ω i 2,6 W przy 4 Ω.

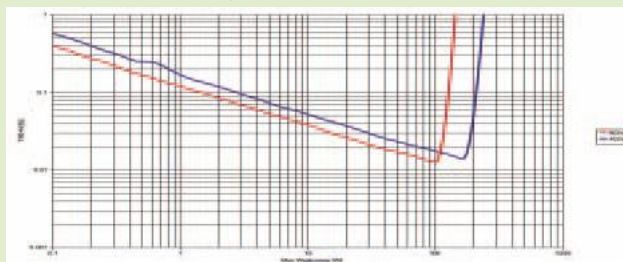
Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	144	127
4	240	198
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,23
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		75
Dynamika [dB]		97
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		60



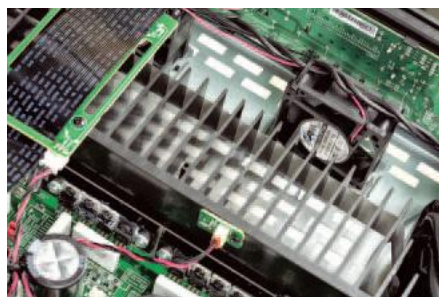
Rys. 1. Pasma przenoszenia



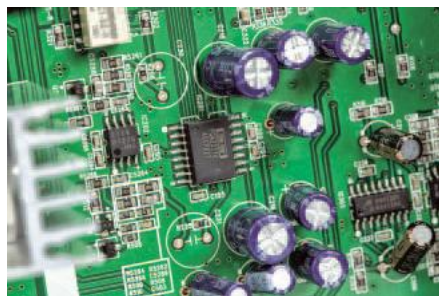
Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



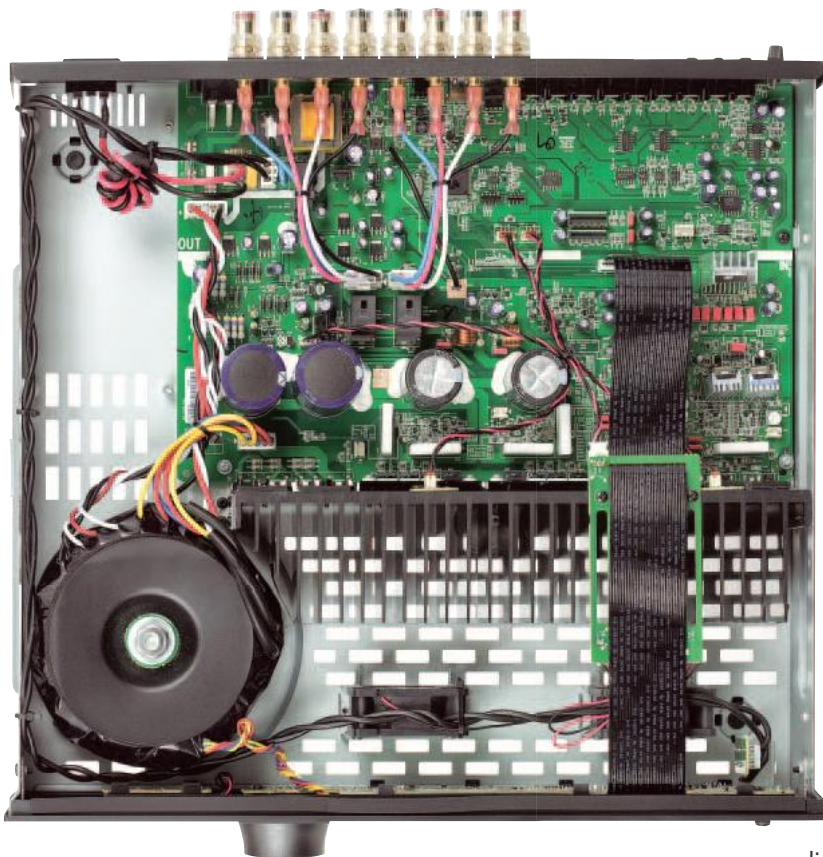
Rys. 3. Moc



Chłodzenie jest aktywne – z dwoma wentylatorami.



Cyfrowe sterowanie obsługuje scaloną drabinke rezystorową, która zajęła miejsce klasycznego potencjometru.



ODSŁUCH

W tej kategorii cenowej i gabarytowej A39 wyróżnia się dźwiękiem poważnym, masywnym, a przy tym dynamicznym. Podobnie grają znacznie mocniejsze końcówki mocy. Swoboda i skala dźwięku są momentami przejmujące, pozwalają nadać muzyce specjalną naturalność, chociaż czasami może się wydawać, jakby A39 obniżał tonację – to oczywiście bardzo umowne skojarzenie, chodzi tylko (i aż) o szczególnie dowartościowanie niskich rejestrów. Siła basu, ale i „niskiego środka” gwarantują w tym przypadku nie tylko solidny fundament, ale też odpowiednią płynność, nie prowadzą do twardości i eksponowania uderzeń; lekkie zaokrąglenie jest pochodną odejścia od precyzyjnego rysowania konturów. A39 nie może być w tej dziedzinie traktowany jako wzorzec, lecz wielką zaletą basu A39 jest połączenie co najmniej poprawnej kontroli, siły i rozciągnięcia – takiego basu po prostu słucha się z przyjemnością i nadaje on soczystość całemu brzmieniu, a nie tylko niskim rejestrów. Bardzo ładnie, „organicznie” wymodelowany jest też środek pasma, pokazujący dobre zróżnicowanie głównie w tym, co wiąże się z samą muzyką, z barwą, artykulacją głosów, nie absorbując nas nadmiernie trzeźwymi detalami. Plastikowy, lekko wysunięty do przodu, ale nigdy nie natarczywy, ma w sobie głębię pochodzącą z dobrze rozbudowanego basu. Wszystko, co ważne, pojawia się na wyciągnięcie ręki, jednak nie atakuje nas bez pardonowo i nie wysila się na wyciąganie elementów, których byśmy już nie znali.

Taki profil ma swoją siłę i swój urok. Większa aktywność góry pasma na pewno zmieniłaby obraz, który nie byłby już tak skoncentrowany na dole pasma – na pewno to proporcje są odpowiedzialne za uzyskany efekt, a nie jakieś nadzwyczajne predyspozycje niskich częstotliwości. Jeżeli więc skupimy się na samych wysokich tonach, dostrzeżemy ich powściągliwość i umiarkowany blask. Blachy są delikatne i przyciemnione, obiektywnie nie jest to najwyższa rezolucja, ale dodatkowa korzyść może polegać na uspokojeniu zbyt jasno grających kolumn, wygładzeniu niektórych nagrań. Jednak trzeba przede wszystkim lubić taki klimat, bo A39 to na pewno wzmacniacz z własnym charakterem, który będzie słyszał w każdej sytuacji.

A39

CENA: 7400 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO CENTER
www.audiocenter.pl

WYKONANIE

Całkowicie nowa konstrukcja wzmacniacza z autorskimi modułami końcówek w hybrydowej klasie G, ale od strony mechanicznej wciąż ten sam, bardzo porządny Arcam.

FUNKCJONALNOŚĆ

Nowoczesne, cyfrowe sterowanie, czytelny wyświetlacz, mnóstwo wejść i wyjść, lecz tylko dla sygnałów analogowych. Przedwzmacniacz gramofonowy (MM). Wyjście słuchawkowe.

PARAMETRY

Wysoka moc wyjściowa (2 x 127/8 Ω, 2 x 198 W/4 Ω), niski poziom zniekształceń i, niestety, wysoki szumów (S/N = 75 dB).

BRZMIENIE

Gęste, mięsiste, a więc swobodne i nasycone na dole, z obfitym basem, ale i mocnym środkiem; góra utemperowana, „minimalistyczna”.

R E K L A M A

Eksperci dobrego brzmienia



TOP HI-FI & VIDEO DESIGN

Bydgoszcz: ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; Katowice: ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; Kielce: ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80; Kraków: ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; Lublin: Galeria Gala, ul. Fabryczna 2, tel: 81 531 78 51; Łódź: Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; Poznań: ul. Garbary 26, tel: 61 852 86 48; Sopot: Al. Niepodległości 725, tel: 58 551 13 65; Szczecin: al. Papieża Jana Pawła II 47/U1; Warszawa: ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; Warszawa: ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24; Wrocław: ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42



W zeszłym roku firma Exposure obchodziła swoje czterdziestolecie. Obyło się bez hucznego świętowania i nowych urządzeń z jubileuszowym lukrem pod hasłami SE lub LE, w każdym razie my nic o tym nie wiemy, nie dostaliśmy żadnego zaproszenia ani propozycji specjalnych testów i prezentacji. Mimo że brytyjska marka dawno temu została kupiona przez Azjatów, nowy właściciel dba o wrażenie, że pozostaje ona zakorzeniona na Wyspach, w dawnej tradycji, która wciąż ma wielu wielbicieli. Dlatego współczesne urządzenia Exposure wyglądają i działają, jakby czas się zatrzymał. Jak w złotych – dla całego przemysłu hi-fi – latach 80.

Urządzenia Exposure od dość dawna u nas nie gościły, więc ten test byłby okazją, aby wspomnieć o zmianach w ofercie... gdyby tylko takie nastąpiły. Nie ma jednak o czym pisać, trzymamy się znanego już katalogu. Oprócz testowanego przez nas, referencyjnego zestawu MCX, są trzy linie: 1010, 2010 oraz 3010. Ta ostatnia w udoskonalonej generacji S2. Każda bazuje na wzmacniaczu zintegrowanym oraz odtwarzaczu CD. To duet obowiązkowy, który jest uzupełniany kilkoma dodatkowymi urządzeniami – ale tylko w seriach 2010 i 3010. Największą różnorodność mamy w tej ostatniej, gdzie są jeszcze końcówki mocy – monofoniczna i stereofoniczna – oraz dwa przedwzmacniacze – liniowy oraz gramofonowy.

Gdzie są przetworniki DAC i odtwarzacze sieciowe? Jeden DAC znajdziemy w serii 2010, ale najlepsza (z podstawowej oferty) seria 3010 „nie kłania się” zewnętrznemu sygnałowi cyfrowemu. Exposure to najbardziej konserwatywna opcja, która na pewno nie zadowoli wszystkich, ale pewnie ma też zwolenników broniących się przed plikami i strumieniami, zwłaszcza tych, dla których ważny też będzie napis na tylnej ścianie: „Made in England”.

Do typowej „skrzynki” dołożono gruby, metalowy front (44 cm szerokości), powierzchnia jest szorstkowana i – w zależności od wersji – może mieć kolor czarny lub srebrny. Jedynym dodatkowym akcentem jest wąskie wyfrezowanie w dolnej części.

Z przodu nie dzieje się nic emocjonującego: żadnych wyświetlaczy,



Exposure 3010S2

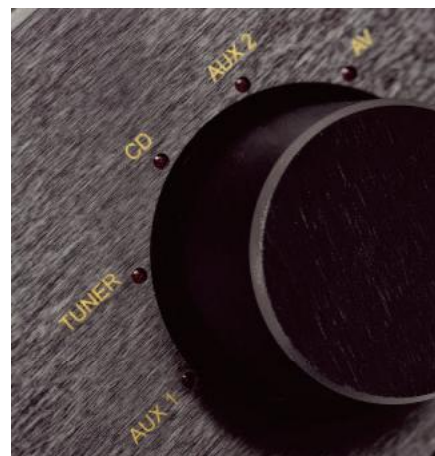
po prostu dwa pokręta o tej samej średnicy, przesunięte do prawego boku. Regulacja wzmocnienia ma klasyczne punkty oporowe, więc można przypuszczać, że kryje się za nią analogowy układ z potencjometrem. Przełącznik źródeł pracuje skokowo. Z przodu jest jeszcze sensor podczerwieni – jest zatem zdalne sterowanie.

Tyłny panel 3010S2 to wciąż dalszy klasycznego sposobu projektowania wzmacniacza. Gniazda RCA zakręcane na dodatkowej płycie mocującej robią świetne wrażenie: są pozłacane, umożliwiają dużą swobodę w podłączaniu kabli. Exposure ma aż pięć wejść liniowych, jedno z nich może pełnić rolę wejścia gramofonowego, pod warunkiem, że dokupimy i zainstalujemy wewnątrz dodatkowy moduł przedwzmacniacza z korekcją RIAA. Dostępne są wersje zarówno dla wkładek MM, jak i MC.

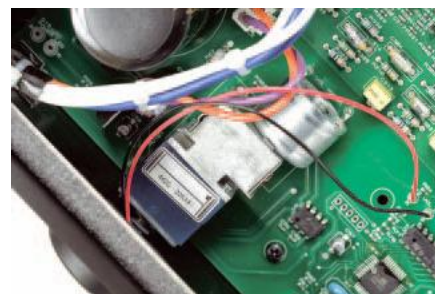
Wzmacniacz ma również dodatkową pętlę dla analogowego rejestratora oraz aż dwa komplety wyjść niskopoziomowych z regulacją poziomu. Nie tylko Exposure, ale raczej cały nurt brytyjskiego hi-fi, od zawsze uwzględniał możliwość przeprowadzenia przez użytkownika upgrade'ów; czy to w obrębie urządzenia, czy całego systemu. W serii 3010 są przecież zarówno stereofoniczne, jak i monofoniczne końcówki mocy, więc wyjścia integry zagospodarujemy na różne sposoby, tworząc bi-amping albo nawet tri-amping.

Funkcje wzmacniacza powierzono dolnej części pilota; górna pozwala na sterowanie urządzeniem źródłowym.

Do bi-wiringu mogą się z kolei przydać dwie pary wyjść głośnikowych. Gniazda są dość nietypowe, podobnie jak w niektórych innych urządzeniach z Wysp – choćby w Naimach – akceptując wyłącznie wtyki bananowe.



Dwa podstawowe manipulatory – prawdziwemu audiofilowi wystarczą.



Regulacja głośności w klasycznym wydaniu – „niebieski” potencjometr Alps.

Wewnątrz też widzimy układ piękny w swojej prostocie, oddany idei solidnego wzmacniacza. Napięcie zasilające dostarcza pojedynczy, duży transformator toroidalny, przeniesiony na lewą stronę i oddzielony od całej reszty układu wysokim, potężnym radiatorem. Całość obwodów audio ulokowano na jednej płytce drukowanej, instalując tam także elementy zasilacza – prostownik i kondensatory filtrujące.

Okazałe gniazda wejściowe RCA nie są przeznaczane do wlotowania w płytkę, dlatego posłużono się tutaj krótkimi odcinkami przewodów. Jednak niemal od razu sygnały trafiają do przekaźników, z których wykonano selektor wejść. Obrotowy przełącznik na przedniej ścianie jest tylko elementem wyzwalającym, współpracuje z obwodami zdalnego sterowania. W pobliżu wejść pozostawiono miejsce (i zwory) dla opcjonalnej płytki przedwzmacniacza gramofonowego.

Sygnal z wejść trafia właściwie od razu do regulatora wzmocnienia. Tu także nie ma niespodzianek, wybrano doskonale znany, analogowy potencjometr – „niebieski” Alps. Same końcówki mocy to układ, który ma aż cztery tranzystory bipolarnie w każdym kanale. Sekcję mocy wlotowano do mniejszej płytki umieszczonej pod głównym drukiem.



Taką liczbę wejść analogowych trudno będzie dzisiaj „obsadzić”, ale w Exposure obowiązują dawne wzory.



Zintegrowane z tylną ścianką terminale głośnikowe akceptują wyłącznie wtyki bananowe.



Aż dwa wyjścia z przedwzmacniacza zachęcają do rozbudowy systemu. Producent ma w zanadrzu zarówno dwu- jak i jednokanałowe końcówki mocy.

REKLAMA



WHICH ONE IS RIGHT FOR YOU?
PRZYJDŹ, PRZETESTUJ
POMOŻEMY CI WYBRAĆ ODPOWIEDNI SPRZĘT

FiiO®

BYDGOSZCZ * GDAŃSK * KRAKÓW * WARSZAWA * WROCŁAW * KATOWICE * POZNAŃ * ŁÓDŹ



E17K Alpen2
(DAC-AMP, 192kHz/24Bit)

X5, X3
(192kHz/24bit HD Audio Player, DAC, Support DSD64)



X1
(Compact 192kHz/24bit HD Audio Player)



E12 Mont Blanc
(Hi-Fi Portable AMP)



E06
(Mini Portable AMP)



E10K Olympus2
(Desktop AMP 96kHz/24Bit USB DAC)



E18 Kunlun
(AMP, Android-DAC, 96kHz/24Bit, Powerbank)



E07K Andes2
(DAC-AMP, 96kHz/24Bit)



E11K Kilimanjaro2
(Compact Portable AMP)



Bezpośredni Importer: MIP | handlowy@mip.biz.pl | 22 424 82 54 | www.mip.biz

Laboratorium Exposure 3010S2

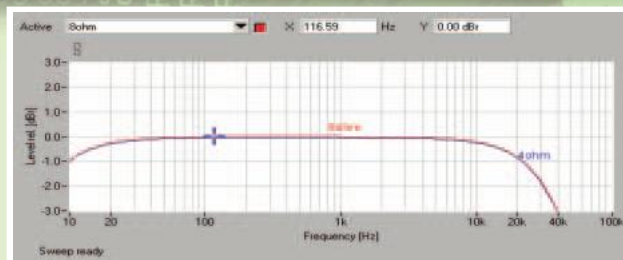
Exposure imponuje mocą wyjściową, mimo że nie jest to wcale wzmacniacz impulsowy. Moc przy 8 Ω wynosi 142 W, a przy 4 Ω wzrasta do 237 W. W trybie dwukanałowym 3010S2 może pochwalić się odpowiednio 2 x 139 W i 2 x 223 W. Czułość jest tylko minimalnie niższa względem standardu, wynosząc 0,29 V.

S/N wynosi przeciętne 80 dB, a dynamika 101 dB.

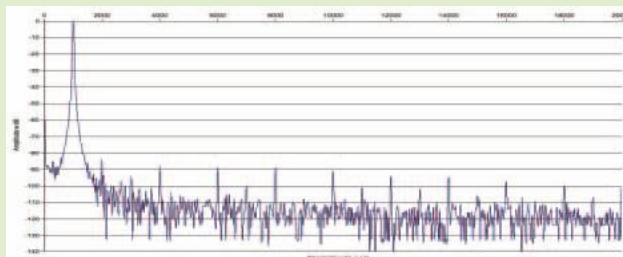
Na charakterystyce przenoszenia (rys.1) widać spadki na skrajach mierzonego pasma, przy 10 Hz odchyłka wynosi tylko -1 dB, ale na wysokich tonach -3 dB pojawia się już przy 40 kHz – nie da się ukryć, że to zaskakująco wcześniej jak na klasyczną konstrukcję w klasie AB (spodziewamy się tego po wzmacniaczach lampowych albo w klasie D). Pozytywna jest natomiast idealna zbieżność wykresów dla obydwu uwzględnionych w pomiarach obciążeniach.

Wprawdzie na rys. 2. widać udział harmonicznych parzystych, ale najsilniejsza druga przypada na -84 dB, czwarta, szósta i ósma leżą o 1 dB przed granicą -90 dB, a kolejne już wyraźnie niżej. Nieparzyste są jeszcze słabsze, a więc jest się z czego cieszyć, chociaż tak korzystny rozkład zniekształceń (przewaga parzystych) też jest niespodzianką we wzmacniaczu tranzystorowym – tym razem pozytywną.

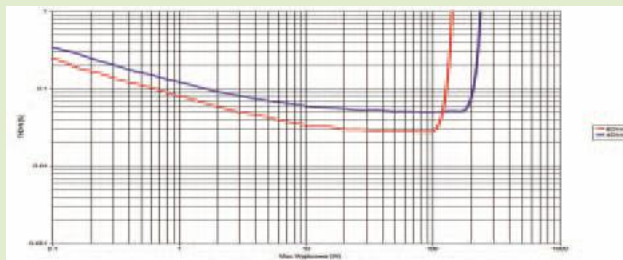
3010S2 można pochwalić za szeroki zakres mocy wyjściowej przy zniekształceniach THD+N poniżej 0,1 % (rys. 3) – taki rezultat uzyskamy poruszając się w obszarze 0,6–119 W dla 8 Ω oraz 1,4–202 W dla 4 Ω



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. Moc

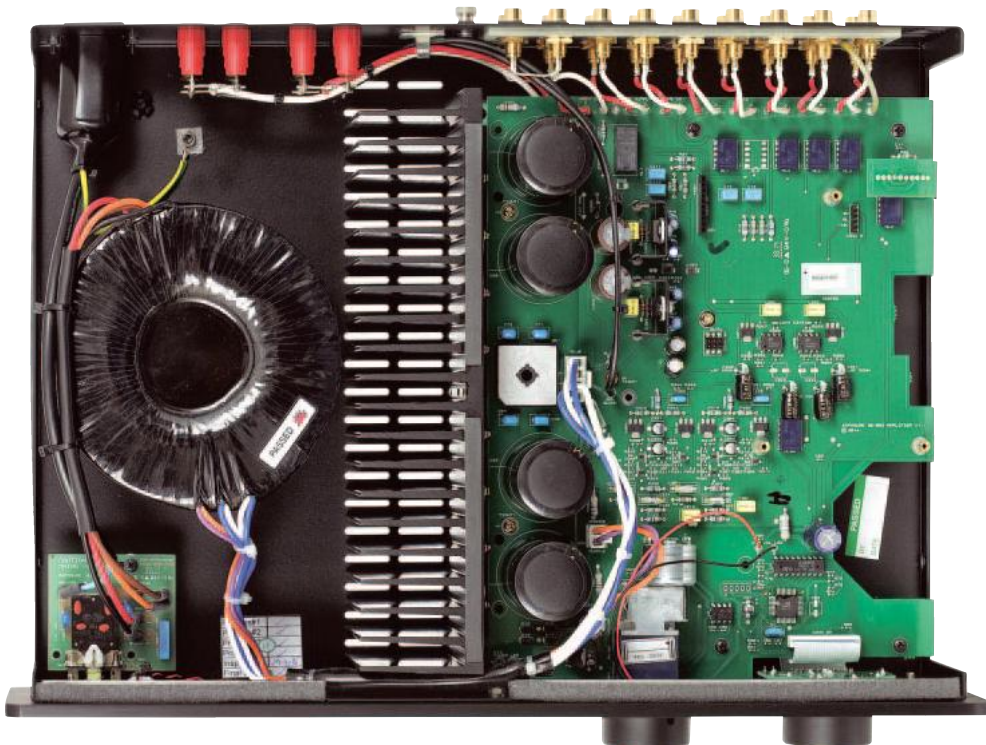
Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	1 x	2 x
8	142	139
4	237	223
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		
0,29		
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		
80		
Dynamika [dB]		
101		
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		
96		



W każdym kanale pracują dwie pary tranzystorów wyjściowych – 3010S2 ma najwyższą moc w tym teście.



Za gniazdami wejściowymi sygnały są kluczowane w przełącznikach. Obok gniazda dla opcjonalnego modułu przedwzmacniacza phono.



W dobrym wzmacniaczu zawsze będą ważne solidne zasilanie i końcówki mocy.

ODSŁUCH

Exposure gra bardzo żywo. To może wydawać się w jego brzmieniu nawet najważniejsze i najcenniejsze, bo pod tym względem trudno będzie go prześcignąć. Na szczęście, nie stawia sprawy na jedną kartę, nie poświęca wszystkiego dla zrobienia „efektu”. Tak naturalny i soczysty dźwięk nie bierze się przecież z niczego czy sam z siebie – konstruktor nie ma do dyspozycji prostego narzędzia, którym mógłby uruchomić żywość brzmienia. Musi je wspierać szereg elementarnych cech, składających się na takie wrażenie. Na pewno nie chodzi tutaj o prymitywne wyeksponowanie np. górnego środka, co ma krótkie nogi i wkrótce dekonspiruje się, męcząc nas krzykliwością. Nie chcę przy tym nazywać Exposure wzmacniaczem neutralnym, ale na pewno można uznać jego dobre zrównoważenie i uporządkowanie, a jeszcze ważniejsza jest umiejętność pokazania pewnych barw i faktur, które inne wzmacniacze gubią, uśredniają i wygładzają. Właśnie tutaj może bić źródło owej specjalnej żywości, ponieważ przybliżyła nam te elementy brzmienia, których oczekujemy, albo przyjmujemy za dobrą monetę, odczytując ich prawdziwość, a nie są one z takim zaangażowaniem oddane przez inne wzmacniacze. Jest w tym więc dawka metaliczności, której brak lub słabość w innych urządzeniach jest z jednej strony często pochwalamy, gwoździem uzyskania brzmienia „naturalnego inaczej”, a z drugiej – jest ona przecież niemal niezbędnym składnikiem brzmienia „naturalnego naturalnie”. Exposure lubi też szarpnąć, zachrypieć, jeżeli tylko znajdzie ku temu (nagraną) okazję. Falującego, spokojnego, przewidywanego klimatu trzeba szukać gdzie indziej, lecz w tym miejscu należy szybko wyjaśnić, że brzmienie tego wzmacniacza wcale nie jest rozjaśnione i wyostrzone wysokimi tonami. Exposure podąża za muzyką, za nagraniem, reaguje szybko, przez co odbieramy duże zróżnicowanie, a nie jednostajne ubarwienie wedle jakiegoś stałego schematu. Schematem jest tutaj brak schematu. Na pewno pomaga temu znakomita dynamika, lecz jej działanie nie jest mechaniczne. W końcu wprowadza to pewną niejednoznaczność, której nie potrafimy wyjaśnić – czasami Exposure gra łagodniej niż inne wzmacniacze, mniej zaciekle, mniej nerwowo, za to gęściej i cieplej, ale nigdy nie jest to uspokojenie. Z muzyki zawsze emanuje dużo energii i emocji.

R E K L A M A

3010S2

CENA: 7300 ZŁ

DYSTRYBUTOR: TRIMEX
www.trimex.com.pl

WYKONANIE

Sentymentalna siemienność i solidność konstrukcji mechanicznej wprost z lat 80., wewnątrz to, czym porządny wzmacniacz analogowy stać powinien – potężny zasilacz i końcówki mocy.

FUNKCJONALNOŚĆ

Zdalne sterowanie, opcjonalny moduł gramofonowy i dużo wejść liniowych, ale brak wyjścia słuchawkowego.

PARAMETRY

Bardzo wysoka moc wyjściowa (2 x 139 W/8 Ω; 2 x 223 W/4 Ω), umiarkowane zniekształcenia z przewagą korzystnych parzystych, ograniczone pasmo.

BRZMIENIE

Żywe, wyraziste, energetyczne, mimo że nie demonstruje pełnej przejrzystości, to uwalnia bardzo dużo informacji, ale przede wszystkim emocji.

 **audio-technica**®



ATH-MSR7 SONICPRO™

Model ATH-MSR7 urzeczywistnia ponad 40-letnie doświadczenie firmy Audio-Technica w projektowaniu słuchawek studyjnych. Teraz każdy fan muzyki może cieszyć się dźwiękiem Hi-Res płynącym z dowolnego źródła – domowego systemu hi-fi, komputera, odtwarzacza przenośnego czy smartfonu.

salony firmowe Audio-Technica: www.tophifi.pl



Skandynawski Hegel jest przykładem dość młodej firmy, która weszła w świat audio w dobrym momencie, rozwijając się na bazie słabnącego zainteresowania rynkiem wielokanałowym, a rosnącego – muzyką słuchaną z plików. Hegel kieruje swoją uwagę głównie w stronę wzmacniaczy w przeróżnych konfiguracjach oraz źródeł cyfrowych. Firma zauważa, że format CD jeszcze nie umarł, więc proponuje dwa odtwarzacze, ale aż sześć przetworników DAC. Nie są one jedynym sposobem na to, by wyciągnąć sygnał z nowoczesnych źródeł, bowiem cyfrowe wejścia i układy C/A stały się częścią wzmacniaczy zintegrowanych, w tym najtańszego w ofercie tej firmy H80.

Wzmacniacz H80 prezentuje się ascetycznie, może nawet ponuro, lecz to na pewno ucieszy wielu audiofilów (i nie tylko) – minimalizm, byle przygotowany smacznie (a to niełatwe), do tego zrealizowany przy użyciu dobrych materiałów, z odpowiednią dokładnością wykonania, znajdzie zainteresowanie wielu ludzi o wyrobionych gustach. W końcu wzmacniacz za 7000 zł i tak nie będzie produktem masowym... H80, dostępny w czarnej wersji, nawiązuje zarówno do skandynawskiej prostoty, jak i wzorców hi-fi w ogóle. Niską obudowę o standardowej szerokości wykończono lakierem proszkowym. Za dwoma pokrętkami kryją się układy mikroprocesorowe, zarówno gałka odpowiadająca za wzmocnienie, jak i selektor źródeł. Są tak naprawdę „tylko” czujnikami położenia, przesyłającymi informacje dalej. H80 wyglądałby jak niektóre skrajnie minimalistyczne wzmacniacze sprzed dwudziestu lat, gdyby jego zupełnie innej metryki nie zdradzał wyświetlacz umieszczony pomiędzy pokrętkami. To prosta matryca, ale dobrze spisuje się w roli, jaką jej powierzono – prezentuje wybrane wejście oraz ustalony poziom wzmocnienia, których nie odczytamy w inny sposób. Wyświetlacz ma niebieską, dość przyjemną barwę i jest czytelny nawet z dużej odległości.

Front H80 wygięto do przodu w środkowej części, góra płyta jest wykonana z grubej blachy i naszpikowana otworami wentylacyjnymi. Chociaż Hegel świetnie czuje się w technice cyfrowej, nie skusił się na zastosowanie „cyfrowej” techniki



Pilot to tak zwana „kredytówka” – ani ładna, ani wygodna, ale ostatnio coraz częściej spotykana.

Hegel H80

amplifikacji (impulsowej, klasa D, stąd wcześniej cudzysłów) i w tej sekcji urządzenia pozostał przy tradycyjnym układzie analogowym oraz skupił się na jak najlepszej jego realizacji (czego doskonale efekty zobaczymy w pomiarach laboratorium). Stąd jednak spora emisja ciepła i konieczność jego odprowadzania. Mogą na to także wskazywać bardzo wysokie nożki (są tylko trzy – dwie z przodu i jedna z tyłu, lecz to już przecież niemal skandynawska tradycja), ale w trakcie testu urządzenie nie nagrzewało się w wyjątkowy sposób.

Wreszcie tylna ścianka H80 sygnalizuje bardzo wyraźnie, że jesteśmy w epoce źródeł cyfrowych. Panel wejść analogowych jest skromny i obejmuje zaledwie dwa wejścia liniowe RCA i jedno XLR (choć nie jest to wzmacniacz zbalansowany, sygnał za wejściem będzie konwertowany na postać single-ended). Analogowa strefa zajmuje zaledwie skrawek miejsca z lewej strony, a z drugiej – znajduje się znacznie bardziej imponujący panel cyfrowy. Do wyboru mamy dwa wejścia współosiowe (przyjmują sygnały 24 bity/192 kHz), dwa optyczne (dane 24 bity/96 kHz) oraz najbardziej wyczekiwane wejście USB; ma oczywiście formułę „type-B”,

kwadratowa wtyczka umożliwi podłączenie komputera, który wejdzie w rolę odtwarzacza. USB gwarantuje pracę w trybie asynchronicznym (24/192). W centrum umieszczono tylko jedną parę terminali wyjściowych w standardowym wydaniu, z plastikowymi nakrętkami.



Niebieską barwę wyświetlacza znamy choćby z przetworników Hegla, matryca ma przede wszystkim informować o wybranym źródle oraz ustalonej mikroprocesorowo wartości wzmocnienia.



Granie na trzech nóżkach – Skandynawowie tak lubią.

We wnętrzu połączono dwa światy. Najwięcej miejsca zajmuje wzmacniacz analogowy z zasilaniem opartym na dużym transformatorze toroidalnym. Większość układów umieszczono na jednej płycie; producent zastosował bardzo dobry obwód przełączania wejść analogowych, bazujący na kilku hermetycznych przełącznikach. Obok nich wlotowano cztery kondensatory filtrujące (element zasilania) i mostki prostownicze. Dla końcówek mocy przewidziano miejsce w pobliżu przedniej ścianki. W każdym kanale pracuje jedna para tranzystorów wyjściowych marki Toshiba. Topologię układu producent określił firmowym mianem SoundEngine – ta „tajemnicza” technika ma się przyczynić do obniżenia poziomu zniekształceń nieliniowych oraz zwiększenia wartości współczynnika tłumienia. Pomiarów wskazują, że starania producenta przyniosły wymierne efekty.

Z prawej strony, tuż za transformatorem zasilającym, wygospodarowano miejsce dla dość dużej płytki cyfrowej. To kompletna sekcja konwertera DAC, który wysyła „gotowy” sygnał analogowy do wewnętrznego wejścia single-ended na głównej płycie. Hegel wykorzystuje układ wejściowy marki AKM, dostosowujący parametry z każdego z wejść, będący także upsamplerelem do formatu 24/192. Taką rozdzielczością może się bowiem pochwalić główny przetwornik Burr Brown PCM1754.



Z tyłu widać wyraźny podział na dwie strefy – wejść analogowych i cyfrowych. W centrum skromnie – pojedyncze zaciski głośnikowe.



Obok RCA są też gniazda XLR, choć sam układ wzmacniacza nie jest zbalansowany.



Hegel ma aż pięć wejść cyfrowych – więcej niż w strefie analogowej.

— R E K L A M A —

CREEK

EVOLUTION 50A

Klasa sama dla siebie w kategorii niedrogich wzmacniaczy zintegrowanych. Creek jest po prostu skazany na sukces.

EVOLUTION 50CD

Niezwykłe wszechstronny odtwarzacz płyt kompaktowych, cechujący się znakomitą brzmieniem.



epos



K2

Łagodne i przyjazne, ale równocześnie niezwykle przyjemne brzmienie [...]

Warszawa, tel. 22-662-45-99;
www.audiosystem.com.pl

Laboratorium Hegel H80

75 plus 75 W (przy 8 Ω) – tyle obiecuje firma Hegel. Udało mi się uzyskać nawet nieco więcej, 2 x 80 W przy 8 Ω, a każda z końcówek niezależnie dysponuje mocą 85 W. Z obciążeniem 4 Ω radzi sobie bez problemu – 149 W przy jednym kanale wystawianym oraz 2 x 138 W przy dwóch.

Czułość nie jest zbliżona do standardu (200 mV), wynosi znacznie mniej, bo 0,69 V, wskazania na wyświetlaczu będą więc oscylowały bliżej maksymalnych wartości, do czego trzeba się po prostu przyzwyczaić.

Hegla można pochwalić za bardzo niski poziom szumów; S/N wynosi aż 89 dB (to zdecydowanie najlepszy rezultat w tej grupie i jeden z najlepszych wśród wzmacniaczy zintegrowanych w ogóle), dzięki czemu dynamika wspina się na pułap 108 dB – co jest też rekordem testu.

Znakomicie prezentuje się pasmo przenoszenia (rys.1) ze spadkiem -0,5 dB przy 10 Hz i świetną kondycją w zakresie wysokich tonów – przy 100 Hz spadek dla 8 Ω wynosi -0,5 dB, a dla 4 Ω – -1 dB.

Trudno też narzekać na spektrum zniekształceń (rys. 2), żadna z harmonicznych nie przekracza bezpiecznej granicy -90 dB. Najsilniejsza jest trzecia przy -91 dB, o jeden decybel niżej leży druga.

Wykres z rys. 3. jest kropką nad „i” znakomitej dyspozycji wzmacniacza, w całym zakresie mocy wyjściowej (nie licząc obszaru przesterowania) THD+N utrzymuje się poniżej 0,1 %, a grając z mocą co najmniej 3 W dla 8 Ω i 6 W dla 4 Ω, można zejść poniżej 0,01 %. Świetnie!

Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]

[Ω]	1 x	2 x
8	85	80
4	149	138

Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]

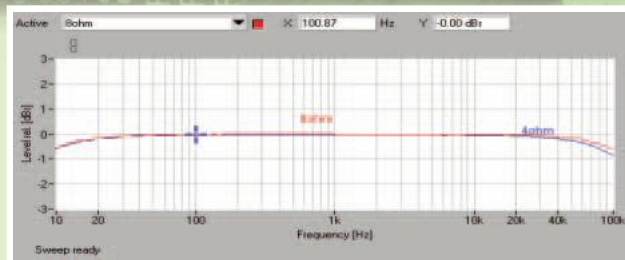
0,69

Stosunek sygnał/szum

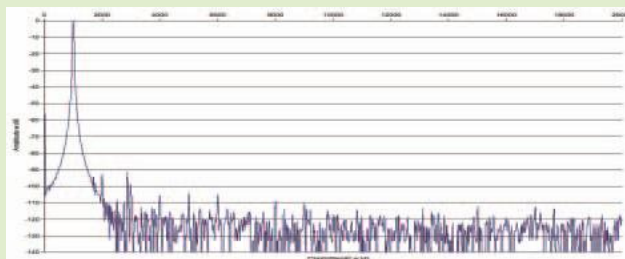
(filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB] 89

Dynamika [dB] 108

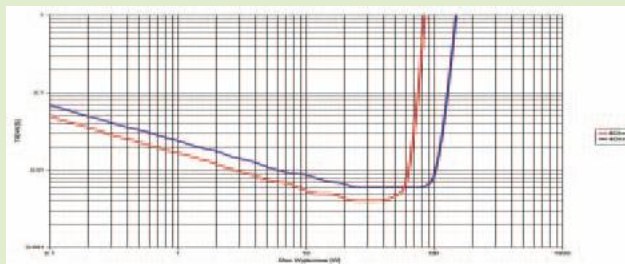
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω) 92



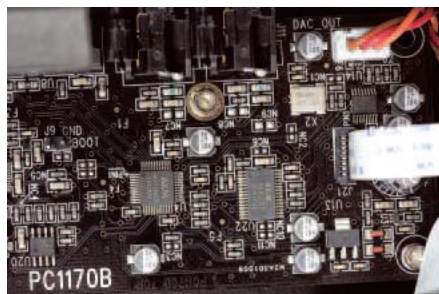
Rys. 1. Pasma przenoszenia



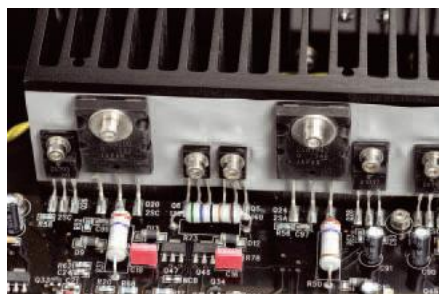
Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



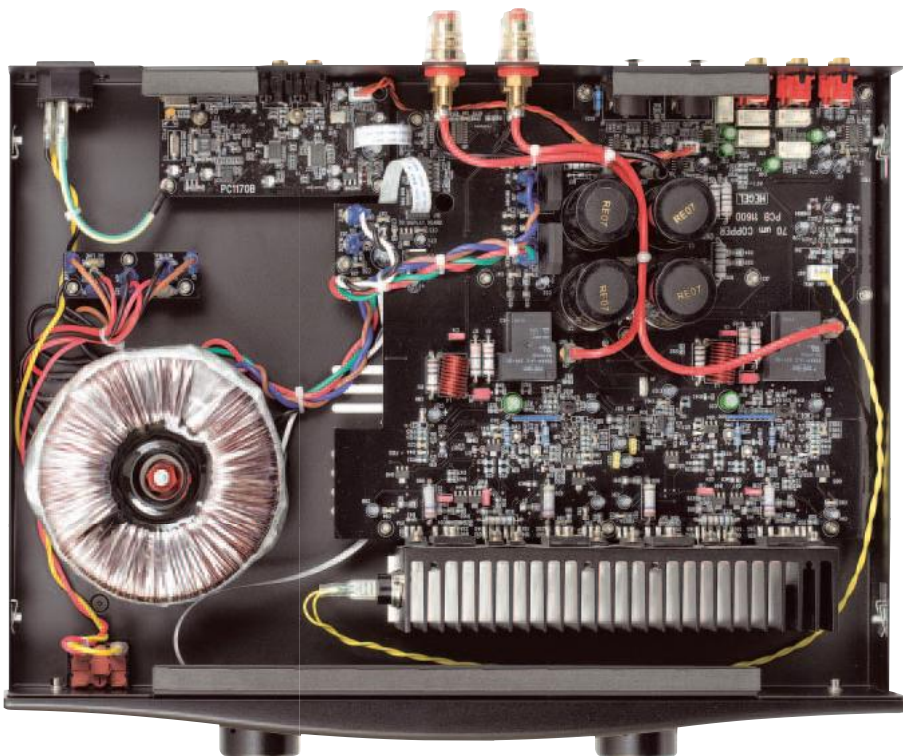
Rys. 3. Moc



Konwersja sygnałów PCM przebiega w przetworniku Burr-Brown o parametrach 24/1192.



Para popularnych tranzystorów Toshiba przy dobrej konfiguracji potrafi zdziałać cuda...



Konstrukcja wnętrza wiąże się oczywiście z rozmieszczeniem gniazd na tylnym panelu; całą część cyfrową „dostawiono”.

ODSŁUCH

Natrafiłem, chyba na stronie internetowej polskiego dystrybutora, na prezentację urządzeń Hegla, w której tłem były fotografie skandynawskiego krajobrazu, klify złamane z błękitnym niebem i zimną morską bryzą. To geograficzne nawiązanie, celowo lub przypadkiem, znakomicie oddaje krajobraz dźwięku *H80* – chociaż może tak bardzo się tym zasugerowałem...

Hegel gra w sposób niezwykle bezpośredni, świeży, konturowy i precyzyjny. Dociera do dźwięku, do całej jego struktury oraz kontekstu szybko i sprawnie, nie dodając ani żadnej mgiełki, ani żadnych oparów, nie męcząc też jaskrawymi barwami i w ogóle nie pozostawiając wątpliwości, że słyszymy właśnie to, co powinniśmy usłyszeć – o ile przede wszystkim chcemy usłyszeć to, co zostało nagrane, a nie jakąś kreację, która będzie pasowała do naszych mniej czy bardziej trafnych wyobrażeń o dobrym dźwięku. Hegel nie stosuje żadnych wybiegów, nie jest ani złośliwy, ani poprawny politycznie – prezentuje wszystko szczerze, jednoznacznie, w porównaniu z konkurentami z pewną zaciętością, z chłodną obiektywnością, chociaż bez zimnego okrucieństwa... Gra zupełnie inaczej niż Musical Fidelity czy Arcam, bliżej mu do Exposure, lecz nie należy ich ze sobą mylić – ekspresja i dynamika w norweskim wydaniu nie ma wysokiej gęstości i temperatury, w zamian korzysta z przejrzystości i detaliczności. Nagrania najbardziej wymagające od strony dynamicznej nie będą oddane z taką swobodą i precyzją, jak z absolutnie najlepszych wzmacniaczy, jednak i tak dostaniemy bardzo wiele, jeżeli zależy nam na takim właśnie sposobie gry – szybkim, czystym, bez kompresji aż do bardzo wysokich poziomów głośności. Nie wypada wskazywać na muzyczne predyspozycje *H80* – wszystko, co oferuje, przyda się zarówno w muzyce rockowej, jak i w klasyce, zwłaszcza gdy potrzebujemy dobrego obrazowania bogatych aranżacji, wielowarstwowych nagrań, ale nie tylko – nawet prosta sekcja rytmiczna gra z Hegla bardziej wyraziście, również tutaj kontrola i zwinność bardzo się przyda. Trudno nie zauważyć, że *H80* docenia dobre źródła i dobre nagrania. Pozwalają one pokazać się wzmacniaczowi z najlepszej strony. Hegel chyba najwięcej zyskuje (bądź najwięcej traci) w zależności od jakości dostarczonego materiału. Mistrz neutralności i dokładności tego testu.

H80

CENA: 6800 ZŁ

DYSTRYBUTOR: MOJE AUDIO
www.hegelpolska.pl

WYKONANIE

Surowy i minimalistyczny, skądinąd firmowy, poniekąd enigmatyczny styl. Wewnątrz nowoczesne układy w sekcji cyfrowej i tradycyjna, ale oparta na świetnych wzorcach, analogowa końcówka mocy.

FUNKcjONALNOŚĆ

Połączenie klasycznej integracji z kompleksowo wyposażonym przetwornikiem C/A. Brak wyjścia słuchawkowego

PARAMETRY

Wysoka moc (2 x 80 W/8 Ω, 2 x 138 W/4 Ω), inne ważne parametry o doskonałych wartościach – prymus.

BRZMIENIE

Dynamiczne, przejrzyste, precyzyjne – świeże i czyste jak powietrze w norweskich fiordach.

Paradigm®



Przez ponad 30 lat Paradigm ustanawiał standardy innowacji produkcji kolumn głośnikowych. Nowa seria **Prestige** bazuje na tej wieloletniej tradycji wykorzystując jednocześnie najnowszą technologię "opakowana" w niesamowicie piękne, ręcznie wykonane obudowy.

R
E
K
L
A
M
A





Firmę Musical Fidelity od ponad trzydziestu lat prowadzi A. Michaelson – konstruktor, ale i muzyk, mający na swoim koncie wiele bardzo różnych urządzeń i pomysłów. Sławę i popularność zyskał jednak za sprawą wzmacniaczy. W połowie zeszłego roku odnowiono trzy najlepsze integry – NuVista 800, M6Si oraz M3Si – i ten ostatni model właśnie testujemy. Jest to najtańszy z „pełnowymiarowych” wzmacniaczy zintegrowanych producenta.

Musical Fidelity M3Si

Jeśli ktoś lubi być dopieszczony nie tylko samym produktem, ale i jego opakowaniem i całą otoczką, to poczuje się szczególnie dobrze w towarzystwie nowiutkiego M3Si. Wzmacniacz zapakowano w mięciutki, welurowy woreczek, wśród akcesoriów znajdziemy przyzwoicie wydrukowaną instrukcję, ściereczkę do czyszczenia, białe rękawiczki i kopertę z krótkim listem od „mistrza” Michaelsona. Ogromne pudło sugeruje, że wzmacniacz jest równie okazały, tymczasem nie jest ciężki ani wielki, tylko właśnie grube transportowe ochraniacze i podwójny karton robią swoje.

Wzmacniacz ma dość niską, ale głąbką obudowę, sprzedawany jest w wersji czarnej i srebrnej (co ciekawe, ta druga jest o kilkaset złotych droższa), zawsze z jasnymi manipulatorami. Musical Fidelity jest znany z oryginalnych projektów wzorniczych, ale w tym przypadku trudno mówić o jakimś szczególnie charakterystycznym stylu; gruby front ścięto w dolnej i górnej części, z przodu zainstalowano jedynie niewielkie przyciski do włączania i wyłączania, wyboru źródeł oraz duże pokrętko regulacji wzmocnienia. Wyróżnia się jeszcze „oko” czujnika podczerwieni – jest więc zdalne sterowanie.

Wzmacniacz ma cztery wejścia liniowe, jedno z nich można przystosować do pracy w systemie wielokanałowym, wykorzystując M3Si do zasilania np. kolumn przednich. Są również niskopoziomowe wyjścia o regulowanym i stałym napięciu i,



odsunięte od pozostałych, wejście gramofonowe z korekcją dla wkładek MM. Wszystkie złącza RCA są złocone. W poprzedniej generacji (we wzmacniaczu M3i) można było dostarczyć tylko sygnały analogowe. Nowością w M3Si jest zintegrowany moduł przetwornika C/A, do którego sygnał może popłynąć przez wejście USB (typowe, kwadratowe gniazdo typu-B), więc zaplanowano podłączenie M3Si do najważniejszego dzisiaj źródła plików – komputera. Innych wejść cyfrowych nie ma, Musical nie rozwija tego tematu tak szeroko jak Hegel. Wzmacniacz „nie ma ambicji” stawania się centrum przyjmującym sygnały cyfrowe z różnych źródeł. To swoisty mariaż nowoczesności i wspomnianego minimalizmu. Można to nazwać kompromisem, ale wypada docenić, że wśród trzech wzmacniaczy „brytyjskich” z tego testu tylko Musical Fidelity otwiera się na sygnały cyfrowe w jakikolwiek sposób, i to w sposób w gruncie rzeczy najlepszy.

Układ DAC-a został opracowany na użytek kilku konstrukcji, w tym droższego M6Si. Port działa w trybie asynchronicznym, akceptuje sygnały PCM o rozdzielczości 24 bitów i maksymalnej częstotliwości 96 kHz. Musical Fidelity nie goni za jak najwyższymi parametrami, ale pliki 192 kHz będziemy mogli również odtwarzać przy stosownej konfiguracji komputera, godząc się z utratą części informacji (sygnał do M3Si popłynie jako 96 kHz). Praktyczną zaletą wybranego trybu pracy jest brak koniecz-

Sterowanie w starym stylu – ale wygodniejsze niż maleńkimi pilotami „kredytowymi”.

ności instalacji jakichkolwiek dodatkowych sterowników i oprogramowania. Producent obiecuje, że na wszystkich komputerach (nawet tych z systemem Windows) wszystko zainstaluje się i zadziała automatycznie.

Wyjścia głośnikowe to pojedyncza para zacisków przypominających produkty WBT, ale nie ma na nich takich oznaczeń, są za to napisy Musical Fidelity i – co najważniejsze – nie stwierdziłem żadnych problemów związanych z ich działaniem.



W prostej i znanej już od wielu lat formie obudowy kryje się kilka oryginalnych smaczków, jak np. umieszczona w wyfrezowaniu tabliczka z symbolem modelu.

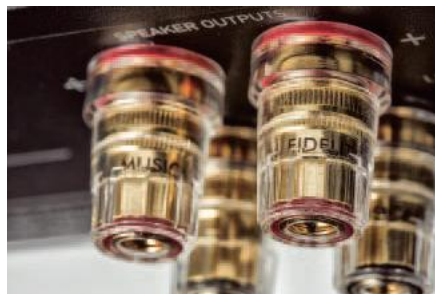


Nowoczesna trójka – wejścia dla odtwarzacza, gramofonu i komputera.

Płytką drukowaną w dużej części została wykonana w technice montażu SMD. Zadbano o możliwie najkrótszą ścieżkę sygnału. Za wejściami pracuje od razu scalony przełącznik rozdzielający napięcia w sekcji przedwzmacniacza. Większość elementów wlutowano na jedną płytkę, w zasadzie tylko przełączniki i regulatory przedniej ścianki otrzymały niezależny moduł. Tam też dojrzeć można przeciętnej jakości potencjometr, jednak nie ma to specjalnego znaczenia, bowiem spełnia on tylko rolę enkodera. Sygnały sterujące przekazywane są w obszar przedwzmacniacza, tuż za selektor wejść, gdzie za regulacją odpowiada precyzyjna drabinka rezystorowa Burr Brown PGA23201, którą Musical Fidelity stosuje między innymi w droższej serii M6. Dla stopni wyjściowych przygotowano niezależne odczepy transformatora i w pełni niezależną dalszą sekcję zasilającą, z własnym prostownikiem oraz czterema kondensatorami filtrującymi (po dwa na kanał). Sygnał audio przesyłany jest z okolic wejść (i regulatora wzmacnienia) do końcówek mocy przewodami. Dość duży radiator umieszczono tuż przy prawej ściance obudowy, i tam wzmacniacz nagrzewa się najmocniej. W każdym kanale pracuje para układów (Darlingtona) Sanken STD03N/P. To ponownie jedno z ulubionych komponentów producenta, stosowanych (w innych konfiguracjach) w modelach M6.



W urządzeniach Musicala wciąż wyraźnie przeważają wejścia analogowe, jest też złącze umożliwiające integrację z systemami A/V.



Zaciski głośnikowe przypominają WBT, ale nawet jeżeli tylko przypominają, to na pewno są wygodne.



Wejście USB (typ B) na honorowym miejscu – chociaż z ograniczeniem do sygnałów 24 bity/96 kHz, to w praktyce chyba wystarczy...

REKLAMA

ASUS

&



ULTRASONIC

THE headphone company

Przy zakupie przetwornika analogowo cyfrowego
ASUS słuchawki **ULTRASONIC** -
GRATIS!

Xonar Essence STU
+ ULTRASONIC
HFI - 15G



ASUS XONAR Essence One MKII
 ASUS XONAR Essence One Muses MKII
+ ULTRASONIC HFI - 450

ASUS XONAR Essence III
+ ULTRASONIC HFI - 580

AUDIO CENTER POLAND
 AV distribution
 www.audiocenter.pl

Laboratorium Musical Fidelity M3Si

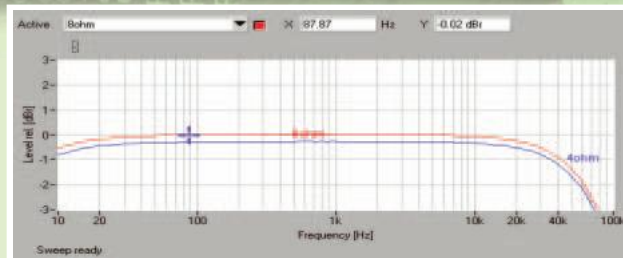
Moc nowej „trójki” wynosi 91 W przy 8 Ω w trybie jednokanałowym i małe tylko nieznacznie, do 2 x 89 W, przy wystawianiu obydwu kanałów (a więc nieco więcej, niż obiecuje producent - 85 W). Chociaż Musical Fidelity nie wspomina nic o mocy dla 4 Ω, to nie zabrania podłączania takich kolumn, więc wykonaliśmy odpowiednie pomiary. Przy 4 Ω moc wzrasta o ok. 50%, M3Si produkuje wtedy 132 W i 2 x 130 W.

Zadbane o absolutnie wzorcową czułość – dokładnie 0,2 V, a więc także pełną uniwersalność współpracy z analogowymi źródłami liniowymi. Trudno jednak być zadowolonym z odstępu od szumów, który wynosi tylko 72 dB. Wydawało się, że słabszego wyniku, niż Arcam A39, nikt już nie uzyska, a jednak... Exposure też nie był w tej dziedzinie mocny, dziwna słabość do szumów zapanowała wśród Brytyjczyków.

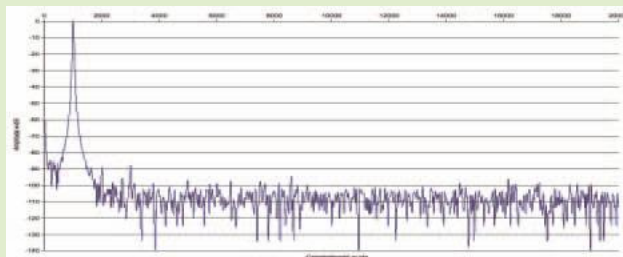
Charakterystyka przenoszenia wygląda znośnie, choć nie nadzwyczajnie (rys.1), przy 10 Hz spadek wynosi ok. -0,6 dB, przy 100 kHz wyraźnie więcej, a -3dB w zakresie wysokich tonów mamy przy 70 kHz.

W spektrum zniekształceń (rys. 2) widać wprawdzie drugą i trzecią harmoniczną powyżej -90 dB, ale poziom ten został przekroczony tylko minimalnie, nie ma więc powodów do zmartwienia.

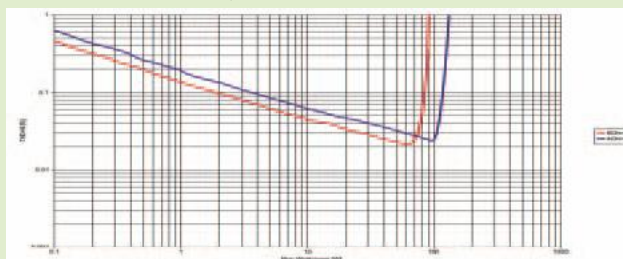
Szum wpływa na dość wysoki poziom wskaźnika THD+N na rys. 3., wartości poniżej 0,1 % są dostępne w zakresie 2–83 W przy 8 Ω i 3,5–119 W przy 4 Ω.



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. Moc

Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]

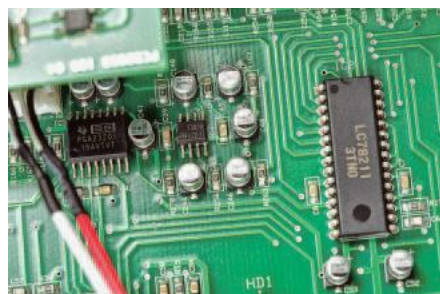
[Ω]	1 x	2 x
8	91	89
4	132	130

Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]

Stosunek sygnał/szum
(filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]

Dynamika [dB]

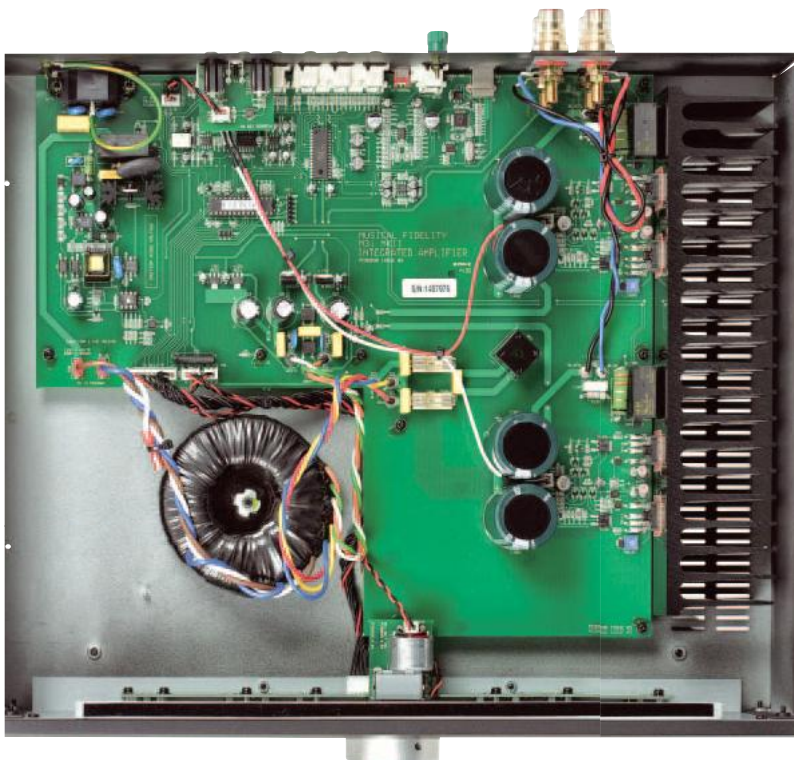
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)



Dwa kluczowe, scalone elementy przedwzmacniacza – przełącznik wejść i tłumik sygnału (do regulacji wzmocnienia).



Końcówki mocy z klasyczną parą w każdym kanale.



Rozrośnięta płytka tego nie zapowiada, ale producent zadbał o możliwie krótką ścieżkę sygnałową.

ODSŁUCH

Oprócz Arcama, także Musical Fidelity chce dostarczyć nam dźwięk pełny, nasycony, barwny, raczej ciepły, ale i subtelny. No cóż, nie ma zaskoczenia, tego przecież się spodziewaliśmy, w zasadzie nie mamy sensacji, chociaż samo brzmienie M3Si nudne wcale nie jest – na tym poziomie swoisty klimat łączy się z innymi zaletami, które zarówno wzmacniają emocje, jak i dają o wiele lepszy wgląd w nagranie, niż miałkie, grzeczne brzmienie niektórych tanich wzmacniaczy.

Obydwa wspomniane wzmacniacze dbają o średnie tony, ale szczegóły realizacji są wyraźnie inne. O ile A39 ma pięknie wypełnione dolne zakresy, to w M3Si charakterystyka wydaje się równiejsza, bliski i bardziej błyszczący jest cały środek, mniej wtulony w bas, za to płynniej przechodzący w wysokie tony. Tonacja jest więc przesunięta bardziej w górę – w porównaniu z A39 – chociaż biorąc za wzorzec neutralność, który dostarcza w tym teście Hegel, słychać, że to Musical jest mu bliższy, za to brzmienie Arcama ciąży w dół pasma. Stąd można uznać, że M3Si jest bardziej uniwersalny; mimo że pozostaje skupiony przede wszystkim na średnicy, to skraje pasma pozostają względem siebie w równowadze, a więc bas nie jest tak obfity jak z Arcamą, a wysokie tony mają więcej do powiedzenia. Wokale są bardzo naturalne i niezmanierowane, nie próbują być obecne bardziej, niż to wynika z nagrania, ani nabierać większego wolumenu. Oddane są wiernie i elegancko, bez podkreślania artykulacji, ale i bez „przydymiania”. W ten dość łagodny styl potrafi jednak wejść zarówno mocny atak, jak i wyrafinowana mikrodynamika – M3Si zaskakiwał mnie pokazywaniem zniuansowanych szczegółów tam, gdzie już się tego po nim nie spodziewałem, dopóki nie przyzwyczailem się i nie zrozumiałem, że potrafi on znacznie więcej, niż na pierwszy rzut ucha może się wydawać. Ma w tym swój udział oczywiście góra pasma – aktywniejsza niż w Arcamie, dokładniejsza i jednocześnie delikatniejsza niż w Exposure, i chociaż nie tak bezkompromisowa, jak w Heglu, to idealna do tego, aby wnosić bardzo dużo, a nie przyciągać zbyt często uwagi i nie narażać doskonałej spójności i płynności. Wyrafinowane, dopieszczone brzmienie.

M3Si

CENA: 6700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: RAFKO
www.rafko.pl

WYKONANIE

Powązny, dostojny Brytyjczyk, układy analogowe wsparte przetwornikiem C/A.

FUNKCJONALNOŚĆ

Asynchroniczne wejście USB 24 bity/96 kHz, przedwzmacniacz gramofonowy MM. Brak wyjścia słuchawkowego.

PARAMETRY

Pomijając wysoki poziom szumów (S/N = 72 dB), niezły komplet parametrów, z wysoką mocą (2 x 89 W/8 Ω, 2 x 130/4 Ω).

BRZMIENIE

Plastyczny, starannie wyważony środek pasma, selektywna, ale delikatna góra, bas dokładny i konturowy – nie jest to więc brzmienie schematycznie ocieplone.



TRIANGLE
MANUFACTURE ELECTROACOUSTIQUE

www.polpak.com.pl

R
E
K
L
A
M
A

Od początku powstania, dla francuskiej marki TRIANGLE zawsze priorytetem były prace badawcze i technologiczne innowacje, a nadrzędnym celem dostarczanie wielbicielom muzyki naturalnego dźwięku najwyższej jakości. Entuzjastyczny zespół inżynierów i techników ciągle poszukuje nowych sposobów ulepszenia i innowacji produktów, co czyni głośniki TRIANGLE wyjątkowymi.



Gdy dziesięć lat temu spotkałem się po raz pierwszy ze sprzętem tego producenta (integra Cronus), lampy miały monopol, ale przez dekadę, co nieco się zmieniło. Rogue Audio nadal produkuje tylko wzmacniacze, nadal są w nich lampy, jednak już nie zawsze w stopniach końcowych. Jednocześnie firma odważyła się na zastosowanie nowoczesnych układów impulsowych, łącząc właśnie te dwie techniki, a omijając najpopularniejsze układy tranzystorowe w klasie AB. W ten sposób zaprojektowano kilka urządzeń (zintegrowanych i dzielonych) – lampowe stopnie wejściowe pożeniono z końcówkami w klasie D.

Rogue Audio SPHINX

Trzeba przyznać, że taka oryginalna konfiguracja nie jest często spotykana. *Sphinx* to najtańsza i jednocześnie jedyna integra Rogue o takiej konstrukcji. Mimo niekonwencjonalnej techniki, z zewnątrz wzmacniacz nie przyciąga szczególnej uwagi, nie krzyczy „jestem inny” – wygląda bardzo klasycznie i elegancko.

Wzmacniacz ma jednak dość nietypowe rozmiary, bowiem szerokość wynosi ok. 39 cm, więc *Sphinx* najlepiej będzie się czuł sam. W zestawie np. z typowym 43-cm odtwarzaczem będzie zauważalne „niedopasowanie”, ale ze względu na chłodzące otwory w górnej ścianie integry, postawienie go oddzielnie wyjdzie wszystkim na dobre.

Na srebrnym froncie (jest też dostępna wersja czarna), wykonanym z grubej metalowej płyty, umieszczono trzy identycznie wyglądające pokręćła: regulację wzmocnienia, zrównoważenia kanałów oraz selektor wejść. Mniej więcej pośrodku znajduje się też wyjście słuchawkowe (6,3 mm), a po lewej stronie wykonano otwór ukrywający czujnik podczerwieni. Można z rozpędu ucieszyć się zdalnym sterowaniem, ale nie jest to wcale oczywiste – testowany egzemplarz został dostarczony bez pilota wcale nie przez zaniedbanie: w podstawowej wersji zdalnego sterowania jeszcze nie ma, możemy je dokupić za ok. 450 zł.

Wzmacniacz ma trzy równorzędne wejścia liniowe oraz wbudowany przedwzmacniacz

gramofonowy dla wkładek MM. Ciekawie zaprojektowano taki detal, jak tryb czuwania; obwody wyjścia słuchawkowego są niezależne od wyjść głośnikowych, jeśli wyłączymy wzmacniacz (przejdziemy w tryb czuwania), to w dalszym ciągu „pod parą” pozostanie sekcja przedwzmacniacza oraz wspomniany wzmacniacz słuchawkowy, z których możemy korzystać.

Z tyłu, oprócz wyłącznika sieciowego, znajdują się cztery pary RCA dla czterech wejść. Są również niskopoziomowe wyjścia w dwóch konfiguracjach – ze stałym oraz zmiennym poziomem sygnału. Wyjścia głośnikowe to dość zwykle (plastikowe, zakręcane), pojedyncze terminale. Z instrukcji dowiemy się, że wzmacniacz obsługuje zarówno 8-, jak i 4-omowe kolumny, ale w tym względzie znaczenie mają przecież nie lampy w przedwzmacniaczu, lecz końcówki mocy w klasie D, zatem nie jest to żadną niespodzianką.

Skąd pochodzi ten wynalazek, gdzie go wyprodukowano? Wcale nie w Chinach, ani w ogóle na Dalekim Wschodzie, nie w Wlk. Brytanii, ani w ogóle w Europie... Producent wie, że ma się czym pochwalić, informuje więc o tym z dużym zaangażowaniem: napisy „Made in U.S.A.” umieszczono w dwóch miejscach tylnego panelu i jeden jest lakierowany, tak jak znaki, drugi dołożono w postaci dodatkowej naklejki.



Wyjście słuchawkowe działa również w trybie stand-by – gdy wyjścia głośnikowe są nieczynne.



W górnej ścianie nie ma typowych szczelin wentylacyjnych, bo końcówki mocy przykręcono do dolnej płyty, natomiast jest „okienko” nad lampami w sekcji przedwzmacniacza.



Triody JJ Electronic – zaangażowani będą je mogli wymieniać na inne modele, typ 12AU7 to jeden z popularniejszych.

Wnętrze wzmacniacza to oczekiwany już przegląd różnych technik i układów. Gniazda wejściowe RCA przylutowano do płytki, która stanowi jedną z dwóch głównych sekcji przedwzmacniacza. Pokrętko sekcji wejść przedłużono za pomocą sztycy do tylnej części, bo właśnie w okolicach tylnej ścianki znajduje się mechaniczny przełącznik sygnałów. Taka konstrukcja nie pozwoliła na uruchomienie selekcji źródeł z poziomu zdalnego sterowania, które ogranicza się wyłącznie do regulacji wzmacnienia.

Po wybraniu źródła sygnał jest przesyłany długimi odcinkami przewodów w okolicy frontu, do analogowego (zmotoryzowanego) potencjometru Alps (wersja czarna). Umieszczono go – tak jak większość obwodów urządzenia – na dużej płytce drukowanej. Korzystanie z wyjść niskopoziomowych RCA (regulowanych) jest więc związane z koniecznością powrotu sygnału (również przewodami) z regulatora na tylną płytkę.

W sekcji przedwzmacniacza zastosowano parę triod ECC802S produkcji JJ Electronic (jest to udoskonalona wersja modelu ECC82, cechuje się większą odpornością na mikrofonowanie dzięki zmienionej konstrukcji katody).

Na głównej płytce umieszczono także filtry wyjściowe oparte na znakomitych kondensatorach Mundorf MCap. Końcówki mocy to dwa niezależne moduły produkcji holenderskiego Hypexa, z serii UcD (UcD180HG).



Skromnie i... „analogowo”, bez prób włączania sekcji cyfrowej.



Wejście gramofonowe z bolcem uziemiającym w formie śruby – ten szczegół jest może mało elegancki, ale tak samo skuteczny.



Lampy pracują w sekcji wejściowej, ale wyjścia głośnikowe są podłączone do końcówki pracującej w klasie D – dlatego nie jest potrzebne żadne, charakterystyczne dla wzmacniaczy lampowych, wyposażenie w niezależne wyjścia dla różnych impedancji czy przełączniki trybu pracy.

R E K L A M A

exposure
high fidelity engineering
since 1974

trimex
Wyłączny dystrybutor w Polsce:
02-922 Warszawa,
ul. Natęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29
tel./fax (22) 842 80 10
mail: biuro@trimex.com.pl
www.trimex.pl

Laboratorium Rogue Audio SPHINX

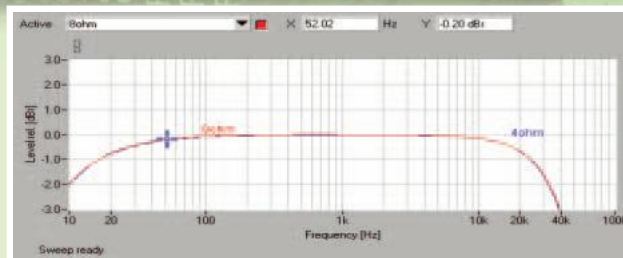
Zmierzona moc wyjściowa jest niemal idealnie zbieżna z deklaracjami producenta, który zapowiada 100 W przy 8 Ω i dwukrotnie więcej przy 4 Ω. W pomiarach uzyskałem odpowiednio 100 W i 199 W, a tryb dwukanałowy przyniósł tylko nieznaczny spadek przy 4 Ω – do 2 x 194 W.

Sphinx ma relatywnie niewysoki współczynnik wzmocnienia napięciowego (25,7 V/V), który przekłada się na niską czułość. Do pełnego wystereowania wzmacniacza potrzebne jest napięcie o wartości 1 V, nie powinna więc dziwić konieczność ustawiania pokrętki regulacji głośności na „późne” godziny. Układ impulsowy w towarzystwie lamp skutkuje niskim odstępem od szumów, S/N wynosi tylko 70 dB, a dynamika zatrzymuje się na pułapie 90 dB.

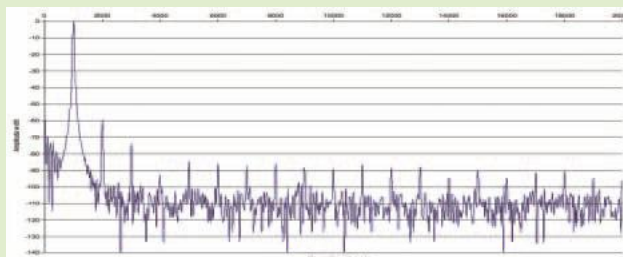
Pasma przenoszenia we wzmacniaczach w klasie D z filtrami wyjściowymi nie jest łatwe do opanowania, ale Rogue Audio zminimalizowało te problemy, chociaż charakterystyki opadają dość wcześnie; -3 dB pojawia się przy 40 kHz, również od strony najniższych częstotliwości widzimy spadek, przy 10 Hz wynosi -2 dB, co z kolei jest wpływem sekcji lampowej.

Spektrum harmonicznych (rys. 2) jest „bogate”, najsilniejsza druga sięga -59 dB, trzecia jest już znacznie niżej – przy -74 dB, a powyżej -90 dB lokują się kolejne, aż do trzynastej włącznie.

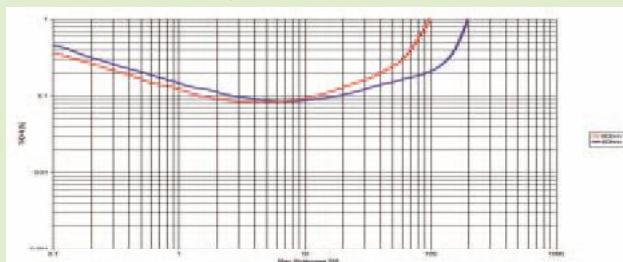
Na wykresie z rys. 3. nie widać wprawdzie typowych dla urządzeń tranzystorowych obszarów gwałtownego przesterowania, jednak poziom THD+N jest dość wysoki.



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne

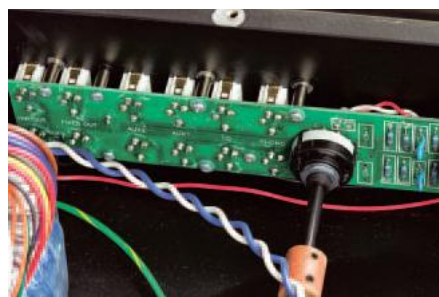


Rys. 3. Moc

Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	1 x	2 x
8	100	100
4	199	194
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		1,0
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		70
Dynamika [dB]		90
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		72

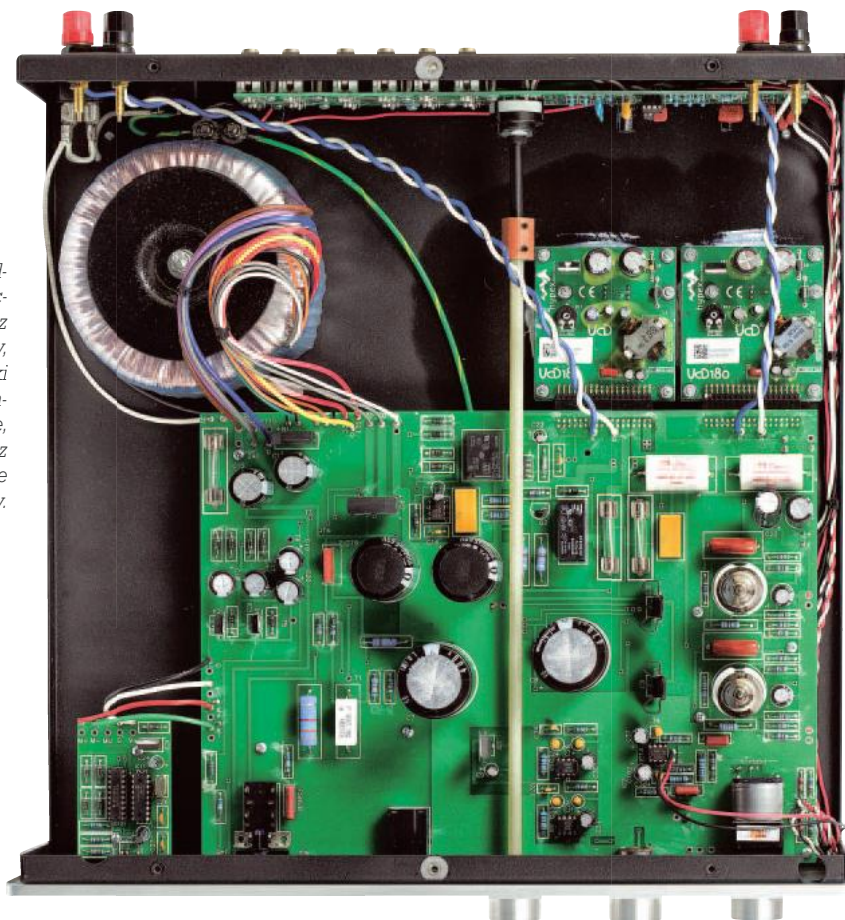


Każda z końcówek mocy to gotowy moduł holenderskiej marki Hypex, filtry wyjściowe są już własną konstrukcją Rogue Audio.



Mechaniczny selektor wejść umieszczono tuż przy gniazdach RCA w celu maksymalnego skrócenia ścieżki sygnału.

Przedwzmacniacz lampowy, końcówki mocy impulsowe, zasilacz tradycyjnie liniowy.



ODSŁUCH

W konstrukcji tego wzmacniacza wykorzystano niemal wszystkie dostępne techniki i typy układów, mamy tutaj taki miks, że chyba nawet najwięksi „teoretycy” i przepowiadacze audio-filskiej pogody nie odważyliby się na prognozy brzmieniowe... Sam podszedłem do tematu bez żadnych oczekiwań i niczego nie dosłuchiwałem się na siłę, chcąc udowodnić komukolwiek, czy nawet sobie, prawdziwość jakichkolwiek tez.

Faktem jest jednak, że *Sphinx* gra niekonwencjonalnie, i dość łatwo można w nim dostrzec bardzo różne elementy, które w jednym zestawie pojawiają się rzadko. Już tutaj firma odniosła sukces – oferuje coś unikalnego. *Sphinx* nie zawiedzie klientów, którzy chcieliby usłyszeć dźwięk kojarzony z techniką lampową. W zakresie średnio-wysokotonowym wzmacniacz gra bardzo płynnie, gładko, utrzymuje taki charakter praktycznie cały czas, narzucając/wzbogacając każde nagranie o własny klimat. Czasami jest to brzmienie aż słodkie, lecz jest w nim też coś, co nie pozwala stać się mdłym. Po pierwsze, witalność średnich tonów, które mają do dyspozycji niezłe zróżnicowanie barwowe (wokale nie są ujednolicane), a po drugie... O tym za chwilę. Jak na razie, *Sphinx* jest niemal negatywem Hegla – przeciwstawia się jego precyzyjnemu, chłodnemu brzmieniu, wychodzi do nas z brzmieniem bliskim, ciepłym, zaokrąglonym. Muzycznych emocji nie zabraknie ani tutaj, ani tam, chociaż będą one zupełnie różne. *Sphinx* zagęszcza, dopieszcza, trochę łagodzi, chociaż tej łagodności tamę stawia nie tyle detaliczność, co charakter basu.

Ale jeszcze o wysokich tonach – ich delikatność nie pozwala na rozwinięcie analityczności, nie nazwałbym tego aż przyciemnieniem, lecz *Sphinx* na pewno należy do tego towarzystwa, w którym pewnych rzeczy nie wypada powiedzieć (zagrać) zbyt dosłownie, zbyt dobitnie, zbyt ostro. Góra pasma potrafi nawet błysnąć, ale nawet ten błysk będzie ciepły, spokojny, przyjemny, a nigdy jaskrawy i kłujący. Właściwie to dźwięk dość dobrze wypełniający kryteria „lampowości”, jednak zupełnie nową treść i formę wnosi bas. Chwilami i raczej pozornie gra dość oszczędnie, ale dynamiczne bodźce wywołują szybkie ataki energii, dobre tempo potrafi „nakręcić” całe brzmienie, chociaż będzie ono wypełnione raczej plastyczną substancją dźwięków średniotonowych niż konturami i detalami.

SPHINX

CENA: 6950 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIOSYSTEM
www.audiosystem.com.pl

WYKONANIE

Wizualnie bardzo klasyczna konstrukcja, wewnątrz niekonwencjonalny mariaż lampowego przedwzmacniacza z impulsowymi końcówkami mocy.

FUNKCJONALNOŚĆ

Trzy wejścia liniowe i jedno gramofonowe, zdalne sterowanie za dopłatą. Wyście słuchawkowe, w dodatku bardzo funkcjonalne – działa w trybie stand-by

PARAMETRY

Wysoka moc wyjściowa (2 x 100 W/8 Ω, 2 x 194 W/4 Ω), wysoki szum (S/N + 70 dB) i sporo harmonicznych, pasmo ograniczone – wyraźne znamiona zastosowanej techniki.

BRZMIENIE

Gęste, soczyste i słodkie, ale nierozlewające się w zakresie niskich częstotliwości – bas jest zwarty i dynamiczny, gdy prowadzi nagranie, prowadzi też brzmienie, a gdy ustępuje, wraca spokój i specjalny klimat.

Audio physic

No loss of fine detail



CLASSIC 10

Brzmienie: ●●●●●
Jakość/cena: ●●●●●



CLASSIC 20

KATEGORIA SPRZĘTU A
(high end)



CLASSIC 30

Brzmienie: ●●●●●
Jakość/cena: ●●●●●

Nie słyszałem równie rzetelnych i rozdzielczych kolumn za mniej niż 7000 zł. Znam konstrukcje mogące pochwalić się równie przejrzystą górą pasma albo o porównywalnej dynamice, ale nie słyszałem żadnych, w których wystąpiłyby wszystkie ich zalety łącznie. [...] Jeśli ktoś wyciąga taki dźwięk z zestawów za 6500 zł – jest mistrzem.

Recenzja Classic 10 — Hi-Fi i Muzyka

Przestrzeń w wykonaniu Classic 20 jest po pierwsze efektowna, imponująca swoją głębią, ale również w pełni wiarygodna. [...] Drugą cechą, która jest charakterystyczna dla tej marki, a Classic 20 ją noszą, to muzykalność wynikająca z ładnego zespolenia pasma, dość ciepłej, ale i dobrej barwy.

Recenzja Classic 20 — Audio Video

[Niskie tony] były masywne, głębokie i potężne. Bas dysponuje atomowym uderzeniem i dociera nie tylko do uszu. [...] Trudno sobie wyobrazić Audio Physiki bez trójwymiarowej stereofonii, przejrzystości czy dynamiki. Classiki 30 również mają te zalety. Nowe głośniki grają jednak delikatniej i bardziej fizjologicznie. [...] Classiki 30 budują ogromną scenę, w której można się zatopić. Szczególnie imponuje głębia.

Recenzja Classic 30 — Hi-Fi i Muzyka



CLASSIC 10



CLASSIC 20



CLASSIC 30



Warszawa, tel. 22-662-45-99,
www.audiosystem.com.pl



Firma Soul Note jest obecna na naszym rynku od niedawna, ale ludzie za nią stojący są znani w branży audio od kilkudziesięciu lat. Marka należy do japońskiej firmy CSR, założonej w 2004 roku przez Narinagę Nakazawa. Jego nazwisko jest w całym przedsięwzięciu kluczowe, gdyż od lat 70. piastował konstruktorskie stanowiska w firmach Philips oraz Marantz. Firma CSR jest obecnie właścicielem czterech marek: Discoverer (profesjonalny sprzęt estradowo-studyjny), Superscope (elektronika dla muzyków, m.in. rejestratory), Wave CSR (systemy transmisji obrazu i dźwięku) oraz właśnie Soul Note – zajmującej się wyłącznie domowymi urządzeniami audio.

Obecna oferta składa się z sześciu urządzeń; dwa odtwarzacze CD i jeden przetwornik DAC towarzyszą trzem wzmacniaczom zintegrowanym. SA300 jest wśród nich zdecydowanie najtańszy, ale jeśli by przyjąć za wyznacznik wyposażenie, to należałoby przyznać mu palmę pierwszeństwa. Jako jedyny ma bowiem nowoczesny wyświetlacz, a przede wszystkim wbudowany przetwornik C/A. Firma powstała (i wciąż mieści się) w Japonii. Większość urządzeń jest tam produkowana, wyjątek stanowią dwa z nich – najtańszy odtwarzacz CD SC300 i właśnie SA300.

Z wyglądu Soul Note przypomina trochę Primare, przede wszystkim ze względu na podobne rozmieszczenie i kształt dwóch głównych pokręteł. Wytoczono je z metalu, zachowując charakterystyczne kołnierze wpuszczane w starannie przygotowane wyfrezowania. W centrum frontu znajduje się błyszcząca tabliczka z logo firmy, a tuż nad nią prosty, czerwony wyświetlacz. Jego zadaniem jest przede wszystkim sygnalizacja wybranego wejścia i aktualnego poziomu wzmocnienia. Matrycę uzupełniono parą bursztynowych diod, przyporządkowanych zintegrowanemu modułowi bezprzewodowej transmisji Bluetooth. Jedna wskazuje na tryb parowania ze zdalnym źródłem, druga – na transmisję z protokołem apt-x, gwarantującym wysoką, jak na Bluetooth, jakość (lapidarne „jakość CD”).

Jest też włącznik sieciowy i wyjście słuchawkowe (standard 6,3 mm). Front wzmacniacza wykonano z grubej płyty aluminiowej ze ściętymi brzegami. Cały szkielet obudowy jest sztywny, na górnej ścianie umieszczono szczeliny wentylacyjne.

Soul Note SA300

Producent określa SA300 mianem bezprzewodowego wzmacniacza muzycznego (Wireless Music Amplifier), oczywiście ze względu na Bluetooth. Ale specyfika wyposażenia „300-tki” prowadzi do jeszcze innych wniosków.

Powiedzieć, że to wzmacniacz skierowany do użytkowników wykorzystujących nowoczesne źródła cyfrowe, to jak nic nie powiedzieć. Wejścia analogowe, liniowe są sprowadzone do absolutnego minimum, ponieważ jest takie... tylko jedno. Soul Note ma dedykowany temu wzmacniaczowi odtwarzacz i niczego więcej (analogowego-liniowego) nie możemy już do SA300 podłączyć. Zrobiono jednak

miejsce dla gramofonu, przygotowano wejście uzbrojone w przedwzmacniacz korekcyjny dla wkładek typu MM. Prawdziwa „jazda” zaczyna się w sekcji cyfrowej. Niewielki port i antenka mają poprawiać siłę sygnału płynącego z bezprzewodowych źródeł Bluetooth. Oprócz tego jest również kompletna, przewodowa sekcja cyfrowa ze złączami optycznym, współosiowym oraz USB (typ B). Dwa pierwsze akceptują dane o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania do 192 kHz. Port USB przygotowano do współpracy z komputerem; tutaj specyfikacja jest znacznie bardziej imponująca, sięga bowiem 32 bitów i 384 kHz. Trudno będzie znaleźć pliki

PCM, z odtworzeniem których Soulnote by sobie nie poradził. Niektóre źródła (informacja producenta jest tu zdawkowa) mówią także o DSD, choć mnie się nie udało tej funkcji uruchomić.

Pojedyncze terminale głośnikowe nie są potężne, ale niczego im także nie brakuje. Nie tyle sama jakość gniazdek, co ich „luźne” (z rozsądnymi odstępami) obsadzenie wpływa na wygodę podłączania przewodów.



Pilot to dodatkowa miła niespodzianka; panel górny jest metalowy, a przyciski działają bardzo pewnie.



Wyświetlacz przede wszystkim sygnalizuje wybrane wejście i ustalony poziom wzmocnienia. Obok matrycy są jeszcze dwie diody kontrolujące pracę modułu Bluetooth.



Soul Note ma niezależny blok wzmacniacza słuchawkowego.

Komplet impulsowych końcówek, bazujących na klasie D, zabudowano w obudowie firmowej płytki. Dla końcówek mocy (ale i sekcji przedwzmacniacza) przewidziano niezależne zasilanie. Nie ma natomiast tradycyjnego, dużego radiatora, którego rolę przejął niewielki i niski element, umieszczony tuż przy tylnej ścianie. Konfiguracja impulsowa wymusiła zastosowanie obecnego zwykle w takich sytuacjach pasywnego filtrowania, tutaj w postaci układu LC, kondensatory pochodzą z „czerwonej” serii firmy Wima. Świetne układy stoją za wyjściem słuchawkowym, które poradzi sobie z obciążeniami w zakresie od 16 do 600 Ω , a więc chyba absolutnie wszystkimi, z jakimi możemy się zetknąć. Przedwzmacniacz gramofonowy ulokowano na niezależnej, wpiętej jako pionowy moduł płytce drukowanej, sercem układu jest raczej przeciętny wzmacniacz operacyjny NE5532, choć elementy bierne są już wysokiej jakości. Przy wejściu USB wykorzystano popularny i bezproblemowy (w obsłudze z komputera) układ XMOS. Zajął on górny moduł wraz z elementami odpowiedzialnymi za transmisję Bluetooth. Konwerter cyfrowo-analogowy jest już przeniesiony „piętro” niżej, to kość z cenniejszej rodziny ESS Sabre o symbolu ESS9016, aż ośmiokanałowa, choć może zostać skonfigurowana w tryb dwukanałowy (tak aplikuje ją wielu producentów). Układ charakteryzuje się 32-bitową rozdzielczością, częstotliwość próbkowania sięga 384 kHz, a teoretyczna dynamika 124 dB.



*Wejścia analogowe w ilości śladowej...
Wchodzimy w nową erę?*

*Antena zewnętrzna do układów Bluetooth,
a tuż obok... wejście gramofonowe.*



Złącze USB potrafi przyjąć sygnał PCM o rozdzielczości aż do 32 bitów i częstotliwości próbkowania 384 kHz.

— R E K L A M A —



DOWNLOAD THE CYRUS CADENCE APP TODAY

CYRUS
ENGINEERED TO ENTERTAIN

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

02-922 Warszawa, ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29, tel./fax (22) 842 80 10

mail: biuro@trimex.com.pl www.trimex.pl

Laboratorium Soul Note SA300

Można się było spodziewać, że jedyna konstrukcja impulsowa w tym teście błysnie rekordowo wysoką mocą wyjściową, jednak SA300 nie jest największym mocarzem tego testu.

Już sam producent temperuje oczekiwania, pisząc o zaledwie 50 W przy 8 Ω i 100 W przy 4 Ω. W rzeczywistości dostaniemy więcej: 78 W przy 8 Ω i 144 W przy 4 Ω – przyysterowaniu pojedynczego kanału; ale w trybie dwukanałowym spadki są minimalne, mamy więc odpowiednio: 2 x 77 W i 2 x 139 W. Czułość jest bardzo niska (0,75 V), dlatego pojawi się potrzeba „odkręcania” gałki głośności.

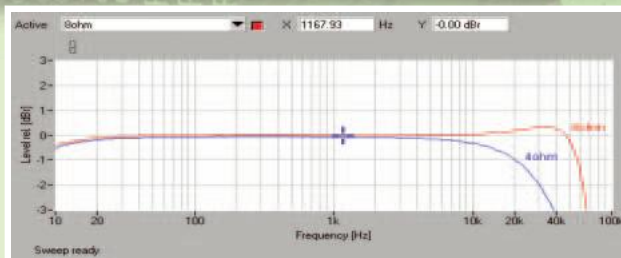
Jak na układ impulsowy, poziom szumów jest całkiem niski, S/N wynosi 80 dB, a dynamika dociera do 99 dB.

Obszarem krytycznym dla amplifikacji w klasie D jest często pasmo przenoszenia (rys.1), ale i tutaj producent wybrnął z kłopotów – wprawdzie przy 8 Ω (i 30–40 kHz) można dopatrzeć się podniesienia poziomu, ale jest ono śladowe (nie przekracza +0,3 dB). Z kolei przy 4 Ω poziom opada szybciej, -3 dB pojawiają się przy 40 kHz (dla 8 Ω – przy 68 kHz).

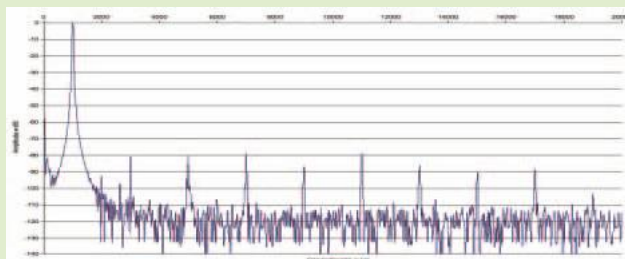
Na rys. 2. widać wyraźne harmoniczne nieparzyste, ale ich poziom nie przekracza -80 dB.

Przebieg zniekształceń (rys. 3) nie pozwala obserwować bardzo niskich wartości THD+N, jednak poziom poniżej 0,1 % można uzyskać dla mocy w zakresie 1,2–50 W przy 8 Ω oraz 2,3–60 W przy 4 Ω.

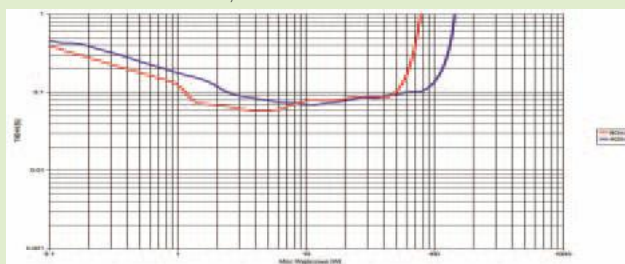
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
8 Ω	78	77
4 Ω	144	139
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]	0,75	
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]	80	
Dynamika [dB]	99	
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)	135	



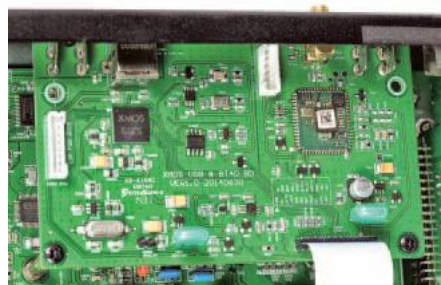
Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



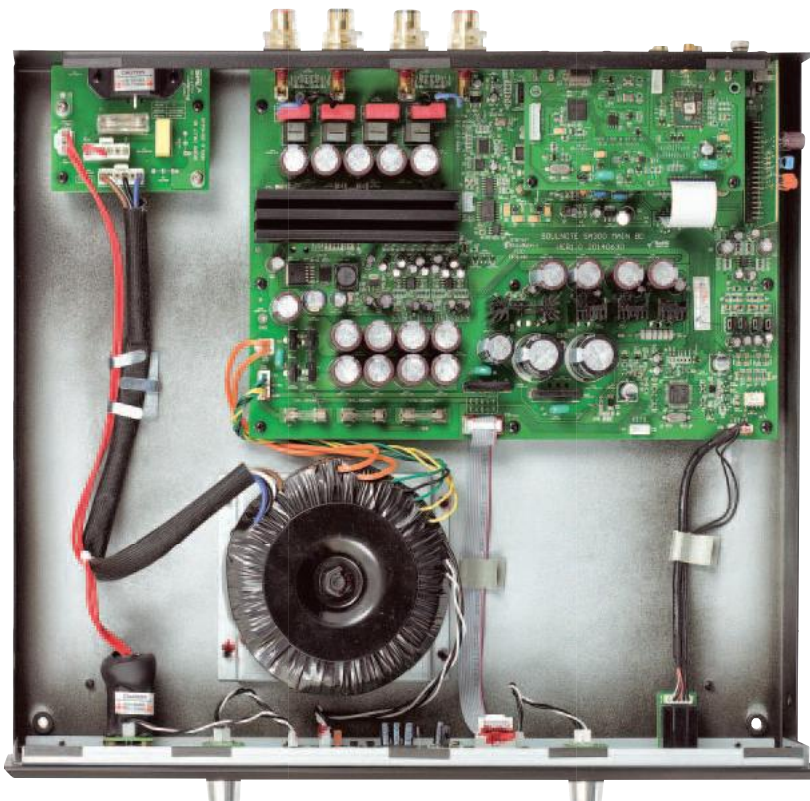
Rys. 3. Moc



Układy cyfrowe rozbito na dwa moduły; górny zajmuje tylko sekcja Bluetooth i wejście USB, konwersja C/A odbywa się na drugiej płytce.



Impulsowe końcówki mocy gwarantują wysoką sprawność, a więc niską emisję ciepła.



Bez ścisku i dużych radiatorów – dzięki impulsowym końcówkom mocy.

ODSŁUCH

Wszystkie wcześniej opisane wzmacniacze mają dość wyraźne charaktery, i chociaż nie znaczy to automatycznie, że każdemu łatwo będzie wśród nich wybrać ten jeden najlepszy, to przynajmniej łatwo można zorientować się „co jest grane”. Soul Note gra jeszcze inaczej, ale w jego brzmieniu jest najmniej specyfiki, to jakby uśrednienie, wyważenie wszelkich racji, a w rezultacie dźwięk, który można uznać albo za złoty środek, albo za przejaw asekurantstwa; za umiejętność znalezienia kompromisu albo za brak odwagi i arcyzmu. Jeżeli poszukujemy wzmacniacza „bezpiecznego”, wszechstronnego, który nie wpada w żadne pułapki – bierzmy Soul Note.

To porządny rzemieślnik, traktuje swoją pracę serio, każde nagranie odtworzy solidnie i dokładnie, chociaż nie będzie bawił się w zegarmistrzowską precyzję ani we własne interpretacje. Podchodząc do oceny jakości brzmienia zgodnie z kryterium wierności – jest świetny i wcale nie chcę podważać tej oceny żadnym „ale”. Hegel jest jeszcze dokładniejszy, lecz w jego sprawności w kreśleniu rysunku ktoś może się doszukać niedostatku wypełnienia – Soul Note unika takiego kierunku, robi pół kroku w tył, nie jest tak szybki i odważny, wprowadza więcej kultury i ogłady, która jednak dopuszcza pewne niedopowiedzenia, zaokrąglenia. Nie idzie jednak w drugą stronę, za Arcamem, ma dużo do pokazania w zakresie wysokich tonów. Nie ma szczególnych względów dla średnicy, ale wcale jej nie zaniedbuje, całe pasmo traktuje sprawiedliwie; w tym opisie nie wygląda to przejmująco i przekonująco, więc najwyższa pora dodać, że Soul Note ma bardzo dobrą dynamikę i nie każe długo czekać na jej demonstrację. To nie tylko zdolność do głośnego zagrania, przy zachowaniu opisanego spokoju i wyważenia, ale swoboda i różnicowanie przy niskich poziomach. Wytrawny jest dodatek miękkości, który wprowadza łagodność, a nie przeszkadza rozdzielczości. Im dłużej słuchałem Soul Note, tym bardziej byłem przekonany, że można przedstawić go jako modyfikację Hegla – nie jako jego słabszą, ale bardziej wyrafinowaną wersję, chociaż nie każdy będzie sobie życzył takiej zmiany akcentów. Wysokie tony są delikatne, momentami słodkie i rozkoszne, bronią się przed metalicznością, a przecież utrzymują bardzo dobrą klarowność. Wreszcie Soul Note jest prymusem w zakresie niskotonowym – połączeniem siły i dynamiki ostatecznie udowadnia, że żadnego zadania się boi. Może poza zadaniem „oczarowania” słuchacza – Soul Note nie czaruje, ale po prostu normalnie gra.

Radek Łabanowski

SA300

CENA: 6300 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIOPUNKT
www.soulnote.pl

WYKONANIE

Skromnie, ale i nowocześnie (wyświetlacz), wewnątrz maniaż klasycznych układów przedwzmacniacza i impulsowych końcówek mocy.

FUNKCJONALNOŚĆ

Liniowe wejście analogowe tylko jedno, ale dodatkowo jest przedwzmacniacz gramofonowy, wzmacniacz słuchawkowy i piękna sekcja cyfrowa z USB (32/384) i modulem Bluetooth.

PARAMETRY

Mimo impulsowej konstrukcji, nie cierpi na problemy ujawniane często przez tę technikę. Moc wyraźnie wyższa niż w danych firmowych (2 x 77 W/8 Ω, 2 x 133 W/4 Ω).

BRZMIENIE

Wszechstronne, bez silnie zaznaczonej specyfiki, ale z wyraźnym konturowym, sprawnym basem. Zakres średnio-wysokotonowy dokładny, bez zmiękczenia i przerysowań.

AKUSTYK

www.akustyk.com.pl

CC2015

Nowe „węglowe” Scan-Speaki
w czternastu projektach



R
E
K
L
A
M
A



fenomenalnie / wszechstronny

BDS 780W. Elegancki, 5.1 kanałowy system kina domowego Harman Kardon BDS 780W jest najlepiej wyposażonym systemem 5.1 na świecie: WiFi, NFC, HDMI (obsługa oraz skalowanie do 4K), ARC, MHL link, AirPlay, Bluetooth®, Dolby® Volume, radio internetowe vTuner. Niewyobrażalny do tej pory poziom kina domowego osiągniesz tylko z BDS 780W!



HARMAN

© HARMAN International Industries, Incorporated. Wszelkie prawa zastrzeżone. Harman Kardon to znak towarowy HARMAN International Industries, Incorporated, zarejestrowany w Stanach Zjednoczonych i innych krajach. Logo „beautiful sound” to znak towarowy HARMAN International Industries, Incorporated. Nazwa i logo Bluetooth są zarejestrowanymi znakami towarowymi Bluetooth SIG, Inc., a użycie tych znaków przez firmę HARMAN International Industries, Incorporated jest określone odpowiednią licencją. Dolby jest zarejestrowanym znakiem firmy Dolby Laboratories, WiFi to zarejestrowany znak towarowy WiFi Alliance, AirPlay to znak towarowy Apple, Inc., zarejestrowany w Stanach Zjednoczonych oraz innych krajach, HDMI to zarejestrowany znak towarowy HDMI Licensing LLC, vTuner jest zarejestrowanym znakiem towarowym Nothing Else Matters Software, Ltd. Wszystkie inne znaki towarowe należą do ich właścicieli. Cechy, dane techniczne i wygląd produktów może ulec zmianie bez uprzedzenia. www.harmankardon.com

beautiful sound
harman/kardon
by HARMAN

DOBRE PRZEZ DUŻE D

TESTDali RUBICON 8
Dynaudio FOCUS 340

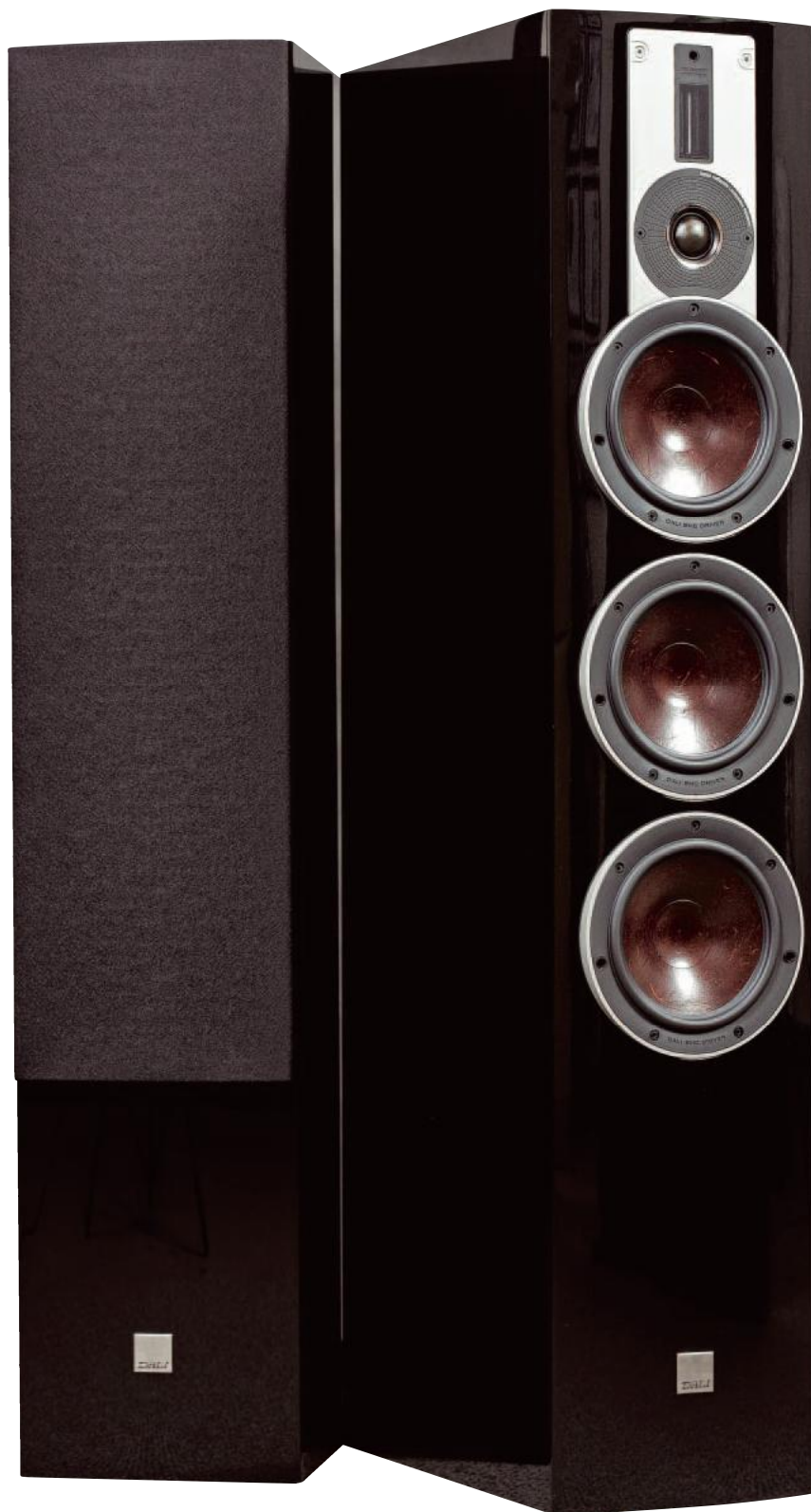
Nie po raz pierwszy w naszych testach w szranki stają Dali i Dynaudio. W jednym, duńskim stoją domu, Dali na górze (półwyspu jutlandzkiego), Dynaudio na dole (trochę bardziej na południe). Dynaudio spokojne, nie wadzi nikomu, Dali najdziksze wyprawia swawole... Coś w tym jest, ale to oczywiście przesada.

Nie użyję określenia „duńskie brzmienie”, bo to zbyt stanowcze i upraszczające, ale duńskie kolumny mają na pewno wspólną cechę, trzymają się pewnych ram, pewnych granic przyzwoitości, z niczym nie przesadzają, nie szarżują ani z basem, ani z górą pasma, chociaż właśnie Dali gra bardziej swobodnie, mocno i detalicznie, a Dynaudio łagodniej, równo i spokojnie. Nie są to jednak żadne ekstrema w skali absolutnej, to granie bardzo porządne i uniwersalne, które może się spodobać każdemu, kto zna i lubi muzykę – zna naturalne brzmienia instrumentów akustycznych, lubi trochę dynamiki i trochę klimatu. W duńskich kolumnach wszystkiego jest po trochu, w jednych tego więcej, a tamtego mniej, w innych odwrotnie, ale nikt nie powie, że ktoś coś zawalił na całej linii. Nie każdego zachwycą, ale nie spotkałem jeszcze nikogo, kto by się od nich odwrócił przerażony lub zniesmaczony. Jeżeli szukacie kolumn dobrych przez duże „D”, zawsze możecie kupić Dali lub Dynaudio. Tym podsumowaniem zaczynamy test, który nie będzie już miał bardziej trafionego zakończenia, więc kto nie lubi czytać, niech już idzie kupić.



Wprowadzona w zeszłym roku seria *Rubicon* została przedstawiona przez nas przy okazji testu może jej najbardziej oryginalnego, chociaż najmniejszego modelu – uniwersalnej, naściennej konstrukcji *Rubicon LCR*, pomyślanej jako głośnik do każdego kanału w systemach zarówno stereofonicznych, jak i wielokanałowych. W kolejnym teście przemieszczamy się na drugi skraj serii, a więc bierzemy się za bary z największą konstrukcją – *Rubiconem 8*.

Dali RUBICON 8



Choć producent wymienia, jako możliwe zastosowanie tej kolumny, pracę zarówno w kanałach przednich, jak i tylnych efektowych, to druga z wymienionych opcji – w przypadku tak dużych paczek – wydaje się czysto teoretyczna. To przede wszystkim kolumny do dwóch głównych kanałów – lewego i prawego. Wciąż mogą pracować w systemach wielokanałowych, chociaż tam, gdzie przetwarzaniem najniższych częstotliwości zajmuje się subwoofer, aż tak mocne i „rozciągnięte” kolumny nie są konieczne – chyba, że chodzi o nagłośnienie bardzo dużych pomieszczeń albo o bezkompromisowe rozwiązanie, w którym użytkownik decyduje, czy korzysta z subwoofera (oglądając film), czy słucha muzyki w czystym układzie stereofonicznym, bez subwooferowego wspomaganie, dostając wciąż tyle basu, ile jest w takiej sytuacji potrzebne. Dochodźmy do sedna – *Rubicon 8* to kolumna nowoczesna, ale i tradycyjna (w dobrym tego słowa znaczeniu), wedle wymagań stereofonicznego hi-fi: szerokopasmowa, o dużej mocy, samodzielna, nieobudowana żadnymi nowomodnymi funkcjami, których sensu nie rozumiałby audiofil sprzed kilkudziesięciu lat – mam na myśli wszelkie warianty aktywności i bezprzewodowości. Dali to firma innowacyjna, co udowodniła wieloma produktami, ale wciąż podstawą jej oferty są właśnie klasyczne, „skrzynkowe”, pasywne zespoły głośnikowe, udoskonalane i wprowadzane wieloma seriami, w różnych przedziałach cenowych. Seria *Rubicon* wpisuje się w etap wzmacniania obecności firmy na „wyższych półkach”, dwa lata wcześniej wprowadzono przecież referencyjną serię *Epicon*. Jednocześnie niżej, chociaż nie w strefie dosłownie niskobudżetowej, którą Dali omija, też mamy bardzo duży wybór – chyba żadna inna firma nie wypuściła aż tylu serii. Do pewnego stopnia wchodzić one sobie w parady, ale dzięki temu mniej klientów odejdzie z kwitkiem, nie znajdując tego, czego szuka. Dali stara się wyjść naprzeciw różnym gustom estetycznym, potrzebom nagłaśniania pomieszczeń mniejszych i większych, zwolennikom głośników podstawkowych i wolnostojących, trzymając brzmienie i pewne rozwiązania techniczne w ramach określonego firmowego stylu. Taka polityka może nie jest odkrywczą, ale w wykonaniu Dali bardzo konsekwentna i szeroko zakrojona. Dali ostrożnie angażuje się w „modne” kierunki rozwoju, które stały się już niemal obowiązkowe dla wielu innych, również dużych firm głośnikowych. Do tej pory firma nie zaproponowała żadnych słuchawek, co można odczytywać jako słabość i gapiostwo albo jako siłę i rozsądek – trzyma się swojej specjalizacji, nie szarpiąc się o kawałek może wielkiego tortu, o który jednak walczy już chyba setka firm...

Rubicon 8 nie jest szeroki w barach, za to wysoki, a więc w sumie bardzo smukły, co oczywiście bezpośrednio wiąże się z jego konfiguracją głośnikową.

W taką sylwetkę różne firmy wpisują różne układy, chociaż zwykle należą one do jakiejś znanej ogólnej kategorii – układów dwudrożnych, dwupółdrożnych czy trójdrożnych. Pomysł Dali na pierwszy rzut oka nie jest aż tak oryginalny, jakim jest w istocie, gdy poznamy szczegóły filtrowania poszczególnych przetworników.

Na górze zespołu widzimy unikalny dla Dali, ale już doskonale znany z konstrukcji tej firmy, hybrydowy moduł wysokotonowy, składający się z przetworników kopułkowego i wstęgowego; pierwszy pracuje od 2,5 kHz do 14 kHz, drugi powyżej. Wielokrotnie opisywaaliśmy plusy i minusy tego rozwiązania, ale może warto powtórzyć, że kopułka wysokotonowa, stosowana w tym miejscu przez Dali, nie jest jakimś bardzo specyficznym typem, którego przetwarzanie nie sięga do górnej granicy pasma akustycznego, i który koniecznie trzeba uzupełnić wstęgowym. To zasadniczo „normalna” kopułka i przez innych producentów byłaby ona stosowana samodzielnie. Dali uznaje jednak, że na skraju pasma akustycznego, jeszcze przed 20 kHz, jej charakterystyki kierunkowe (rozpraszanie) stają się zbyt wąskie, i charakterystykę całego zespołu można poprawić, wprowadzając do gry wstęgowy wysokotonowy (ze względu na geometrię i pionową orientację membra-

ny, wyróżniający się lepszym rozpraszaniem w poziomie, ale nie w pionie). Wstęgowy jest więc dodatkkiem, bez którego można by się obyć; zresztą wiele konstrukcji Dali ma tylko kopułkę (co ciekawe, nie tylko te tańsze, ale i niektóre droższe, na froncie których zabrakło miejsca na drugi wysokotonowy, np. podstawkowy Rubicon 2). W Rubiconach 8 miejsca na froncie nie brakuje, poniżej widzimy trzy jednakowe „18-tki”, których sposób współpracy musimy dopiero rozpoznać. Można by zgadywać i chyba byśmy nie zgadli – nie jest to ani układ trójdrożny, w którym najwyższej umieszczona „18-tka” byłaby głośnikiem średniotonowym, a pozostałe dwie niskotonowymi, ani też układ dwupółdrożny, w którym najwyższa „18-tka” pracowałaby jako nisko-średniotonowy. Producent przedstawia układ jako „dwupół- plus pół- plus półdrożny” („ $2\frac{1}{2} + \frac{1}{2} + \frac{1}{2}$ way”), dodając do tego następujące częstotliwości podziału: 500/800/2 500/14 000. Cóż to może oznaczać? Daruję wszystkim kombinowanie, co to mogłoby oznaczać, a jednak nie oznacza, i rozważań, czy producent właściwie zdefiniował „drożność” tej konstrukcji. Przejdźmy wprost do faktów. Jak już wiemy, podział między wysokotonowymi występuje w okolicach 14 kHz; podział między kopułkowym wysokotonowym a sąsiadującą z nią „18-tką” – przy 2,5 kHz. Następne dwie niższe częstotliwości podziału nie są już stricte częstotliwościami, przy których pasmo jest „dzielone” pomiędzy kolejne głośniki, lecz częstotliwościami, przy których kolejne,

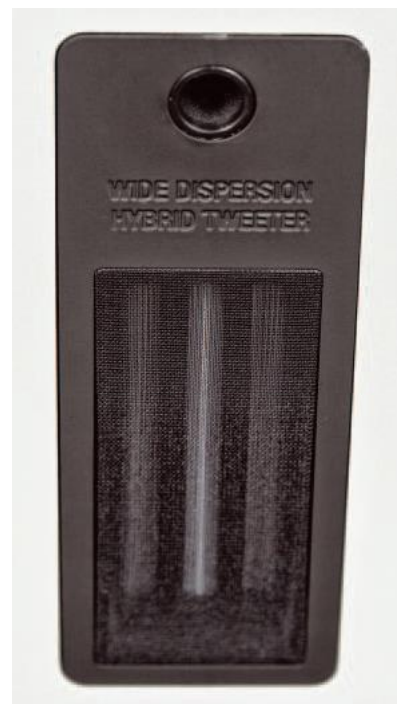
coraz niżej położone głośniki są filtrowane dolnoprzepustowo; prawdopodobnie przy tych częstotliwościach spadek charakterystyki danego głośnika wynosi 6 dB (w stosunku do poziomu z pasma przepustowego). Oznacza to, że wszystkie trzy „18-tki” wspólnie przetwarzają niskie tony, a więc w tym zakresie mamy do dyspozycji łączną powierzchnię membran analogiczną jak przy jednym 30-cm głośniku lub dwóch 20-cm. Powierzchnia to nie wszystko, ważna jest też maksymalna amplituda, której tak łatwo nie widać, ale potencjał jest, tak czy inaczej, duży. Zastosowanie trzech „18-tek” w porównaniu z dwiema „20-tkami” lub – tym bardziej – jedną „30-tką” pozwoliło nie tylko na zaprojektowanie węższej obudowy, ale w zastosowanej konfiguracji również na wyeliminowanie specjalnego średniotonowego – jak już wiemy, najwyższej położona „18-tka” pracuje jako nisko-średniotonowy, analogicznie jak w układach dwupółdrożnych. Układ staje się jednak trochę bardziej skomplikowany przez fakt, że dwie dolne „18-tki”, które można uznać za niskotonowe, są filtrowane dolnoprzepustowo przy różnych częstotliwościach – stąd rozmnożenie częstotliwości podziału i tak wiele „dróg”, czyli sekcji o różnym filtrowaniu. Wyjaśnienie zasadności zróżnicowanego filtrowania obydwu niskotonowych nie jest łatwe, więc i ten wątek zostawię na boku, podsumowując tylko, że jest to trochę dzielenie włosów na czworo, ale nie jest błędem w sztuce.



Każda z trzech „18-tek” pracuje w innym zakresie częstotliwości: najniższa do 500 Hz, środkowa do 800 Hz, położona najwyższej, już w całym zakresie nisko-średniotonowym, do 2,5 kHz.



28-mm jedwabna kopułka byłaby zdolna przetwarzać aż do 20 kHz, ale przeznaczony dla niej zakres z premedytacją zawężono, oddając najwyższe częstotliwości (powyżej 14 kHz) przetwornikowi wstęgowemu.



Przetwornik wstęgowy, ze względu na pionową orientację membrany, charakteryzuje się dobrym rozpraszaniem w płaszczyźnie... poziomej.

Ciekawe, jak w tej sytuacji zorganizowano obudowę i jej ewentualne wewnętrzne podziały. Ponieważ nie ma specjalizowanego przetwornika średniotonowego, który powinien być izolowany od większego ciśnienia wytwarzanego przez głośniki niskotonowe, a wszystkie „18-tki”, pracując w zakresie niskich częstotliwości, wytwarzają podobne ciśnienie, a więc wzajemnie oddziałują na siebie w znikomym stopniu, można by w ogóle zrezygnować z dzielenia obudowy i zastosować jedną komorę dla wszystkich. Można by też, idąc tropem indywidualnego filtrowania każdego głośnika, stworzyć trzy niezależne komory; sugeruje to trochę wygląd tylnej ścianki, na której widzimy trzy otwory bas-refleks, umieszczone dokładnie na takich samych wysokościach, co głośniki, jednak podział przeprowadzony poziomymi przegrodami między głośnikami nie wyznaczałby przecież dla nich dokładnie takich samych – ani nawet podobnych – objętości umożliwiających uzyskanie podobnych charakterystyk, co jest raczej regułą przy dzieleniu obudowy pomiędzy jednakowe niskotonowe. Wybrano rozwiązanie kompromisowe (i bardzo rozsądne) – własną komorę ma nisko-średniotonowy (najwyżej umieszczona „18-tka”), sięgającą od poziomej przegrody pod nim aż do samej górnej ścianki obudowy. Natomiast dwie dolne „18-tki” mają już wspólną, około dwukrotnie większą komorę. Na każdy głośnik przypada więc mniej więcej taka sama objętość. Konsekwentnie, z dolnej komory wyprowadzono dwa otwory, z górnej jeden, a ich ustawienie dokładnie naprzeciwko głośników, chociaż nieobowiązkowe, nie jest jednak przypadkowe – według informacji Dali, taka pozycja portów bas-refleks zapewnia najlepsze zgranie czasowe i najmniejsze turbulencje, chociaż nie można znaleźć w tej sprawie żadnych konkretnych badań i podstaw teoretycznych.

Najważniejszym technicznym punktem programu wszystkich konstrukcji serii Rubicon jest zastosowanie w rdzeniu układu magne-



Przednia (i tylna) ścianka nie jest płaska, ale wygięta w łuk, co ładnie wygląda i ma walory akustyczne. Maskownica trzyma się na magnesach.

tycznego, materiału SMC (Soft Magnetic Compound), czyli sproszkowanego materiału magnetycznego, który charakteryzuje się wysoką przewodnością magnetyczną, ale niską przewodnością elektryczną. Dzięki temu prąd płynący przez cewkę nie indukuje w tej części układu magnetycznego prądów wirowych, które zwiększają straty mechaniczne, modulują strumień magnetyczny i tym samym generują zniekształcenia nieliniowe. Dali wprowadziło SMC po raz pierwszy do konstrukcji serii Euphonia, potem do serii Rubicon, a pewnie jest też plan, aby rozwiązanie to pojawiało się sukcesywnie w coraz niższych seriach. Drugim ważnym – chociaż znanym od wielu lat – zabiegiem jest przykrycie rdzenia układu magnetycznego miedzianą nakładką, która linearyzuje charakterystykę impedancji, a także stabilizuje ją w funkcji wychylenia, a więc również pomaga redukować zniekształcenia nieliniowe. Z zewnątrz układy magnetyczne Dali wyglądają jednak zupełnie konwencjonalnie, wspomniane elementy są ukryte wewnątrz, a z zewnątrz widać „zwykły” pierścień ferrytowy.

Ideą Dali jest redukcja zniekształceń i wszelkich zjawisk maskujących składniki naturalnych dźwięków, a więc poprawa mikro-dynamiki i detaliczności. Służy temu usuwanie wszelkich czynników wprowadzających nadmierne straty mechaniczne (tłumienie), jak np. stosowanie niskostratnych zawieszek. Ciekawe jest również to, że według przepisu Dali, głośnik średniotonowy powinien mieć charakterystykę przetwarzania sięgającą znacznie wyżej niż założony zakres, w którym będzie pracował, ponieważ to również przełoży się na precyzję brzmienia. Charakterystyka głośnika nie powinna więc sama opadać zgodnie z założoną charakterystyką pracy głośnika zespołu – nie powinna „wyręczać” działania filtrów, jednak powinna być na tyle wyrównana, aby filtry nie musiały być skomplikowane.

Z kolei membrany wyróżniają się właśnie z zewnątrz; aby podkreślić, że w celulozie znajdują także włókna drzewne, dodano barwnik czerwono-brązowy, ale wcale nie jest to naturalny kolor pulpy, z której te membrany są prasowane. Przyznaję, nie lubię tego koloru, bo jest „fałszywy” i najczęściej nie pasuje do obudowy; przypomina kolor, na jaki często maluje się pokłady okrętów wojennych, aby nie było widać na nich krwi... No dobrze... na tle piano-blacku wygląda znośnie.

Obudowa jest wykonana bardzo gustownie, nie ma na niej wielu ozdóbek, ale regularny prostopadłościan jest zmodyfikowany łukiem frontu, z którego efektownie wystają pierścienie głośników. Jest kilka wersji kolorystycznych: piano-black, który trafił do testu i wciąż mamy z nim problem podczas zdjeć, jest też błyszczący biały, a także dwie wersje formiowane – orzechowa i „rosso” (kolor bardzo zbliżony do membran, może właśnie do nich nawiązujący).



W równych odstępach, bezpośrednio za głośnikami, ulokowano wyloty bas-refleksu. Górny wychodzi z oddzielnej komory nisko-średniotonowej, dwa pozostałe ze wspólnej komory niskotonowych, ale wszystkie były strojone do takiej samej częstotliwości rezonansowej – 33 Hz. Tunele są przykręcane, a nie montowane „na wcisk” (jak robi to większość producentów).



Terminal przyłączeniowy nie ocieka luksusem, lecz jest solidny i bardzo wygodny.

ODSŁUCH

Kolumny o takim kształcie i konfiguracji głośnikowej, na wskroś nowoczesne, wydają się być projektowane w dużym stopniu pod kątem aktualnej mody, ale też zapotrzebowania – przynajmniej części klientów – na wysoką moc i silny bas. Jedno i drugie pogodzić można właśnie w taki sposób, instalując aż trzy, ale umiarkowanej średnicy, głośniki niskotonowe/nisko-średniotonowe w wąskiej, wysokiej obudowie. Nie oznacza to, że tego typu kolumnom należy odmówić szans na wyrafinowanie, ale gusta audiofilów są tak kapryśne, że wielu będzie kręcić nosem, podejrzewając, że taki arsenał spowoduje dominację basu i automatycznie wykluczy zastosowanie podobnych kolumn w mniejszych pomieszczeniach. Chociaż znajdują się również tacy, którzy nie uwierzą, że mocny i „prawdziwy” bas może się wydobyć z czegośkolwiek innego niż z dużego głośnika, i nic tu mnożenie mniejszych nie pomoże. Tak wzięte w dwa ognie *Rubicony 8* wcale nie muszą wszystkich zachwycać swoją konstrukcją, a tymczasem grają tak wybornie i poza wszelkimi schematami, że namawiam każdego, aby odłożył na bok wszelkie założenia, podejrzewania i podszepty. Zaczniemy od basu, chociaż wcale nie jest on w tym brzmieniu najważniejszy. Faktycznie mocny, gęsty, nawet ciężki, jest jednak szybki i dynamiczny – więc tym razem ciężkość nie oznacza ociężałości, ale siłę, z której muzyka może skorzystać. Jest jednocześnie swobodny i świetnie kontrolowany, słychać rzadką w tym zakresie selektywność – poszczególne dźwięki nie zlewają się, co jest rzadkością przy takim animuszu. Zwykle bowiem wyeksponowanie basu wiąże się wprost z gorszymi charakterystykami impulsowymi, a więc dłuższym wygaszaniem, zmuleniem, podczas gdy w *Rubiconie 8* bas jest klarowny i dokładny; nawet jeżeli poszczególne basowe dźwięki są głośniejsze niż w hipotetycznym wzorcu, nie staje się to problematyczne jak wtedy, gdy nakładają się one na siebie i zaczynają uderzać lawiną. W *Rubiconie* są to uderzenia, a nie przepychanie, nigdy nie zamieniają się w bulgotanie. Nie trzeba mieć też obaw o męczące utwardzenie basu, które czasami się pojawia wraz z dobrą definicją – tutaj konsystencja jest akurat, odrobina miękkości nie jest pochodną opóźnień, ale niskich zniekształceń; każdy dźwięk jest wyraźny, kształtny, i nawet gdy ma dużą energię, nie staje się ani zwalisty, ani nerwowy. Napisałem, że nie bas tu rządzi, lecz pewnie bez takiego basu nie byłoby całej reszty – nie tyle napędza on resztę, co świetnie z nią współpracuje, nie jest balastem ani nawet fundamentem – ten bas gra na swojej pozycji, lecz zespołowo, dopasowany do stylu, który jest bardzo spójny w całym pasmie.

W ogólnym wrażeniu najważniejsza jest właśnie szybkość, a także to, w jaki sposób szybkość nie staje się ostrością. Jeżeli ktoś lubi całkowity spokój, pastelowe barwy, zaokrąglenie każdego detalu, schowanie wszystkich pazurów i pazurków, jakie może pokazać muzyka – zgoda, niech szuka gdzie indziej i wcale niedaleko. Dynaudio to też nie są flaki z olejem, a jednak słychać wyraźną różnicę, którą byłem zaskoczony. Wcześniejsze porównania kolumn tych dwóch firm nie pokazywały tego w tak oczywisty sposób – Dali często grały jaśniej, detailicznie, ale było to „dodane” przez słyszalne wyeksponowanie wysokich tonów. Tym razem również widzimy w pomiarach charakterystykę wzróższającą się w kierunku wysokich tonów, ale w samym odsłuchu nie odczułem przewagi tego zakresu nad średnicą, lecz tylko i aż wyjątkową klarowność, przejrzystość, najspokojniejszą i najdoskonalszą detailiczność, w której góra pasma wcale nie nadrabia zaległości średnicy. Przede wszystkim lepszy jest atak, a najlepiej demonstrują to dźwięki, które z innych kolumn albo zostają sztucznie wyostrzone za pomocą wzmocnienia wysokich tonów, albo są znacznie łagodniejsze i rozmyte; np. uderzenie w rant werbla jest w wykonaniu Dali idealnym strzałem – dosłownie i w przenośni. Dźwięk nie jest zbyt cienki i wysoki, nie jest zaokrąglony, jest wyraźnym, mocnym uderzeniem drewnianej pałki o metal – czystość Dali pozwala usłyszeć, że nawet pozornie najprostsze dźwięki mają swoje bogactwo, a co najmniej swoją złożoność, i dopiero czystość pozwala wybrzmieć im harmonijnie i naturalnie. *Rubicony* będą świetne zarówno do przyglądania się zróżnicowaniu nagrań, jak i do zbliżenia się do prawdziwych brzmień instrumentów.

Mikrodynamika jest pierwszorzędna, wyrafinowana i do tego przyjemna. W tym zidealizowaniu nie ma technicznej suchości i bezlitosnej precyzji, muzyka płynie wraz ze wszystkimi swoimi dźwiękami. Lokalizacje na scenie są bardzo dokładne, ale pozorne źródła nie są punkcikami; wybrzmienia są obszerne i ładnie odchodzą na dalsze plany. Dla mnie temat równowagi tonalnej w zasadzie nie istnieje – nawet jeżeli charakterystyka nie jest idealnie wyrównana, to niczego niepokojącego ani nienaturalnego nie odczułem; owszem, góra jest szersza i otwarta, ale podczas słuchania Dali zgodnie z zaleceniami – ustawionymi równolegle, a nie skrzyżnymi w miejsce odsłuchowe – jesteśmy na osi promieniowania charakterystyki, która wcale nie ma wyraźnie wzmocnionych wysokich tonów. Na bas też nie trzeba długo czekać, ale przecież średnica wcale nie wydaje się cofnięta – wszystko jest na swoim miejscu.



Wygięcie przedniej ścianki spowodowało wysunięcie głośnikowych koszy, co jednak dobrze wykorzystano w projekcie plastycznym. Szczegóły wykonania są po skandynawsku wyrafinowane.

RUBICON 8

CENA: 20 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Nowoczesne, smukłe, ale duże kolumny, wyrafinowane wzornictwo i ciekawy układ elektroakustyczny – trzy „18-łki” filtrowane „po kolei coraz wyżej” i typowy dla Dali hybrydowy moduł wysokotonowy. Zaawansowane układy magnetyczne o bardzo niskich zniekształceniach.

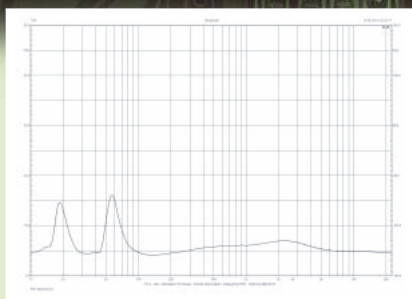
PARAMETRY

4-omowa impedancja o niewielkiej zmienności, niezła czułość – 88 dB. Charakterystyka z umiarkowaniem wyeksponowanymi skrajami pasma i bardzo dobrym rozciągnięciem basu.

BRZMIENIE

Swobodne, bogate, szybkie, czyste i detailiczne – świetna dynamika i mikrodynamika w całym pasmie. Mocny, konkretny bas, wyraźna średnica i świeża góra pasma.

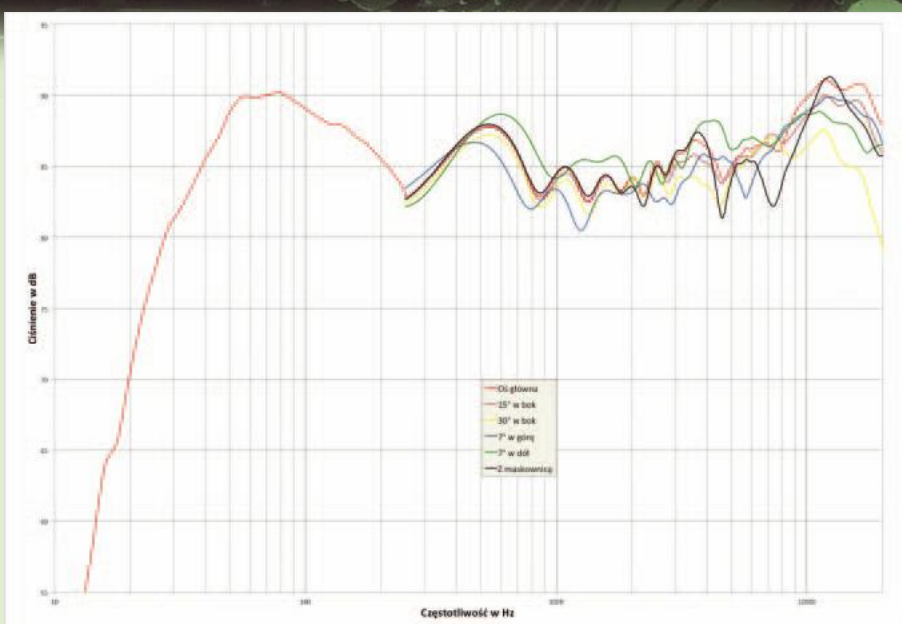
Laboratorium Dali RUBICON 8



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Ze specyfikacji producenta dowiemy się, że *Rubicon 8* to konstrukcja 4-omowa, co niektórych zainteresowanych może trochę zaniepokoić, a przecież nie powinno. Zdecydowana większość współczesnych kolumn jest 4-omowa, niezależnie od tego, jak są przedstawiane w katalogach, i większość wzmacniaczy tranzystorowych radzi sobie z tym bez problemów (chyba nikt nie będzie podłączał *Rubiconów* do tanich amplitunerów). Na tym tle impedancja *Rubiconów* jest wręcz „łatwiejsza” niż zwykle, i to z dwóch powodów – minima nie spadają poniżej poziomu 4 Ω , a zmienność (a więc „kąty fazowe”, których część wzmacniaczy nie lubi nawet bardziej niż niskiego modułu impedancji) jest niewielka. To już tradycja Dali, chociaż sprawiedliwiej będzie powiedzieć – obydwu duńskich producentów, bowiem w przypadku *Focusa 340* sytuacja jest bardzo podobna. Dali ma jednak przewagę nad Dynaudio w czułości; producent obiecuje aż 90,5 dB, my uzyskaliśmy 88 dB, lecz to i tak o 2 dB wyżej niż osiągnięcia konkurenta. Producent podaje wartość maksymalnego ciśnienia akustycznego (max. SPL) – 112 dB. Nawet jeżeli skorygujemy w dół o te dyskusyjne 2,5 dB, to i tak pozostanie nam możliwość zagrania bardzo głośno.

Charakterystyka jest dobrze zrównoważona, chociaż nie idealnie wyrównana, z podobnym, „symetrycznym”, wyeksponowaniem skrajów pasma, podobnym jak w wielu konstrukcjach innych firm. Zakres kilku kHz nie został wyraźnie wycofany, co zdarza się często również w innych kolumnach Dali. Charakterystyka przechodzi przez okolice częstotliwości podziału (między sekcją nisko-średniotonową a wysokotonową) płynnie i bez dużych zmian na poszczególnych osiach. Widać jednak wyraźniejszą zmianę w zakresie dwóch oktaw 500 Hz – 2 kHz; między cha-



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

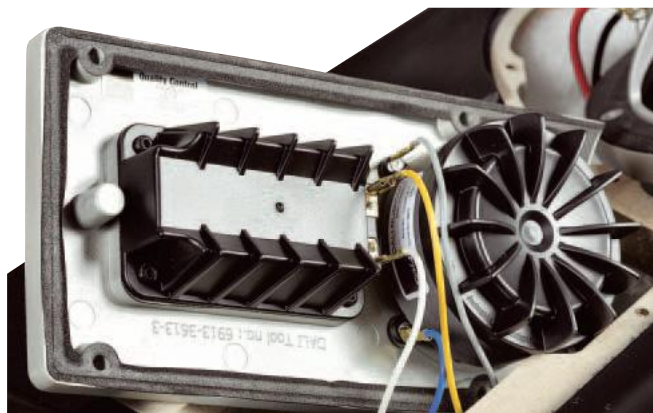
rakterystykami zdjętymi na osiach -7° (w dół, krzywa niebieska) i $+7^\circ$ (w górę, krzywa zielona), jest ładnych kilka decybeli odstępu, więc wysokość, na jakiej będziemy siedzieć, będzie miała wpływ na docierające do nas brzmienie. Wysoki poziom na osi -7° wynika stąd, że na niskiej wysokości odległość od mikrofonu do wszystkich trzech głośników nisko-/nisko-średniotonowych jest zbliżona, więc dodatkowe przesunięcie fazowe między nimi (oprócz tego, które wnoszą same filtry) są najmniejsze; to również pochodną specyficznego, łagodnego filtrowania wszystkich tych głośników, a łagodne filtry zawsze czynią charakterystykę bardziej wrażliwą na zmianę osi w płaszczyźnie pionowej (w płaszczyźnie poziomej charakterystyki kierunkowe są zdeteminowane przede wszystkim przez charakterystyki poszczególnych przetworników). Ale ciekawe i korzystne jest to, że nie widać żadnych problemów łączenia obydwu przetworników wysokotonowych – kopułkowego i wstęgowego. Częstotliwość podziału jest tutaj tak wysoka (według danych firmowych – 14 kHz), a więc fale są tak krótkie, że bardzo trudno wyeliminować wyraźne zmiany charakterystyki (zapadłości) pojawiające się już pod niewielkimi kątami. A jednak – udało się doskonale; albo zbiega się bardzo strome, albo częstotliwość podziału leży powyżej 20 kHz (i nie mieści się w mierzonym pasmie), albo... głośnik wstęgowy w ogóle jest

wyłączony, bo – prawdę mówiąc – podobną charakterystykę można by uzyskać z dobrej kopułki, bez pomocy wstęgowego. Maskownica wprowadza widoczne osłabienia, koncentrujące się przy 4,5 kHz i 7 kHz – jak zwykle, nie są one wywoływane przez tkaninę, ale przez ostre krawędzie ramki, od fal których odbija się i w przesuniętej fazie interferuje z falą biegnącą bezpośrednio.

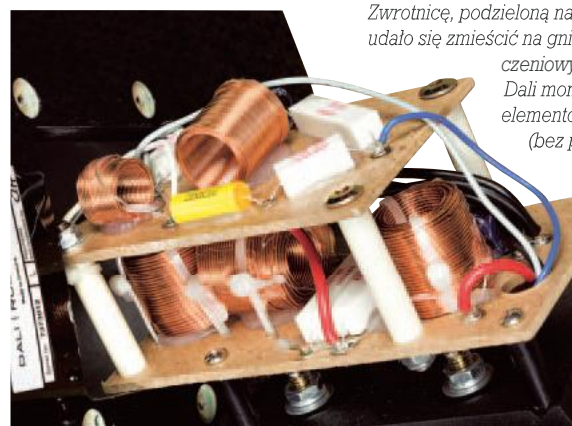
Podawane przez producent pasmo 38 Hz – 34 kHz (+/- 3dB) pokrywa się z charakterystyką zmierzoną na kilku osiach – w zakresie niskich częstotliwości charakterystyka jest ładnie „rozwinęta”, wraz z eksponowaniem zakresu 50–100 Hz, osiągamy spadek -6 dB przy 33 Hz (względem poziomu średniego z całego pasma i przy 38 Hz względem szczytu 60–80 Hz). To doskonały wynik – *Rubicony* nie ustępują zarówno mocą, jak i rozciągnięciem basu konstrukcjom z większymi niskotonowymi, chociaż na pewno nie wszystkich to przekona.

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	87
Rek. moc wzmacniacza [W]	40-250
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	110 x 22 x 44,5
Masa [kg]	27,5

Dali dba o estetyczny wygląd głośników oglądanych również z tyłu. Na magnesach widać dekoracyjne naklejki, ale nie zauważymy tego, co najważniejsze, a ukrywa się w ich wnętrzach – w pozornie konwencjonalnych, ferrytowych układach magnetycznych zastosowano specjalny materiał SMC. Aluminiowe, aerodynamiczne kosze są obowiązkowe w produktach tej klasy.



Tandem głośników wysokotonowych jest przymocowany do jednego panelu, lecz zasadniczo są to zupełnie odrębne jednostki, wcale nie projektowane pod kątem współpracy, ale dobrze zestrojone w zwrotnicy.



Zwrotnicę, podzieloną na dwie płytki, udało się zmieścić na gnieździe przyłączeniowym. Typowy dla Dali montaż – z łączeniem elementów bezpośrednio (bez płytki drukarskiej) – może sprawiać wrażenie „domowej roboty”, ale jest korzystny dla przepływu sygnału.

— R E K L A M A —

ANTHEM®

Nowe, wielokanałowe Amplitunery A/V serii **MRX**
 wyposażone w jeden z najlepszych na świecie systemów korekcji pomieszczenia ARC 1M
710 | 510 | 310



www.polpak.com.pl



Dynaudio nie daje nam wielkiego pola do popisu i opisu nowych technik, konfiguracji czy choćby projektów plastycznych. Od dawna, w zasadzie od samego początku, datowanego na lata 80. ubiegłego wieku, działa tak, jakby jego decydenci i konstruktorzy usłyszeli piosenkę Młynarskiego „Róbmy swoje”, pochodzącą zresztą z tego samego okresu...

Dynaudio FOCUS 340



Nasze „Róbmy swoje” miało kontekst polityczny, było uwiązane w PRL-owskich ograniczeniach i miało motywować do działania. Natomiast Dynaudio zrozumiało to wezwanie do trwania w okopach przez ponad ćwierć wieku, podczas gdy inne firmy w tym samym czasie przeszły długą drogę, wprowadzając nowe rozwiązania, lepsze czy gorsze, poszukując przynajmniej czy to lepszego brzmienia, czy nowych klientów... Dynaudio niemal wszystko, co było firmie potrzebne do szczęścia i do sukcesu, znalazło na samym początku. A ponieważ klientów wciąż jej nie brakuje, musi być w tym jakaś szczególna, wyjątkowa recepta; naprawdę nie znam innej firmy, której udałooby się pozostawać w pierwszej lidze, uprawiając tak zachowawczy styl gry. Są niszowe manufakturki, które odgrzewają stare projekty (najczęściej brytyjskie „monitory BBC”), jednak wszyscy potentaci, zresztą nie tylko w branży głośnikowej, wiedzą (lub tak im się wydaje), że muszą się ścigać i wciąż licytować, nawet jeżeli czasami bardziej blefują, nie będąc w stanie zaproponować prawdziwej innowacji. Blefuje więc i Dynaudio, tylko bardziej – przecież wprowadza nowe serie, deklaruje udoskonalenia, chociaż to, co widzimy z zewnątrz, najczęściej wciąż przypomina „stare, dobre Dynaudio”. A może właśnie w tym jest metoda? Jeżeli tak, to „metoda” została narzucona przez sytuację, w jakiej już dawno temu znalazła się firma. Początki były zupełnie inne – konstrukcje Dynaudio były bardzo nowoczesne, wyprzedzające epokę, ale w zakresie przetworników zastosowana technologia okazała się zarazem nowatorska, jak i bardzo trudna do dalszego rozwoju i modyfikacji. Ultranowoczesne w owym czasie membrany MSP (wzmacniany krzemem polipropyleń), wytłaczane z jednego kawałka, w charakterystyczny sposób łączone z cewką, trudno wymienić na inne, podążając czy to za faktycznymi „zdobycami techniki”, czy chociażby membranowymi trendami. Dynaudio może jednak kombinować z głośnikowymi konfiguracjami i obudowami, nadrabiając na tym polu straty i przynajmniej częściowo maskując te techniczne ograniczenia, których nie może przeskoczyć. Jednak, o dziwo, a może właśnie w wyniku odkrytej metody, jej projektanci niespecjalnie wykorzystują nawet takie możliwości, które są w ich zasięgu. Co prawda mają na koncie kilka wymiętych i odważnych pomysłów (moja ulubiona seria C, a zwłaszcza model C2), jednak większość, również najnowszych projektów, wyraźnie trzyma się tradycji. A że firma jest prowadzona przez ludzi liczących przede wszystkim pieniądze, a nie tylko płyty na półkach, więc musi to być akurat dla niej najlepszy kurs – na lojalnych klientów albo na określony gust, wciąż odnawiający się w kolejnych generacjach audiofilów. Zresztą, obecna głośnikowa moda wcale nie skłania się ku wyzdanym kształtom, więc konwencjonalne skrzynki, byle wykonane bardzo starannie (a w ciągu ostatniej dekady – polakierowane na „piano black”), mogą uchodzić za zupełnie nie-współczesne i normalne.

Seria Focus młodziczka już nie jest, przetestowaliśmy dawno temu dwa inne modele wolnostojące – 260 i 380. Uchował się 340, akurat pasujący do obowiązującego w tym teście zakresu cenowego. Konstrukcja nie jest potężna, ustępuje wyraźnie Focusowi 380, a jest tylko delikatnie większa od Focusa 260. W konfrontacji z *Rubiconem 8* różnica nie jest duża, lecz zauważalna, zwłaszcza w głębokości – Dali mają prawie 45 cm, Dynaudio około 30 cm, co nadaje im smukłą sylwetkę nie tylko od frontu, ale i z boku. Mimo sporej wysokości (prawie 110 cm), to wygodne do ustawienia i wizualnie „grzeczne” kolumny, które tym samym nie będą imponować wyglądem. W porównaniu z nimi, testowane dwa miesiące temu kolumny Paradigma i Revella, kosztujące mniej więcej tyle samo, to potężne paczki. Jednak brytyjskie, dwudrożne podłógówki sprzed miesiąca pokazały, że nawet jeszcze skromniejsze konstrukcje mogą być wycenione na ponad 20 000 zł. Focus 340 to układ trójdrożny, i to z dwoma niskotonowymi. Pewien niedosyt pozostawia raczej zaskakująco niska masa – tylko 23 kg – co nie wskazuje na przygotowanie pancernej obudowy. Z zewnątrz wykonana jest bez zarzutu, podobnie jak w przypadku *Rubiconów*. Skrzynki Focusów subtelnie odbiegają od prostopadłością, lekko zwężają się ku tyłowi, ale przy samym froncie boczne krawędzie mają krótkie skosy. Obudowa została wykończona gustownie, jest dostępnych aż sześć wersji kolorystycznych: cztery w naturalnej okleinie –



Znane od dawna, 18-cm nisko-średniotonowe Dynaudio, z cewką 75-mm, po raz pierwszy zastosowano jako niskotonowe w układzie trójdrożnym chyba właśnie w Focusie 340.

klon, orzech, palisander (najbardziej charakterystyczny dla Dynaudio, pokazany w naszym teście) i „black ash”, czyli fornir lakierowany na czarny półmat – a także dwie wersje lakierowane na wysoki połysk – czarna i biała.

Zamiast typowego cokołu, który rozszerzałby podstawę i stabilizował kolumnę, do skrzynki dodano tylko ciekawą płytę o powierzchni nawet nieco mniejszej od przekroju obudowy, aby odsunąć ją wizualnie od podłoża. Ponieważ sylwetka jest bardzo smukła, a środek ciężkości leży wysoko (układ głośników), należy zachować pewną ostrożność, aby Focusów 340 nie przewrócić. Maskownica trzyma się na delikatnych, ale jednak kołeczkach, co wskazuje już na staż tej serii – nawet tańsze, ale nowsze modele serii *Excite* mają maskownice na magnesy.

Jakakolwiek odmiana w konstrukcjach Dynaudio przyjmowana jest przez nas z entuzjazmem, potrzebujemy zmian jak kania dżdżu, na bezrybiu i rak ryba... Więc będziemy teraz pastwić się nad szczegółem, który w kolumnach innych firm zostałby skwitowany jednym zdaniem. Już w teście Focusów 380, ponad trzy lata temu, wspominałem o Focusach 340 i właśnie o tej sprawie – to chyba pierwsza trójdrożna konstrukcja w historii Dynaudio, która ma 18-cm niskotonowe. Zastosowanie małych niskotonowych w układach trójdrożnych samo w sobie nie jest dzisiaj sensacją, ale Dynaudio miało inne zwyczaje – firmowe „18-tki” w najważniejszych elementach wciąż takie



15-cm głośnik średniotonowy ma, jak na Dynaudio, umiarkowaną, ale w skali bezwzględnej wcale nie bardzo małą cewkę – o średnicy 38 mm.

same, były przecież specjalnie przygotowane do roli nisko-średniotonowych, i to w dodatku do podłączenia przez łagodne filtry 1. rzędu – ich charakterystyki zostały „wyczyszczone” z rezonansów w zakresie kilku kHz nie po to, aby filtrować je w zakresie kilkuset herców... Jednak z poparciem dla takiego wykorzystania 18-cm nisko-średniotonowych przychodzi nawet konkurent, *Rubicon 8*, w którym w nieco innej konfiguracji, ale generalnie jako niskotonowych, użyto również 18-cm nisko-średniotonowych. Czy „18-tkom” Dynaudio można zarzucić brak specjalizacji i predyspozycji do pełnienia roli niskotonowych? Czasami wspominamy o tym, że membrany polipropylenowe nie są tak sztywne, jak życzymy sobie tego w niskotonowych. Z drugiej strony, bardzo duża średnica cewki (75-mm), typowa dla Dynaudio, znakomicie usztywnia membranę, więc w sumie z tą sztywnością nie jest źle... Co więcej, duża powierzchnia cewki wiąże się z dużą pojemnością cieplną i pozwala utrzymywać jej niską temperaturę. Ponadto, jeśli stosuje się łagodne filtry, to wyrównana charakterystyka nisko-średniotonowego procentuje również przy zastosowaniu go w roli niskotonowego, w układach trójdrożnych. Tak rzecz analizując, można się wręcz dziwić, że dopiero niedawno Dynaudio zaprojektowało tego typu układ, swoją drogą wyglądający atrakcyjnie; jednak wcześniej wszelkie konstrukcje trójdrożne Dynaudio musiały być związane z zastosowaniem większych, co najmniej 20-cm niskotonowych (jak w Focusie 380).



Ponad trzydzieści lat temu Duńczycy wpadli na pomysł, aby ustanowić własny standard kopułki – 28 mm – alternatywny dla bardziej popularnej średnicy 25 mm. Kolejne generacje D28 Dynaudio różnią się magnesami, frontami, powleczeniem, ale podstawy konstrukcji pozostają niezmiennie – kopułka jest jedwabna, a doprowadzenie sygnału do cewki widać na zewnątrz (charakterystyczne „wąsy”).

W głośnikach serii Focus wprowadzono udoskonalony materiał karkasu cewki – Black Kapton – jeszcze lepszy od „normalnego” Kaptonu (opracowany przez koncern duPont, podobnie jak Kevlar), charakteryzujący się wysoką wytrzymałością cieplną, sztywnością i niską masą. Zasadniczą przewagą Kaptonu nad aluminium, też często stosowanym w karkasach, jest fakt, że to materiał nieprzewodzący, a więc nie indukują się w nim prądy wirowe zwiększające straty (parametr Rm), które pogarszają dynamikę basu. Jednocześnie jednak Dynaudio podkreśla, że uzwojenie cewek jest aluminiowe, a nie miedziane, co pozwala zachować niską masę cewki nawet przy jej wyjątkowo dużej średnicy. Fakt, aluminium jest lżejsze, ale jednocześnie ma wyższą rezystancję, co przy założonej rezystancji cewki oznacza mniejszą liczbę zwojów, to z kolei mniejszy współczynnik Bl, a w konsekwencji mniejszą siłę całego układu napędowego (w związku z tym wyższy Qts) – coś za coś.

Głośnik średniotonowy jest mniejszy – chociaż to wcale nie takie oczywiste w konstrukcjach innych firm; często zdarza się, właśnie przy 18-cm niskotonowych, że głośnik ma taką samą średnicę, bazuje na takim samym koszku, ale ma wyraźnie inny

Prostopadłością obudowy zmodyfikowano subtelnie, pozostając w ramach szlachetnej klasyki i tradycji poprzednich projektów; na zbiegu frontu i ścianek bocznych pojawiają się lekkie skosy, dalej obudowa delikatnie zwęża się do tyłu, maskownica jest bardzo cienka i trzyma się na koleczkach – tutaj nie martwilibyśmy się unowocześnieniem i zastosowaniem magnesów.



układ drgający, przygotowany specjalnie do pracy w zakresie średnich częstotliwości – przede wszystkim lżejszy, z cewką o umiarkowanej średnicy. Dynaudio nie ma takiego przetwornika i na skutek wspomnianych nielato byłoby taki zaprojektować, ale nie ma też zmartwienia – bardzo dobrym kandydatem do takiej roli jest „15-tka” z cewką o średnicy 38 mm, bardzo podobna albo dokładnie taka sama, jak stosowana przez Dynaudio w wielu dwudrożnych minimonitorach (wiele lat temu „15-tka” Dynaudio miała cewkę 75-mm, co wyglądało bardzo bojowo, dawało membranę doskonałą sztywność, a całemu głośnikowi wysoką moc, ale to była już przesada – zbyt duża część masy drgającej była masą cewki, a taka sytuacja zawęża pasmo przenoszenia).

Głośnik wysokotonowy to oddzielny rozdział. Niestety, też już wielokrotnie opisujemy. O ile spotkamy kilka wielkości i typów przetworników niskotonowych, nisko-średniotonowych i średniotonowych, a także różne ich układy, to każde dzieło wieńczy konsekwentnie 28-mm jedwabna kopułka. Raczej tylko teoretycznie, Dynaudio ma do dyspozycji również 21-mm kopułkę, ale w praktyce jest tylko stosowana w największej konstrukcji Consequence. Format 28 mm, nieco większy od bardziej popularnego standardu jednocalowego (25–26 mm), został wprowadzony w latach 80. ubiegłego roku przez firmy duńskie (Dynaudio, Scan-Speak) i przez spokrewnionego z nimi wówczas Morela. Znanie są jeszcze większe kopułki wysokotonowe, ale należą one do rzadkości, natomiast 28 mm stało się znaną opcją. Kopułka o nieco większej średnicy może mieć mały problem – proporcjonalnie niższą górną częstotliwość graniczną (w stosunku do mniejszej kopułki o takim samym profilu, z takiego samego materiału itd.), ale w zamian ma większą powierzchnię cewki, na której wydziela się ciepło, a przede wszystkim znacznie większą (do kwadratu) powierzchnię, a w konsekwencji sięgać niżej i mieć większą wytrzymałość – to było dla Dynaudio od początku bardzo ważne, zgodnie z założeniem stosowania filtrów 1. rzędu. Pracując wiele lat nad sposobami nasączania kopułki, udało się wypracować lepszą charakterystykę na górnym skraju i dzisiaj nie ma problemu, aby przetwarzać do 20 kHz. Wprowadzono też nowe układy magnetyczne – kiedyś były one wyłącznie ferrytowe (nawet legendarny Esotar D330 miał magnes ferrytowy, chociaż bardzo duży). Dzisiaj tweetery w lepszy seriach mają magnesy neodymowe, taki jest też wysokotonowy z Focusów. W tym przypadku nie jest to magnes neodymowy służący

zmniejszaniu średnicy głośnika (do czego neodym jest często wykorzystywany). Magnes ma typową średnicę (w związku z tym front ma typową wielkość i nie zdradza, jaki jest za nim magnes), ale jest płaski – dzięki temu fala od tylnej strony kopułki, przechodząc do komory wytlumiającej, nie pokonuje długiego tunelu, w którym mogłyby powstawać fale stojące (2-cm tunel normalnego magnesu ferrytowego może wydawać się bardzo krótki, ale w tym zakresie częstotliwości fale też są przecież bardzo krótkie).

Podsumowując technikę: ładny komplecik zacnych przetworników Dynaudio w konwencjonalnym układzie trójdrożnym, w ładnej, chociaż konstrukcyjnie skromnej obudowie. Niektórym cena ponad 20 000 zł za takie kolumny będzie wydawać się wysoka, jednak miesiąc temu widzieliśmy jeszcze prostsze układy w podobnej cenie, a warto przypomnieć, że na samym początku Dynaudio było firmą z wyższej półki, niemającą w ofercie tak umiarkowanych cenowo propozycji, jak współczesne DM-y czy wcześniejsze Audience. Przez wiele lat przyzwyczailiśmy się już, że Dynaudio nie musi być drogie, ale Focus 340 pokazuje dawne oblicze firmy – z jej szlachetnymi, skromnymi i drogimi produktami.



Nie ma co narzekać, nie ma się nad czym rozplywać – pojedyncze gniazdo przyłączeniowe to też tradycja Dynaudio, firma nie dostrzega żadnych korzyści ze stosowania podwójnego okablowania. Standardowy tunel bas-refleks wyprowadzono ze wspólnej komory obydwu niskotonowych. Przy takich relacjach powierzchni otworu/długości tunelu/objętości obudowy została ustalona bardzo niska częstotliwość rezonansowa – 25 Hz.

ODSŁUCH

Żyjemy w dwóch światach. Recenzenci latami systematycznie słuchają i porównują, zdobywają doświadczenie. Mając kontakt z produktami z bardzo różnych półek cenowych, widzą i słyszą wszystko w szerokiej perspektywie, ale też wpadają w rutynę, a przede wszystkim nabierają dystansu i nie obdarzają testowanych urządzeń wielkimi uczuciami – nie czekają z utęsknieniem, kiedy wreszcie je usłyszą, zwłaszcza, gdy jest to n-ta podobna konstrukcja... Adresaci tych recenzji wyczekują jednak nie tylko opisu, nawet nie wyważonej opinii, ale jasnego komunikatu, najlepiej pełnego entuzjazmu – pozwalającego spokojnie, a nawet z radością i pewnością trafnego wyboru – kupić te jedne, jedyne, najlepsze kolumny, wzmacniacz itp. Jestem pewien, że dla wielu zdeklarowanych audiofilów (choćby osobiście takich nie znam, większość raczej deklaruje, że z audiofilstwem nie ma nic wspólnego, a „tylko” słucha muzyki, więc potrzebuje dobrego sprzętu i dlatego nie je i nie dosypia), jak też dla ludzi, którzy szczerze chcą raz a dobrze kupić przyzwoity sprzęt „na lata”, Focus 340 będzie doskonałym wyborem. Te kolumny to pewniak i dlatego ani mnie ziębią, ani grzeją. Po pierwsze, ich brzmienie nie jest ciekawe w znaczeniu „wydarzenia”, o którym można by długo (a tym bardziej ciekawie...) pisać, nie ma tu w zasadzie żadnych tajemnic, żadnych nowości, żadnych kontrowersji, żadnych silnie zarysowanych cech, które mogłyby polaryzować opinię. Dostając do testu kolejne Dynaudio, od dawna spodziewam się takiej sytuacji, a wyjątki od reguły tylko ją potwierdzały. Ja już nie mogę ekscytować się nawet tym, co najbardziej ekscytujące dla innych, jeżeli jest to pewna stała, obecna w naszym świecie od bardzo dawna, w dodatku będąca obowiązkowym punktem programu mojej pracy... Nie żalę się na wypalenie zawodowe, tylko usprawiedliwiam, że nie potrafię zachwyć się, a przede wszystkim opisywać Dynaudio w sposób odkrywczy i tym samym inspirujący. Z niechęcią piszę te same, co zawsze, frazesy, stąd ten lament... Testując Dynaudio, zawsze staram się odkryć jakieś zmiany, choćby jakies nowe drobiazgi. Zatem do roboty... postaram się i teraz, ale uprzedzam, że będę kombinował i wyolbrzymiał być może drugorzędne różnice, nie mając wcale pewności, czy potwierdziłyby się one w bezpośredniej konfrontacji z poprzednimi modelami. To problem dla tych, którzy – podobnie jak ja – chcieliby z Dynaudio przeżyć jakąś przygodę, podczas gdy Dynaudio zabiera nas na wygodne i bezpieczne

wczasy all-inclusive. Jedni to uwielbiają, inni umierają z nudów... To jednak ważna wskazówka i duża pochwała, o ile jakość systemu audio oceniamy poprzez jego obiektywne zalety, a w przypadku zespołów głośnikowych jedną z najważniejszych jest zrównoważenie tonalne i neutralność – co wciąż nie jest gwarantowane nawet w najdroższych konstrukcjach. Niech emocje przynosi sama muzyka. Jeżeli sprzęt będzie transparentny, nie musi nic od siebie dodawać, abyśmy dostali to, co nam się należy, niezależnie od gatunku muzyki i jakości nagrania – należy nam się dokładnie to, co zapisane na płycie (albo w pliku...). Focus 340 nie pokaże literalnie wszystkiego, jak niektóre najbardziej analityczne kolumny; jego talent polega na ustaleniu doskonałych proporcji między szczegółowością a spójnością. Teoretycznie najwyższa precyzja nigdy nie powinna stanąć na przeszkodzie naturalności, jednak w praktyce bywa różnie, a już na pewno w subiektywnym odbiorze, z przyczyn psychoakustycznych, które są niezgłębione, czujemy się lepiej z dźwiękiem, który „nie przesadza”. Kiedy skonfrontujemy Focusy z Rubiconami, z tych drugich usłyszymy więcej detalu, ale Dynaudio wcześniej i później potrafi przekonać „hipernormalnością” – to coś niezwykłego, grać tak zwyczajnie, tak naturalnie... W przypadku Dali autentyczność dźwięku rodzi się z jego przejrzystości i rozdzielczości; w przypadku Dynaudio – z integralności, wewnętrznego spokoju, którego nie należy mylić z tendencyjną łagodnością i przytłumieniem. O ile Rubicony bardzo dokładnie lokowały pozorne źródła dźwięku, to Focusy dodają do tego plastyczności i wrażenie pełnej zgodności, prawdziwości zdarzenia – nawet płyty, które zwykle brzmią sucho i „wirtualnie”, nabierają ciała i akustycznej mocy. Focusy 340 nie są kolumnami, które wszystko podgrzewają, pompują i zaokrąglają. Dźwięk jest po cieplejszej stronie, ale to raczej pochodna delikatnego zmiękczenia, wygładzenia, niż wzmocnienia jakiegoś podzakresu niskich częstotliwości.

Bas jest całkiem mocny, ale nie jest „piecykiem” ogrzewającym całe brzmienie. Tempo trzyma niezłe, nie obciąża brzmienia żadnymi dudnieniami, łączy się ze średnicą w idealnej zgodzie, bez eksponowania kilku set herców, wszystko przebiega płynnie, bez wyskoków i maskowania. Wyżej podobnie – przechodzimy w górę pasma bez żadnych turbulencji, a tam mamy czystość, selektywność, sporo powietrza i żadnych problemów.

Focusy nie zdmuchną nas z fotela potężnym uderzeniem i nie zastrzelą szybkim

impulsem, nie będą nas też otulać, ale w kulturalny i często piękny sposób zbliżą do muzyki. Nie do każdej na taką samą odległość – wyraźne kontury basu są Focusowi raczej obce, więc „klangującego” basu z nich nie usłyszymy, szarpnięcia są zaokrąglone, Dynaudio jest bardziej zaangażowane w barwy, nasycenie, w klimaty, niż w dynamikę. Znam opinie, że trzeba do nich podłączać bardzo mocne wzmacniacze, chociaż powodów takiego stanu rzeczy nie sposób ustalić na podstawie parametrów (impedancja jest w gruncie rzeczy łatwa), ja się pod tym nie podpisuję nie tylko z powodów teoretycznych, ale i doświadczenia – podłączałem różne modele Dynaudio do wielu wzmacniaczy i oczywiście różnice były słyszalne – bo przecież wzmacniacze grają różnie – ale nie były one większe niż przy innych kolumnach, więc ten problem wydaje mi się rozdmuchany. Ani nie można obiecywać, że jakakolwiek „elektrownia” uczyni ten bas bardzo dynamicznym, ani nie trzeba straszyć, że z przeciętnym wzmacniaczem będzie katastrofa. Zmiany pozostają w granicach, w których Dynaudio wciąż gra jak Dynaudio – i to w gruncie rzeczy powinno nas cieszyć. Przy Dynaudio zawsze można odpczać po innych, wyczynowych brzmieniach.

Andrzej Kisiel

FOCUS 340

CENA: 20 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: NAUTILUS
www.dynaudio.pl

WYKONANIE

Klasyczne Dynaudio – skromna elegancja z bardzo dobrymi... i od lat bardzo dobrze znanymi przetwornikami. Układ trójdrożny na bazie dwóch „18-tek”, średnionowa „15-tka” i oczywiście 28-mm jedwabna kopułka. Kilka wariantów kolorystycznych, zarówno lakierowanych, jak i fornirowanych.

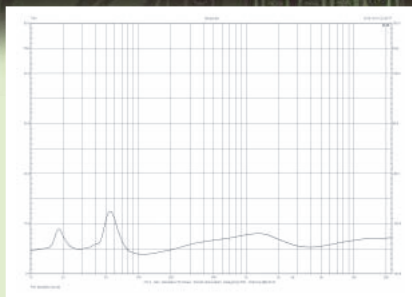
PARAMETRY

4-omowa impedancja znamionowa, ale charakterystyka impedancji niekłopotliwa, umiarkowana czułość 85 dB. Charakterystyka przetwarzania dobrze zrównoważona, z lekkim wzmocnieniem basu, lecz bez eksponowania wysokich tonów.

BRZMIENIE

Oczekiwany styl i klasa Dynaudio. Zrównoważone, spójne, trochę ocieplone basem, ale też bardzo komunikatywne w zakresie średnio-wysokotonowym; dobrze zorganizowana przestrzeń, plastyczność i czytelność, świetna harmonia wszystkich elementów, bez podkreślania kontrastów i detali.

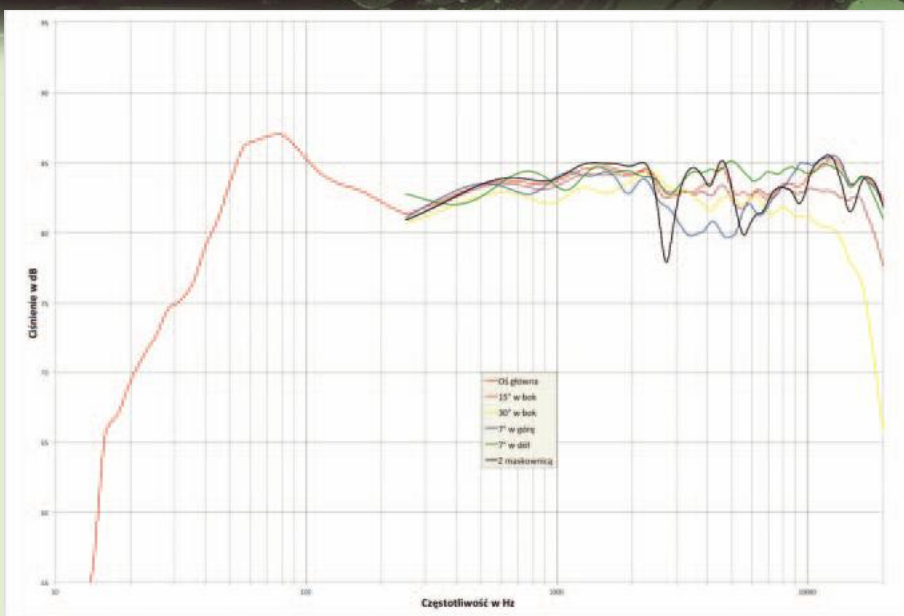
Laboratorium Dynaudio FOCUS 340



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Duńskie konstrukcje wykazują parametryczne pokrewieństwo, a dokładnie podobieństwo w zakresie impedancji i rzetelności przy jej deklarowaniu. Focus 340 ma ok. 3,5-omowe minimum przy 100 Hz, więc impedancja znamionowa to czystej wody 4 Ω, i taką informację znajdziemy już u producenta. Nasze pomiary nie wnoszą tutaj żadnej korekty, chociaż w wielu przypadkach są jedynym źródłem prawdziwej informacji, ponieważ większość producentów lubi przedstawiać swoje 4-omowe konstrukcje jako 8-omowe. Ponadto, analogicznie jak w Dali, zmienność impedancji jest bardzo niewielka, co ułatwia pracę wielu wzmacniaczom. W takiej sytuacji, mimo dość niskiej impedancji znamionowej, taka charakterystyka może być interpretowana jako dość „łatwa”, chociaż tego nie dowiemy się już z materiałów firmowych, które podają tylko jedną wartość (impedancji znamionowej). Jak widać, bardzo trudno wnioskować o tym, czy obciążenie jest łatwe, czy trudne, na podstawie danych firmowych – po pierwsze skrótowych, a po drugie często, nawet w tym skrócie, fałszujących stan faktyczny (ta druga uwaga nie dotyczy Dali i Dynaudio).

Focus 340 wykazuje się dość niską czułością, na poziomie 85 dB, co jednak też nie powinno prowadzić do wniosku, że jest to „wymagające” obciążenie – zjawisko sprowadza się do tego, że przy danej wartości dostarczonej mocy Dynaudio gra trochę ciszej niż Dali, a nie do często wspomnianego „niewystereowania” (co to w ogóle jest?). Jeżeli jednak chcemy grać głośno, zwłaszcza w dużych pomieszczeniach, to ze sto watów (na 4 Ω) by się przydało A żeby Focusy 340 doprowadzić do granic ich możliwości mocowych i ciśnieniowych („wystereować“?), trzeba w nie wpakować 250 W.



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym paśmie akustycznym, na różnych osiach.

Charakterystyka przenoszenia ma szczególne cechy. Na osi -7° (lecko w dół – gdy usiądziemy dość nisko i niedaleko), pojawia się niemal idealny przebieg, w szerokim zakresie średnio-wysokotonowym mieszczący się w polu +/-1 dB. Wyraźnie gorzej (choć nie aż tragicznie) jest na osi +7°, gdzie pojawia się osłabienie w zakresie 3–5 kHz. Na osi głównej (wyprowadzonej na wysokości 90 cm, pomiędzy głośnikiem średniotonowym a wysokotonowym), poziom w zakresie 3–10 kHz jest delikatnie obniżony w stosunku do „wzorcowego” poziomu z osi -7°. Różnica może niewielka, ale patrząc na „całokształt”, widzimy, że Focus 340 generalnie nie szarżuje z wysokimi tonami, więc najlepiej byłby się trzymać osi -7°. Nie musimy jednak w tym celu siadać na podłodze, możemy przecież kolumny lekko pochylić do tyłu. Jednocześnie widzimy, jak niewielką stratę przynosi zejście z osi głównej na os 15° (tym razem w płaszczyźnie poziomej, a więc na tej samej wysokości), podobnie wyglądałyby relacje na niższej wysokości, więc nie musimy kolumn skręcać dokładnie w kierunku miejsca posłuchowego, chociaż nie należy też ustawiać ich równoległe, bo strata na osi 30° jest już poważna.

Powodem dużej zmienności w zakresie 3–5 kHz jest zastosowanie bardzo łagodnych (może nawet 1. rzędu) filtrów przy podziale

między średniotonowym a wysokotonowym. Chociaż częstotliwość podziału leży niżej, to powyżej obydwu przetworniki wciąż współpracują, lepiej (zgodnie fazowo, na osi -7°) lub gorzej (z przesuniętymi fazami, na skutek innej różnicy odległości od obydwu przetworników do mikrofonu, na osi +7°). Ale przy zastosowaniu filtrów 1. rzędu, rzadko udaje się wypracować na jakimkolwiek kierunku taką ładną charakterystykę, jaką w Focusie 340 mamy na osi -7°.

Maskownica wprowadza bardzo wyraźne zmiany (zapadłości), znowu trzeba rekomendować odstawienie jej na bok.

Układ rezonansowy bas-refleksu jest strojony bardzo nisko, do 25 Hz, co przynosi nam charakterystykę, która ma szczyt w zakresie 60–90 Hz, i poniżej 60 Hz, aż do 20 Hz, opada dość łagodnie (ok. 12 dB/okt.). Spadek -6 dB (względem poziomu średniego) odnotowujemy przy 40 Hz, co się mniej więcej zgadza z danymi producenta (+/-3 dB w zakresie 42 Hz – 22 kHz). Bez rekordów, ale z dobrym wynikiem.

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	85
Moc znamionowa [W]	250
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	109,5 x 22 x 31
Masa [kg]	23



Również w Focusie zwrotnicę podzielono między dwie płytki (filtr dla niskotonowych – z lewej, filtry dla średniotonowego i wysokotonowego – z prawej), ale są one całkowicie odseparowane, zamontowane na tylnej ścianie i znacznie większe, niż w Rubiconie, zawierają wysokiej klasy komponent – cewki są wyłącznie powietrzne, a kondensatory polipropylenowe. Punkt dla Dynaudio.



Średniotonowa „15-tka” (z lewej) i 18-cm niskotonowe na pierwszy rzut oka wyglądają bardzo podobnie, mając kosze tego samego wzoru, charakterystycznego dla Dynaudio – z ramionami obejmującymi układy magnetyczne. Można jednak dostrzec ważną różnicę – w „15-tce” ferrytowy pierścień układu magnetycznego znajduje się, w typowy sposób, na zewnątrz cewki; w „18-tkach” widać puszkę o średnicy tylko niewiele większej od 75-mm cewki – w obrębie której znajduje się magnes.



Puszka wytłumiająca, wywodząca się z konstrukcji Esoteca, jest w środku zakłębiona, aby lepiej odprowadzać fale od tylnej strony kopułki. Ale najwartościowsze jest tutaj to, co najmniej widoczne: między płytą frontową a puszką widać tylko cienki plaster magnezu neodymowego, który w lepszych wersjach D28 zastąpił magnes ferrytowy.

R E K L A M A

Wszystko, co lubisz,
w jednym miejscu



UlubionyKiosk.pl

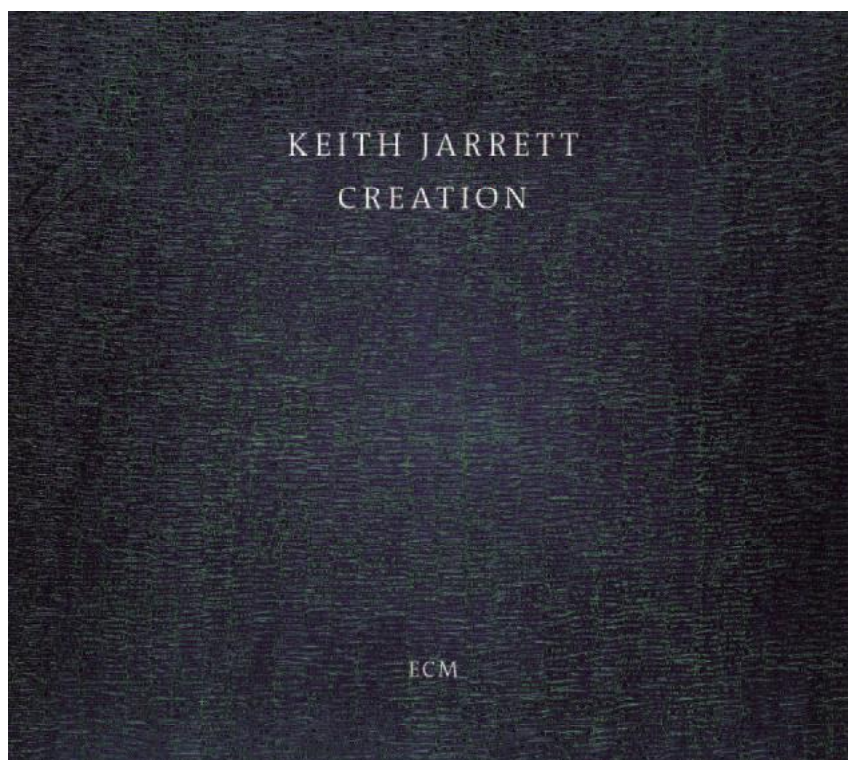
Oferuje papierowe i elektroniczne wydania czasopism z najważniejszych segmentów rynku:

budownictwo i wnętrza, muzyka i dźwięk, elektronika i automatyka, edukacja i hi-tech, rodzina.

Przesyłka
GRATIS

May 8, 2015
Happy Birthday, Keith

ECM



ecmrecords.com

MOJA MUZYKA ZATOCZYŁA KOŁO

STANISŁAW SOYKA o płycie „Swing Revisited”

– Pana nowy album „Swing Revisited” może być zaskoczeniem dla tych, którzy nie znają początków Pana kariery.

– Dobrze, że pan to zaznaczył. Na płytę trafił repertuar, który wykonywałem pod koniec lat 70. To są standardy jazzowe, najczęściej piosenki z musicali i filmów, w większości kompozycje Duke’a Ellingtona. Trzeba pamiętać, że jego orkiestra, jak i inne jazzowe big bandy, grały wtedy do tańca. Tej muzyki nie ma ani w eterze ani na scenie już od co najmniej 40 lat. Powstawały nowoczesne big bandy, jak Thad Jones/Mel Lewis, Gil Evans, Carla Bley, ale to była już inna muzyka.

– Skąd pomysł na taki właśnie swingowy album?

– Chciałem przypomnieć tamte brzmienia, zaśpiewać jazzowe standardy. Już dziesięć lat temu miałem taki pomysł i podzieliłem się nim z Wojtkiem Karolakiem. Chciałem, żeby napisał orkiestrowe aranżacje do niektórych moich utworów, żeby można było wykonać w manierze swingowej. Wtedy Wojtek zadał mi proste i słuszne pytanie: a z kim mielibyśmy to nagrać? Rzeczywiście, takich orkiestr wtedy nie znaliśmy. Ale później okazało się, że są. Jakieś cztery lata temu legendarny szwedzki impresario Bo Johnson zaprosił mnie na koncert Roger Berg Band w klubie Tygmont. Nie wiem, jak znaleźli się w Warszawie, chyba przez jazzem. Zaskoczyli mnie tym, jak świetnie swingują. Okazało się, że to kompetentni jazzmani, mają pieczołowicie przygotowane aranżacje, mają jazzowy pazur, a jednocześnie dopuszczają trochę „jazzowego brudu”, tę możliwość pomyłki, jaka towarzyszy tej muzyce od początku.

– Skorzystaliście z Ellingtonowskich aranżacji?

– Oryginalne aranżacje nie są dla nas dostępne, ale te zostały napisane w stylu orkiestr Ellingtona. Wiele tych utworów śpiewałem z trzema Wojtkami Karolakami i trafiły na płytę Poljazzu „Blublula” w 1980 r. Później nagrałem jeszcze album „Soyka Sings Ellington” z trzema Włodzimierzami Nahornymi i Andrzejem Przybielskim.

– Czy usłyszymy „Swing Revisited” na koncertach?

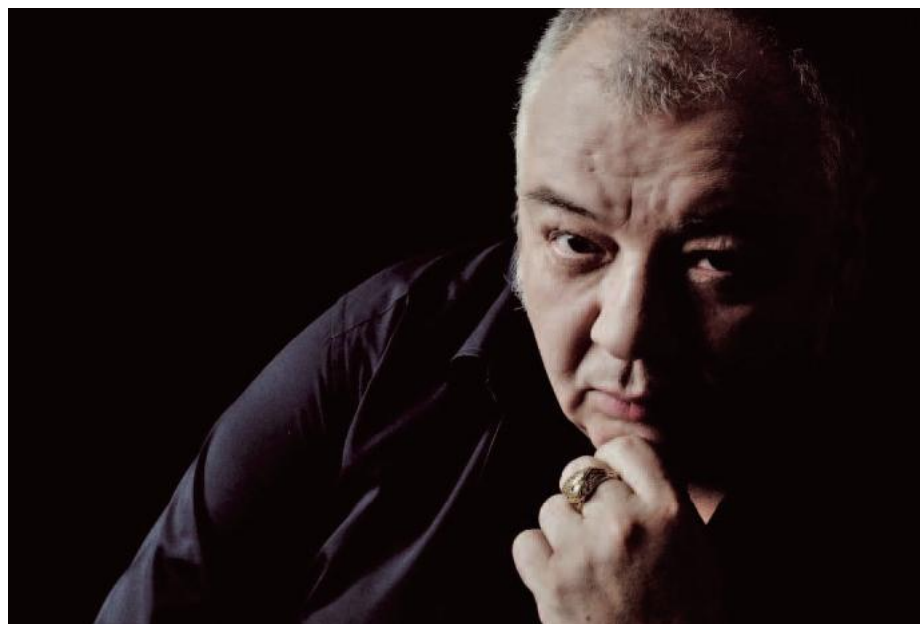
– To będzie trudne do zorganizowania, bo musi mi akompaniować 18-osobowy big-band z Malmö. Na pewno w sierpniu wystąpimy na festiwalu Solidarity of Arts w Gdańsku. Zarejestrujemy też koncert w studiu telewizyjnym.

– Album nagrywał Pan w Malmö czy w Polsce?

– I tam, i tu. Pojechałem z inżynierem dźwięku do Malmö i tam została nagrana orkiestra, z którą śpiewałem w studio. Żeby orkiestra nie grała „w ciemno”. Później w studiu w Żaluskach ponownie dograłem swoje partie wokalne, już na gotowo. Muzyki big bandu Rogera Berga grają tę muzykę z genialnym poczuciem swingu i lekkością, to zapalęcy i miłośnicy takiej muzyki, ale i kompetentni jazzmani. Wiedzą, co w jazzie jest istotne, a jest nie to, co się gra, a co się pomija. Co jest w głowie i świadomie się z tego rezygnuje. Tego big bandu chce się słuchać. Nawet u młodych słuchaczy wywołuje uśmiech. Co ciekawe, Szwedzi mają kluby taneczne, gdzie tańczą się do swingu. W samym Malmö takich orkiestr jest dziewięć. Ale Roger Berg Big Band jest najlepszy. Dzięki tej orkiestrze zatoczyłem koło. Zamknąłem w nim trzydzieści lat mojej artystycznej drogi. Dziś lepiej rozumiem jazz. To, co robiłem na początku swojej kariery, było akademickie. Chciałem być awangardowy, wyróżniać swoją oryginalnością. Tak to się wtedy robiło. Brało coś pięknego i niszczyło w imię inności i z chęci udziwniania. Teraz wiedziałem, co z tym zrobić. Zaśpiewać tak, jak zostało napisane, bo to jest po prostu piękne. A indywidualność osiąga się tworząc własny język przez długie lata.

– Jakie były Pana pierwsze jazzowe fascynacje?

– Trafił do mnie singiel z „It Had To Be You” i „What’d I Say” Raya Charlesa. Zakreśliła mną ta muzyka. Kiedy uczyłem się w średniej szkole muzycznej w Katowicach, spotykaliśmy się ze starszymi kolegami z V wydziału jazzowego Akademii Muzycznej. Uczyliśmy się w tym samym budynku. Od studenta Marka Walarowskiego dostałem kasetę z albumem „Kind of Blue” Milesa



for. Wojtek Wieteska

Davisa. Zafascynowała mnie ta improwizowana muzyka pełna kolorytów. Ja właściwie wtedy słuchałem przede wszystkim muzyki barokowej: Bach, Haendel, Vivaldi, Telemann – to było moje ukochane terytorium muzyki. Do dyplomu grałem na skrzypcach. To mi nie minęło, cenię tę muzykę do dziś. Wtedy zacząłem słuchać grupy Modern Jazz Quartet i zauważyłem, że muzyka Bacha ma wiele wspólnego z jazzem ze względu na puls, nerw jego utworów.

– Jaką muzykę zaczął Pan śpiewać akompaniując sobie na fortepianie?

– To był repertuar Raya Charlesa, Donny’ego Hathaway, Steviego Wondera. Następną moją fascynacją była Aretha Franklin, zagłębiałem się w soul i r’n’b, co mi pozostało do dziś. Najbardziej jazzowe były moje pierwsze albumy z Karolakiem i Nahornym w latach 1979–80.

– Na Pana pierwszym albumie „Don’t You Cry” były także utwory gospelowe, a w biografii znalazłem informację, że był Pan organistą w kościele.

– Zastępca organisty. W liceum działałem w ruchu oazowym, to się nazywało Ruch Żywego Kościoła i podczas letniego obozu poznałem Amerykanów, którzy wykonywali muzykę gospel. Od nich dostałem śpiewnik z nutami i mogłem sam wykonywać te utwory. W ogóle zafascynowała mnie „czarna” muzyka amerykańska.

– Kiedy zaczął Pan pisać własne kompozycje?

– Po okresie „jazzowym” uświadomiłem sobie, że by moja muzyka była atrakcyjna, muszę się odczuwać po swojemu, nie mogą być tylko odwórcą. By lepiej komunikować się z publicznością, musiłem zacząć pisać po polsku.

– Pozostał Pan fanem jazzu?

– Tak, nadal dużo słucham: Milesa Davisa, Johna Coltrane’a, Duke’a Ellingtona, Billa Evansa, Cecila Taylora, od bebopowców po free jazz. Byłem i jestem zwolennikiem jazzu, ale nie upierałem się, żeby być jazzowym śpiewakiem. Kiedy odkryłem, o czym mówią teksty amerykańskich piosenek, które lubię, uznałem, że to nie jest krąg tematów, które mnie interesują. Słowo i treść zawsze były dla mnie bardzo ważne. Kocham polszczyznę i jestem miłośnikiem poezji.

– To zachęciło Pana do pisania własnych tekstów piosenek?

– Raczej brak dobrych tekstów. Kiedy byłem już znanym wykonawcą, dostawałem sporo propozycji od zawodowych tekściarzy, ale nie byłem nimi zainteresowany, bo to była pozbawiona sensu konfekcja. Z pewnymi wyjątkami oczywiście. Wojtek Młynarski i Agnieszka Osiecka nie wpadli na to, że skoro jestem kompozytorem, to mogą napisać dobre teksty do mojej muzyki. Zresztą mieli do dyspozycji najlepszych kompozytorów. Dlaczego mieli by się interesować twórczością młodego jazzmana.

– Po latach sięgnął Pan jednak po teksty Osieckiej poświęcając jej cały album.

– Ponieważ jej córka Agata Passent pozwoliła mi poszperać po tekstach mniej znanych. Zbierała wtedy wiersze do antologii i znalazła maszynopisy tekstów, do których nigdy nie powstała muzyka. Zapewne Agnieszka uznała, że powinny zostać w biurku. Dostałem zaproszenie na galę „Okularników”. Zgodziłem się, ale pod warunkiem, że dostanę takie nieumyślone wcześniej wiersze, do których napiszę własną muzykę i z tym repertuarem wystąpię.

– Która piosenka napisał Pan jako pierwszą?

– „Absolutnie nic”.

– Zaczął Pan od razu od przeboju.

– Tak się złożyło. To była pierwsza z moich piosenek, jakie nagrałem dla archiwum Polskiego Radia, które miało fundusz dla twórców i artystów. Potem podpisałem kontrakt z RCA Records i zacząłem dużo pisać. Nawiązałem też współpracę z firmą publishingową w Monachium, która zamówiła u mnie czterdzieści utworów. Przez trzy lata zajmowałem się komponowaniem i pisaniem tekstów. Nie znam losu wielu z nich. Kiedy na dobre wróciłem do Polski, nagrałem z Dieterem Meierem z Yello w roli producenta album „Soyka Acoustic”, który wyprzedził modę na nagrania „unplugged” i sprzedał się w legalnym nakładzie pół miliona egzemplarzy. Od tego momentu było mnie stać, żeby być niezależnym artystą i nagrywać to, co uważam za ważne i wartościowe. Zawsze najlepiej jak potrafię i jak to jest możliwe do zrealizowania. Staram się, żeby każda płyta była inna i każda starannie przygotowana. Moja publiczność może być pewna, że nic dwa razy się nie zdarzy.

Rozmawiał Marek Dusza

KONKURS

Pierwszych 20 czytelników, którzy poprawnie odpowiedzą na 2 poniższe pytania, otrzymają album Stanisława Soyki „Swing Revisited”. Odpowiedzi proszę wysłać na adres konkurs@audio.com.pl. Płyty wysłamy pocztą.

1. Proszę wymienić tytuły trzech pierwszych albumów Stanisława Soyki.
2. Proszę wymienić przynajmniej trzech ulubionych jazzowych artystów Stanisława Soyki.

Informacje dotyczące kwietniowego konkursu (poprawne odpowiedzi i wykaz nagrodzonych osób) znajdują się na naszej stronie www.audio.com.pl.



CASSANDRA WILSON

Coming Forth By Day

LEGACY/SONY



WYKONANIE

NAGRANIE

Dokładnie 7 kwietnia, w 100. rocznicę urodzin wielkiej wokalistki Billie Holiday, miała miejsce premiera albumu Cassandra Wilson „Coming Forth By Day”. To po angielsku tytuł staroegipskiej „Księgi umarłych” – zbioru zaklęć mających pomóc w wędrowce w zaświaty.

– To jest mój hold dla piękna, mocy i geniuszu Billie Holiday – powiedziała Cassandra Wilson po nagraniu płyty. Mój album jest zbiorem muzycznych zaklęć, przewodnikiem przez mity, które narosły wokół jej życia. Jest

siłą napędową ponownego zaistnienia twórczości Billie Holiday w XXI wieku.

Nowy album prezentuje wokalistkę w świetnej formie. To dobra wiadomość dla jej fanów, bo po latach współpracy z Blue Note Records i nagraniu albumu „Silver Pony” w 2010 r. straciła lukratywny kontrakt. Następną płytę „Another Country” (2012) wydała niezależna wytwórnia eOne (dawniej Koch Records) i choć Cassandra śpiewała, jak zawsze, intrygująco, na najwyższym poziomie, to dystrybucja albumu pozostawiała wiele do życzenia. Teraz wróciła do tzw. majors i jej nowy album wydała związana z Sony Music wytwórnia Legacy.

– Postanowiliśmy dotrzeć do głębi tekstów – powiedział producent Nick Launay, który współpracuje z Nickiem Cave'em i grupą Arcade Fire. Rezultatem tego jest zupełnie nowe doświadczenie dla słuchaczy, zarówno tych, którzy znają Cassandrę, jak i dla tych, którzy dopiero ją odkrywają. Ta muzyka jest poruszająca, wnika w uszy i duszę.

Cassandra Wilson ma nietypową karierę. Córka gitarzysty i edukatora Hermana Fowlkesa, Jr. uczyła się grać na pianinie od szóstego roku życia, a w szkole średniej także gry na klarnecie. Kiedy poprosiła ojca, żeby uczył ją gry na gitarze, poradził jej intuicyjny sposób nauki Mela Baya. Ucząc się, zaczęła pisać własne piosenki w folkowym stylu. Na studiach w Millsaps College i Jackson State University występowała z grupami wykonującymi repertuar r'n'b, funk i pop. W 1981 r. wyjechała do Nowego Orleu, by pracować w lokalnej stacji telewizyjnej. Tam spotkała swoich mentorów: Earla Turbintona, Alvina Batiste i Ellisa Marsalisa, co skierowało jej zainteresowania na jazz.

Wyjechała do Nowego Jorku, gdzie nawiązała współpracę z saksofonistą Stevem Colemanem i innymi muzykami awangardowego kolektywu M-Base. To była trudna do śpiewania muzyka o gestej fakturze i nietypowych harmoniach, prawdziwe wyzwanie dla młodej wokalistki.

W 1986 r. podpisała kontrakt z niezależną wytwórną płytową z Monachium JMT i tam wydała debiutancki

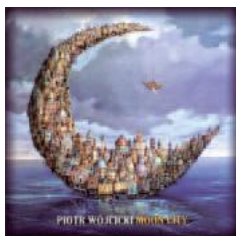
album „Point of View”, który zjednał jej miłośników nowych brzmień w jazzie. Do 1992 r. wydała jeszcze sześć płyt w Niemczech. Niedawno zostały wznowione, choć są trudno dostępne.

Przełom w jej karierze nastąpił po wydaniu przez Blue Note Records w 1993 r. albumu „Blue Light 'til Dawn”, który sprzedał się w nakładzie 250 tys. egzemplarzy. Współautorem jej sukcesu był producent Joni Mitchell Craig Street, który polecił Cassandrze repertuar bluesowy, folkowy i popowy. Od tego czasu każde jej nowe nagranie było wydarzeniem, a koncerty przyciągały wielką publiczność. Wydany w 1995 r. album „New Moon Daughter” zdobył nagrodę Grammy w kategorii „Best Jazz Vocal Performance”. Dwa lata później zaśpiewała w nagrodzonej Pulitzerem kompozycji Wyntona Marsalisa „Blood on the Fields”. Ważną w jej karierze płytą była poświęcona muzyce Milesa Davisa „Traveling Miles” (1999). Na ostatnim albumie wydanym przez Blue Note „Silver Pony” wróciła do repertuaru, który poznała w dzieciństwie. Jego częścią były piosenki Billie, dla których znalazła oryginalne interpretacje na najnowszej płycie „Coming Forth By Day”.

– Spełniło się moje marzenie – podkreśla wokalistka. Zakochałam się w głosie Billie Holiday, kiedy tylko ją usłyszałam. Inspiruje mnie przez całą moją karierę.

Nie mogło być lepszego otwarcia albumu niż piosenka „Don't Explain”. Pierwsze dźwięki dobiegają do słuchacza jakby z zaświatów. Pojękuje gitara Kevina Breita, nieliczne akordy gra pianista Jon Cowherd. Cassandra śpiewa swobodnie, z nostalgią w głosie, z tęsknotą za miłością. Tematy „Billie's Blues” i „Crazy He Calls Me” zyskały oniryczny, rozedrgane tło. W tle „You Go To My Head” słychać smyczki, choć o psychodelicznym charakterze. Najbardziej przejmująca jest interpretacja piosenki „Strange Fruit”. Cassandra jest tu najbliższa stylowi Billie. Nowoczesna instrumentacja ze smyczkami, jazzowym fortepianem i jazgotliwą gitarą skupia uwagę i porusza do głębi. To album, od którego trudno się będzie uwolnić.

FUSION



WYKONANIE

NAGRANIE

PIOTR WÓJCICKI

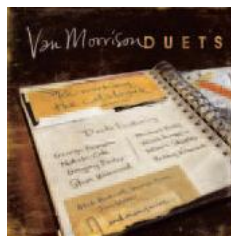
Moon City

Słuchaczy zadziwi różnorodność brzmień, jakie osiąga Piotr Wójcicki, absolwent Wydziału Edukacji, Interpretacji i Jazzu w Katowicach w klasie gitary elektrycznej oraz Prywatnej Szkoły Muzyki Rozrywkowej Nice Noise. Jego trzeci album prezentuje nie tylko wirtuozerię gitarzysty, ale i jego zdolność komponowania wpadających w ucho tematów. Są też dodatkowe zalety. Najważniejsza – to udział Krzysztofa Herdzina, który zaaranżował utwory, a także zagrał na fortepianie i elektrycznych klawiaturach. Drugim ważnym gościem jest grający na altówce i fletach Tomasz „Kukuś” Kukurba znany z zespołu Łukaszewski. Świętą sekcję rytmiczną tworzą: basista Robert Kubiszyn i perkusista Cezary Konrad, laureat nagrody Grammy z trnem Włodka Pawlika.

– Ta płyta powstała z dobrej energii – wyznaje na obwołanie albumu Piotr Wójcicki i z przyjemnością to potwierdzam. Ta energia płynie w naszym – słuchaczy – kierunku od pierwszego do ostatniego utworu. Nagrania zrealizowano w gdańskim Custom34 Studio, całkowicie w domenie analogowej. Instrumenty zachowały naturalne brzmienie, nawet te elektroniczne brzmią przyjaźnie dla ucha, przestrzeń jest bardzo sugestywna. Słucha się tego albumu jak najlepszych amerykańskich produkcji fusion i smooth jazzu.

ANDANTE MEDIA

BLUES/ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

VAN MORRISON

Duets:

Re-Working the Catalogue

Wzorem innych gwiazd „Van the Man” Morrison nagrał wreszcie album duetów. Pochodzący z Irlandii Północnej gitarzysta, saksofonista, autor piosenek ma w swoim śpiewniku tyle tytułów, że nie musiał komponować nowych. Zdążył nagrać duet „Some Peace of Mind” z legendarnym twórcą soulowych hitów Bobbym Womackiem tuż przed jego śmiercią. Z wybitną wokalistką gospel Mavis Staples wykonał balladę „If I Ever Needed Someone”. Ciekawe, że to Mavis śpiewa głosem niższym niż Van. Ale przecież znany jest ze swojego zachrypniętego falsetu. Jeden ze swoich największych przebojów „Higher Than The World” zagrał na saksofonie i zaśpiewał z gitarzystą George'em Bensonem. Swingującą wersję „These Are The Days” wykonuje razem z Natalie Cole. Natomiast z jednym z najlepszych wokalistów jazzowych, Gregorym Porterem, zaśpiewał „The Eternal Kansas City”. Charakterystyczny głos Micka Hucknalla z Simply Red rozpoznamy w „Streets of Arklow”. Najlepiej wypadły duety ze starymi kumplami: organistą Steve'em Winwoodem w nostalgicznym „Fire In the Belly”, Markiem Knopflerem we wzruszającej balladzie „Irish Heartbeat” i zamykający album „How Can A Poor Boy?” z bluesmanem Taj Mahalem. Najciekawiej zaaranżowana jest swingowa wersja „Real Real Gone”, w której klasą dla siebie jest Michael Bublé.

RCA/SONY

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

NOVI SINGERS

Five, Four, Three

Komeda, Urbaniak, Dudziak, Namysłowski, Stańko, Makowicz i NOVI Singers to najlepsze, co mogliśmy zaofiarować światowemu jazzowi w latach 60. i 70. ubiegłego stulecia. Zespół wokalny NOVI Singers miał z tego grona najmniej szczęścia. Powstał w 1964 r., a wydany trzy lata później album „Bossa Nova” zjednał im przychylną krytykę i entuzjazm publiczności. W następnym roku niemiecka wytwórnia Saba wydała płytę „Novi in Wonderland”, która dziś jest kolekcjonerskim rarytatem. Gdyby zespół miał szansę nagrywać w USA dla tamtejszych wytwórni, być może zrobiliby światową karierę. A może byli na Amerykę zbyt nowatorscy?

W 1973 r. kwartet opuścił główny aranżer zespołu Bernard Kafka, by próbować sił w Nowym Jorku. Tam współpracował m.in. z The Manhattan Transfer. NOVI już jako trio: Ewa Wanat, Janusz Mych i Waldemar Parzyński udowodnili, że nie stracili impetu ani oryginalnych pomysłów nagrywając w 1974 r. LP „Five, Four, Three”. Po raz pierwszy ukazał się teraz na płycie kompaktowej wzbogacony o cztery niepublikowane nagrania radiowe. W dwóch wystąpił czwarty wokalista Tomasz Ochalski. Zespołowi towarzyszy orkiestra Studia Jazzowego Polskiego Radia, a klimat elektrycznego jazzu fusion tworzą: grający na organach Hammonda i fortepianie elektrycznym Fendera Wojciech Karolak oraz gitarzysta Marek Bliźniński. Tego albumu nawet jeśli słucha się z zapartym tchem. Szkoda, że nie był lepiej nagrany.

GAD RECORDS

MUZYKA
WSPÓŁCZESNA



**SINIKKA
LANGELAND**
The Half-finished
Heaven

WYKONANIE
NAGRANIE

Wpływ norweskiej muzyki ludowej na jazz i muzykę współczesną powstającą w tym kraju jest bardzo widoczny w twórczości takich artystów, jak Jan Garbarek i Ketil Bjørnstad. W Średnim pokoleniu wyróżnia się Sinikka Langeland. Córka Finki i Norwega wychowywała się w Oslo, poznając bogactwo muzyki folkowej krajów obojga rodziców. Kiedy w jazzowym klubie usłyszała wokalistkę Radkę Toneff i saksofonistkę Janą Garbarką, sama postanowiła śpiewać. Stworzyła własny styl oscylujący pomiędzy folkiem, jazzem i współczesną muzyką kameralną. Uczyla się grać na gitarze, ale jej dźwięczny, ujmujący ciepłą barwą głos najciekawiej zabrzmiał przy akompaniowaniu fińskiej 39-strunowej harfy kantele. Pisze własne kompozycje i teksty, sięga po ludowe piosenki i poezję.

Pierwszą płytę nagrała w 1995 r., a akompaniował jej m.in. basista Anders Jormin. Tak jak na poprzedniej płycie "Starflowers", i na nowym albumie wystąpili: fiński perkusista Markku Ounaskari i norweski saksofonista Trygve Seim. Dołączył norweski altowiolista Lars Anders Tomter. Połowa repertuaru to muzyka do wierszy Tomasa Tranströmera, które Sinikka śpiewa z taką pasją, że trudno nie ulec jej urokowi. Nie mniej ciekawe są partie instrumentalne, w których wyróżnić trzeba dialog, jaki kantele prowadzi z saksofonem i altówką. To album dla wyrafinowanego i wymagającego słuchacza, jeden z najpiękniejszych, jakie ostatnio słyszałem.

ECM/UNIVERSAL

JAZZ



**NATALIA
MATEO**
Heart
of Darkness

WYKONANIE
NAGRANIE

Natalia Mateo to nowy, donośny głos polskiego jazzu, który dociera do nas z... Niemiec. Tam bowiem, na uczelni muzycznej w Osnabrueck, sformowała zespół i z pomocą przyjaciół wydała debiutancki album „You”. Zaspiewała na nim własne utwory i polskie piosenki ludowe. Co ciekawe, te drugie bardzo się w niemieckich klubach podobają. W takim klubie wypatrzył Natalię Siggie Loch, szef wytwórni ACT Music i zaprosił do nagrania albumu „Heart of Darkness”. I tak największego wokalnego odkrycia w polskim jazzie dokonał Niemiec.

Tytułowe „jądro ciemności” to analogia z opowiadaniem Josepha Conrada i przejaw filozofii artystki, która kroczy swoją drogą. Rzeczywiście, nikt tak wcześniej nie śpiewał, a i towarzyszący jej zespół gra bardzo oryginalnie, na pograniczu jazzu i rocka. Większość aranżacji to dzieło całego zespołu, efekt spontanicznych prób. Moje ucho wychwyciło oczywiście piosenki z polskim tekstem. Kapitalna interpretacja ludowego standardu „Trudno” jest nasycona namiętnością, ale i tęsknotą za miłością. Niepokojący nastrój nasyca kompozycję „The Windmills Of Your Mind” Michela Legranda. Według Natalii, to wizja zagubienia się w wirze myśli drugiej osoby. „Take A Walk On The Wild Side” Lou Reeda ma swobodny rytm bluesa. Gorzki humor słychać w osobistej interpretacji „Chocolate Jesus” Toma Waitsa. Oniryczny, tajemniczy rytm pulsuje w „Inferno” wg Dantego. Niesamowita jest wersja „Strange Fruit” znanej z wykonania Billie Holiday. Cztery autorskie utwory Natalii zamykają ten znakomity album.

ACT/GIGI DISTRIBUTION

JAZZ



**LESZEK
MOŻDŻER
& FRIENDS**
Jazz at Berlin
Philharmonic III

NAGRANIE
WYKONANIE

Jest 7 maja 2014 r. W wypełnionej do ostatniego miejsca Sali Kameralnej Berlińskiej Filharmonii dostawiane są krzesła, żeby więcej chętnych mogło wejść na koncert. Leszek Możdżer siada do Steinwaya i gra Etiudę Nr 2 Witolda Lutosławskiego z takim temperamentem i błyskotliwą wirtuozerią, że słuchacze w Berlinie musieli kręcić głową ze zdumienia. Nasz pianista podniósł poprzeczkę poziomu artystycznego koncertu tak wysoko, że jego goście musieli przeskoczyć swoje możliwości, sięgnąć wyżej niż dotąd.

Dołącza kontrabasista Lars Danielsson i w duecie grają nastrojowy temat „Praying”. Przed następną, własną kompozycją „Follow My Backlights” Możdżer układa pod klapą gumki, ołówki i łańcuszki, preparuje brzmienie fortepianu, a Danielsson najpierw wodzi po strunach kontrabasu smykkiem, a potem szarpie je dynamicznie, by znowu ostro smyczkiem wywiązać. W lirycznym utworze Możdżera „Love Pastas” dołącza Atom String Quartet, „najlepszy kwartet smyczkowy” według gospodarza koncertu. Nasz kwartet tworzy nastrojowe tło, by w następnym utworze „Na 7” dać popis wirtuozerii i zgrania. Danielsson powraca w swoim utworze „Africa”, a Zohar Fresco gra na instrumentach perkusyjnych we własnym „Gasharim”. Ten znakomity koncert kończy przebojowy temat Możdżera „Hunchback Porn Angel”, a na bis wszyscy grają „Winter Song” wiolonczelisty Krzysztofa Lenczowskiego z preparowanym fortepianem i licznymi efektami sonorystycznymi.

ACT/OUTSIDE MUSIC

N O W A P Ł Y T A

A U R A
R G G



NAJCIEKAWSZE
TRIO JAZZOWE
OSTATNICH LAT

POLSKA PREMIERA
W RENOMOWANEJ WYTWÓRNI

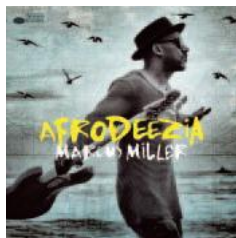
Okeh



PREMIERA
14 KWIETNIA 2015



JAZZ



WYKONANIE
 NAGRANIE

MARCUS MILLER

Afrodeezia

Na poprzednim albumie Marcusa Millera „Renaissance” znalazła się kompozycja „Gorée”, którą napisał po wizycie w muzeum niewolnictwa na wyspie Gorée. Teraz prezentuje ogromny projekt, do którego zaprosił artystów z obu stron Atlantyku. Nagrań dokonał w Maroku, Paryżu, Rio de Janeiro, Nowym Orleanie i Los Angeles. Na płycie wystąpili sławy: wokalistka Lalah Hathaway, pianista Robert Glasper, trębacz Ambrose Akinmusire i Patches Stewart, gitarzyści Keb' Mo' i Wah Wah Watson. Basiście towarzyszy zespół, który znamy z koncertów w Polsce: saksofonista Alex Han, trębacz Lee Hogans, gitarzysta Adam Agati, pianista Brett Williams i perkusista Louis Cato.

Nie byłoby oryginalnych etnicznych brzmień, gdyby nie artyści z Afryki, Brazylii i Karaibów. W utworach otwierających album: „Hyliife” i „B's River” na gitarze zagrał Guimba Kouyate, partie wokalne wykonali: grający na korze Cherif Soumano oraz Alune Wade. W kompozycji Brazylijczyka Djavana „We Were There” słyszymy elektrycznym zagrał tu Robert Glasper. Rewelacyjnie wypadł soulowy standard „Papa Was A Rolling Stone” z bluesowymi gitarzystami: Keb'em Mo' i Wah Wah Johnsonem. Na trąbce zagrał tu Patches Stewart. W listopadzie Marcus Miller przyjedzie na 5 koncertów do Polski.

BLUE NOTE/UNIVERSAL

JAZZ/POP
180G WINYŁ



WYKONANIE
 NAGRANIE

BOBBY MCFERRIN

Spontaneous Inventions

Syn śpiewaka operowego Robert McFerrin, Jr. przez sześć lat pracował nad swoją oryginalną wokalistyką. Nie słuchał w tym czasie innych wokalistów, a próbował osiągnąć podobny poziom improwizacji, jak Keith Jarrett w swych solowych fortepianowych występach. Zadebiutował w 1982 r. płytą „Bobby McFerrin” nagrałą z jazzmanami, ale już na drugiej „The Voice” zadziwił solowymi popisami nagrami na żywo. Dopiero trzecia płyta „Spontaneous Inventions” (1986) przyniosła mu popularność. Znajdziemy na niej utwory solowe: koncertowy „Thinkin' About Your Body” i „Cara Mia”, duety: improwizacja z pianistą Herbie Hancockiem w „Turtle Shoes” i z saksofonistą Wayne'em Shorterem w standardzie „Walkin'”, też na żywo. Ze śpiewającym aktorem Robinem Williamsem bawi się w improwizacji „Beverly Hills Blues”. Największym hitem był temat „Another Night in Tunisia” do słów Jona Hendricksa z jego udziałem i brawurowymi partiami wokalnymi McFerrina i kwartetu wokalnego The Manhattan Transfer. Według opisu płyty, były to nagrania cyfrowe. Wznowione na grubym winylu brzmią lepiej niż wcześniejsze wydanie LP, z którym mogłem to nowe porównać. Nie ma tylu ostrych sybilantów, co kiedyś, głosy wydają się bardziej naturalne, co dobrze świadczy o masteringu i tłoczeniu. Warto sobie przypomnieć pierwsze przeboje najbardziej zadziwiającego i nowatorskiego z wokalistów.

BLUE NOTE/UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE
 NAGRANIE

JOSÉ JAMES

Yesterday I Had The Blues

– Billie Holiday jest moją muzyczną matką – zwierza się młody amerykański wokalista José James, który wstąpił się już świetnymi albumami z pogranicza jazzu i r'n'b dla Blue Note Records. Z okazji 100. urodzin wielkiej śpiewaczki złożył jej hołd nagrywając dziewięć standardów z repertuaru Billie. Producentem albumu jest Don Was, prezes Blue Note, co zobowiązuje wszystkich udziałowców przedsięwzięcia. Wokaliście akompaniują doborowe, jazzowe trio: pianista Jason Moran, kontrabasista John Patitucci i perkusista Eric Harland.

José James podkreśla, że najwcześniejsze muzyczne wspomnienia kojarzy z Billie Holiday. Z dzieciństwa zapamiętał okładkę płyty z twarzą pięknej kobiety na czarnym tle z wielkim kwiatem we włosach. Dziś śpiewa jej piosenki najprościej jak można. Rozpoczyna dzień w refleksyjnym nastroju od „Good Morning Heartache”. W jego wykonaniu to ujmująca melodia ballada, a Jason Moran podnosi temperaturę nagrania intrygującą solówką. W bluesa Billie „Fine And Mellow” wprowadza nas miarowy rytm kontrabas i oszczędna perkusja. Najciekawsza jest interpretacja przejmującego songu „Strange Fruit”. José James sam tworzy gospelowy chórak żalobników optakujących ofiary linczu. Śpiewa a cappella na głosy klaszcząc rytmicznie w dłonie, jakby szedł w pogrzebowym kondukcje. To wersja nie mniej przejmująca od tej, którą nagrała Billie Holiday.

BLUE NOTE/UNIVERSAL

WORLD MUSIC



WYKONANIE
 NAGRANIE

ANDERS JORMIN

Trees Of Light

Szwedzki kontrabasista Anders Jormin jest członkiem tria pianisty Bobo Stensona, z którym nagrał siedem znakomych albumów. Występował też z Charlesem Lloydem i Tomaszem Stańką, a sam firmuje czternaście autorskich płyt. „Trees Of Light” to czwarty album Jormina w katalogu ECM-u i jakże inny od wcześniejszych. Do studia zaprosił grającą na tradycyjnym, japońskim instrumencie koto Karin Nakagawę. To rodzaj 25-strunowej cytry, której wysokie dźwięki znakomicie kontrastują z niskimi akordami kontrabas Jormina. Najważniejsze na tej płycie są jednak partie wokalne Leny Willemark, słynnej w Szwecji wokalistki folkowej, grającej także na tradycyjnych skrzypcach, a tu także na altówce. Willemark zaśpiewała płytą „Nordan” wydaną w 1994 r. przez ECM, za którą dostała niemiecki i szwedzki odpowiednik Grammy. Jej ciepły głos i emocjonalne interpretacje kompozycji Jormina, Nakagawy i własnych skłonią do zastanowienia nad tworzoną współcześnie world music. Do wszystkich utworów Willemark napisała słowa stylizując je na szwedzkie piosenki ludowe. Mamy i w Polsce podobne formacje, jak Kapelę ze Wsi Warszawa czy Chłopcy Kontra Basia, ale żadna nie połączyła tak odległych brzmień, jak japońskiego koto, głosu szwedzkiej wokalistki i jazzowego kontrabas. Oryginalna muzyka przyciąga uwagę na dłużej, a przy tym świetnie nagrała i sprawiającą audiofilom radość.

ECM/UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE
 NAGRANIE

ELIANE ELIAS

Made in Brasil

Urodzona w Sao Paulo Eliane Elias zaczęła karierę pianistki w zespołach brazylijskich bardów: Toquinho i Vinícius de Moraes. W 1981 r. wyjechała na studia do prestiżowej Juilliard School of Music w Nowym Jorku. Tu dała się poznać jako zdolna pianistka jazzowa i występowała z grupą Steps Ahead, wzięła udział w nagraniu płyty Randy'ego Breckera „Amanda”. W 1987 r. wytwórnia Blue Note wydała jej debiutancki album „Illusions”, a potem kolejne. Za duet z Herbie Hancockiem na płycie „Solos and Duets” (1995) otrzymała nominację do nagrody Grammy. Dużą popularność i nagrody przyniosły jej albumy z kompozycjami Jobima. Ale dopiero teraz, po latach, powróciła do swoich źródeł nagrywając album w Brazylii z tamtejszymi muzykami. Towarzyszył jej tylko mąż, basista Marc Johnson i współproducent Steve Rodby.

„Made in Brasil” jest nasycony nostalgia i mitością do lekkich jak piórko melodii i rozkołysanych rytmów bossa nova. Nowy Jork nie zagłuszył w Eliane tych cech. Zawsze była lepszą pianistką niż wokalistką, ale to śpiewanie przyniosło jej popularność. Nowa płyta umocni jej pozycję czołowej wykonawczynie współczesnej bossa nova. Potrafi pisać nowe, łatwo wpadające w ucho tematy, jak „Searching”, „Vida” czy „The Luck of Love”. Klasykę wykonuje z klasą, a pomagają jej m.in.: grupa wokalna Take 6 w „Waters of March” Jobima i Mark Kibble z tejszej grupy w dwóch innych piosenkach. Miła i niezobowiązująca muzyka na każdą okazję.

CONCORD/UNIVERSAL

COUNTRY/BLUES



WYKONANIE
 NAGRANIE

RHIANNON GIDDENS

Tomorrow Is My Turn

Rhiannon Giddens, wokalistka, skrzypaczka i bandzystka zespołu Carolina Chocolate Drops, który zdobył nagrodę Grammy w 2011 r., nagrała autorski album. Jego producent T Bone Burnett sam zaproponował, że zrealizuje jej pierwszą solową płytę, kiedy spotkali się na koncercie „Lost on the River: The New Basement Tapes” poświęconym niepublikowanym piosenkom Boba Dylana.

– Gdy tylko usłyszałem ją na próbie, z miejsca wiedziałem, że mamy do czynienia z piosenkarką kalibru Odetty, Mahalii Jackson czy Rosetty Tharpe. Potrzebujemy kolejnej artystki na takim poziomie – powiedział T Bone Burnett.

Na swój album Rhiannon Giddens wybrała piosenki, które nie pasowały do repertuaru Carolina Chocolate Drops. Tak się złożyło, że wszystkie utwory napisały albo wykonywały wcześniej kobiety. Z repertuaru Niny Simone wybrała „Tomorrow Is My Turn” napisany przez Charlesa Aznavoura, a także tradycyjny „Black Is The Color”. Największe wrażenie robi „Waterboy” legendarnej Odetty wykonującej protest-songi w stylu folk, blues i spirituals, którą zainspirowała twórczość Boba Dylana, Joan Baez i Janis Joplin. Przeboj country „Don't Let It Trouble Your Mind” Dolly Parton zyskał wieloplanową aranżację. O ten aspekt T Bone Burnett dba szczególnie pieczołowicie. Znakomity album wspaniałej wokalistki, której głosu nie da się zapomnieć.

NONESUCH/WARNER

JAZZ



IDA SAND
Young At Heart

WYKONANIE

NAGRANIE

Urodzona w Sztokholmie wokalistka Ida Sand pochodzi z muzycznej rodziny. Ojciec śpiewa w Stockholm Opera, matka jest organistką w jednym z kościołów. Ida zaczęła muzyczną edukację w wieku ośmiu lat, od nauki gry na wiolonczeli, ale z czasem przesiadła się do fortepianu. Odkryła zamiłowanie do piosenek i tak śpiewając popularne utwory akompaniowała sobie na klawiaturze. Najpierw uczyła się sama, a następnie na Akademii Muzycznej w Gothenburgu, gdzie nawiązała współpracę z młodymi jazzmanami. Jej idolami pozostali jednak Stevie Wonder, Donny Hathaway i Aretha Franklin, co miało wpływ na ukształtowanie eklektycznego, wokalnego stylu. Polecona przez Nilsa Landgrena, nagrała pierwszy album „Meet Me Around Midnight” w 2007 r. dla ACT Music.

„Young At Heart” jest czwartą płytą w jej karierze, a w repertuarze znalazły się kompozycje kanadyjskiego barda rocka Neila Younga. Znakomite kompozycje stały się punktem wyjścia do jazzujących aranżacji i emocjonalnych interpretacji Idy Sand. Rockowy hymn „Hey Hey, My My”, który Neil Young wykonywał przy akompaniamencie elektrycznych gitar, ma tu łagodniejszą formę. Ida ujmująco zaśpiewała subtelną balladę „Harvest Moon”, jedną z najpiękniejszych w dorobku Younga. Countrowy charakter zachowała piosenka „Old Man”. Wokalistce akompaniują m.in.: mąż Ola Gustafsson na gitarze elektrycznej i akustycznej oraz Dan Berglund na kontrabasie. Gościnnie wystąpił Nils Landgren grając na puzonie, śpiewając w chórkach niczym sam Neil Young.

ACT/GIGI DISTRIBUTION

JAZZ



MATHIAS EICK
Midwest

WYKONANIE

NAGRANIE

Czy Norweg może się poczuć swojsko w Ameryce? Tak, jeśli sam pochodzi ze wsi i trafi na prowincję Środkowego Zachodu USA, tytułowy „Midwest”. Tu w XIX w. przyjeżdżali emigranci z biednych norweskich wsi i osiedlali się. Kiedy Mathias Eick znalazł się na prowincji Midwestu, zrozumiał dlaczego – jest tu krajobraz podobny do norweskiego południa, gdzie się wychował. Te widoki stały się natchnieniem dla kompozycji Eicka, jednego z najważniejszych dziś jazzmanów Skandynawii. Do nagrania albumu w Rainbow Studio w Oslo zaprosił skrzypka Gjermunda Larsena oraz długoletnich współpracowników: pianistę Jona Balke, kontrabasistę Matsa Eilertsen i grającą na instrumentach perkusyjnych Helge Norbakken.

Ze wszystkich utworów przebija nostalgia, którą musieli czuć emigranci. Liryczny ton trąbki Mathiasa Eicka spaja się z pociągnięciami smyka po strunach skrzypiec Gjermunda Larsena, jednego z czołowych przedstawicieli norweskiej sceny folkowej. Jon Balke jest równoprawnym z liderem improwizatorem, często przejmując temat od Eicka, by nadać mu jazzowy charakter. Znany z kwartetu Torda Gustavsen kontrabasista Mats Eilertsen stanowi mocne wsparcie rytmiczne dla melodycznych instrumentów. Styl gry Helgi Norbakken jest nietypowy, swobodny, bardziej folkowy niż jazzowy. Największym atutem albumu są ujmujące pięknymi melodiami kompozycje układające się w opowieść o dalekiej Ameryce.

ECM/UNIVERSAL

R'N'B
2CD

GEORGE BENSON
The Ultimate Collection

NAGRANIE

WYKONANIE

Brak kompletu publiczności na koncercie George'a Bensona w Sali Kongresowej źle świadczy o naszych fanach. Co zrobić, jeśli gust kształtuje radio, które w Polsce Bensona nie hołubiło. Jestem jego zaprzędanym fanem od kiedy w 1976 r. usłyszałem album „Breezin’”. Był jednym z pierwszych w mojej winylowej kolekcji. Gitarzysta podpisał kontrakt z Warnerem i nagrywał tę płytę z producentem Tommym LiPumą. Wieczorami występował w klubie i tam LiPuma usłyszał, jak śpiewa unisono z gitarą. Podsunął mu wtedy przebój Leona Russella „This Masquerade”, który trafił do pierwszej dziesiątki najpopularniejszych nagrań „Billboardu”. Natomiast „Breezin’” stał się pierwszym w historii platynowym albumem jazzowego artysty.

W 1980 r. Quincy Jones zapytał Bensona, czy chce z nim nagrać najlepszy album jazzowy w historii. Tak powstała płyta „Give Me the Night”, a na tej kompilacji znajdziemy unikatową wersję z maxi-singla. Znajdziemy tu także znakomite duety z Arethą Franklin, Patti Austin i Alem Jarreau. Zaskoczeniem będzie tytułowe nagranie z wydanego w 1971 r. albumu Bensona „White Rabbit”. To kompozycja Grace Slik i nagranie zespołu psychodelicznego rocka Jefferson Airplane, Zaaranżowana w stylu flamenco z jazzową sekcją instrumentów dętych wersja Bensona robi dziś mocne wrażenie. Tej składanki świetnie słucha się przy każdej okazji, a najlepiej w samochodzie.

RHINO/WARNER

NOWY ALBUM STANISŁAWA SOYKI

STANISŁAW SOYKA & ROGER BERG BIG BAND SWING REVISITED



ALBUM STUDYJNY AMERYKAŃSKI SWING W BRAWUROWYM WYKONANIU

TVP2

onet.

Wnet

ROOM

Jazz Soul

AM

iPLEX.PL

empik

TVP KULTURA

wpprost

Multikino

STRÖER

STYL

cgm.pl

AUDIO

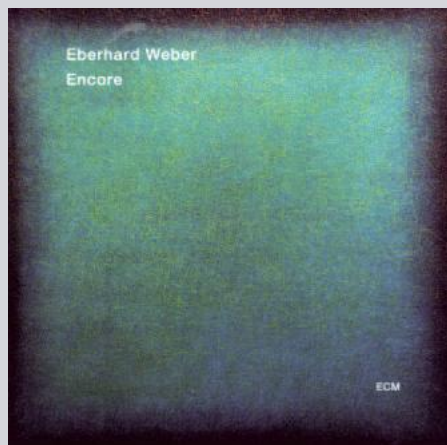
jazzforum

WZECZPOPOLNA

EBERHARD WEBER

Encore

ECM/UNIVERSAL



WYKONANIE



NAGRANIE



Trzy miesiące temu odbył się w Stuttgarcie niecodzienny koncert, który jubilat, słuchacze i wykonawcy zapamiętają na długo. Na scenie pojawili się Gary Burton, Jan Garbarek, Michael Gibbs, Pat Metheny, Paul McCandless oraz duża orkiestra, by celebrować 75. urodziny wyjątkowego jazzowego basisty, jakim jest Eberhard Weber. Wprowadził on obecny na ceremonii ciałem, lecz nie mógł, jak dawniej, czarować

swym instrumentem. Miejmy nadzieję, że tak jak to było w przypadku poprzednich jubileuszy Webera, wydarzenie to skwapliwie zarejestrowano i zostanie niebawem wydane na płycie. Zanim jednak doczekamy się tej chwili, jubilat przygotował nam kolejną porcję przetransformowanych własnych popisów solowych, w sposób analogiczny, jak to uczynił już 3 lata temu na równie wspaniałym albumie „Resume”.

Weber jest postacią szczególną na scenie jazzowej, gdyż gra na zelektryfikowanym kontrabasie o unikalnej konstrukcji, którego wyjątkowo bogate brzmienie jest modulowane elektronicznie. Choć wypracowanie tej szczególnej barwy nie przyszło łatwo, Weber wykreował coś absolutnie niepowtarzalnego i natychmiast rozpoznawalnego. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że pięć strun jego szczupłego kontrbasu wprowadzić potrafi akcentować skutecznie rytm, ale przede wszystkim – śpiewa w rejestrze basowym, bo inaczej nie da się określić misternie ułożonych wiązańek nut płynących ze wzmacniacza. Ojciec Webera nauczył go gry na wiolonczeli, ale potem on już sam spróbował sił na kontrabasie i stopniowo stawał się profesjonalistą. Nasiąk w domu kultem muzyki klasycznej, co w znacznym stopniu wpłynęło na ukształtowanie się jego stylu, w którym oprócz dominującej fuzji cool jazzu i jazz-rocka można odnaleźć elementy klasycznego minimalizmu i ambientu. Kontrabas Webera ma potężny ton, pełen alikwot i o długim czasie wybrzmienia, co dało przyczynek do pełnej emancypacji jako instrumentu solowego. Zaskokował więc Amerykę, gdy w kwintecie Burtona (1975 r.) grał na basie jako solista, kiedy drugi wspaniały basista, Steve Swallow, pełnił rolę typową w sekcji rytmicznej.

Na skutek udaru przed ośmiu laty Weber ma niesymetryczny niedowład ruchowy i nie jest w stanie już grać na kontrabasie, ale nadal prezentuje się jako całkiem skuteczny klawiszowiec. Ponieważ posiada bogate archiwum zarejestrowanych akcji koncertowych (głównie z kwartetem Garbarka), wybrał trzynaście fragmentów swych popisów solowych na basie i z wy-

rafinowaniem wzbogacił ich harmonię poprzez dodanie partii instrumentów klawiszowych, realizowanych sprawną ręką. W kilku utworach pojawiają się też pastelowe pasaży trąbki, których gładkie linie układa Ack van Rooyen, stary druh Webera z formacji The United Jazz+Rock Ensemble oraz kwintetu. Miejscami słychać też delikatnie dozowane perkusjonalia anonimowego autorstwa. Każdy z fragmentów nosi nazwę miasta, w którym odbywał się koncert (lata 1990–2007).

Pomysł solo, szczególnie na kontrabasie czy perkusji, są przedsięwzięciem ryzykownym, ale Weber skutecznie wypróbował ten zamysł nagrywając dwie dekady temu bardzo dobrze przyjęty album „Pendulum”. Tam materiał stanowiły zarysowane tematy i ich rozwinięcie, gdy na „Resume” i „Encore” mamy do czynienia tylko z improwizacjami. Jak wspomniano, Weber jest obdarzony umiejętnością konstruowania partii solowych, granych zarówno pizzicato, jak i arco, pełnych urzekającej melodyki i lekkości w przekazie, a że dysponuje potęgą brzmienia, nietrudno wprowadzić słuchacza w stan zauroczenia. Do tego dochodzą zreżymowane elementy muzyki klasycznej, nietransformowanej dosłownie, ale przez pewien filtr estetyczny, by wątek dobrze integrował się z jazzowym idiomem.

Niegdyś wydawało się niedopuszczalnym w świecie jazzu, aby wycinać pewne fragmenty utworów, miksować z innymi, dogrywać kolejne partie i dodawać przeróżne efekty, ale obecnie, gdy wszelkie dekonstrukcje i rekonstrukcje stały się powszechne, gdy nawet na scenie muzyki posługują się wstępnie nagrany materiałami, tego rodzaju produkcje gładko wpisują się w nurt muzycznej współczesności, nawet jazzowej. Przede wszystkim zaś Weber proponuje nam porcję muzyki o niekwestionowanych walorach estetycznych. Gdy słuchamy trzech kwadranów dźwięków z dolnego rejestru, o dziwo, wcale nie doznajemy efektu znudzenia, a nawet coś korci, aby raz jeszcze zanurzyć się w świat muzycznych fantazji mistrza elektrycznego kontrabasisty, który obecnie tylko w tej formie jest w stanie „koncertować”.

John Scofield, „The Very Best of”, Magic/Universal (**/****)**

Wspaniały gitarzysta o ciepłym, pełnym, nieraz zadziornym, ale natychmiast rozpoznawalnym brzmieniu, który preferuje jazzowe klimaty wywodzące się be-bopu z wyraźną inklinacją w stronę bluesa, rhythm’n’bluesa i rocka. Scofield grał z pokazną ilością wybitnych muzyków, a niegdyś witalnie ożywił zespół Milesa Davisa. Do podwójnego zestawu wybrano nagrania z lat 1993–2013 będące najczęściej jego kompozycjami. Retrospektywnie wydaje się, że najciekawsze współbrzmienia osiągał Scofield z organistami, jak Larry Goldings czy John Medeski.

Kevin Eubanks, „Guitarist”, Elektra/Warner (**/****)**

Bardzo dobrze zremasterowany debiut gitarzysty z 1983 r. Producentem projektu był wyklądowca Eubanksa z uczelni Berklee – Michael Gibbs. Świetnie zapowiadającego się wtedy gitarzystę podziwialiśmy na ostatnim festiwalu WSJD’14, gdy był siłą napędową jazz-rockowego kwartetu Dave’a Hollanda. Na tym krążku popisy Eubanksa nie są tak ogniste i utrzymane w konwencji głównego nurtu jazzu. Wydaje się, że jest on ciekawszy na gitarze akustycznej niż na elektrycznej. W nagraniach udzielają się efektywnie bracia Robin, Charles i Davis, obecnie mało aktywni.

Beady Belle, „Songs from a Decade”, Jazzland/Universal (**/****)**

Bardzo atrakcyjnie wydany, z bogatą kolekcją zdjęć, potrójny album norweskiej wokalistki Beaty Lech (o polskich korzeniach), której towarzyszyło wielu znakomitych norweskich muzyków młodego pokolenia, a raz wokalnie Jamie Cullum. Dwa krążki dokumentują nagrania studyjne z lat 2001–2013, a trzeci – rejestrację koncertu z 2013 r. w Oslo. Formacja Beady Belle wpisywała się w modny na początku stulecia nurt nu-jazzu ze skłonnością do nastrojów melancholijnych. W miksturę muzyki klubowej i jazzu zreżymowane elementy bluesa, country i rocka.

Agnieszka Derlak, „First Thought”, Hevhetia/GiGi (**/****1/2)**

Trio Derlak powstało trzy lata temu i zdobyło zaśluzenie drugą nagrodę w konkursie Jazz Juniors 2013 za odważne poszukiwanie własnego brzmienia. Nie tylko udało się im wypracować własne brzmienie, ale również wykreować własny repertuar oparty na wartościowych kompozycjach i aranżacjach liderki. Choć zespół uprawia główny nurt jazzu, to potrafili zaproponować w tej konwencji coś oryginalnego. Niestawiająca na efekt, a pełna przemyśleń pianistka Derlak znalazła wsparcie finezyjnych linii basu (Tymon Trąbczyński) i perkusji (Bartosz Szablowski).

Quincy Jones, „The Very Best of”, Magic/Universal (**/****1/2)**

Wprowadził samego Jonesa mogliśmy podziwiać w Gdańsku 3 lata temu, ale kontaktu z jego słynnymi big-bandami nie mieliśmy, niestety, okazji nigdy bezpośrednio doświadczyć. Dlatego musimy posiłkować się płytami, jak ta, aby tym sposobem przybliżyć sobie i docenić niezwykle gamę pomysłów muzycznych, jaką na przestrzeni pięciu dekad zaszerwował nam ten niezwykle utalentowany jazzman, zarówno w sensie kompozycji, jak i aranżacji. Podwójny, świetnie dobrany zestaw obejmuje głównie nagrania z lat 60. i 70., czyli ze złotego okresu aktywności mistrza.

Sonny Fortune, „With Sound Reason”, Atlantic (Japan)/Warner (**/****1/2)**

Saksofonista Fortune był w latach 1974–75 niezwykle istotnym członkiem formacji Milesa Davisa. Zagrzewał grupę do ognistych akcji, a gorącym tonem swych saksofonów sprawiał wrażenie, że ma więcej do powiedzenia niż sam lider. To był złoty okres w karierze artystycznej tego muzyka. Potem coś uleciało i pod koniec lat 70. Fortune zaczął nagrywać funkujący smooth jazz, czego próbkę mamy na tym krążku (aktualnie uprawia mało oryginalny mainstream). Towarzyszący na płycie muzycy to fachowcy stylu, choć takie granie nie wytrzymało próby czasu.

Julia Hulsmann, „A Clear Midnight”, ECM/Universal (**/****)**

Do kwartetu niemieckiej pianistki dołączył wokalnie Theo Bleckmann, by przedstawić w całkiem nietypowej formie słynne kompozycje Kurta Weila. Zwykle Weilowski repertuar był prezentowany w aurze groteskowej czy dramatycznej, gdy w tym projekcie artyści poszli zdecydowanie w kierunku udelikacenia i ubaladowienia piosenek, co budzi zaskoczenie szczególnie w przypadku takiego hitu, jak „Ballad of Mack the Knife”, wykonanego łagodnie wysokim tonem przez Bleckmanna. Z tą konsekwentnie melancholijną atmosferą kontrastuje jedynie trąbka.

Loud Jazz Band, „25th Anniversary Concert”, DVD, Polskie Radio (**1/2/****1/2/****1/2)**

Mało jest w świecie aktywnych zespołów z tak długim okresem działalności, szczególnie że dostarcza on niezmiennie radości fanom. Liderem międzyrodowej formacji jest gitarzysta Mirosław Kaczmarczyk, a wspierają go puzonista, saksofonista, pianista, basista, perkusista, perkusjonalista i klawiszowiec. Potężne brzmienie, silnie akcentowana i bogata warstwa rytmiczna, rasowe popisy solowe lidera, to najmocniejsze strony grupy, która w konwencji jazz-rockowej zbliża się najbardziej do konceptu formacji Pata Metheny’ego. Bardzo dobrze nagrany koncert.

Harry Allen/Jan Lundgren, „Quietly There”, Stunt/Multikulti (**/****1/2)**

Kwartet amerykańsko-skandynawski wypowiada się w stylu, którego ojcem chrzestnym był wielki Ben Webster. Podobnie saksofon tenorowy Allena (Amerykanka) czaruje aksamitnym wibratem na tle balladowych i niespiesznych rytmów. To zresztą też ulubiona forma szwedzkiego pianisty Lundgren, który do akompaniamentu pozyskał stylowego szwedzkiego kontrabasistę Hansa Backenrotha i wzorcowo swingującego duńskiego perkusistę Kristiana Letha. Jazz nastrojowy, z niezwykle wyrazistie nagrany saksofonem.

JAZZ



WYKONANIE 
NAGRANIE 

THOMAS CLAUSEN

Blue Rain

Do nagrania tej płyty bezkonkurencyjny duński pianista pozyskał wielkiego amerykańskiego perkusistę Billy'ego Harta. Skład uzupełnił doskonałym szwedzkiem saksofonistą tenorowym Tomasem Franckiem i doświadczonym duńskim kontrabasistą Jesperem Lundgaardem. Na zakończenie płyty wdzięczną kompozycję własną „Spring Is a Promise of Fall” zaśpiewała namiętnie rozwibrowanym a klarownym głosem Cecilia Heick. Świetnie zintegrowany kwartet nagrał ten tytuł w ubiegłym roku zaraz po intensywnym tournée, aby przenieść do studia gorącą atmosferę panującą na koncertach, i ten pomysł przyczynił się zapewne do sukcesu płyty. Ulubionymi formami Clausena w ostatniej dekadzie były fuzje jazzu z folklorem latynoskim. Na tym albumie lider powraca do pełnokrwistego głównego nurtu jazzu. Sam układa frazy pełne energii, a gdy dalej wątek ochoczo rozwija mięsistym brzmieniem saksofonu Franck – robi się gorąco. Większość melodyjnych kompozycji napisał Clausen, przypominając o swym kompozytorskim talencie. Szczególnie ujmuje pelen romantycznej tęsknoty temat tytułowy, w którym Franck wykazał się niebywałą wrażliwością. Dowcipnie nawiązuje do stylistyki Theloniousa Monka utwór „Punk Monk”.

STUNT/MULTIKULTI

PIOSENKA
AUTORSKA

WYKONANIE 
NAGRANIE 

BENJAMIN CLEMENTINE

At Least for Now

W krótkim czasie stał się ulubieńcem polskiej, ale nie tylko, publiczności. Jego poruszający występ w Programie III Polskiego Radia obejrzało wielu, ale echa entuzjazmu rozniosły się szybko wokół. Clementine urodził się w Anglii, ale tam nie czuł się najlepiej i przeniósł się do Paryża, gdzie startując praktycznie od zera udało mu się zwrócić uwagę ludzi z branży, którzy pomogli mu nagrać dwie EP-ki oraz niniejszy debiutancki album. Śpiewa mocnym, często modulowanym głosem, komplementując impresjonistycznym akompaniamentem fortepianowym linie wokalne. Tworzy to z pozoru nieco rozwichrzoną stylistycznie atmosferę, lecz szybko odnajdujemy klucz do jego duchowego świata. Lansowane przez Clementine linie melodyczne piosenek są niezbyt gładkie, ale zawsze dopasowane emocjonalnie do poetyckich tekstów piosenek. Jego głos – niczym w labiryncie – co raz zwodzi, skacze po skali, zawieszając się, przyspiesza narrację. To, co najbardziej fascynuje w jego nowatorskiej formie wypowiedzi, to oszalała wrażliwość i szczerść. Potęguje to fakt, że większość tekstów została napisana w pierwszej osobie i gdy zaczyna śpiewać, wydaje się nam, że jesteśmy świadkami kameralnego recytalu dla nas, zamkniętych z nim w małym pomieszczeniu. Unikalny talent.

BEHIND/UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE 
NAGRANIE 

PAULO FRESU

i30!

Symbol w tytule to nie model popularnego samochodu, a zasygnalizowanie 30. rocznicy istnienia kwintetu włoskiego trębacza, co na scenie europejskiej stanowi rekord. Fresu udzielający się aktywnie międzynarodowo w wielu formacjach, brał nierzadko udział w projektach o wyraźnie progresywnych kształtach i był bardziej kojarzony jako wspaniały kompan do eksperymentowania. Tymczasem okazuje się, że jego własna formacja, która była jakby słabiej eksponowana, plasuje się stylistycznie blisko głównego nurtu jazzu. Skład kwintetu Fresu jest typowy dla epoki hard-bopu: trąbka (lider), saksofony (Tino Tracanna), instrumenty klawiszowe (Roberto Cipelli), kontrabas (Attilio Zanchi) i perkusja (Ettore Fioravanti). Świetnie zintegrowany zespół prezentuje brzmienie na wskroś współczesne, ubarwiane raz po raz efektami elektronicznymi. Najbardziej wartościową stroną zespołu stanowi radość grania, która emanuje szczególnie mocno w popisach solowych. Poszczególne utwory mają zróżnicowane faktury, tak w sensie melodii napisanych przez wszystkich członków formacji, użytych harmonii i podziałów rytmicznych. Odsłuch muzyki, przy której trudno się nudzić, ubarwiają reprodukcje miniatur namalowanych przez przyjaciela.

TUK-BONSAI MUSIC

JAZZ WOKALNY
LP

WYKONANIE 
NAGRANIE 

BOBBY MCFERRIN

Spontaneous Inventions

Gdy podczas Jazz Jamboree '85 Urszula Dudziak zaprosiła na scenę nieznanego amerykańskiego wokalistę, cała sala w mig poznała się na jego talencie i uderzającej świeżości, jaką wносиły jego popisy. Potem kariera McFerrina rozwinęła się błyskawicznie i stał się postacią przyjmowaną entuzjastycznie na całym świecie. Wyjątkowość jego produkcji polega na tym, że potrafi zupełnie sam dać pełen koncert, demonstrując cały arsenał tricków wokalnych i równie bogaty wachlarz efektów perkusyjnych. Na scenie, obok niego, może pojawić się inny wokalista lub dowolny muzyk, a McFerrin potrafi natychmiast nawiązać z nim kontakt i dostosować się do stylistyki gościa. Fragmenty pochodzące najprawdopodobniej z jego różnych występów zostały w 1986 r. wydane na niniejszej płycie, którą niedawno starannie wytoczono w audiofilskiej wersji. Wśród gości McFerrina na scenie pojawiły się (osobno) takie sławy, jak pianista Herbie Hancock, sędziwy wokalista Jon Hendricks, kwartet wokalny Manhattan Transfer, saksofonista Wayne Shorter i wokalista Robin Williams, a on, używając swego głosu w skali od falsetu po głęboki baryton, potrafił z każdym stworzyć coś unikalnego, dlatego ten wspaniały album należy traktować jako wizytówkę mistrza spontanicznych inwencji.

BLUE NOTE/UNIVERSAL

JAZZ
PROGRESYWNY

WYKONANIE 
NAGRANIE 

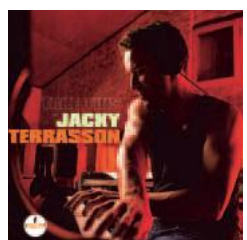
MARIUS NESET

Pinball

Norweski saksofonista, nagrodzony za debiutancki album „Lion”, przedstawia nam kolejny projekt realizowany przez kwintet (saksofony, akustyczne i elektryczne instrumenty klawiszowe, wibrafon, kontrabas oraz perkusja) wzmożony w kilku utworach jeszcze wiolonczelą, skrzypcami, fletem lub perkusjonaliami. Neset prezentuje się nam jako ambitny kompozytor oraz niezwykle sprawny saksofonista będący pod wyraźnym wpływem stylu wypowiedzi Micheala Breckera. Tuzin zróżnicowanych utworów na albumie „Pinball” wymyka się jednoznaczemu przyporządkowaniu do konkretnego jazzowego stylu. Krzyżowe, często nieparzyste rytmy, bogate harmonie i nieproste linie melodyczne zostały dalej poddane intensywnym zabiegom aranżacyjnym i finalny owoc tych zabiegów dostarcza bogactwa doznań, ale też wymaga, by słuchać płyty z uwagą. Inspiracje Neseta wydają się być bardzo rozległe: od norweskiej muzyki ludowej, jazz-rocka, po współczesną kameralistykę. Większość utworów towarzyszy swoiste napięcie, raz potęgowane, raz rozładowywane przez saksofon, który poruszając się zwinnie po pięciolini, potrafi skutecznie odmieńać nastrój. Co ciekawe, Neset jest dość zdystansowany w stosunku do skandynawskiej melancholii.

ACT/GIGI

JAZZ



WYKONANIE 
NAGRANIE 

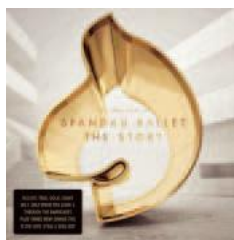
JACKY TERRASSON

Take This

W lipcu ubiegłego roku, otwierając festiwal Jazz na Starówce, Terrasson przypomniał nam, jak wspaniale czuje się na scenie. Jego umiejętności i spontaniczność zrobiły na słuchaczach olbrzymie wrażenie, bodaj silniejsze, niż w przypadku odsłuchu jego płyt. I w tym sensie niniejszy album jest zaskoczeniem, bo pianista jakby poszedł za ciosem i nagrał w studio swą najbardziej energetyczną i żywiolową płytę. Zatrzymał w trio dotychczasowego perkusistę Lukmila Pereza, z którym łączy go telepatyczny kontakt. Na sesję nagraniową powrócił serwujący rześkie brzmienie kontrabasista Burnis Travis. Celnie wzmożnił sekcję perkusyjnymi akcentami Adama Diara, a Sly Johnson dodał brawurowo scatowane partie wokalne w kilku utworach (coś a'la Bobby McFerrin). W programie znalazło się kilka nowych kompozycji Terrassona, lecz główną zaletą płyty są niezwykle pomysłowe interpretacje takich szlagierów jazzowych i rozrywkowych, jak „Take Five” (P. Desmond), „Un Poco Loco” (B. Powella), „Blue in Green” (M. Davisa) czy „Come Together” (The Beatles). Natomiast najpiękniejszą linią melodyczną, modyfikowaną wyszukany harmoniami, zyskała zamknięta kompozycja „Letting Go”. Każdy, kto stanie się posiadaczem płyty, nie powinien się nudzić.

IMPULSE!/UNIVERSAL

POP



WYKONANIE
NAGRANIE

SPANDAU BALLET

The Very Best Of Spandau Ballet: The Story

W pierwszej połowie lat 80. brytyjska grupa Spandau Ballet była na absolutnym topie. Poszarpanym skórzanym kurtkom i hulaśliwej punkowej muzyce przeciwstawiła jedwabne koszule i pulsujące rytmem elektronicznych instrumentów melodyjne piosenki. Wówczas byli jednym z wymienników obok innych gwiazd new romanticy: Ultra Vox, The Human League, Visage i Duran Duran. „To Cut A Long Story Short”, „Fight For Ourselves”, „Lifeline”, „Only When You Leave”, a przede wszystkim megaprzeboje „Gold” i „True”, wciąż mogą się podobać. A zabarwiony soulowym odcieniem „Chant No 1” zyskał nawet po latach. Składanka największych przebojów grupy jest uzupełnieniem filmu dokumentalnego „Soulboys Of The Western World”, w którym przedstawiono rolę, jaką formacja odegrała w kształtowaniu muzyki i mody wśród młodych ludzi przeszło trzy dekady temu. Po latach niebytu Spandau Ballet powrócili na scenę w 2009 roku. Do kompilacji dodano trzy premierowe piosenki, zrealizowane przez legendarnego Trevora Horna: „This Is The Love”, „Steal” i „Soul Boy”.

WARNER

POP



WYKONANIE
NAGRANIE

NATALIA KUKULSKA

Ósmy plan

Kiedy jako dziecko śpiewała „Puszka okruszka” serdecznie jej nienawidziłem. Nie zmieniły mojego stosunku do jej piosenek późniejsze pseudo-soulowe produkcje. Chyba sama czuła, że coś jest nie tak i na płytach „Sexi Flexi” i „CoMix” zaprezentowała zupełnie nowe, elektroniczne oblicze. Tym mnie kupiła. Kiedy zobaczyłem jej występ na żywo i poczułem energię płynącą ze sceny, oświadczyłem, że z chęcią wraca się do tej płyty. Nie porwał mnie jedynie cover Rezerwatu „Zaopiekuj się mną”, śpiewany w duecie z Krzysztofem Zalewskim. Ta ciepła piosenka w nowej interpretacji nabrała zupełnie przeciwnego, mrocznego charakteru. Dobrym pomysłem okazało się natomiast dołączenie do płyty drugiego dysku z kilkoma piosenkami z albumu w wersji unplugged, zaśpiewanymi z towarzyszeniem jazzmanów z Atom String Quartet.

POMATON/WARNER

BLUES ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

SEBASTIAN RIEDEL & CREE

20 urodziny. Live!

Drugi koncertowy album CD w dorobku Cree został zarejestrowany w lipcu zeszłego roku w Chorzowie podczas festiwalu Ku Przestrodze. Śląska grupa u siebie mogła liczyć na gorącą atmosferę i życzliwe przyjęcie fanów. Na estradzie pojawili się specjalnie zaproszeni goście. Utwory z debiutanckiej płyty „Twister” i „Rosyjską ruletkę” wykonuje pierwszy skład zespołu, w którym – obok Sebastiana Riedla – grali: Marek Gruszka, Krzysztof Gluch, Dariusz Sarma, Adrian Fuchs i Michał Giercuszkiewicz. Innym gościem grupy jest Antymos Apostolis z SBB, który swoimi improwizacjami ubarwił psychodeliczny blues „Dzięki składam wam”. W balladzie „Księżyc ja i ty” zagrał z kolei znany propagator gitary Leszek Cichoński. Na płycie znalazło się jedenaste utworów, choć cały występ trwał znacznie dłużej. Zespół musiał dokonać selekcji. Postawił na piosenki z różnych etapów kariery, tak by nie pominąć zaproszonych gości. Widziałem Cree kilkakrotnie w akcji i ich koncerty zawsze dostarczały mi wiele satysfakcji. Oby w takiej formie dotrwali do kolejnego jubileuszu.

UNIVERSAL

ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

JESSE MALIN

New York Before The War

Jesse Malin współpracował z Bruce'em Springsteenem oraz Ryanem Adamsem i wpływu tych artystów, a także innych amerykańskich ikon – Toma Petty'ego, Neila Younga czy R.E.M. – możemy doszukać się w jego twórczości. Najnowszy album „New York Before The War” ukazał się prawie 5 lat po jego poprzedniej płycie. Sam opisuje ją jako „metaforę próby przetrwania i prawdziwego życia w ciągłym zmieniającym się, nieczułym świecie”. W nagraniach udział

wzięli: gitarzysta Derek Cruz, basistka Catherine Popper (Jack White, Ryan Adams), perkusiści Randy Schrage (Scissor Sisters) i Paul Ganisto (Psychedelic Furs). Na płycie znajdziemy 13 piosenek wyphywających z tradycji amerykańskiego rocka, czasem przyozdobionych krwistym gitarowym riffem („Turn Up The Mains”), brzmiających nieco nostalgicznie („Oh Sheena”), zachaczających o muzykę country („She's So Dangerous”), tradycyjnie rock'n'rollowych („Bent up”), indie rockowych („Boots of Immigration”) czy zabójczo przebojowych („Addicted”).

MYSTIC

ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

LAO CHE

Dzieciom

Lao Che nigdy się nie powtarzali, ich płyty zawsze były realizowane według jakiejś idei, miały swój klucz. Najnowsza nosi tytuł „Dzieciom”, ale wcale nie jest skierowana do najmłodszych. To poważna płyta dla dojrzałego słuchacza. Bajkowe nawiązania w tekstach są jedynie pretekstem do rozważań natury metafizycznej i egzystencjalnej. Specyficzny jest język, którym posługuje się lider formacji Spięty. Nie do wszystkich on trafia, ale warto się wysilić, by poznać jego meandry. Lao Che nie trzymają się sztywno rockowych ram i w tym tkwi siła ich muzyki. Pod produkcckim okiem Emade'a powstał barwny brzmieniowo, różnorodny stylistycznie i bardzo plastyczny album. Otwierający go „Dziń” ma orientalny klimat, a Spięty zawodzi tu niczym mułmanin. Swingowy klimat ma „Errata”, miękkimi dźwiękami wibrafonu ujmuje leniwie zagraną „Bajka o Misiu (tom pierwszy)”. Jazzowe wstawkę mamy także w „Z kamerą wśród zwierząt buszujących w siedi”. Ostre punkowe granie słyszymy w „Legendzie o smoku”, funkowo buja „A chciałem o sobie”, reggae'owo kołysze „Wojenka”. To płyta pełna ukrytych smaków, które odkrywa się dopiero po wielokrotnym wysłuchaniu.

MYSTIC

ROCK
ALTERNATYWNY



WYKONANIE
NAGRANIE

THE CHARLATANS

Modern Nature

Na początku lat 90., wspólnie z The Stone Roses i Happy Mondays, tworzyli absolutną czołową scenę manchesterskiej. Teraz na placu boju pozostali już tylko oni. Ich dwunasty album sprowokował mnie do sięgnięcia po ich znakomity debiut sprzed ćwierć wieku „Some Friendly”, który wspiął się na sam szczyt brytyjskiej listy przebojów. Ta muzyka nic się nie zestarzała. Wciąż urzeka swoim leniwym, nieco onirycznym klimatem i wciągającymi melodiami. „Modern Nature”, choć nie niesie tak dużego ładunku emocjonalnego, także powinien spodobać się fanom zespołu. The Charlatans mają swój patent na pisanie piosenek. Klasyczne brytyjskie gitarowe granie łączą z charakterystyczną, tanecznie rozkołysaną rytmiką, ciepłym brzmieniem elektrycznego fortepianu oraz staromodnych instrumentów klawiszowych. Tak jest choćby w piosenkach „Keep Enough”, „In The Tall Grass”, „Come Home Baby”, „Emilie” czy „Lot To Say”. Czasami, jak w „Let The Good Times Be Never Ending” i „Lean In”, pojawia się bardziej radosny klimat, ale nad całością dominuje melancholijny nastrój. Płyta jest poświęcona pamięci zmarłego dwa lata temu na raka perkusisty zespołu Jona Brookesa.

BMG/SONIC

INDIE ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

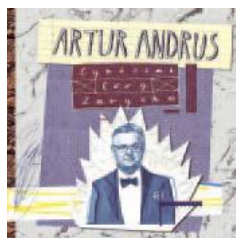
MODEST MOUSE

Strangers to Ourselves

Historia grupy Modest Mouse do złudzenia przypomina dzieje innej amerykańskiej formacji R.E.M. Najpierw była wieloletnia tułaczka po studenckich kampusach, gdzie zespół stopniowo zdobywał sławę wśród młodej inteligencji. Potem podpisał kontrakt z dużą wytwórnią płytową i odniósł międzynarodowy sukces. Wobec pierwszej od 8 lat nowej płyty formacji oczekiwania były ogromne i myślę, że fani nie zawiodą się. Promujący ją singiel „Lampshades on Fire” podbił listy przebojów, choć należy wspomnieć, że jest wykonywany przez zespół na koncertach już do 4 lat. Równie efektownie prezentują się piosenki „Coyotes”, „Sugar Boats” i „The Best Room”. Dominujący jest tu gitarowy rock, ale Modest Mouse mają skłonność do łączenia wielu muzycznych form. Postrafiać wpleść w melodyjne indie rockowe piosenki wątki kabaretowe, progresywne, nowofalowe, funky, a nawet elementy country. Słucha się tego znakomicie. Mózgiem i twórcą repertuaru grupy jest Isaac Brock, a wśród gości są m.in. James Mercer (The Shins, Broken Bell), Jim Fairchild (Grandaddy), Dann Gallucci (Cold War Kids) i Russella Higbee (Man Man).

SONY

PIOSENKA
KABARETOWA



ARTUR ANDRUS

Cyniczne Córy
Zurychu

WYKONANIE

NAGRANIE

„Myśliwiecka” Artura Andrusa była najlepiej sprzedającym się albumem 2012 roku w Polsce. Wydarzenie to bez precedensu, tym bardziej, że Artur Andrus jest artystą kabaretowym, którego trudno nazwać wybitnym wokalistą. To, co ujmuje w jego twórczości, to specyficzny język, którym się posługuje, zdolność obserwacji i opowiadania historii. Jest postacią trochę nie z tej epoki, o ogromnej kulturze wykonawczej i muzikalności. Nowa płyta powstała przy współpracy z Łukaszem Borowieckim i Wojciechem Stecem, tymi samymi, którzy stworzyli „Myśliwiecką”. Znalazło się tu 13 piosenek, które „uzbierały się” w ciągu trzech ostatnich lat. Wszystkie, jak zaznacza Artur Andrus, zostały napisane z myślą o wywołaniu uśmiechu na twarzy słuchacza. Cel swój osiągnął, bo trudno nie uśmiechnąć się, kiedy słucha się absurdalnych historii opowiedzianych w „Cynicznych córach Zurychu”, „Nazywali go marynarz”, „Diridonda”, „Baba na psy”, „Mona Lisa – rodowód” czy „Zającu na Manhattanie”. Mamy przy tym dużo zabawy różnymi stylami, jak turecki techno-folk, korzenny blues, swingujący jazz, czeską piosenkę à la Nohavica, szantę narciarską, chór rewelersów, piosenkę starofrancuską czy rock liryczny. To nie do końca jest płyta muzyczna, ale literacko prezentuje się świetnie.

MYSTIC

ROCK
PROGRESYWNY



RÓŻNI WYKONAWCY

Tomasz
Beksiński
– In Memoriam

WYKONANIE

NAGRANIE

15 lat po samobójczej śmierci dziennikarza muzycznego Tomasza Beksinińskiego ukazała się składanka z utworami, które często grał w swojej audycji „Trójka pod księżycem”. Był postacią charyzmatyczną, bezwzględnie oddaną muzyce. Swoją pasją zarażał słuchaczy, kształtował ich gusta. Najbardziej kochał mroczne gotyckie klimaty i progresywny rock. Album stanowi melancholijną podróż do czasów, kiedy z wypiekami na twarzy słuchało się jego audycji. Nie wszystkie nagrania przeszły próbę czasu, o wielu zespołach nawet już nie pamiętamy. Płytę rozpoczyna „Neon Marines” holendersko-brytyjskiej grupy The Legendary Pink Dots, będący sygnałem jego audycji. Do ulubieńców Beksinińskiego należały Lacrimosa i Deine Lakaien. Był jednym z tych, którzy wylansowali w Polsce Marillion. Bezkrtycznie kochał Camel, którego przepiękna kompozycja „Stationary Traveller” również znalazła się w zestawie. Cenił także polskie zespoły: Collage, Abraxas i Closterkeller. Wewnątrz książeczki możemy poczytać wspomnienia o Tomku, autorstwa jego przyjaciół, m.in. Piotra Kosińskiego, Marka Niedźwieckiego i Anji Orthodox.

POLSKIE RADIO

ROCK
EKSPERYMENTALNY



SCOTT WALKER + SUNN O)))

Soused

NAGRANIE

WYKONANIE

Co może wyniknąć ze współpracy jednego z najbardziej zakreconych twórców naszych czasów z jeszcze bardziej zwariowaną awangardowo-rockową grupą? Oczywiście trzeba przygotować się na ekstremalne przeżycie. Scott Walker pół wieku temu, jako członek The Walker Brothers, cieszył się pozycją megagwiazdy. Kiedy mu się to znudziło, rozpoczął karierę solową nagrywając ambitną muzykę, trudną jednak do zaakceptowania przez szersze grono słuchaczy. Z kolei powstały pod koniec lat 90. Sunn O))) jest jednym z najważniejszych eksperymentalno-metalowych zespołów z Los Angeles, który rozszerza krąg swoich muzycznych zainteresowań także na jazz. Owocem ich współpracy jest płyta z pięcioma utworami trwającymi po około 10 minut każdy. Trudno zakwalifikować je do jakiegokolwiek kategorii. Groteskowe partie wokalne Walkera osadzone są na monotonna uderzeniach perkusji, tajemniczo brzmiących odgłosach oraz szorstkich dźwiękach gitary elektrycznej. Ze słuchaniem tej płyty jest tak, jak z oglądaniem horroru. Niby jest odrażająca, a jednak jest w niej to coś, co sprawia, że chcemy poznać, jaką skrywa tajemnicę.

4AD/SONIC

www.audio.com.pl

JAROMIR NOHAVICA

PIOSENKI O ZIEMI CIESZYŃSKIEJ



Album już w sprzedaży!

magic
RECORDS

Dostępne w
iTunes

METROMEDIA

cojestgrane

cgm.pl

ALL
ABOUT
MUSIC

AUDIO



GOJIRA

10.06 - KRAKÓW
KLUB KWADRAT

LIVE NATION



UB40

25.08 - WARSZAWA
KLUB STODOŁA

LIVE NATION



BRACIA FIGO FAGOT

2.10 - WARSZAWA
KLUB STODOŁA



RENATA PRZEMYK

25.10 - WARSZAWA
KLUB STODOŁA



JOHN MAYALL

30.10 - WROCLAW
SALA AUDYTORyjNA WCK

LIVE NATION



KULT

6, 7.11 - WARSZAWA
KLUB STODOŁA



FISZ EMADE TWORZYWO

10.11 - WARSZAWA
KLUB STODOŁA



BOKKA

26.11 - WARSZAWA
KLUB STODOŁA



LUXTORPEDA

27.11 - WARSZAWA
KLUB STODOŁA



T.LOVE

28.11 - WARSZAWA
KLUB STODOŁA

POP
ALTERNATYWNY



WYKONANIE

NAGRANIE

PURITY RING
Another Eternity

Kanadyjski duet Megan James i Corin Roddick zwrócił uwagę debiutancką płytą „Shines”, którą magazyn „Pitchfork” uznał za najlepszy album nowego wykonawcy 2012 roku. Do opisanego ich nagrań doskonale pasuje określenie „future pop” albo „dream pop”. Z jednej strony ich muzyka operuje otwartymi przestrzeniami dźwiękowymi, urzeka elektronicznymi barwami, z drugiej – ma popową lekkość i melodyjność. Głównym źródłem inspiracji dla nowego albumu stały się zmrożone industrialne pejzaże ich rodzinnego Edmonton. Piosenki mają senną aurę, podkreślaną przez delikatny wokal Megan. Purity Ring całymi garściami czerpią z syntezatorowej muzyki lat 80., tanecznego r'n'b lat 90. i muzyki klubowej. Wydana na singlu „Begin Again” brzmi złowieszczo, ale i słodko. „Stillness In Woe” charakteryzuje chłodna partia fortepianu. Surrealistyczna miłosna ballada „Repetition” została utkana z syntezatorowych brzmień. Jasnymi barwami została namalowana najbardziej przebojowy „Bodyache”.

4AD/SONIC

INDIE ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

YO LA TENGO
Extra Painful!

Aż trudno uwierzyć, że ten jeden z najbardziej szanowanych i lubianych indie rockowych zespołów gra już od trzydziestu lat. W 1993 roku ukazał się przełomowy album Yo La Tengo „Painful”, którego nowa, ekskluzywna wersja trafiła niedawno do rąk fanów. Wyraz „ekstra”, który pojawia się w tytule, oznacza dodatkowy krążek, na którym znalazły się wersje demo oraz akustyczne wykonania koncertowe. Magazyn „Pitchfork” umieścił płytę na liście najlepszych albumów lat 90. I słusznie, bo to jeden z tych krążków, które wytyczały drogę dla nowej generacji gitarowych grup. Porywające melodie łączą się tu z niechlujnie zagranymi gitarowymi partiami i dopełniającymi brzmienie instrumentami klawiszowymi. Wściekle wykrzyżowane numery sąsiadują na płycie z uroklivymi piosenkami. W muzyce zespołu czuć pierwotną młodzieńczą siłę garażowego rocka. Nie bez powodu to właśnie oni wcieliłi się w The Velvet Underground na potrzeby filmu „I Shot Andy Warhol”. Muzyka Yo La Tengo doskonale ucieleśnia ducha tamtej legendarnej grupy.

MATADOR/SONIC

HARD ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

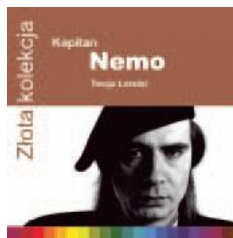
SCORPIONS
Return To Forever

Scorpionsi nie są, co prawda, najstarszym zespołem świata, ale pięćdziesięcioletni staż na scenie robi wrażenie. Z pierwszego składu jest w grupie jej główny kompozytor Rudolf Schenker. Niewiele krótszym stażem legitymuje

się wokalista Klaus Meine. Żółtodziobem przy nich jest nasz rodak – basista Paweł Mąciwoda – zaledwie od dziesięciu lat w grupie. Kilkakrotnie już ogłaszali rozbrat z muzyką, ale ta miłość jest silniejsza od nich i wciąż wracają. Chwała im za to, bo nagrywają świetnie skrojone albumy z nośnym hard rockiem w duchu lat 70. i 80. Wciąż mają sporo wigoru, serwując dynamiczne kompozycje, jak choćby „Rock My Car”, „Rock'n'Roll Band” czy „Catch Your Luck And Play”. W świetnej formie wokalnie utrzymuje się Klaus Meine, ozdoba płyty są gitarowe zagrywki Schenkera i Jobsa. Nie mogło zabraknąć ujmujących ballad, z których słynie niemiecki band. Tu warto wspomnieć o pięknie rozwijającej się „House of Cards” oraz zamykającej album refleksyjnej „Gypsy Life”. Nietypowym dla grupy utworem jest swingujący „The Scratch”. Panowie, nie czas jeszcze na emeryturę.

SONY

POP
ELEKTRONIKA



WYKONANIE

NAGRANIE

KAPITAN NEMO
Złota kolekcja – Twoja Lorelei

To, co w latach 80. uchodziło za kicz, teraz pokryte patyną sprawia wrażenie szlachetnego eksponatu. Coś jednak było w piosenkach Papa Dance, Boltera, Bandy i Wandy, Izabeli Trojanowskiej i Kapitana Nemo, skoro wciąż je pamiętamy i kiedy usłyszymy je w radiu, robi się nam jakos ciepła w sercu. Wspomniany Kapitan Nemo poźeglował w kierunku list przebojów na początku lat 80. Kryjący się za tym pseudonimem Bogdan Gajtkowski skorzystał z mody na elektroniczne brzmienia i new romantic. Żelazny zestaw jego piosenek stanowiły łatwo wpadające w ucho melodie, mechaniczne podkłady oparte na basowych riffie, spora dawka elektronicznych barw i do tego zimny, zbliżony do melorecytacji śpiew. Najsłynniejsze przeboje to: „Twoja Lorelei”, „Elektroniczna cywilizacja”, „S.O.S. dla planety”, „Bar Paradise” i „Zimne kino”. W latach 80. wydał zaledwie dwa long-playe „Kapitan Nemo” i „jeszcze tylko chwila” (w angielskiej wersji „In A Little While”). Powrócił w 2002 roku odmienną stylistycznie płytą „Wyobraźnia”. Dla słuchaczy pozostanie jednak zawsze tym facetem berecie i z klawiszami.

POMATON/WARNER

ROCK
PROGRESYWNY



WYKONANIE

NAGRANIE

GENESIS
R-Kive

Wydanie tej kompilacji zbieгло się z premierą filmu dokumentalnego „Genesis: Together and Apart”. Telewizyjna produkcja była od trzech dekad pierwszą okazją, by zobaczyć i usłyszeć wszystkich członków zespołu ponownie razem. Na trzech płytach legendarnego zespołu umieszczono piosenki z wszystkich etapów kariery – od pompacyjnego progresywnego rocka do chwytliwego piosenkowego popu. Zespół przetrwał wiele gwałtownych zmian personalnych, które – paradoksalnie – jeszcze bardziej wzmacniały jego szeregi i pozwalały pozyskać nowe grupy słuchaczy. Nagrania umieszczono na trzech dyskach w kolejności chronologicznej. Niemal wszystkie albumy zespołu mają tu swojego reprezentanta, więc każdy może znaleźć coś dla siebie. Najwięcej utworów wybrano z koncepcyjnych albumów „Selling England By The Pound” i „The Lamb Lies Down On Broadway” oraz przebojowych płyt „Invisible Touch” i „We Can't Dance”. Na kompilacji umieszczono także utwory z solowych projektów członków grupy – Tony'ego Banksa, Phila Collinsa, Petera Gabriela, Steve'a Hacketta i Mike'a Rutherforda (Mike & the Mechanics).

UNIVERSAL

R
E
K
L
A
M
A



WYKONANIE 
NAGRANIE 

THE 1ST CONCERT IN REBUILT HALL 1955 Warsaw Philharmonic, Witold Rowicki, Wanda Wiłkomirska

Według mnie – rewelacja! Pierwszy koncert w odbudowanym po wojnie gmachu Filharmonii Warszawskiej. Jeszcze nie Narodowej. Pierwszy powojenny IV Konkurs Chopinowski w 1949 r. musiał odbyć się w nieburzonej Romie, ale kolejny – w 1955 r. już w odbudowanym gmachu. Wszystko było przygotowane w ostatniej chwili. Do tego dwie i pół doby przed koncertem wybuchł pożar, a dyrektor Witold Rowicki, który nie tylko prowadził próby, ale czynnie uczestniczył w budowlanych pracach wykończeniowych, zachorował dość poważnie. Mimo to, nie tylko poprowadził koncert poprzedzający inaugurację, ale też

brał udział w koncercie finałowym. Na płycie znalazła się uwertura koncertowa „Bajka” Stanisława Moniuszki, I Koncert skrzypcowy op. 35 Karola Szymanowskiego oraz Koncert na orkiestrę Witolda Lutosławskiego. Jak się niegdyś wspaniale grało... Przede wszystkim to zasługa wybitnego dyrygenta, jakim był Rowicki. Jeśli zaś chodzi o Koncert skrzypcowy Szymanowskiego, to jest to niewątpliwie nagranie wzorcowe. Wanda Wiłkomirska oddaje wszystkie walory utworu, będącego całkowicie nowoczesnym i unikatowym dziełem. Koncert jest uznawany za pierwszy nowoczesny utwór tego typu, w którym wszystko – począwszy od harmonii i faktury skrzypcowej po treść i formę – jest odkrywcze i oryginalne. I do tego przemówienia, czyli jak to się wówczas mówiło „mowa – trawa” w wykonaniu ówczesnego ministra kultury – Włodzimierza Sokorskiego i Jarosława Iwaszkiewicza.

WARNER CLASSICS 2015



WYKONANIE 
NAGRANIE 

JULIA KOCIUBAN Schumann, Chopin, Baczewicz

Konkurs Chopinowski coraz bliżej, rośnie temperatura, coraz częściej mamy okazję poznać kolejnych pretendentów do udziału w październikowej imprezie. W chwili, gdy Państwo będą czytać ten tekst, będzie wiadomo, kto zakwalifikował się do konkursowych zmagania. Od kilku lat śledzę z zainteresowaniem rozwój kariery Julii Kociuban. Niedawno słyszałem jej recital na 19. Wielkonoctnym Festiwalu Beethovenowskim. Był Chopin, Baczewicz i patron festiwalu. Na płycie znalazła się II Sonata Grażyny Baczewicz, Andante spianato i Wielki Polonez Es-dur op. 22 Fryderyka

Chopina oraz „Kreiseriana” op. 16 Roberta Schumanna. Kociuban to pianistka znakomicie wyedukowana, potrafiąca samodzielnie realizować dalekosiężne cele. Pod względem technicznym niczego jej nie można zarzucić. Nic w tym dziwnego, bo młodzi pianiści – i to nie tylko Chińczycy – stają się pod tym względem coraz bardziej perfekcyjni. Niestety, biegłość techniczna na ogół nie idzie w parze z dojrzałością i wrażliwością. Nie znaczy to wcale, że nie dostrzegam w grze Julii wrażliwości... Ale już z dojrzałością interpretacyjną nie jest idealnie. Słychać to przede wszystkim w Andante spianato i Wielkim Polonezie Chopina. Za to Sonata Baczewicz – rewelacyjna!

DUX 2015



WYKONANIE 
NAGRANIE 

AVI AVITAL Vivaldi

Avi Avital to obecnie niezwykle popularny muzyk. Pamiętam, jakim zainteresowaniem cieszyła się jego pierwsza płyta z utworami Jana Sebastiana Bacha. Izraelski mandolinista wykształcony w ojczyźnie i we Włoszech, jest przykładem, że wybitny muzyk, który chce i potrafi właściwie interpretować każdego kompozytora, potrafi zrobić to na każdym instrumentcie. Może to być nawet liść, a co dopiero – mandolina. Kojarzona obecnie z podwórkowymi grajkami, była niegdyś instrumentem popularnym, na równi chociażby z gitarą. Warto przypomnieć, że na mandolinie grywał i na nią komponował Niccolò Paganini! Tym razem Avital przetransponował na swój instrument Koncert a-moll na skrzypce, koncert D-dur na lutnię, Largo z Koncertu C-dur na flet, Sonatę C-dur na skrzypce i lutnię oraz Koncert g-moll na skrzypce, czyli „Lato” z „Czterech pór roku”. Oprócz tego na płycie znalazł się Koncert C-dur na mandolinę oraz tradycyjna pieśń wenecka „La biondina in gondoleta” w wykonaniu Juana Diego Floreza. Oprócz pieśni, wszystkie kompozycje są oczywiście autorstwa Antonio Vivaldiego. Avi Avital gra na współczesnym instrumentcie, a w pieśni używa małego instrumentu zwanego w czasach Vivaldiego „mandolino lombardo”. Towarzyszy mu zespół „Venice Baroque Orchestra”.

DEUTSCHA GRAMMOPHON 2015



WYKONANIE 
NAGRANIE 

LISZT Music for Violin and Piano Voytek Proniewicz, Violin & Wojciech Waleczek, Piano

Wydałoby się, że Franciszek Liszt, to kompozytor znany i popularny, a jego cała twórczość jest regularnie wykonywana. Tymczasem tego typu przekonanie jest nie do końca prawdziwe. Owszem, jeśli chodzi o kompozycje fortepianowe i symfoniczne, to znamy prawie wszystkie. Wreszcie Liszt, to genialny wirtuoz, który zadziwiał ówczesny świat – w drugiej połowie XIX wieku – swoją techniką i inwencją twórczą. Był też twórcą nowego gatunku muzyki programowej – poematu symfonicznego. To Liszt był – dzięki swoim osiągnięciom w harmonice i kolorystyce – prekursorem kilku nowych kierunków w muzyce – przede wszystkim impresjonizmu. Pozostawał pod wielkim wpływem niesamowitych umiejętności wirtuozowskich Niccolò Paganiniego. Dowodem na to są między innymi Etudes d'execution transcendante d'après Paganini czy też Grandes etudes de Paganini lub finałowe rondo z Koncertu fortepianowego h-moll – La Campanella. Jednak jeśli chodzi o utwory na skrzypce, to pozostawił ich niewiele i stanowią margines jego działalności kompozytorskiej. Dlatego warto poznać – jak się okazuje bardzo interesujące – utwory na skrzypce i fortepian Liszta. Zwłaszcza, że wyjątkowymi wykonawcami są Wojciech Proniewicz i Wojciech Waleczek.

NAXOS 2014

WYKONANIE 
NAGRANIE 

EN HOMAGE JOACHIM MENDELSON Polska Orkiestra Radiowa/ Jurgen Bruns

Na początku warto przytoczyć cytaty z listu Szymona Laksa do Nadii Boulanger z 1929 r. – Chciałbym przekazać Pani wiadomość od Joachima Mendelssohna (autora oktetu) – nie mylić z Feliksem Mendelssohnem – iż gotów jest on ponieść kosztą wykonania utworu, mając nadzieję, że nie przekroczy 2000 franków, jakie na ten cel przeznaczył. Joachim Mendelson (bo takiej używał pisowni swego nazwiska od lat dwudziestych) urodził się w Warszawie, w 1897 r. O rodzinie nic nie wiadomo. Zapewne była zamożna, bo mało który z polskich kompozytorów przebywających w Paryżu mógłby sobie pozwolić na wydatek 2000 franków. Wiadomo, że przybył do Francji z Berlina. W Paryżu działał w Stowarzyszeniu Młodych Muzyków Polskich i wydał drukiem kilka swoich utworów. W 1935 r. został powołany na wykładowcę teorii muzyki i harmonii w Warszawskim Konservatorium, gdzie sam przed laty studiował. Został zamordowany w warszawskim getcie, a wszelkie dokumenty, pamiętki i rękopisy zostały bezpowrotnie zniszczone. Pozostało tylko jedno, jedyne (!) zdjęcie. Kolejny, polski kompozytor żydowskiego pochodzenia, którego twórczość została prawie całkowicie zapomniana i po blisko osiemdziesięciu latach odkryta. Pierwsze nagrania tego niezwykle interesującego twórcy.

EDA/POLSKIE RADIO 2014

SELAH SUE



NOWY ALBUM

模糊



魔鞭

B L U R

T H E
M A G I C
W H I P

nowy
album



ALE JAJA

i CUDA NA KIJACH

czyli nikt nie zrobiłby tego lepiej

Marka Philips jest wszystkim doskonale znana, aż głupio pisać takie banalne zdanie, ale sytuacja samej firmy, a także produkt, którym się teraz zajmiemy, nie są banalne ani trochę.

W ciągu kilku ostatnich lat Philips dzielił się, sprzedawał, przekształcał, znajdował inwestorów, zmieniał koncepcje rozwoju i szyldy... Wciąż trudno się w tym do końca połapać, ale chyba możemy wyjaśnić przynajmniej podstawowe fakty. Pod koniec kwietnia odbyła się w Berlinie specjalna konferencja dla członków stowarzyszenia EISA, poświęcona przede wszystkim przedstawieniu aktualnej sytuacji i jej genezy. Ludziom „z zewnątrz”, a więc klientom, którzy utożsamiają logo widoczne na produkcie z firmą, która go produkuje, wszystko to może wydawać się dziwne, lecz trudno – taki jest ten świat. Zresztą, nie jest to wiedza, którą muszą posiadać... A więc po kolei, chociaż w największym skrócie. Philips już kilka lat temu zrezygnował z produkowania i sprzedawania telewizorów, co wcale nie znaczy, że nie spotkamy na rynku całkiem nowych modeli z jego logo – jest ono zbyt cenne, aby go wciąż nie wykorzystywać, więc Holendrzy, świetni kupcy, sprzedali prawa do jego używania, wraz z całym swoim telewizorowym dorobkiem (technologie, projekty) chińskiej firmie TPV. Nie śledziliśmy biegu tej sprawy, bo telewizory niespecjalnie nas interesują, ale chyba w jeszcze bardziej skomplikowany sposób potoczyły się losy produktów audio. Najpierw Philips wydzielił swój dział zajmujący się od niemal 120 lat technologiami audio do odrębnej spółki nazwanej „WOOX Innovations” (WOOX to nazwa jednego z opatentowanych przez Philipsa rozwiązań audio). W strategii Philipsa WOOX miał być technologiczną awangardą spółek grupy Philips, tutaj miały powstawać najbardziej zaawansowane projekty audio. Rok temu zasygnalizowano kolejny ruch, który został właśnie sfinalizowany – WOOX został kupiony przez koncern Gibson, słynący przede wszystkim z produkcji gitar. Tak, to

ten sam Gibson, na którego instrumentach gra połowa najlepszych gitarzystów rockowych. W ten sposób produkty audio Philipsa i wszyscy inżynierowie tej firmy wylądowali nie najgorzej i w ciekawym towarzystwie – Gibson ma w swoim katalogu marki „studyjne”, m.in. Tascama, KRK, Cervin-Vega, kupił licencję na Onkyo (w jakim zakresie dokładnie, nie jestem pewien), marki GoGear, Trainer i inne. A jak twierdzą jego przedstawiciele – na tym nie koniec, bo Gibson ma apetyt na znacznie więcej. Tworzy plany i hierarchie, w których każda marka ma ściśle określone zadania, grupuje produkty adresowane do klientów, dla których jest rozpoznawalna i dobrze kojarzona. Niektóre pomysły pozycjonowania poszczególnych produktów, zwłaszcza sposobu podziału oferty między Philipsa i Onkyo, wzbudziły nasze wątpliwości, bowiem okazuje się, że różne marki są w różny sposób odbierane na różnych rynkach.

A co z samym Philipsem jako wciąż funkcjonującą firmą? Skupia się na tym, co od dawna było jego największą i najlepiej prosperującą specjalnością – na zaawansowanych urządzeniach, systemach i usługach związanych z opieką nad zdrowiem (Healthcare). Zatem firma nadal istnieje i ma ogromny potencjał, ale nie zajmuje się już ani tematami audio, ani wideo. Jednak dzięki przenieśnięciu wcześniej wszystkich ludzi odpowiedzialnych za audio do WOOX (teraz Gibson) Innovations, logo Philips nadal widnieje na produktach, którymi się interesujemy. Formalnie będziemy spotykać dwa różne znaki – Philipsa i Philipsa Fidelio. Ten drugi jest znanym od kilku lat, oryginalnym pomysłem samego Philipsa, który próbował wykreować markę wskazującą na jakość wyższą niż przeciętna, mając jeszcze wtedy aspiracje do zajęcia ważniejszej pozycji na rynku audio.



Philips Fidelio pojawia się więc – i to jest wyraźny paradoks, a nawet chichot historii – na urządzeniu, które jest najambitniejszym projektem inżynierów-akustyków Philipsa od wielu lat, a może i w całej jego historii, i to właśnie wtedy, gdy sam Philips wycofał się z tego rynku. Zespoły głośnikowe PS-1 zostały wreszcie „zwodowane” po wielu latach prac i zapowiedzi. Powracały na kolejnych spotkaniach z przedstawicielami firmy, z upływem czasu robiły chyba coraz mniejsze wrażenie, bowiem zaczęliśmy je traktować trochę jak opowieść o żelaznym wilku... albo jak kotleta odgrzewanego po to, aby podnieść prestiż marki, której ambicje i możliwości mają sięgać znacznie wyżej niż corocznie wprowadzane, popularne produkty. Zwłaszcza hasło Fidelio zobowiązywało do przygotowania czegoś referencyjnego, wyjątkowego, określającego nie tylko jakość, ale też innowacyjność i specjalny styl – czegoś naprawdę ekstra. Jednocześnie w Philipsie zawsze było pełno obaw, czy firma powinna sięgać wysoko; nie tyle z powodu ograniczonych kompetencji – bo te były naprawdę wysokie – co postrzegania marki na rynku w kontekście produktów audio. Mówiąc inaczej, decydenci koncernu nie mieli wielkiej wiary w to, że uda im się przekonać klientów do kupowania produktów audio z wyższej półki. Mieli inżynierów, pomysły, koncepcje, strategię, ale cały czas były one podszyte wątpliwościami – czy konsumenci znający Philipsa przez pryzmat odkurzaczy, maszynek do golenia i ekspresów do kawy będą gotowi wydać o wiele więcej na produkty audio z tym samym logo. Stąd też koncepcja Philips Fidelio to pomysł z jednej strony dowartościowania znanej, macierzystej marki, z drugiej – lekkiego oderwania się od niej... Ta próba będzie kontynuowana przez kolejnych właścicieli licencji, ale już nie przez samego Philipsa.

High-end to pojęcie dość relatywne. Dla Philipsa wszelkie produkty, wychodzące ze strefy dla nas kompletnie niskobudżetowej, wydawały się czymś ekstrawaganckim i ryzykownym. Dla Philipsa high-end zaczynał się już od pułapu dwóch, trzech tysięcy złotych, a „normalne” produkty powinny kosztować w granicach tysiąca.

Stąd nawet zamiar przygotowania czegoś zupełnie wyjątkowego nie oznaczał planów „zwodowania” high-endu, kosztującego kilkadziesiąt tysięcy złotych. Granice absurdu, tak jak je rozumieli decydenci Philipsa, nawet w ramach projektu bardzo prestiżowego nie mogą zostać przekroczone. Produkt na pułapie ok. 3000 euro miał być już dostatecznie

zaawansowany pod każdym względem, aby stać się wizytówką Philipsa. Trzeba też wziąć pod uwagę, że czeokolwiek by się w Philipsie nie dotknęło, potrafią to zrobić – w określonej kategorii urządzeń – doskonale. Stacje dokujące, wieżeczki stereo, systemy kina domowego „z jednego pudełka”, soundbary, słuchawki – nawet jeżeli nie są kategoriami audiofilskimi, to i tak wyróżniały się wysokiej klasy techniką, inteligentną funkcjonalnością, gustownym designem i co najmniej przyzwoitym brzmieniem. A koniec końców – bardzo dobrą relacją jakości do ceny. Mówiąc, inaczej, Philips wyceniał swoje produkty bardzo atrakcyjnie, wiele innych firm za podobnie wyglądające, działające i grające urządzenia żądałoby znacznie więcej, a konkurenci Philipsa w naszych testach porównawczych często po prostu się kompromitowali (choć nie wypadało nam o tym pisać tak wprost...). Biorąc to pod uwagę, można było zakładać, że przy budżecie wielokrotnie wyższym, niż w przypadku produktów popularnych, a jednocześnie wciąż umiarkowanym w skali absolutnej, Philips jest w stanie przygotować coś przebojowego. Trzeba było jednak czekać, a nawet można już było stracić nadzieję – gdyż przekształcenia własnościowe nie służą kontynuowaniu i finalizowaniu ambitnych, kosztownych projektów, a raczej szukaniu oszczędności. Dlatego zaskoczeniem było to, że właśnie teraz udało się wreszcie wprowadzić do sprzedaży PS-1.

W tak dużych firmach nad wszelkimi projektami, zwłaszcza ciągnącymi się przez wiele lat, pracuje cały sztab ludzi, którzy zmieniają się, zmieniają założenia, ulegają różnym wpływom i odgórnym decyzjom. To, czym ostatecznie jest PS-1, w szczegółach niekoniecznie jest tym, czym miało być, ale nie sposób dzisiaj ustalić wszystkich meandrów, jakie na swojej drodze przebył ten niezwykle projekt. Zachował jednak swój podstawowy schemat – oczywisty na pierwszy rzut oka. Pamiętam, w jaki sposób był prezentowany na spotkaniach jeszcze wówczas, gdy był daleki od ukończenia. Opowieść nie była tak oryginalna jak sam projekt, mianowicie konstruktorzy Philipsa mieli nim odpowiedzieć na zamówienie menadżerów firmy na konstrukcję „bezkompromisową”, realizować wizję nieskrępowaną żadnymi limitami, dyktowaną jedynie zaletami akustycznymi. Wystarczy wiedzieć co nieco o podstawowych zasadach projektowania i działania zespołów głośnikowych, aby mieć pewne wątpliwości. Jednocześnie każdy zobaczy, nie potrzeba do tego oka eksperta – i właśnie o to chodzi – że jest to projekt o wyjątkowej, unikalnej urodzie, który nie tylko przyciągnie uwagę, ale chyba wręcz zachwyci większość zainteresowanych. No dobrze, ale czym najogólniej zainteresowanych?

PHILIPS PS-1

Czym od strony funkcjonalnej jest PS-1? Ci, którzy szukają „tylko” pary zespołów głośnikowych, będą mieli mały kłopot – PS-1 jest czymś więcej. To system aktywny, czyli system wzmacniająco-głośnikowy, a więc wyposażony już we wszystkie potrzebne wzmacniacze, przygotowany do bezpośredniej współpracy z urządzeniami źródłowymi (odtwarzaczami). Do szczegółów tej współpracy i rodzajów urządzeń, jakie można połączyć z PS-1, wrócimy później, a teraz zaczniemy od przedstawienia koncepcji akustycznej, która wpłynęła na tak oryginalny projekt wzorniczy. Nie, to raczej design zdeterminował właściwości akustyczne PS-1. Układ jest tak ryzykowny, iż nie sądzę, aby był wizją doświadczonych konstruktorów, jakich w Philipsie nie brakowało. Jest raczej wyzwaniem, któremu musieli sprostać. Owszem, jest pewien punkt programu, który mniej zorientowanych ma przekonać do akustycznych zalet tej konfiguracji – wyeksponowany głośnik wysokotonowy, uwolniony nie tylko z płaskiej przedniej ścianki, ale i umieszczony daleko od wszelkich dużych powierzchni (które odbijając fale, zaburzają jego promieniowanie, zmieniając zarówno charakterystykę częstotliwościową na osi głównej, jak też pogarszając rozpraszanie). Faktem jest, że tak wyizolowany problem znajduje najlepszą odpowiedź w wyizolowaniu przetwornika wysokotonowego. Ale doskonale warunki pracy samego głośnika



„Jajo” jest układem bas-refleks, którego tunel musiał być dość długi, aby uzyskać odpowiednio niską częstotliwość rezonansową. Tunel nie biegnie prosto, lecz zakręca, układając się przy ściance obudowy.

Metalowa siateczka osłaniająca membranę głośnika wysokotonowego nieprzypadkowo ma stożkowy, a nie sferyczny profil – w centrum „wypycha” ją wystający z centrum membrany „korektor fazy”, bowiem zainstalowano tutaj przetwornik pierścieniowy.

Mała komora za głośnikiem została oczywiście wykorzystana do poprawy jego parametrów – dopiero w niej jest wytłumiana fala od tylnej strony membrany, co pozwoliło obniżyć częstotliwość rezonansową.



wysokotonowego nie wystarczą nam przecież do pełni szczęścia. Co gorsza, taka instalacja wysokotonowego, pociągająca za sobą bardzo duży dystans między nim a przetwornikiem nisko-średniotonowym, generuje poważne problemy w innym zakresie – częstotliwości średnich. Ten sposób konfiguracji przyszedł na myśl na pewno niejednemu konstruktorowi, ale chwilę potem prawie każdy powstrzymał się przed jej realizacją, zdając sobie sprawę z tego, że w zasadzie jest „niedozwolona”. Zgodnie z podstawowymi regułami układania wielodrożnych zespołów głośnikowych, wysokotonowy powinien znajdować się jak najbliżej głośnika przetwarzającego średnie częstotliwości – a więc średniotonowego lub nisko-średniotonowego. Można sobie pozwolić dopiero na odsunięcie głośnika niskotonowego od głośnika średniotonowego, a zależności te mają ścisły związek z częstotliwością podziału i długościami fal, jakie przy tej częstotliwości występują. Im wyższa częstotliwość podziału, tym krótsze fale, a odległość między przetwornikami nie powinna być znacznie większa niż długość fal przy częstotliwości podziału – o ile nie chcemy mieć bałaganu w tym zakresie, wywoływanego zmieniającymi się relacjami fazowymi pod niewielkimi nawet kątami. Zwykle odległość między wysokotonowym a nisko-średniotonowym wynosi kilkanaście centymetrów, tutaj – prawie metr. Kogo nie przekonują zjawiska fazowe, niech chwyci ten problem prościej – średnie tony będą dobiegać z wyraźnie innego kierunku niż wysokie. Czy można z tego jakoś wybrnąć?

Można forsować niską częstotliwość podziału i w ten sposób przynajmniej zmniejszać problemy fazowe. Niską częstotliwość podziału lepiej znoszą mocniejsze, większe przetworniki wysokotonowe; dla dobrego końcowego bilansu akustycznego warto byłoby w takiej koncepcji rozważyć użycie wyjątkowo dużego przetwornika wysokotonowego, nawet średnio-wysokotonowego, nawet kosztem pogorszenia przetwarzania najwyższych częstotliwości. Z takimi wnioskami zgodził się



W bardzo solidnej i luksusowej obudowie pracuje dość skromny, 17-cm przetwornik. Dla swobodnego przetwarzania najniższego basu moglibyśmy sobie życzyć większej jednostki, pamiętajmy jednak, że nie jest to przetwornik niskotonowy, ale nisko-średniotonowy, a przetwarzaniu średnich częstotliwości, zwłaszcza ich szerokiemu rozpraszaniu, duża średnica membrany nie służy. Wybór tej wielkości przetwornika jest więc dobrym kompromisem

jeden z konstruktorów, z którym rozmawiałem, ale ja zgodziłem się z innym jego argumentem – z dużą bańką na szczycie wysięgnika konstrukcja straciłaby dużo ze swojej wyjątkowej urody; malutkie zgrubienie, w jakim można było umieścić typowy przetwornik wysokotonowy, pozwala uzyskać zamierzony efekt estetyczny, który jest przecież kluczowy.

Należy wprowadzić strome filtrowanie (filtry wyższego rzędu), aby zabezpieczyć głośnik wysokotonowy przed przeciążeniem, a także zawęzić zakres współpracy obydwu głośników, w którym będą występować owe fazowe kolizje

Z pomocą mogłaby tutaj przyjść właśnie technika aktywnego zespołu głośnikowego, pozwalająca na swobodne kształtowanie nie tylko zbrocza w pasmie zaporowym, ale całych charakterystyk poszczególnych głośników dla wypracowania najlepszego przebiegu przy najmniej w okolicach osi głównej; cyfrowe procesory, które znajdują się w układzie PS-1, mogłyby też zmieniać charakterystyki fazowe obydwu sekcji niezależnie.

Jednak aktywność systemu PS-1 ma zasięg ograniczony i nie służy wspomnianym zadaniom. W jednej z obudów systemu (w jednej z kul) umieszczono dwa wzmacniacze – po jednym dla każdego kanału. Zastosowanie tylko pojedynczych wzmacniaczy dla każdego kanału dekonspiruje kabel łączący obydwie kolumny – to kabel dwużyłowy, przesyłający wzmocniony sygnał całego pasma, z jednej do drugiej. W takim systemie muszą niestety działać – typowe dla kolumn pasywnych – filtry biernie, których wyeliminowanie jest jedną z ważniejszych zalet typowych systemów aktywnych.

Ze wzmacniaczami współpracuje jednak procesor DSP, który wpływa na charakterystykę częstotliwościową i fazową całego układu głośnikowego, poprzez działanie jednego wzmacniacza na kanał. W jaki dokładnie sposób i w jakim celu? Konstruktorzy, a raczej decydenci, nie chcieli ograniczać „oddziaływania” flagowego produktu tylko na słuchaczy muzyki w wydaniu stereofonicznym. Kino domowe wciąż się liczy, a Philips Fidelio łączy obydwa nurty. Referencyjny PS-1 nie mógł więc być systemem dedykowanym tylko muzyce, musiał zahaczyć o temat kina domowego i dźwięk wielokanałowy. Ale w jaki sposób, skoro mamy do czynienia z parą kolumn? Do gry wchodzi przestrzeń wirtualna – program Virtual Surround, którego efekt działania opisuje w części odsłuchowej. Do PS-1 możemy dostarczyć sygnał na kilka sposobów: analogowy, stereofoniczny, do parki RCA; cyfrowy wielokanałowy (w formacie Dolby Digital) do wejścia HDMI (według danych producenta, są dwa takie wejścia, ale na panelu podłączeniowym znaleźliśmy jedno – drugie gniazdo HDMI to wyjście 1.4 z funkcją ARC). Można też przesłać sygnał przez Bluetooth, ze wsparciem dla kodeków APT-X i AAC.

Pod względem funkcjonalnym PS-1 w dużym stopniu przypomina... soundbar, który podłącza się do reszty systemu w analogiczny sposób. Zresztą i rola, jaką PS-1 ma pełnić, też nie jest zupełnie różna, na co warto zwrócić uwagę, widząc PS-1 nie tylko jako alternatywę dla pary głośników i wzmacniacza, ale właśnie dla soundbara towarzyszącego telewizorowi – na pewno nie ma sensu posiadać i jednego, i drugiego. Nie ma tak drogich soundbarów, ale nie ma też tak grających soundbarów...

Jedna z „kolumn” (na zdjęciu prawa) zawiera całą elektronikę – wzmacniacze i procesory – dlatego jest wyposażona w panel przyłączeniowy. Druga ma tylko gniazdo głośnikowe, do którego jest dostarczany sygnał z pierwszej kolumny, z podobnej pary zacisków, będących tam jednak wyjściem.



Wszystkimi funkcjami sterujemy z pilota, którego wygląd od razu uspokaja – nauka jego obsługi nie wymaga wiele czasu. W gruncie rzeczy jest to system bardzo łatwy, niepróbujący oszołomić użytkownika „gąszczem” funkcji i opcji. To już nie te czasy – klienci, którzy są zainteresowani tego typu produktami, nie oczekują przebogatego wyposażenia, ale praktycznych zalet w eleganckim wydaniu.

Jak wygląda PS-1, można się zorientować na podstawie zdjęć. Jakie ma funkcje – już napisałem. Jak brzmi – zaraz napiszę. Jest jednak jeszcze coś, co trzeba wiedzieć, żeby móc ocenić nie tylko jakość, ale i użyteczność tego produktu. Można się tego dopatrywać na zdjęciach, lecz chcę to też napisać – olśniewające wykonanie. To nie jest jakaś plastikowa wydmuszka, ale high-end pełną gębą. Nisko-średniotonowe „jaja” wyjmujemy z tekstylnych toreb (z wygodnymi uszami do noszenia), i już wtedy czujemy, że ich masy nie określa zainstalowany głośnik ani sekcja wzmacniaczy (w ogóle nie poczułem różnicy między jednostką ze wzmacniaczami i bez nich, chociaż jakaś pewnie jest). Kilkanaście kilogramów to przede wszystkim ciężar obudowy wykonanej z litego drewna! Takim rozwiązaniem Philips szczylił się już wcześniej, przy okazji mniejszych głośników, wprowadzonych do sprzedaży kilka lat temu, a stworzonych na bazie koncepcji „Sound-Sphere”.

„Jaja” błyszczą się modną bielą, polakierowane na wysoki połysk nie zdradzają szlachetnego, naturalnego materiału, z jakiego są wykonane. Wyeksponowanie drewna w takiej formie też byłoby efektowne, ale Philips wybrał awangardową nowoczesność do tego stopnia, że zrezygnował nawet z „piano blacku”, który pewnie wciąż wolałoby wielu klientów, ale wydaje się on już tak pospolity, że urgałoby oryginalności PS-1. Bezpośrednio wokół głośnika znajduje się czarny pierścień z tworzywa powiększający optycznie sam głośnik, a na zewnątrz jest jeszcze pierścień aluminiowy, który wcale nie

wygląda zbyt efekciarsko, gdyż częściowo zlewa się z białym tłem – elegancji nie można zarzucić, to też element godny podkreślenia. W produktach dalekowschodnich producentów popularnej elektroniki czasami widać przesadę i brak estetycznej harmonii – a w produkcie Philipsa europejski design w najlepszym tego słowa znaczeniu.

„Jaja” są tak ciężkie, że wystarczyło ich lekko spłaszczenie w obszarze styku z podłogą, aby stały stabilnie, nie wymagając żadnych cokołów. Wysięgnik z wysokotonowym jest na tyle lekki, żeby nie wpływał na stan równowagi całego układu. Wysięgnik wykonano z metalu, pokryto chromem i przymocowano do jaja w pewny i prosty sposób – jedną śrubą; stopka wysięgnika ustala właściwą pozycję i zakrywa styki, przez które przechodzi sygnał do wysokotonowego (nie musimy wkładać żadnych wtyczek ani, tym bardziej, zakręcać kabli). Samodzielny montaż zajmuje minutę (cały zestaw przybywa rozłożony na cztery podstawowe części w jednym, dość dużym kartonie, z pakietem niezbędnych akcesoriów).



PS-1 uprzejmie odtworzy muzykę, a także ścieżki dźwiękowe w kinie domowym. Sygnał stereofoniczny można dostarczyć do parki RCA, a sygnał Dolby Digital – do wejścia HDMI. Ponadto można połączyć się z telewizorem przez HDMI z ARC, a także przesłać muzykę ze smartfona przez Bluetooth.

ODSŁUCH

PS-1 mają swoją długą historię, oryginalną postać i niekonwencjonalne brzmienie. Być może da się je podsumować jednym zdaniem, co spróbuję zrobić na końcu. Na początku raczej cieszę się, niż martwię, że jest o czym pisać. Niebanalny system ma swoją specyfikę i zagadki, nad którymi warto podeliberować.

Karkołomny układ głośnikowy, wręcz łamiący podstawą zasadę konfigurowania wielodrożnych zespołów głośnikowych, nie może zagrać zupełnie normalnie. Gra jednak tak niezwykle i efektownie, jak niezwykle i efektownie wygląda. Potencjalny problem ze spójnością, wywołany oddaleniem głośników, na pewno nie jest całkowicie wyeliminowany żadnymi innymi cudownymi sposobami, ale nie jest odczuwalny w sposób przekreślający wrażenie naturalności brzmienia. Brzmienie jest bardzo łatwe w odbiorze, a nawet wciągające – przed głośnikami zatrzymywał mnie zarówno efektowny, emocjonalny, a zarazem przyjazny charakter, jak też ciekawość, co pokażą na następnej płycie, co wydobędą z następnego nagrania, nawet doskonale znanego i osłuchanego na dziesiątkach obiektownie znacznie doskonalszych, precyzyjniejszych i bardziej



Tak wygląda miejsce, w którym instalujemy wysięgnik z głośnikiem wysokotonowym – ponad numerem seryjnym widać gwint śruby mocującej, a powyżej dwa bolce z sygnalem.



Montaż zajmuje tylko chwilę, nie wymaga żadnych kompetencji, a klucz do zakręcenia śruby jest w komplecie.

analitycznych kolumnach i całych systemach. PS-1 mają bowiem taką właściwość, że przekształcając obraz dźwiękowy, nie gubią jego głównego muzycznego sensu, doskonale go odnajdują, natychmiast docierają do nas z wibrującym, ciepłym, a przy tym bardzo obszernym i swobodnym dźwiękiem. Są w opozycji do technicznego, monitorującego działania, nie pokażą nam wszystkich detali i planów w idealnych proporcjach. Nie przyłapałem ich jednak na gubieniu czegokolwiek, a raczej na powiększaniu elementów, które wcześniej były drugo- albo i trzecioplanowe. Nie było to jednak powiększanie przysłowiowego skrzywienia krzesła i innych efektów ubocznych. Tym bardziej nie było to „pranie brudów” i eksponowanie niedoskonałości nagrania; nawet skompresowane pliki grały znośnie, a wciąż procentowała nadzwyczajna żywość, soczystość i obfitość dźwięku kreowanego przez PS-1. Na pewno jest to kreacja, a nie „wierno odtworzenie”. PS-1 wyciągają z nagrania wątki czysto muzyczne albo jakiś instrument, albo jakiś głos. Faworyzują lub raczej nadają mu większą wagę, jakby prowadziły „remiks” nagrania, postanawiając niedowartościowany wcześniej w aranżacji element przysunąć bliżej i tym sposobem nagranie energetyzować, ale nie stawiać na głowie. Dobrze znane płyty zabrzmiały jeszcze ciekawiej i zarazem jeszcze bardziej swojsko, nabrały rumieńców, plastyczności – one chciały grać, a ja chciałem ich słuchać. Znamy takie płyty, które nawet teoretycznie dobrze nagrane, nie potrafią nas urzec i przekonać do dłuższej sesji odsłuchowej, co najwyżej możemy puścić je sobie w tle, ale siedzieć przed nimi... nie wysiedzimy. PS-1 daje zastrzyk pozytywnej energii i zaangażowania, szybko uwalnia od „obserwowania” nagrania i elementarnych cech samego brzmienia. Przynajmniej częściowo odrywa od nawyku oceniania sprzętu przez pryzmat technicznych niedociągnięć, zwłaszcza odstępstw od neutralności. Ale czy takimi pochwałami, wręcz zachwyta mi, chcę przykryć temat owych odstępstw i niedociągnięć? PS-1 nie grają jak monitory – ani w znaczeniu głośników będących narzędziem pracy dla inżyniera dźwięku, ani w znaczeniu małych głośników o zdyscyplinowanym, zwartym brzmieniu. Ze względu na swoją konstrukcję, nie mają predyspozycji do tworzenia skupionego obrazu dźwiękowego, do precyzyjnych, punktowych lokalizacji, co jednak wcale nie okazuje się niedomaganiem, lecz wyborem zupełnie innego stylu, innego efektu, który daje bardzo dobry kontakt z muzyką – z pewnością z żadnego układu dwudrożnego, opartego na jednej „18-tce”, uzupełnionego jakimkolwiek wysokotonowym, nie dostaniemy takiej skali dźwięku, tak rozległej przestrzeni i w końcu tak przekonującej wielkości instrumentów i głosów. No i takiego basu... Wiedząc przecież, jaka jest konstrukcja PS-1, nie mogłem nie zwracać uwagi, a nawet być wyczulonym na to, jak radzą sobie ze spójnością, biorąc pod lupę przede wszystkim

głosy – czy spółgłoski syczące się nie odrywają i nie odlatują od podstawowych nut, czy te nie ścielą się po podłodze... Fenomenalna, biorąc pod uwagę konstrukcję, była iluzja rekonstruowania pozornych źródeł dźwięku, również głosów – gdzieś na typowej wysokości, bez wyraźnego rozwarstwienia. Tyle, że obszar, z którego dochodził dźwięk danego instrumentu, nie był dokładnie ustalony, był rozszerzony i pogłębiony, a przez to – na swój sposób – nawet naturalniejszy niż z typowych układów dwudrożnych czy dwuipółdrożnych. PS-1 zmieniają barwę, podgrzewają niskie rejestry, ale gorzej pozwalają błyszczeć i oddychać. Coś trochę „górny środek”, wokale można więc odebrać jako odrobinę nosowe, ale jest to efekt znany z brzmienia wielu kolumn. Dla najlepszego efektu ważne jest, aby usiąść dość daleko, ale nie oznacza to dystansu dziesięciu czy nawet pięciu metrów – już z trzech metrów dźwięk integruje się tak dobrze, że z zamkniętymi oczami nie odgadlibyśmy, jak „niebezpieczna” konstrukcja serwuje nam ten absolutnie bezpieczny dźwięk.

Specjalne pochwały należą się niskim tonom. Znowu nie za dokładność i audiofilską szybkość, ale za brzmienie, które spodoba się chyba każdemu zainteresowanemu tego typu produktem. Wcale nie znaczy to, że bas jest wielki, ogromny i pot z niego splywa... Nawet nie byłoby to możliwe w parę „16-tek” w całym systemie. Bas jest wzmocniony, to słychać, nie jest twardy i konturowy, ma jednak w sobie to „coś” – konsystencję i korzenność, co kojarzę nie tylko z dobrym strojeniem, ale też z mechanicznie dobrą skrzynką. To procentuje bardzo solidna, nierezonująca obudowa, bas jest mocny, zdrowy, sprężysty, ma w sobie dużo żaru, a nie ma kluchowatości. Świetny bas – i do muzyki, i do kina – chociaż nie spełni wszystkich oczekiwań, bo to nie jest schłodny, spokojny basik z obudowy zamkniętej ani też ekstremalnie niski bas subwooferowy. Mimo to, myślenie o wzmocnieniu takiego systemu przez subwoofer raczej nie ma sensu, tym bardziej,

„Jaja” stoją (leżą?) bezpośrednio na podłodze, tylko na podgumowanej powierzchni. Nisko umieszczony środek ciężkości całej konstrukcji gwarantuje jej stabilność bez żadnych dodatkowych podpórek, które mogłyby tylko popsuć elegancki wygląd.



że nie widzę łatwego sposobu, aby „odciąć” od PS-1 najniższe częstotliwości i przekierować je do subwoofera. Gdy ktoś musi mieć subwoofer i bas przesuwający ściany, niech pomyśli o zupełnie innym systemie, bo tutaj zrobiono bardzo wiele, aby subwoofer nie był potrzebny, i pod tym kątem zestrojono całość.

Zwłaszcza, że mamy tryb „cinema”... czyli kolejny rozdział tej historii.

Już w trybie „music” PS-1 grają obficie i obszernie, ale przełączenie na „cinema” działa jak dodatkowy zastrzyk adrenaliny. Byłem nawet zakłopotany swoją pełną akceptacją dla tego efektu... Czy dają się uwieść jakimś manipulacjom? Oczywiście, że tak! Ale jakim? Pewnie dwojakim. Po pierwsze, system gra wyraźnie głośniejsze, co zresztą widać w pomiarach (różnica kilku decybeli), a skokowe podniesienie głośności zawsze wywiera wrażenie poprawy – śmiać się z tego mogą tylko ci, którzy wcześniej o tym nie słyszeli i nie spróbowali. Oczywiście, zdając sobie z tego sprawę, natychmiast uspokajamy emocje i ostatecznie nie wystawiamy wyższej noty, jednak warto zauważyć, że tego typu efekt został w PS-1 zaprogramowany pewnie po to, aby uwypuklić różnicę i udowodnić przeciętnemu klientowi – czarno na białym – że tryb cinema jest „wartością dodaną”. W ten sposób usłyszysz ją każdy, a nie jeden westchnie z rozkoszy. Ale nawet wiedząc, że efekt wspomaga wyższa głośność, miałem wrażenie, że kryje się za tym coś więcej – brzmienie było bardziej błyszczące, odrobinę wyostrzone, jeszcze swobodniejsze i zadziorne. Nie odebrałem jednak wyraźnego powiększenia przestrzeni, rozszerzenia sceny ani, tym bardziej, choćby namiastki dźwięku dookólnego. Więcej działa się na tym samym obszarze, co wcześniej, bardziej się tam „gotowało” i zmiany takiej wcale nie dedykowałbym tylko do oglądania filmów – takie zwiększenie energii, trochę kosztem porządku i czytelności, może się podobać lub nie, ale chyba nie ma sensu uznawać tego efektu za jednoznacznie korzystny dla kina, a niekorzystny dla muzyki. Oczywiście, ma to znowu sens marketingowy – klienci lubią wiedzieć, jak czego słuchać, i mieć system zarówno uniwersalny, jak też fachowo przygotowany do różnych zadań. Ale tak naprawdę to fikcja... Mamy po prostu dwa różne brzmienia, między którymi możemy wybierać swobodnie w każdej sytuacji.

O tym też rozmawiałem z jedną z osób, które brały udział w pracach nad PS-1. Przyznała ona, że sama była przeciwna wprowadzaniu tej funkcji, a wedle jej wiedzy, polega ona na korygowaniu fazy (dla wirtualnego rozszerzenia bazy stereo) i wzmocnieniu basu. Nic nie wiedziała o tym, że włączenie tej funkcji podnosi poziom w całym pasmie. Podzieliłem się też wrażeniem, że zmiany fazy muszą być dość subtelne, gdyż nie pojawia



się znany od wielu lat, dość prymitywny efekt „superstereo”, a raczej subiektywne „dynamizowanie” akcji, na co wpływ może mieć także doładowanie niskich częstotliwości.

Na pilocie są dwie pary przycisków przeznaczonych do operacji „muzyczno-kinowych”. Górna para ma symbole muzyki i kina, na dolnej są oznaczenia „sur-off” i „sur-on”. Sugeruje to działanie więcej niż dwóch trybów, jakby surround był czymś niezależnym od trybu „cinema”. Do PS-1 podłączyłem kablem tylko odtwarzacz CD (do pary RCA) i przesyłałem muzykę przez Bluetooth – w obydwu przypadkach obydwie pary przycisków działały analogicznie, tzn. dublowały się. Efekt „cinema” można było włączyć również dobrze przyciskiem „sur-on”, a w tryb „music” przejsz przyciskiem „sur-off”. Być może jeszcze inne efekty może przynieść dostarczenie przez HDMI sygnału Dolby Digital.

PS-1 grają w trybie „music” fajnie. W trybie „cinema” – bardzo fajnie. Nigdy nie grają neutralnie i spokojnie, zawsze otwierają przed nami nowe perspektywy, pokazując znaną muzykę swobodniej i bardziej żywiołowo niż „normalne” kolumny. Mogą nasycić zdrowym, dynamicznym dźwiękiem (nawet duże pomieszczenie), mogą grać do kotleka albo do lampki wina, albo do butelki piwa – słowem, do tego, z czym kto lubi siedzieć lub chodzić po mieszkaniu. Można ich słuchać w tle lub w skupieniu. Skupiać będziemy się na muzyce, a nie na audiofilskich problemach. Będziemy słyszeć stękanie Keitha Jarreta, ale nie będziemy mieli ochoty analizować, czy PS-1 stęka jak trzeba, kiedy zobaczymy przed sobą duży fortepian.

To jest coś, co chciałbym mieć, a nawet gotów jestem się do tego przyznać. Rzecz jasna, nie tylko z powodu brzmienia – PS-1 wyglądają szatawo, i nawet jeżeli będzie to podstawowy powód, dla którego kupi go wielu klientów, to nie jest to żadne lekceważenie ich możliwości dźwiękowych. Wyglądają świetnie, w zasadzie bezkonkurencyjnie – w tej cenie nie kupicie niczego podobnego, zresztą chyba za żadne pieniądze... A grają zaskakująco dobrze, dźwiękiem, który zachwyci większość Kowalskich, którzy nie popadli w audiofilskie tarapaty szukania ideału, porównywania i punktowania odstępstw od neutralności, lecz biorą za dobrą monetę to, co najwzyczejnie gra... nadzwyczajnie. Osobiście doceniam też to, że PS-1 w pewnym sensie mnie zagięły – nie spodziewałem się, że taki diżajnerski wynalazek może grać tak

ekscytująco. Takie coś mogli wymyślić, a potem doprowadzić do ładu tylko ludzie z Philipsa. Szkoda, że nie zrobili tego wcześniej, że nie mieli odwagi robić więcej takich sztuczek. Ale cieszymy się, że przynajmniej ten projekt doczekał się ostatecznej finalizacji, bo chyba wcale nie było to takie pewne. Podobno dużo tego nie produkują, traktując bardziej jako wizytówkę poprawiającą wizerunek firmy, niż produkt, na sprzedaży którego można zarobić. To ich sprawa, ile zarabiają – nasza sprawa to ocenić, że kupić takie cudo za 12 tysięcy na pewno warto. I może warto o tym pomyśleć, zanim znowu nie zmienią planów...

Andrzej Kisiel



Znajdujący się w komplecie kabel głośnikowy jest bardzo długi, a do tego bardzo porządny, z izolacją zabezpieczoną szarą płóciącą koszulką.

PS-1

CENA: 12 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: WOOX
www.philips.pl

WYKONANIE

Fantastyczny projekt i pierwszorzędne wykonanie. Koncepcja, materiały i detale godne flagowego produktu Philipsa. Pierwsze wrażenie jest oszałamiające, a bliższy kontakt tylko zwiększa szacunek – minimum plastiku, maksimum metalu i drewna.

FUNKcjONALNOŚĆ

Chociaż forma zupełnie inna, to funkcjonalność można porównać – w największym skrócie – do... soundbarów. System wzmacniająco-głośnikowy, zasadniczo stereofoniczny, z opcją brzmienia „kinowego” (rzecz umowna...), do którego podłączymy stereofoniczne źródło analogowe (para RCA), sygnał Dolby Digital (HDMI), telewizor (HDMI ARC), a także prześlemy muzykę przez Bluetooth. Oczywiście jest sterowanie pilotem, a montaż i obsługa banalnie prosta.

PARAMETRY

Charakterystyka pofalowana, bas wyeksponowany.

BRZMIENIE

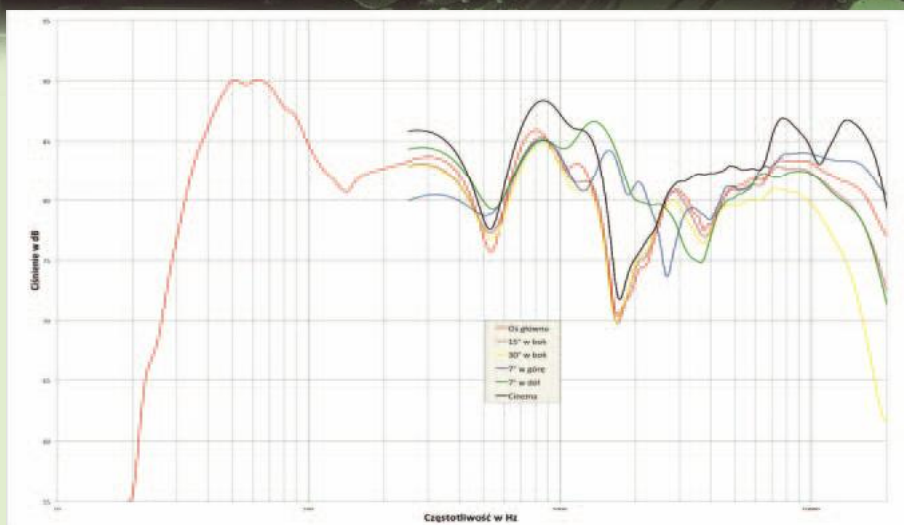
Swobodne, obszerne, z szeroką i głęboką sceną oraz dużymi źródłami dźwięku. Przyjemny blask i przestrzeń wysokich tonów, zaskakująco dobra konsystencja średnicy, imponujący bas. Ciepłe, czyste, komunikatywne, angażujące brzmienie, chociaż dalekie od profesjonalnej neutralności, to muzycznie przekonujące. Tryb „cinema” dodatkowo podnosi temperaturę. Efekt doskonalony dla 99 procent klientów, którzy nie szukają „wzorca”, ale przyjemności. Wystarczy nawet do dużych salonów.

Prosty pilot wystarczy do sterowania nawet bardzo nowoczesnym systemem – inteligentna nowoczesność nie musi oznaczać biegu przez płotki ustawień i wyborów.



Laboratorium Philips PS-1

Nie wszystkie wykonane pomiary przedstawiamy na tej stronie, bowiem zaczęliśmy od sprawdzenia, czy może jednak – mimo że w każdym kanale działa tylko jeden wzmacniacz – nie koryguje on charakterystyki całego zespołu głośnikowego. Było to możliwe dzięki dostępowi do zacisków kolumny w wersji biernej, którą zmierzaliśmy sterowaną zarówno bezpośrednio z naszego systemu pomiarowego, jak i za pośrednictwem wzmacniacza z kolumny aktywnej. Porównaliśmy też charakterystyki obydwu kolumn pracujących w trybie aktywnym. W zakresie średnio-wysokotonowym były widoczne niewielkie różnice, a więc raczej niezamierzone, lecz spowodowane czy to innym zachowaniem wzmacniacza systemu na zmiennej impedancji obciążenia w stosunku do naszego, stabilnego wzmacniacza pomiarowego, czy też różnicami między egzemplarzami przetworników, w jakie kolumny są wyposażone. To jednak wnioski nasuwające się przy pomiarze w trybie „muzycznym”, a jest jeszcze tryb „kinowy”, który włączyliśmy później, i pokazał on poważniejsze zmiany charakterystyki. Generalnie jednak, w każdej opcji, każdym sposobem, charakterystyka jest mocno pofalowana w zakresie średnich częstotliwości i ma wyraźnie wyeksponowany bas. Na problemy z liniowością, a także na dużą zmienność kształtu wraz ze zmianą osi (kąta) pomiaru w płaszczyźnie pionowej, byliśmy przygotowani – to właśnie efekt odsunięcia głośnika wysokotonowego od nisko-średniotonowego. W tak „narzuconej” sytuacji konstruktor nie ma już szans na wyprowadzenie stabilnej charakterystyki, może tylko do pewnego stopnia zonglować dołkami i górkami, które będą zmieniać swoje położenie w zależności od osi. Mimo tak trudnej sytuacji wyjściowej, charakterystyka wcale nie wygląda najgorzej – spodziewałem się jeszcze większych problemów, bo przecież dystans między przetwornikami jest naprawdę kuriozalny z akustycznego punktu widzenia (choć dla oryginalnego wyglądu...). Co ciekawe, charakterystyka wyraźnie się zmienia, ale wcale jednoznacznie nie pogarsza wraz ze schodzeniem z osi głównej (ustalonej na wysokości 90 cm). Na osi głównej też mamy głęboką zapadłość – skoncentrowaną przy 1,8 kHz, właśnie przy częstotliwości podziału. Nie jest to jednak efekt „niedociągnięcia” charakterystyk obydwu sekcji, ale ich niezgodnych faz właśnie na tej osi. Zarówno na $+7^\circ$ (w górę), jak i -7° (w dół), poziom w tym zakresie jest znacznie wyższy,



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

pojawiają się osłabienia przy 2,7 kHz (oś -7°) i 3,5 kHz (oś $+7^\circ$), ale są one już znacznie słabsze. Ciekawe, jak wyglądałaby charakterystyka, gdyby zmienić wzajemną polaryzację obydwu sekcji (przetworników). Być może byłoby jeszcze lepiej, a już prawie na pewno – lepiej na osi głównej. Zmiany w płaszczyźnie poziomej są znacznie mniejsze, dopiero w zakresie wysokich tonów, pod kątem 30° , widać już wyraźne obniżenie poziomu. Tym razem jest to efekt zupełnie naturalny dla większości zespołów głośnikowych, ale warto zauważyć, że nawet tak radykalne „wyzwolenie” przetwornika wysokotonowego i odsunięcie go od obudowy nie może zapewnić idealnego rozpraszania – właściwości samego przetwornika w największym stopniu określają charakterystyki kierunkowe, sposób jego instalacji jest ważny, ale nie najważniejszy.

Cała przedstawiona rodzina charakterystyk zmierzonych na różnych osiach, wraz z czerwoną charakterystyką z osi głównej, pochodzi z ustawienia „music”, które nie wprowadza żadnej zamierzonej korekcji, przynajmniej w zakresie średnio-wysokotonowym. Na rysunku jest jeszcze charakterystyka pokazana kolorem czarnym, czyli przy ustawieniu „cinema”, z osi głównej (należy ją więc porównywać do charakterystyki czerwonej). Widać kilkudecybelowe wzmocnienie w całym pasmie i drobne zmiany kształtu, które na pierwszy rzut oka trudno wyjaśnić zadaniami „kinowymi”.

Natomiast wyeksponowanie basu jest z pewnością zamierzone – tutaj jest zresztą wprowadzana korekcja charakterystyki na etapie procesora lub wzmacniacza. Jest to jednak robione „inteligentnie”, aby nie przeciążyć małego przecież głośnika nisko-średniotonowego – więcej mocy podawane jest w okolicach częstotliwości rezonansowej

bas-refleks, gdzie układ drgający głośnika jest odciążony od dużych amplitud, ale poniżej jest wprowadzone filtrowanie górnoprzepustowe. Takie działanie, czyli korekcja ściśle dopasowana do parametrów układu akustycznego (jaki tworzy głośnik w obudowie), jest możliwa w praktyce tylko w systemach aktywnych, w których konstruktor panuje nad wszystkimi elementami układanki.

Parametry impedancji, czułości i mocy znamionowej (albo rekomendowanej mocy wzmacniacza) nie odnoszą się do PS-1 jako kompletnego systemu, jako że jest to zintegrowany system wzmacniaczy i głośników. Można by zmierzyć impedancję i czułość tej kolumny, która ma wejście głośnikowe, ale dla użytkownika uzyskane tym sposobem dane nie mają żadnego znaczenia – i tak nie będzie podłączał tej kolumny do zewnętrznego wzmacniacza (ale do drugiej kolumny ze wzmacniaczami). Niektóre parametry są podane na stronie producenta w nieprawidłowy sposób. I nie chcę się nad tym pástwić, ale raczej chcę to wyjaśnić. Otóż w jednym miejscu czytamy, że „Moc wyjściowa głośnika: 109 dB”, a więc można się domyślać, że chodzi o maksymalny poziom ciśnienia akustycznego (maks. SPL); w tej samej (!) tabelce, trzy wiersze niżej, czytamy: „Moc wyjściowa głośników: 2 x 100 W, 0,1% THD” – tutaj prawdopodobnie chodzi o moc wyjściową wzmacniaczy. W żadnym razie nie należy używać pojęcia „mocy wyjściowej głośników” (chyba że w akademickich rozważaniach o sprawności głośników... jest ona na poziomie ok. 1%, więc przy mocy znamionowej 100 W (maksymalnej mocy, którą można do głośnika dostarczyć), moc wyjściowa głośnika wynosi ok. 1 W (maksymalna!). kto by się tym chciał chwalić...

PŁYTY Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI ZA DARMO!

WYSTARCZY W TYM MIESIĄCU ZAPRENUMEROWAĆ „AUDIO”, BY DOSTAĆ W PREZENCIE WYBRANY ALBUM.

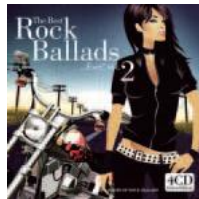
Dział Prenumeraty Wydawnictwa AVT, ul. Leszczyńska 11, 03-197 Warszawa, faks: (22)2578400, tel.: (22)2578422, e-mail: prenumerata@avt.pl



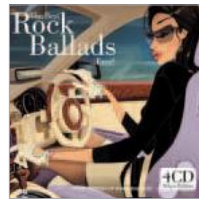
„The Best Love... Ever 2”



„The Best Reggae... Ever”



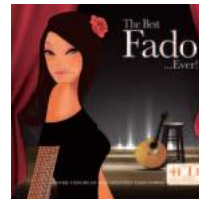
„The Best Rock Ballads... Ever vol. 2”



„The Best Rock Ballads... Ever”



„The Best Blues... Ever”



„The Best Fado... Ever”



Annie Lennox
„Nostalgia”



Leszek Możdżer
„The Very Best Of”



Bob Dylan
„Shadows in the Night”



Aframental
„Mental House”



Ambrose Akinmusire
„the imagined savior...”



Boris Blank
„Electrified”



Leonard Cohen
„Popular Problems”



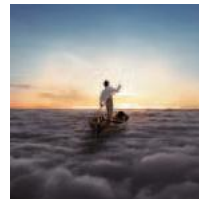
Barbra Streisand
„Partners”



Marcin Wasilewski Trio
„Spark of Life”



Keith Jarrett
„Hamburg '72”



Pink Floyd
„The Endless River”



Kroke
„Ten”



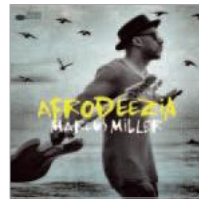
Organek
„Glupi”



Gregory Porter
„Liquid Spirit”



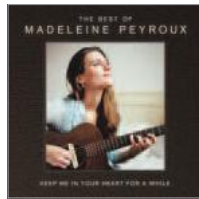
Cassandra Wilson
„Coming Forth By Day”



Marcus Miller
„Afrodeezza”



Bracia
„Zmienic zdarzen bieg”



Madeleine Peyroux
„The Best Of”



„The Best Polish Love Songs... Ever”



Iza Kowalewska
„Nocna zmiana”



Mark Knopfler
„Tracker”



Vivaldi
„The Four Seasons”



TOTO
„XIV”



Van Morrison
„Duets”



Piotr Beczala
„The French Collection”



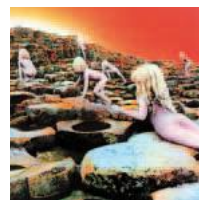
Andre Rieu
„Best Of Christmas”



Archive
„Axiom”



Led Zeppelin
„Physical Graffiti”



Led Zeppelin
„Houses Of The Holy”



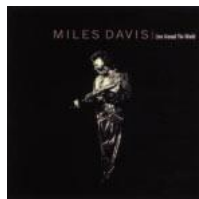
Led Zeppelin
cz. IV



M. Davis / M. Miller
„Music from Siesta”



John Coltrane
„My Favorite Things”



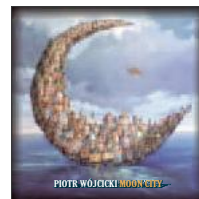
Miles Davis
„Live Around The World”



Anoushka Shankar
„Traces Of You”



Diana Krall
„Wallflower”



Piotr Woźcicki
„Moon City”

PHILIPS W OBJĘCIACH GIBSONA

(dokończenie ze str. 3)

Wyobrażam sobie, że Gibson, jako producent gitar, jako partner muzyków, którzy tę muzykę tworzą i dostarczają na koncertach, na płytach, itp., widzi klientów na rynku audio jako tych, którzy są tej muzyki końcowymi odbiorcami, oczywiście nie tylko muzyki granej na Gibsonach, a chcąc wejść w rolę ważnego producenta sprzętu na tym rynku, próbuje go rozgryźć systematycznie i naukowo. To chyba jednak przesada, taką analizę można by prowadzić sobie a muzom bardzo długo, i niepotrzebne do tego są żadne badania rynku, wystarczy trochę wyobraźni, jednak nie wywołuje ona żadnych konkretnych wniosków, a jednocześnie pomija ona inne, pozamuzyczne wątki. Gibson jest przekonany, że zarówno sprzedając gitary, jak i sprzedając sprzęt audio, sprzedaje - mówiąc w skrócie - muzykę, i musi skupić się na potrzebach odbiorców muzyki. Owszem, gitarę kupi sobie tylko ten, kto na niej potrafi grać, ale sprzęt audio... Oczywiście, służy on przede wszystkim do słuchania muzyki, ale żeby zrozumieć sukces wielu firm na tym rynku, zwłaszcza firm high-endowych, trzeba sprawę ująć inaczej, szerzej, i zamiast pytania: „Dlaczego ludzie lubią słuchać muzyki?“, postawić pytanie: „Dlaczego ludzie kupują sprzęt audio?“ Kto lubi szczegółowe analizowanie, będzie miał jeszcze większe pole do popisu, ale przede wszystkim takie pytanie szybko uświadomi, że odpowiedzią jest nie tylko „Bo ludzie lubią słuchać muzyki“... Również dlatego, że pasjonują się techniką; dlatego, że lubią otaczać się gadżetami; dlatego, że lubią tworzyć coś indywidualnego, dlatego, że chcą należeć do grupy pasjonatów, dlatego, że mają skłonność do popisywania się swoją zamożnością; dlatego, że lubią robić sobie prezenty; dlatego, że chcą nowoczesnie albo stylowo



wyposażyc swój dom; dlatego, że... Tutaj rozciąga się o wiele szersza perspektywa, niż przy pytaniu: „Dlaczego muzycy kupują gitary?“ Oczywiście dlatego, że chcą na nich grać. Swoją drogą, liczba modeli gitar, jakie Gibson ma w ofercie, a tym bardziej w całym swoim dorobku, wskazuje na to, że firma nie ma problemów z odpowiadaniem na najbardziej zindywidualizowane potrzeby, a nawet z kreowaniem tych potrzeb. Jeżeli zdobędzie doświadczenie na rynku audio i pójdzie tym tropem, zobaczymy w przyszłości wielką obfitość nowych urządzeń audio sygnowanych marką Philipsa i Philips Fidelio, a jednocześnie marki te osiągną prestiż, jakiego chyba Gibsonowi mogą teraz pozazdrościć. Czy zobaczymy? Zobaczymy...

Na razie mogliśmy popatrzeć na wybór gitar Gibsona, niektórzy sobie na nich pograli, a wszyscy jesteśmy jak najlepiej usposobieni – Philips w objęciach Gibsona to dobra perspektywa i dla muzyki, i dla audio.

Andrzej Kisiel

Miesięcznik "AUDIO" (11 numerów w roku) jest wydawany przez AVT-Korporacja sp. z o.o.

Adres wydawnictwa:
03-197 Warszawa, ul. Leszczyńska 11,
tel. (22) 257 84 99
faks (22) 257 84 00
e-mail: avt@avt.com.pl
www.avt.com.pl

Dyrektor Wydawnictwa:
Wiesław Marciniak

Kontakt do Redakcji:
tel. (22) 257 84 30
faks (22) 257 84 40
e-mail: audio@avt.com.pl
www.audio.com.pl

Redaktor Naczelny:
Andrzej Kisiel
e-mail: akisiel@audio.com.pl

Z-ca Redaktora Naczelnego:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348,
e-mail: rlab@audio.com.pl

Redakcja techniczna i skład:
Jarosław Sadowski,
Monika Wiśniewska

Projekt okładki i wykonanie:
AUDIOGRAF

Opracowanie graficzne:
Jarosław Sadowski

Prenumerata:
tel. (22) 257 84 22; faks (22) 257 84 44

Dział Aktualności:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348; e-mail: news@audio.com.pl

Dział Marketingu i Reklamy:
Krzyszyna Bogdan
tel. (22) 257 84 30; 601 230 533, faks (22) 257 84 00
e-mail: reklama@audio.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.



AUDIO należy do Europejskiego Stowarzyszenia
Technik Audiovizualnych (EISA)

Wydawnictwo
AVT Korporacja sp. z o.o.
należy do
Izby Wydawców Prasy



WHAT'S *your mood* ?



Legendarne brzmienie.
Kunstowne wykończenie ze skóry i drewna.
Klasyczna konstrukcja Sonus faber.
Wymienne panele boczne.
Wyprodukowane we Włoszech.
Linia Chameleon.
Teraz w Twoim zasięgu.
Niech muzyka będzie z Tobą.

Chameleon
collection

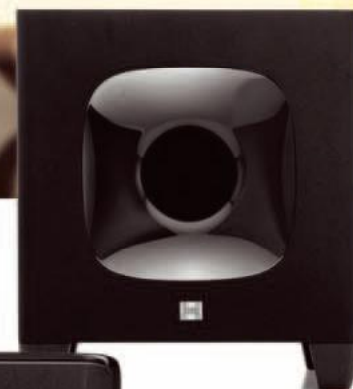
Sonus faber

sonusfaber.pl





Z sofy wprost do pierwszego rzędu.



System JBL® Cinema SB400 wynosi Twoje kino domowe na zupełnie nowy poziom. Zaprojektowany tak, by idealnie uzupełniać płaski telewizor o przekątnej 46" lub większy. Dyskretny i łatwy w montażu SB400 dostarcza dźwięk najwyższej klasy. SB400 ożywi legendarnym dźwiękiem JBL® każdy ulubiony film czy koncert.

Bluetooth® - HDMI™ - Dolby® Digital decoding - bezprzewodowy subwoofer aktywny pełna kontrola nad basem - tryb HARMAN Display Surround

Hear the truth.

